

JANICE KAY JOHNSON

Wytrzymaj do jutra

Rozdział 1

Wnętrze budynku nie pachniało szpitalem, ale wyglądało jak szpital. Zbyt głośny stukot kroków na twardej, lśniącej posadzce, długie korytarze, pomalowane na ciepły brzoskwiniowy kolor, najwyraźniej po to, by pastelowa barwa działała kojąco na pobudzonych i niespokojnych, zarys szpitalnych łóżek widocznych za otwartymi drzwiami sal. Ellen Panerson szła pośpiesznie, starając się jak najmniej widzieć i jak najmniej słyszeć. Ktoś krzyknął przeraźliwie. Wzdrygnęła się i przyśpieszyła jeszcze bardziej. Jakiś wyrostek, wsparty leniwie o framugę drzwi, przyglądał jej się z aprobatą i gwizdnął prowokująco, gdy go mijała. Kątem oka zarejestrowała jego cwaniacki uśmieszek i zaraz potem, jak przykry kontrast, usłyszała dochodzący zza innych drzwi stłumiony ludzki jęk.

Zatrzymała się przy dyżurce pielęgniarek. Gdy uśmiechnięta kobieta oderwała wzrok od kart chorobowych i spojrzała na nią, Ellen starała się sprawiać wrażenie opanowanej i spokojnej.

- W czym mogę pomóc?

- Jestem siostrą Lindy Jarrett. Przyszłam na wykład dla rodzin, ale niestety, chyba się trochę spóźniłam.

- Nie może pani tam trafić? Proszę się nie martwić, wszyscy tu błądzą. Prosto do końca, na lewo i ostatnie drzwi po prawej. Niech pani cichutko wejdzie i zajmie miejsce. Doktor Braden nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Dziękuję pani - odpowiedziała, zmuszając się do uśmiechu.

Za dyżurką pielęgniarek znajdowała się świetlica, w której gromadka ubranych po domowemu dorosłych i nastolatków oglądała mecz w telewizji. Niektórzy rozmawiali spokojnie lub czytali gazety, a jeden z kibiców powiedział nagle:

- Co to za sędzia! Przecież nie było spalonego!

Czy to odwiedzający, czy pacjenci? - zastanawiała się. Wyglądali zupełnie normalnie, ale Ellen wiedziała jak mało kto, że tego rodzaju pozory mogą być mylące.

Ruszyła pośpiesznie korytarzem i znowu kątem oka zobaczyła pomiętą pościel na łóżkach i wyglądające z sal szare ludzkie twarze. Przykuwało to jej uwagę i przerażało zarazem: modliła się w duchu, by któraś z tych przelotnie widzianych postaci nie okazała się jej przyrodnią siostrą. Linda była dopiero od dwóch dni na oddziale,

może miała drgawki albo czuła się tak fatalnie, że na pewno nie życzyłaby sobie, by Ellen ją w tym stanie widziała.

Podeszła do ostatnich drzwi po prawej i zatrzymała się na chwilę. Usłyszała dochodzący ze środka, stłumiony i niezrozumiały głos, który należał zapewne do sławnego i tak bardzo podziwianego przez jej siostrę doktora Bradena. Jaki on się okaże? Siwowłosy i złotousty? Uprzejmy i wywierający niezatarte wrażenie? Ellen niecierpliwym ruchem odgarnęła jedwabiste pasma spadających jej na twarz rudych włosów. Co to ma za znaczenie? Mała w końcu szansa, by doktor Braden dokonał jakiegoś cudu z Lindą. Zbyt wiele było już prób, zbyt wiele zawiedzionych nadziei. Trzeba to potraktować jak kolejne interludium, chwilowe odroczenie wyroku. Nic więcej.

Gdy jednak wślizgnęła się do środka i cichutko przysiadła na jednym z krzeseł w ostatnim rzędzie, wszystkie jej poprzednie wyobrażenia na temat Bradena rozsypały się w proch. Jego głos nie brzmiał gładko ani potoczycie; był raczej szorstki, niespokojny, ale zarazem charyzmatyczny. Bardzo pasował do przechadzającego się przed frontem słuchaczy mężczyzny - chociaż Ellen nigdy by nie przypuszczała, że tak właśnie wygląda doktor Nicholas Braden, człowiek, który, wedle zapewnień jej siostry, był nie tylko założycielem tego szpitala, ale również wysoko cenionym autorytetem w dziedzinie leczenia alkoholizmu.

Duży, silny mężczyzna pomagał sobie w mówieniu gestami rąk, przypominającymi rąbanie drzewa. Jego sztruksowe spodnie były wygniecione i pomięte, krawat miał rozluźniony, a zawinięte rękawy równie pogniecionej niebieskiej koszuli odsłaniały potężne przedramiona. Proste, ciemne, trochę zbyt długie włosy odgarniał niedbałym ruchem z twarzy, która przypominała raczej twarz robotnika portowego niż lekarza. Szerokie kości policzkowe, surowe rysy, głębokie zmarszczki wyżłobione na policzkach - suma tych szczegółów sprawiała, że miało się wrażenie promieniującej od niego siły.

Przez krótką chwilę poczuła na sobie zniewalające spojrzenie jego ciemnych oczu i odczuła to jak wstrząs elektryczny. Wiedziała już, że ten człowiek ma do zaoferowania coś więcej niż zdawkowe wyrazy współczucia i udzielanie bezużytecznych rad. Trwało to przez moment, zanim zdołała się skupić na tym, co właśnie mówił:

- Alkoholik trzyma się tego przez pewien czas kurczowo, ale stopniowo przestaje mu to wystarczać. Ukrywanie nałogu przed otoczeniem na ogół nadal wszystko załatwia, ale coraz częściej potrzeba uciec się do jakichś innych sztuczek. Schować gdzieś dodatkową butelkę, ot tak, gdyby jakaś ekstra okazja... Taka zawsze się zdarzy. Może wspaniałomyślnie zaproponować zrobienie zakupów w drodze do domu. W ten sposób nigdy nie będziecie dokładnie wiedzieli, ile rzeczywiście kupił wódki. Może zachęcać przyjaciół, żeby więcej pili. Również was. Nawet własne dzieci, jeśli są dostatecznie duże. Przecież jeśli wszyscy dookoła piją, to niczym się od nich nie różni. Jest normalny, no nie? Wszyscy myślą, że rano czuje się potwornie dlatego, że za dużo wypił poprzedniego wieczoru. A to nieprawda. Czuje się potwornie, bo potrzebuje znowu się napić. Musi się napić, choćby po to, by ukryć trzęsączkę. I biada wam, jeśli wejdziecie mu w drogę, w tę jego drogę do pierwszego kieliszka, wszystko jedno, czy o ósmej rano, czy o piątej po południu, gdy wraca z pracy.

- Nasz alkoholik dawał sobie dotąd radę i potrafił żyć jak na nieustannym przyjęciu. Ale teraz jego tolerancja na alkohol zmniejszyła się. Spędza coraz więcej czasu z głową w toalecie. Czasem traci przytomność. Urywa mu się film. Bardzo was to wszystko przeraża. - Zrobił pauzę i powiódł swoim elektryzującym spojrzeniem po audytorium. - Znacie to wszystko, prawda?

Grupa, składająca się z rodziców i współmałżonków, odpowiedziała pomrukiem aprobaty.

O tak! Oni na pewno to znają - pomyślała z goryczą Ellen. Wiedzą, co to znaczy kochać kogoś, kto bardziej dba o butelkę niż o swoich bliskich. O jej bliskich - dopowiedziała w myślach, przypominając sobie cienki, drżący głosik swej sześcioletniej siostrzenicy w słuchawce telefonu.

- Ciociu Ellen, ja się... ja się boję. Mamusia wymiotowała w łazience, a teraz leży na podłodze i ma zamknięte oczy, i tak leży, i się nie rusza, jak nasz pies, kiedy umarł, i w ogóle nie odpowiada, gdy się do niej mówi... I ciociu, my jesteśmy głodni, ja i Patryk, bo mama nie zrobiła nam obiadu, a teraz jest czas na kolację i zrobiłam kanapki, ale dodałam za dużo majonezu i my nie lubimy tego sera, który jest pokrojony, a innego nie umiem pokroić... - Najwyraźniej zabrakło jej słów. - Ciociu Ellen...

- Już jadę, kochanie. Za pięć minut u was będę. - Starła się uspokoić małą i nie dać jej poznać, że sama jest tym również przerażona.

Poczuła ponowny przyływ gniewu, gdy przypomniała sobie dziecinne łyzy i małe rączki czepiające się noszy, na których wynoszono z domu matkę Patryka i Laury. Nie po raz pierwszy zresztą. Linda piła od szesnastego roku życia.

Wielki mężczyzna tym samym sugestywnym głosem mówił dalej, czym to wszystko się kończy. Mówił o dolegliwościach sercowych, marskości wątroby i syndromie wyniszczenia. O chorobie alkoholowej.

- Czy macie państwo jakieś pytania?

Ellen siedziała z wyprostowanymi sztywno plecami, splatając palce wspartych na podolku dłoni. Po co ona tu przyszła? Co to pomoże Lindzie? Powinna być w domu z Laurą i Patrykiem i uczyć się, w jaki sposób zastępować im matkę. Dzieci pozostały z nią po raz pierwszy: poprzednio zabierała je do siebie jej matka. Ich ojciec, mieszkający w Kalifornii, najwyraźniej się nimi nie interesował.

- Będą tu mieli jakąś psychoterapię, czy poradnictwo? - spytał burkliwie ktoś siedzący z przodu.

Wykładowca przytaknął skinieniem głowy.

- Owszem. Ale pozwólcie, że powtórzę raz jeszcze. Nasi pacjenci cierpią na dolegliwość fizjologiczną. Problemy emocjonalne czy psychologiczne mają charakter wtórny. To prawda, że wielu z nich straciło pracę, rodzinę, przyjaciół. Ale to są symptomy, a nie przyczyny. Zachowania alkoholika, takie jak depresja, złość, zaprzeczanie oczywistości, emocjonalna niestabilność są rezultatem choroby. I my ich nie leczymy, bo są to tylko objawy. Staramy się leczyć leżącą u ich podstaw fizjologiczną przyczynę choroby. Oferujemy jakieś formy poradnictwa, gdyż mogą się one przydać alkoholikowi w walce z chorobą, na którą skazany jest przez całe swoje życie. Ale nie wolno jego czy jej obwiniać o to, że choruje. Podobnie jak cukrzyka, którego zwykle nie czynimy odpowiedzialnym za jego stan. Nikt nie robi z siebie alkoholika. Alkoholikiem człowiek się rodzi. Jeżeli leczenie ma przynieść skutek, musimy skończyć z myśleniem w kategoriach winy.

Ellen poczuła bolesny skurcz w żołądku i zdumiała się słysząc własny głos.

- To bardzo wygodne. Niszczą innym życie, lecz sami nie ponoszą za to odpowiedzialności. Wszystko ulega zapomnieniu i przebaczeniu. Każdy z nas chciałby pozwolić sobie na taki luksus.

Intensywność spojrzenia ciemnoniebieskich oczu doktora przyszpiliła ją do krzesła.

- Każda poważna choroba rujnuje innym życie. Co by było, gdyby pani mąż umierał na raka? Miałaby pani o to do niego pretensję?

Nie znosiła konfrontacji ani gniewu, ale nie mogła nie podjąć wyzwania.

- Osoba umierająca na raka nie może niczego zmienić. A alkoholicy mogą. Każdego dnia dokonują przecież wyboru.

- Znajdują się w szponach nałogu i to nałóg dokonuje za nich tych wyborów.

- Ale niektórzy decydują się na zerwanie z nałogiem i udaje im się to. Rozumiem, że stanowi to źródło pana utrzymania, prawda? - Nieustępliwie patrzyła mu nadal w oczy.

Schował ręce do kieszeni i ruszył pomału w jej kierunku. Zatrzymał się o kilka rzędów przed miejscem, gdzie siedziała, i przyglądał jej się teraz z góry, dominując nad nią jakby samą swą wysoką sylwetką. Co dziwniejsze, jego głos, mimo iż nadal silny i zdecydowany, zabrzmiał teraz jakoś łagodniej.

- Bardzo niewielu alkoholików przychodzi tu z własnego wyboru. A nigdy nie spotkałem takiego, który obudziłby się któregoś ranka i powiedział: „Hej! Wspaniały dzień na to, żeby przestać pić!” Nie, do diabła! Ci, którzy tu przychodzą, są do tego zmuszeni. Być może szef powiedział im, że albo leczenie, albo koniec z pracą. I przeciętny alkoholik naturalnie wybrałby natychmiast to drugie, gdyby nie to, że urwałyby się w ten sposób pieniądze na wódkę. Czasami żona mówi, że ma zamiar od niego odejść i on naprawdę się tego przestraszy. Czasami jest to nakaz sądowy. Albo jest już tak chory, że nie ma innego wyboru.

Na sali zapanowała śmiertelna cisza. To była walka między nimi dwojgiem.

- Jeżeli nie chcą przestać, to jaki to wszystko ma sens?

- Wszyscy alkoholicy chcą zostać wyleczeni. Wiedzą, że są chorzy. Nie mają po prostu dosyć odwagi, żeby wykonać ten

pierwszy, przerażający krok. To jest cholernie bolesne. Ale zmuscie ich tylko do tego, a następny krok potrafią zrobić już sami.

Jakże to prosto zabrzmiało! Jakież wydało się łatwe! Ellen oderwała od niego wzrok i przebiegła oczami po twarzach przyglądających się jej ludzi. Wszyscy chcieli wierzyć, że to prawda, że nie minie trzydzieści dni, a ich bliscy wyjdą stąd wyleczeni i wszystkie zmarnowane lata, cały żal i złość - wszystko to zniknie nagle, jakby nic się nigdy nie wydarzyło. No cóż! Może nie powinna ich pozbawiać tych iluzji.

Ciągle stał i patrzył na nią. Jego oczy, osadzone w surowej, z gruba ciosanej twarzy, pełne były współczucia.

- Mamy osiemdziesiąt procent wyleczeń. A zaczynamy z ludźmi, którzy naprawdę woleliby tu do nas nie trafić. Potrzebne jest im wsparcie. Wsparcie ze strony was wszystkich. - Oderwał od niej wzrok i zaczął się znowu przechadzać po sali. Patrzył w twarze kolejnych ludzi tak, jakby widział najgłębiej skrywany ból i rozumiał go lepiej, niż ktokolwiek dotąd potrafił rozumieć. Może rzeczywiście tak było. Tyle razy miał przecież okazję to oglądać.

Ellen nagle zachciało się płakać. Poczowała gorzki smak tłumionych tez. Zacisnęła zęby, schwyciła kurczowo torebkę i - nie obejrzawszy się nawet, by sprawdzić, czy przestał na chwilę chodzić, i nie dbając o to, czy reszta zebranych zauważyła, dlaczego ucieka - wybiegła z sali.

Na korytarzu panowała kojąca cisza. Oddalała się jak najszybciej tą samą drogą, którą tu przyszła. Chciała jak najszybciej pozostawić za sobą jego głos, teraz już niezrozumiały i stłumiony. Jak on śmiał? - pomyślała, zaszokowana intensywnością gniewu, jaki wywołał w niej jego wykład. Czy Laura i Patryk - pozbawione rodziców dzieci - mają czekać bez słowa skargi na swoją matkę, która ma jakoby nie ponosić żadnej winy za to, że je porzuciła? Nikt więc nie jest odpowiedzialny za ich samotność, za łzy, którymi moczą poduszki, za senne koszmary, które budzą je i każą szlochać w najciemniejszych godzinach nocy?

I czy nikt nie ponosi winy za lęk, który wkradł się do jej własnego życia? Rodzice ponoszą odpowiedzialność - powtarzała sobie jak mantrę - muszą ją ponosić, bo inaczej żadne dziecko nie miałyby żadnych gwarancji bezpieczeństwa.

Przystanąła przy dyżurce pielęgniarek i ponownie zdobyła się na ogromny wysiłek, by wyglądać na opanowaną. Ta sama kobieta zwróciła się do niej z uśmiechem:

- Już się skończyło?

- Niestety, musiałam wcześniej wyjść - powiedziała Ellen. - Chciałam tylko... Czy może mi pani powiedzieć, jak się czuje moja siostra? Chodzi mi o Lindę Jarrett.

- Naprawdę powinna pani porozmawiać z doktorem Bradenem. Jestem pewna, że po zajęciach z rodzinami z radością znalazłby...

- Nie mogę czekać. Zadzwoń później. - Ellen wpadła jej w słowo, zdając sobie sprawę, że zabrzmiało to trochę rozpaczliwie.

- Ależ oczywiście! - odpowiedziała łagodnie pielęgniarka. - Z siostrą jest wszystko w porządku. Naprawdę. Wolelibyśmy po prostu, aby pani jej nie odwiedzała jeszcze przez kilka dni, dopóki całkiem nie dojdzie do siebie. Ale myślę, że ucieszyłaby się z jakiejś kartki, albo kwiatów. Chodzi o coś, co by podtrzymało ją na duchu.

- Świetnie! - Ellen odstąpiła o krok od sięgającego jej do talii blatu dyżurki. - Gdyby się coś zmieniło... No właśnie, ma pani mój numer telefonu?

- Tak. Oczywiście.

- Dziękuję bardzo.

Ten sam wyrostek powitał ją gwizdem, gdy go mijała. Prawie nie zwróciła na to uwagi. Na zewnątrz niebo było olśniewająco błękitne, raniło niemal oczy. Gdy znalazła się wreszcie w samochodzie, skrzyżowała ręce na kierownicy, oparła na nich czoło i oddychała głęboko aż do momentu, gdy poczuła, że wewnętrzne wzburzenie zaczyna w niej wygasać. Uniosła wreszcie głowę i popatrzyła ponownie na przysadzisty, nieregularny budynek szpitala, z elewacjami szalowanymi cedrowym drewnem. Typowa architektura Północnego Zachodu. Dyskretnie ukryty w sąsiedztwie bogatych podmiejskich dzielnic Everett, nie dalej niż pięćdziesiąt kilometrów na północ od Seattle, z drogi prawie był niewidoczny. Zaslaniały go drzewa i Ellen - mimo iż była mieszkanką tej miejscowości - miała trudności z jego odnalezieniem.

Złote promienie słońca przedarły się jakoś przez konary jodeł i roziskrzyły krople osiadłe po wczorajszym deszczu na liściach rosnących pod drzewami paproci. Na czarnej ziemi naprzeciw frontowego wejścia odważyły się rozkwitnąć pierwsze krokusy.

Niewiarygodne, że tu już widać wiosnę - pomyślała Ellen, przekręcając kluczyk w stacyjce. Pragnęła, żeby to był jakiś dobry omen.

Dziećmi zgodziła się zająć jedna z jej przyjaciółek, która sama miała dwoje własnych i - jak to żartobliwie ujęła - była i tak uziemiona w domu. Joanna mieszkała po drugiej stronie doliny, w Lake Steven, i Ellen była zadowolona, że minie trochę czasu, zanim uda jej się tam dotrzeć. Laura i Patryk nie wiedzieli nic o tym, że miała zamiar odwiedzić klinikę - i wołała, żeby jej nastrój nie zdradził tego, że tam była.

Zapukała, a ponieważ wewnątrz panował kompletny rozgardiasz i nikt nie odpowiadał, weszła przez drzwi frontowe do środka. Salonik jej przyjaciółki od ściany do ściany zawałały zabawki. Patryk i czteroletni syn Joanny, Eddy, rozwalali barykady z klocków za pomocą czołgów i płaskonosych opancerzonych transporterów. Akcji towarzyszyły bitewne wrzaski, okrzyki i detonacje.

Od strony łazienki dochodziły mrożące krew w żyłach krzyki i bardziej stłumiony głos mówiącej coś ustawicznie Laury.

- Cześć, chłopcy! - pozdrowiła ich Ellen.

Eddy nawet nie podniósł głowy. Patryk rzucił jej krótkie, obojętne spojrzenie. Czołg, prowadzony przez plastikowego ludzika z nabrzmiałymi bicepsami i haczykami zamiast rąk, podjechał na chwilę w jej stronę, po czym zawrócił i włączył się do walki.

Ellen skrzywiła się i udała się tam, skąd dochodziły krzyki.

W łazience jej posągowej postury przyjaciółka zmieniała swemu dziecku pieluszkę. W drzwiach stała Laura i ignorując niemowlaka trajkotała jak najęta:

- Moja koleżanka, Jill, dostała taką wielką nową lalkę. Ja taką też chcę mieć, ponieważ ona ma sukienkę, która może być długa, albo krótka, i perłowe buciki, i perfumy, i wszystko. Ja będę...

- Hej, Lauro! Hej, Joanno! - Ellen powiedziała to na tyle głośno, by być słyszana mimo wrzasku dziecka.

Jej podobna do elfa siostrzeniczka, z jasnymi, upiętymi w koński ogonek włosami, spojrzała na nią z nieukrywaną wrogością.

- Nie chcę jeszcze wracać do domu. Mówiłaś, że będziemy mogli zostać na lunch.

- Myślałam, że dłużej mnie nie będzie. - Próbowała przygarnąć do siebie Laurę, ale mała stała usztywniona i niechętna. Udając, że tego nie zauważa, zerknęła do środka łazienki.

- Zdaje się, że Colin nie bardzo lubi, jak mu się zmienia pieluszki.

- Bardzo to delikatnie określiłaś - ponuro odpowiedziała Joanna, również podnosząc głos na tyle, by przekrzyczeć opętańczy wrzask dziecka. - Ciągłe mu powtarzam, że jak woli, to może korzystać z ubikacji. Bardzo bym była z tego zadowolona.

- Przecież on ma dopiero osiem miesięcy!

- Dla chcącego nie ma nic trudnego. - Joanna posadziła czerwonego od płaczu niemowlaka, zręcznie zapięła mu kaftanik i bezceremonialnie podrzuciła go Ellen. - Potrzyмай go chwilę, dobrze? Muszę coś zrobić z tą pieluchą.

Ellen wycofała się z łazienki, trzymając w objęciach zadziwiająco ciężkiego i niezwykle rozwścieczonego malucha. Niezgrabnie pogłaskała go po plecach.

- Nie bój się, Colin! Malutki! Naprawdę nie jestem taka zła.

- Wydaje mi się, że on cię nie lubi - powiedziała Laura.

- Nie jestem jego mamą.

- Moją też nie jesteś.

Ellen oparła Colina na wysuniętym biodrze i próbowała zdobyć się na spokojną odpowiedź.

- To prawda. Ty masz własną mamę, która jest dla ciebie bardzo dobra.

Zaniepokoiło ją pełne niechęci spojrzenie Laury.

- Byłaś u niej, prawda?

- Kochanie...

- Nie mów tak do mnie. Tylko mama tak może do mnie mówić.

Ellen z ulgą położyła niemowlaka wśród klocków w saloniku i zwróciła się do siostrzenicy.

- Nie widziałam się z twoją mamą, Lauro. Ale rozmawiałam z pielęgniarką. Powiedziała mi, że mama czuje się dobrze. Wkrótce będziemy mogli ją odwiedzić.

Na twarzy małej nadal malował się ten sam zacięty upór. Jedyne dolna warga zadrgała jej lekko.

- Wcale jej nie chcę odwiedzić!

Jak mam jej to wytłumaczyć, skoro sama tego nie rozumiem? - zastanawiała się Ellen. Jakby wbrew własnej woli pomyślała o tym, co mówił doktor Braden.

- Twoja mama jest chora, Lauro. Wiem, że za tobą tęskni. Nie będę cię zmuszać, żebyś ją odwiedziła, ale pomyśl, jak byłoby jej przykro, gdybyś nie przyszła.

Sześciolatka przewróciła się na tapczan i splotła ręce na plecach.

- Możemy tutaj zjeść lunch?

Mur nie do przebicia. Ellen podniosła wzrok i zobaczyła, że w podcieniu prowadzącym do holu stoi Joanna i przygląda się im w milczeniu. Bezradnie spojrzała na Patryka, który co prawda niczym się nie zdradził, że słuchał, ale z pewnością nie uronił ani jednego słowa, potem ponownie na Laurę, której niebieskie oczy wyrażały jedynie upór. Przypomniały jej się na chwilę jeszcze inne oczy, ciemnoniebieskie i współczujące. Po czym poddała się.

- Możemy. Czemu nie?

Czuła do siebie niechęć za to, co robi, ale zaraz po wyjściu od Joanny zabrała dzieciaki do najbliższych sklepów, gdzie oddali się orgii zabawkowych zakupów. Czy jakieś nowe wypchane zwierzątko lub mechaniczna zabawka zrekompensuje im brak matki? Ale mimo wszystko poprawiło to jakoś jej samopoczucie. Jest wobec nich sztywna i nieporadna. Może w ten sposób pokaże im, że są ważne i kochane?

Ledwie weszli w drzwi jej mieszkania, gdy zadzwonił telefon.

- Możemy oglądać telewizję i pobawić się nowymi zabawkami? - spytała Laura.

- Możemy? Możemy? - powtarzał jak papuga jej młodszy brat.

- Tak, tak. Możecie - odpowiedziała zrezygnowana, śpiesząc w stronę kuchni. Na dźwięk włączonego telewizora nałożyło się płaczliwe zawodzenie Patryka.

- Nie mogę tego otworzyć! To jest gupie, gupie!

- Daj! Ja to otworzę! - gdzieś z tyłu odpowiedziała Laura. Po szóstym sygnale Ellen podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Czy to pani Patterson? - natychmiast rozpoznała ten szorstki głos. - Mówi doktor Braden.

Poczuła nieprzyjemne, przyśpieszone bicie serca.

- Czy stało się coś złego? Czy moja siostra...

- Nie, nie. Z siostrą jest wszystko w porządku. - Zabrzmiało to zdawkowo i niemal niegrzecznie. - Chciałbym porozmawiać z panią dłużej niż dzisiaj. Pielęgniarka powiedziała mi, kim pani jest.

- Zdaje się, że zrobiłam dzisiaj scenę - powiedziała spokojnie, przymykając na chwilę oczy. - Przepraszam. Nie miałam prawa...

- Nie zrobiła pani żadnej sceny - przerwał jej natychmiast. - I oczywiście miała pani prawo wyrazić swe uczucia. Po to są te spotkania.

- Inni przyszli tam, by wysłuchać pańskich opinii, a nie moich.

- Przyszli głównie po to, żeby się przekonać, że nie tylko ich to spotkało. Każdy z nich ma w sobie takie same pokłady złości jak pani.

Niecierpliwy, szorstki głos w połączeniu z taką dozą przenikliwości! To wszystko zbijało ją z tropu.

- Czy to było aż tak widoczne?

- Członkowie rodziny alkoholika są prawie zawsze rozdrażnieni i źli. I trudno im się dziwić. Wielokrotnie zawiedli się na kims. Doznali krzywd, upokorzeń. Niech pani również nie myśli, że stanowi pani jakiś nieszczęśliwy wyjątek. Jedyny na świecie.

Ellen przestraszyła się nagle. Współżycie z alkoholikiem rzeczywiście skłaniało do izolacji; nie był to w końcu wdzięczny temat do zwierzeń. W innych uczestnikach spotkania widziała naiwnych, którzy muszą dopiero pozbyć się złudzeń; a należało w nich widzieć bliźnich, doświadczonych tym samym co ona cierpieniem. Chyba naprawdę popełniła tu błąd.

- Nigdy nie myślałam... - zaczęła mówić nieco nienaturalnym głosem, ale znowu przerwał jej bezceremonialnie.

- Chciałbym z panią porozmawiać. Czy moglibyśmy się umówić?

Głosy z grającego w sąsiednim pokoju telewizora zaczęły brzmieć histerycznie, jeszcze bardziej zwiększając jej wewnętrzny niepokój.

- Niestety, mam trudności ze zwalnianiem się z pracy. I naprawdę nie bardzo wiem, w czym miałyby to pomóc Lindzie.

- Jak się zorientowałem, pani siostra w zasadzie nie utrzymuje kontaktów ze swoim mężem, a jej matka ma kłopoty ze zdrowiem. W tej sytuacji w odczuciu siostry jest pani jedyną osobą w rodzinie, na której może ona polegać. Od pani postawy naprawdę bardzo dużo zależy.

- Czyżby? - nie potrafiła się powstrzymać od sarkazmu. - Jak dotąd nie zauważyłam, żeby skłonna była ulegać moim wpływom.

- Nie ulegała, bo była w ciągu alkoholowym.

- Nie ulegała również wtedy, gdy w nim nie była. Nie znalazła się w tej sytuacji po raz pierwszy. Wie pan przecież.

- Dotąd była na detoksach. Takie zwykłe odtrucie to jedynie doraźna pomoc - próbował zbijać jej argumenty. - Alkoholik potrzebuje znacznie więcej niż kilku dni przymusowej abstynencji.

- Była również leczona.

- Ale nigdy przez trzydzieści dni - odburknął. Ellen zagryzła wargi.

- Doktorze Braden, być może nie wie pan, że mam u siebie jej dzieci. I właśnie muszę przygotować im kolację. Przepraszam więc bardzo, ale...

- No... więc może jutro? - nie ustępował. - Przecież w sobotę pani nie pracuje.

- Nie, nie pracuję - przyznała, zastanawiając się nad jakąś sensowną wymówką. - Ale znalezienie opiekunki dla dzieci może być problemem. Przykro mi. Może zadzwonię do pana wtedy, kiedy dzieci się u mnie bardziej zdomowią?

- Pani Patterson! Jaki jest prawdziwy powód pani niechęci? Dlaczego chce pani uniknąć rozmowy ze mną?

Zaskoczona otwartością tego pytania zamilkła na chwilę. Musiała się zastanowić. Skąd ten jej opór? Czy ma to coś wspólnego z osobą doktora Nicholasa Bradena? Z jego niepokojącymi błękitnymi oczami, które zdawały się widzieć zbyt wiele?

Oczywiście, znała odpowiedź. Trudno to było powiedzieć, ale jakoś się na to zdobyła.

- Czy Linda powiedziała panu, że jej ojciec był również alkoholikiem?

- Pani ojczym? - Braden nie sprawiał wrażenia zaskoczonego.

- Tak. Nie mam najlepszych wspomnień z tych lat i dlatego ten temat jest dla mnie czymś trudnym. Lindę powinno być stać na coś więcej wobec własnych dzieci. Obawiam się, że moja życzliwość dla niej już dawno się wyczerpała. Gdyby nie Laura i Patryk...

- A więc dla ich dobra, jeśli nie dla dobra pani... Proszę wygospodarować tę godzinę. Przecież dziura w niebie się z tego powodu nie stanie.

Był tak zdeterminowany, że nie potrafiła odmówić.

- No dobrze. A więc jutro. W szpitalu? O dziesiątej? Zgoda.

Wolnym ruchem odłożyła słuchawkę. Czuła się zmaltratowana. Jak ta Linda mogła im wszystkim zrobić coś podobnego? Przecież pijaństwo ojca dało się obu siostrom tak samo we znaki i wydawałoby się, że Linda powinna być ostatnią osobą na świecie, która sama zaczęła pić. Coś niewiarygodnego!

A teraz musi sobie jakoś poradzić z tymi dziećmi. Dotąd występowała w roli kochającej ciotki, co sprowadzało się głównie do wręczania okazjonalnych prezentów i związanych z tym rytuałem całusów i uścisków. A obecnie musi je karmić, utulić do snu, prac w nieskończoność - bo na domiar złego Patryk zaczął się znowu nerwicowo moczyć. Przyzwyczać się do zabawek rozrzuconych na podłodze, do zaschniętej na umywalce pasty do zębów, do rozlanych soków i ustawicznego paplania. Przecież nie można im niczego odmawiać. Nie zasłużyły na to, żeby cierpieć za winy własnej matki.

Ale najwyraźniej wszechwiedzący doktor Braden uważa, że ma ona również pełnić rolę podpory, na której jej przyrodnia siostra wesprze swą patologicznie słabą wolę. Stokrotne dzięki! Linda wpakowała się w bagno i będzie musiała z niego wyjść o własnych siłach.

Rozdział 2

- Hej, rudzielcu! - Nastolatek wyraźnie nabierał odwagi. Uśmiechał się jeszcze bardziej bezczelnie niż zeszłym razem. Powłókł się nawet za nią kilka kroków po korytarzu, prowokując ją tym swoim cichym gwizdem.

Ellen miała przez moment przyprawiające o zawrót głowy odczucie, że dokładnie tak już kiedyś było: ta sama zalegająca wokół dusząca cisza, te same widziane kątem oka pogniecione łóżka i wolno poruszający się pacjenci o szarych twarzach.

Ale tym razem korytarz oświetlony był porannym słońcem, a podeszwy jej sportowych butów muskały bezgłośnie twardą posadzkę.

Uczucie dezorientacji minęło i musiała się opanować, by nie zrobić jakiegoś niegrzecznego gestu pod adresem wyrostka, który został gdzieś z tyłu. W głębi duszy trochę jej te zaczepki pochlebiały. Miesiąć temu skończyła trzydzieści lat. Przyjemnie było się upewnić, że przynajmniej zewnątrz nie wygląda na swój wiek.

Dyżur pełniła tego dnia jakaś inna pielęgniarka. Skierowała Ellen do gabinetu doktora Bradena, który mieścił się na samym końcu prawego skrzydła. Szła szybko, starając się nie zaglądać do mijanych sal. Odnalazła drzwi z matową szybką i jego nazwiskiem - wypisanym dyskretnymi literami tuż poniżej - i tym razem nie zawahała się nawet przez moment. Ofiaruje mu tę godzinę, o którą tak zabiegał, ale nie pozwoli sobie wejść w rolę nieśmiałej petentki.

W odpowiedzi na pukanie usłyszała burkliwe „proszę”.

Nie podniósł od razu wzroku sponad papierów, chociaż musiał być świadomy tego, że weszła. Schyliwszy swą ciemną głowę, grzebał gorączkowo w ogromnej stercie kartonowych teczek, które w każdej chwili groziły runięciem z biurka na podłogę.

- No i gdzie się to podziało, do jasnej cholery! - mruczał. - Jane, nie mogę znaleźć... - w tym momencie napotkał jej wzrok.

Nick Braden bardzo rzadko bywał czymś na tyle poruszony, by zamilknąć w pół słowa, ale niespodziewane pojawienie się Ellen Patterson tak właśnie na niego podziałało. Pamiętał niejasno, że poprzedniego dnia, gdy ujrzał ją po raz pierwszy, także zareagował na to dziwnie. Było to niepokojące odczucie, jakby nagłego zakłócenia równowagi. Ale wtedy wydała mu się jakaś wymuskana i niedostępna, z włosami gładko upiętymi w kok i w drogiej, szytej na miarę sukni w kolorze cytryny. Może to właśnie jej gniew wytrącił go nieco z

równowagi - choć nie powinien być zaskoczony, gdyż z podobnymi reakcjami stykał się przecież poprzednio. Oczekiwał w każdym razie, że z taką właśnie kobietą spotka się tego ranka. Wątpił zresztą, czy w ogóle zechce się tu zjawić.

Zjawiła się, a jakże, tyle że dzisiaj miała na sobie dzinsy, podkreślające szczupłość jej bioder i długie jak u żrebaka nogi, koralową bluzkę, eksponującą kremową karnację szyi i delikatną mozaikę piegów na odsłoniętym dekolcie. Włosy - bujne i niesforne - jak roztopiona lawa spływały falami na jej szczupłe ramiona i plecy. Bez makijażu nie sprawiała wrażenia wymuszkanej i wyglądała znacznie młodziej. Miała pełne, jakby z lekka nadaśane usta, prosty nos, wysoko osadzone kości policzkowe i aksamitne, czekoladowobrązowe oczy. Cerę - jak wszystkie prawdziwie rude kobiety - kremową z rozproszonymi wokół nosa piegami. Jej uroda oszołomiła go: Ellen Patterson wydała mu się śliczna, zmysłowa, a jednocześnie - mimo że wyglądała w tym nieoficjalnym stroju tak młodo - nadal jakoś dziwnie niedostępna.

Nie próbując nawet stłumić przyływu jednoznacznego, niczym niezmaconego pożądania, Nick Braden odezwał się burkliwie:

- Ile pani ma lat?

- A jakie to ma znaczenie? - odpowiedziała zaskoczona, pytaniem na pytanie.

- Nie może pani być starsza od Lindy.

- Jestem starsza. O trzy lata.

A więc ma trzydzieści lat, obliczył w myślach. To jakoś bardziej tłumaczyło tę dziwnie powściągliwą, nakazującą zachowanie dystansu aurę, jaką się otaczała.

Uświadomił sobie, że nadal jej się natarczywie przygląda i powiedział pośpiesznie:

- Przepraszam. Zapomniałem o wymogach grzeczności. Przecież nie miałem w zasadzie okazji się przedstawić. Nazywam się Nick Braden.

Trzymając nadal swą wielką dłoń na stercie szpitalnych kart, wstał i wyciągnął ku niej rękę. Uścisk jej dłoni, drobnej i cieplej, był zaskakująco mocny. Zacisnął wokół niej palce i jakoś dziwnie trudno przyszło mu rozluźnić chwyt. Gdy wreszcie to zrobił, odstąpiła na krok, jakby zaniepokojona. Wiedział dobrze, co malowało się na jego twarzy, i zły był na siebie za to, że nie potrafił tego ukryć.

Odkasznął niepewnie i poprosił, by siadła. Pozostał chwilę w pozie uprzejmego oczekiwania i dopiero, gdy zajęła miejsce, zagłębił swój potężny tułów w skórzanym fotelu. Zrobił to niestety niezgrabnie: w momencie gdy oderwał rękę przyciskającą stertę kart i notatek, lawina papierów zaczęła ruchem pozornie powolnym zsuwać się w kierunku podłogi. Szarpnął się do przodu, zbyt późno, by cokolwiek uratować, i zaklął z cicha. Podniósł ku niej wzrok i zobaczył, że zaciska wargi i nie potrafi ukryć kryjącego się w oczach rozbawienia.

- Nie ma pan sekretarki, doktorze Braden?

Podążył za jej wzrokiem. W gabinecie piętrzyły się nie uporządkowane kupy papierów, postrzępione zakładki sterczały jak pajęczne nogi ponad grzbietami książek, a sterty kartonowych teczek leżały dosłownie wszędzie: nie tylko na regałach i biurku, lecz również na małym stoliku, dodatkowym krześle i nawet na podłodze. Na biurku stała - niemal zatopiona w trzęsawisku papierów - para filiżanek z zaschniętymi brunatnymi obwódkami po kawie.

- Sam wiem świetnie, gdzie co jest - powiedział.

Próbowała opanować uśmiech i na jej policzkach pokazały się dołeczki.

- Naprawdę?

- No, z małymi wyjątkami.

Zachichotała. Jej wargi, rozkwitłe od śmiechu, wydały mu się tak pełne i miękkie, że zapragnął wyciągnąć rękę i dotknąć ich palcami. Złapał się na tym, że próbuje sobie wyobrazić, jaki też miałyby smak, i czy jej pocałunki byłyby równie zniewalające jak uśmiech.

Oderwał od niej w końcu wzrok i mruknął:

- Na szczęście większość dokumentacji jest powpinana w teczki. Potem to pozbieram.

Jej uśmiech zgasł i poczuł, jakby czegoś nagle mu zabrakło. Na litość boską, przecież prawie nie znam tej kobiety - pomyślał z niepokojem.

- Chciał pan porozmawiać o mojej siostrze. Co się z nią dzieje?

- Wszystko dobrze. Jestem w pełni zadowolony z dotychczasowych postępów kuracji.

Ta ogólnikowa formułka najwyraźniej jej nie zadowolila.

- Co to właściwie znaczy? - spytała bardziej natarczywie. Miał kilka gotowych odpowiedzi na taką okazję, ale zrezygnował z nich i odparł bez ogródek:

- Dokładnie to, co mówiłem. Czuje się podle, ale nie obserwujemy u niej żadnego spośród groźnych objawów, które zdarzają się po odstawieniu alkoholu.

Dostrzegł pierwszą oznakę jej zdenerwowania: spłótła palce trzymany na podołku dłoni.

- Ale Linda była nieprzytomna, gdy zabierała ją karetka.

- Odzyskała przytomność w szpitalu. Do nas trafiła już w pełni przytomna. I nadal w tym stanie ją utrzymujemy. W pierwszym stadium leczenia stosujemy oczywiście neuroleptyki, ale robimy to bardzo oględnie. Tyle, aby wycofanie alkoholu miało łagodniejszy przebieg. Dzięki temu pacjenci łatwiej znoszą pierwsze dni abstynencji i jest to dla nich mniej niebezpieczne.

- Linda była kiedyś w jakimś innym ośrodku - zaczęła mówić, tłumiąc zdenerwowanie - i tam trzymali ją prawie przez dziesięć dni na fenobarbitalu. Po czym, na dzień czy dwa przed wypisem, odstawili jej nagle leki.

Nick nie powiedział, że wie naturalnie, jaki był tego rezultat: siostra Ellen musiała upić się natychmiast, gdy tylko wydostała się stamtąd. Nie miała innego wyjścia. Wypuścili ją w stanie, w którym człowiek dałby się literalnie pokrajać w zamian za upragnioną porcję alkoholu.

Ograniczył się do stwierdzenia:

- Leki w rodzaju fenobarbitalu stosujemy tylko przez kilka dni, aby złagodzić objawy głodu alkoholowego. Przypuszczam, że Linda dostała ostatnią dawkę dziś rano.

Ellen nie skomentowała tego. Siedziała w milczeniu. Po chwili Nick odezwał się ściszym głosem:

- Chciałem porozmawiać nie tyle o Lindzie, ile raczej o pani.

W jej ciemnych oczach pojawiły się gniewne iskierki.

- Nie jestem pańską pacjentką...

- Moim zadaniem jest pomóc członkom rodziny zrozumieć alkoholika. Jest to nie mniej ważne niż samo leczenie.

- Przecież ja nie mieszkam z Lindą. Jeśli nawet potępiam jej zachowanie, to zachowuję swoją opinię dla siebie.

Oparcie fotela zaskrzypiało pod naciskiem jego pleców.

- Myśli pani, że ona nie wie, jaki ma pani do niej stosunek?

Z bolesną wyrazistością stanęła jej przed oczami twarz siostry, taka jaką często miała okazję oglądać: szara, zapuchnięta, z ciągle jeszcze pięknymi brązowymi oczami, w których malowało się zakłopotanie i prośba o pomoc. To właśnie spojrzenie było pewnego rodzaju wrodzonym darem, dzięki któremu Linda potrafiła zawsze wzbudzać sympatię. Ellen zaczęła z biegiem czasu traktować to z pewną dozą cynizmu, co nie zmieniało faktu, że po każdym spotkaniu z Lindą spędzała bezsenność noc, płacząc z powodu kochanej niegdyś przez siebie siostry. Po chwili dopiero udało jej się odsunąć na bok te bolesne wspomnienia.

- Oczywiście, że Linda wie, co o niej myślę - powiedziała cierpko. - Wychowałyśmy się przecież w tym samym domu. Nie potrafię zrozumieć, jak ona mogła zacząć pić. Kto jak kto, ale ona? Po tym wszystkim, co przeżyła w dzieciństwie?

- A proszę mi powiedzieć - spytał łagodnie, splatając dłonie na tyle głowy - czy pani w ogóle nie pije?

- Wyłącznie przy okazjach towarzyskich - odparła sucho.

- Po tym wszystkim, co przeżyła pani w dzieciństwie?

- Piję alkohol bardzo rzadko. I nigdy w nadmiarze.

- Przypuszczam, że w przypadku pani siostry tak samo z początku to wyglądało. W końcu picie jest tak powszechnym zwyczajem... Kłopot w tym, że dzieci alkoholików nie zdają sobie sprawy z tego, że im właśnie, nigdy i pod żadnym pozorem, nie wolno sięgnąć po kieliszek. Przyczynę alkoholizmu swego ojca Linda widziała w słabości jego woli. Wydawało jej się, że sama taka nie jest. Z pewnością tak jej się wydawało. - Opuścił ręce i nagłym, gwałtownym ruchem pochylił się do przodu. - Ale wie pani co? Zapomniała, że ma jedną cechę wspólną ze swym ojcem. Nie taką mianowicie, że jest słaba. Może jest, może nie jest. Nie wiem i nie ma to zasadniczego znaczenia. Ważny jest nagi fakt: ona jest po prostu alkoholiczką. Inni ludzie potrafią kontrolować picie. Ona nie. Na tym polega fizjologiczny defekt, który odziedziczyła. Zatrważająco proste. Przyrodnia siostra tym się tylko różni od pani, że ma inne geny.

Jego siła osobowości niemal elektryzowała powietrze. Sama obecność tego potężnego, zwalistego mężczyzny, o dłoniach tak dużych, że jej własne wydawały jej się dłońmi karzełka, jakoś dziwnie niepokoiła Ellen. Reprezentował typ fizyczny, który zwykle nie

pociągał jej seksualnie; a w każdym razie na pewno nie był przystojny. Rysy miał nieregularne, a na twarzy życie zdążyło już odcisnąć swe piętno. To wrażenie łagodziła delikatna pionowa bruzda na jego brodzie i prawdziwie rozbijający uśmiech. Poglądy swoje wyrażał z taką pasją i żarliwością, że wydawało się to wprost jakimś rodzajem namiętności. Z zakłopotaniem pomyślała, że jest to mężczyzna, któremu trudno byłoby się oprzeć.

Nie miała najmniejszej ochoty się spierać; gotowa była zgodzić się ze wszystkim, aby tylko jak najprędzej stąd uciec. Ale te niebieskie oczy przykuwały ją jakoś do siebie, a wrodzony upór sprawił, że powiedziała:

- Brzmi to tak, jakby nie wierzył pan w wolną wolę. A więc całe nasze życie miałyby być zdeterminowane przez geny? Tak pan właśnie myśli?

- Nie. Wierzę, że możemy zmienić nasze życie, na przekór fizycznym ograniczeniom. Natomiast wyniki badań naprawdę wskazują na to, że ogromną część naszych zachowań można wyjaśnić czynnikami genetycznymi, hormonalnymi i procesami chemicznymi zachodzącymi w naszym mózgu. Nie sposób już dłużej twierdzić zasadnie, że rodzimy się jako biała karta, wyposażeni w zdolność dowolnego kreowania własnego życia. Ani nawet, że to jacyś inni nas kreują. Nasze wyposażenie wewnętrzne przypomina raczej kilka rodzajów wbudowanych w nas bomb zegarowych. Mechanizm tyka nieubłaganie. Od urodzenia. Niektórym z nas przypadła w udziale bomba, którą nazywamy chorobą alkoholową. Poczula nagły przypływ gniewu.

- Bardzo panu zależy na tym, aby za wszelką cenę usprawiedliwić alkoholika. Prawda?

W jego oczach dostrzegła jakieś dziwne emocje, których nie potrafiła rozszyfrować, tak jakby ugodziła go w odkryty nerw. Ale gdy zaczął mówić, jego chropawy głos był tak samo spokojny, jak poprzednio.

- Opieram to stwierdzenie na wiedzy, a nie na emocjach. Nie podobało jej się to, co chciał zasugerować.

- Czyżby? A może dochodzi pan do takiej konkluzji, która najbardziej panu odpowiada?

Przymknął nagle powieki i odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

- Trudno jest całkowicie zdystansować się do własnych potrzeb emocjonalnych. Ale wyniki badań są bardzo przekonujące. Chciałbym pożyczyć pani trochę literatury przedmiotu. O jedno proszę: niech pani to przeczyta bez uprzedzeń.

Ellen zagryzła wargę i skinęła głową. Zastanawiała się, skąd to nieprzyjemne odczucie, wrażenie, jakby uderzyła go poniżej pasa. Być może, rzeczywiście nie należało kierować dyskusji na tory personalne. Ale oskarżenia, jakie sformułowała pod jego adresem, nie powinny go w końcu dotknąć.

- Spróbuję - powiedziała ściszym głosem.

- Dobrze - odparł skinąwszy głową.

Nastąpił moment ciszy. Nie potrafiła jakoś patrzeć mu w oczy.

- Przepraszam - powiedziała, nie odrywając wzroku od własnych rąk. - Wiem, że nabierało się we mnie wiele żalu i złości. Nie powinnam tego przelewać na pana. Pan, doktorze, chce pomóc Lindzie. I zamiast spierać się, powinnam mieć nadzieję, że ma pan rację.

- Nie ma powodu, aby mnie pani przepraszała - odparł zmarszczywszy brwi. - Mnie naprawdę zależało na tej rozmowie. W końcu to ja się uparłem, żeby pani tu przyszła, a nie odwrotnie.

- Ale mimo wszystko...

- Nie przyjmuję żadnych przeprosin - powtórzył szorstko. - Chcę, by była pani wobec mnie szczerą.

- No i chyba byłam. Aż zanadto. - Uśmiechnęła się niepewnie.

Uświadomiła sobie, że jego wzrok błądzi po jej ustach. Minęła pełna napięcia chwila, zanim znowu spojrzał jej w oczy. Przeszedł ją dreszcz. Przecież to niemożliwe - pomyślała zaszokowana - żeby on się mną interesował.

- Naprawdę muszę już iść - zaczęła mówić pośpiesznie.

- Obiecuję, że... przemyślę to, o czym pan mówił. Być może jestem niesprawiedliwa wobec...

- Sprawiedliwość mieszka w oku oceniającego. To subiektywne. Tak jak piękno.

Schwyciła torebkę i poderwała się z krzesła. Spojrzała na niego z niepokojem, ale nie potrafiła niczego wyczytać z jego twarzy. Może chwila, w której wydał się jej seksualnie pobudzony, była produktem jej wyobraźni? Jej napięcie trochę opadło.

- Ale na pewno pan myśli, że jestem niesprawiedliwa - powiedziała.

Nick Braden zdążył już również wstać z fotela.

- Nie powiedziałem tego - zaprzeczył. - Rzeczywistość również nie gra z nami fair. Czy widziała pani taką naklejkę na tylny błotnik: „Życie jest jak koszulka dziecka: zasrane i krótkie”.

Mroczny nastrój, który towarzyszył ich rozmowie, został zażegnany i Ellen musiała się roześmiać.

- Ma pan to na swoim wozie?

Przeszedł na drugą stronę biurka, sprawnie pokonując przeszkodę w postaci leżącej na podłodze sterty teczek.

- Nie. Nie jestem do tego stopnia fatalistą.

- Miał mi pan dać coś do przeczytania - przypomniała, gdy odprowadzał ją ku drzwiom.

Skinął głową, odwrócił się i powiódł wzrokiem wzdłuż przeładowanych książkami półek.

- Moja matka mawiała, że nie potrafiłbym znaleźć nawet własnej głowy...

- Gdyby pan ją gdzieś położył w tym gabinecie?

- Spokojnie! - Udał, że czuje się skrzywdzony tą uwagą. - Nie jestem takim bałaganiarzem, na jakiego wyglądam. W ciągu minuty to pani udowodnię.

I rzeczywiście, po niecałych trzydziestu sekundach udało mu się odnaleźć odbitki jakichś artykułów i kilka sfatygowanych książek w miękkich oprawkach. Ellen uśmiechnęła się, przyznając, że odniósł zwycięstwo. No dobrze, poczyta sobie trochę. Dziura w niebie się z tego powodu nie stanie. Przypomniała sobie, że tak właśnie powiedział o tym ich spotkaniu. A te lektury mogą jej się przydać. Może nawet dojdzie do wniosku, że to on ma rację. Z pewnością alkoholizm nie stanowi tematu, do którego potrafiła dotąd podchodzić bez uprzedzeń. Może warto spróbować.

- Przejrzę to wszystko - zapewniła raz jeszcze. - Dziękuję, doktorze Braden.

- Proszę mi mówić Nick. - Stał chwilę w otwartych drzwiach. - Chodźmy razem. Idę w tę samą stronę - dodał.

Jego obecność sprawiła, że korytarz wydał jej się jakoś mniej sterylny, nie czuła się na nim już tak odrętwiała. Nick stale absorbował jej uwagę. Miała prawie metr siedemdziesiąt wzrostu, nie

była więc niska - ale i tak czubek jej głowy niewiele wystawał sponad jego potężnych ramion i idąc tak obok niego wydała się sobie filigranowa. Ale to nie jego wzrost tak na nią działał. Być może była to raczej otaczająca go aura wewnętrznego spokoju i pewności siebie. Samowiedza połączona z samoakceptacją. To ją chyba najbardziej - mimo wewnętrznych oporów - w nim fascynowało. Żałowała, że nawet w części nie jest pod tym względem do niego podobna.

Na zewnątrz powitał ją blask wiosennego słońca. Zatrzymała się. Nie miała jakoś ochoty się pożegnać.

- Czy będę mogła zobaczyć się w tym tygodniu z Lindą?

- Nie widzę przeszkód. - Schylił się, zerwał rosnący w skrzynce krokus i wręczył jej kwiat. - To dla poprawy nastroju - mruknął.

Zaskoczona przyjęła podarunek, ich palce zetknęły się i przez chwilę czuła płynące od niego ciepło.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Pod wpływem nagłego impulsu uniosła rękę, by wpiąć sobie kwiat we włosy. Zauważyła, że podążył wzrokiem za tym gestem, po czym jego spojrzenie przesunęło się w dół, tam gdzie cienka tkanina bluzki opięta się ciasno na jej piersiach. Opuściła rękę i ich oczy spotkały się.

- Pięknie byś wyglądała na plaży na Tahiti. Uśmiechnęła się do niego, starając się jakoś uporać z oddechem.

- Marzysz o wakacjach na słońcu?

- To niezły pomysł. Może byśmy stąd od tego wszystkiego uciekli?

Przez moment wyobraziła sobie, jak idą we dwójkę bosą po białym, gorącym piasku, oczy ich razi odbłask lazurowej wody, a w powietrzu unosi się zapach kwiatów. Bardzo romantyczne. Gdy się odezwała, w jej głosie zabrzmiał jakiś nieuświadomiony smutek.

- Obawiam się, że będziemy musieli poprzestać na naszej cieśninie.

- Zimno i skaliście. - Pogłębiła mu się bruzda na policzku, gdy się do niej uśmiechnął. - Co mi chciałaś w ten sposób zasugerować?

Ma bardzo pociągające usta - pomyślała.

- Nic. Chciałam cię tylko przywołać do rzeczywistości. - Uświadomiła sobie, że jej głos zabrzmiał niezupełnie normalnie.

- Rzeczywistość w tym momencie nie wydaje mi się taka zła.

Ogarnęła ją nagle dojmująca tęsknota za czymś nieokreślonym. Szkoda, że on jest tym, kim jest - pomyślała.

Zbyt długie milczenie sprawiło, że przestał się uśmiechać, ale jego niebieskie oczy nadal były ciepłe.

- Hej! To naprawdę był komplement - odezwał się wreszcie.

Poczuła, że palą ją policzki.

- Nagadałam ci tyle paskudnych rzeczy...

- Doktorze Braden! - Czyjeś nagłe wołanie, jak eksplozja granatu rozsadziło niewidzialną ścianę prywatności, jaką przez moment odgradzili się od świata. Pielęgniarka wychyliła głowę przez drzwi i wyraz jej twarzy był jeszcze bardziej sugestywny niż słowa. - Doktorze Braden, potrzebny pan jest natychmiast.

Zanim skończyła mówić, sadził już wielkimi krokami ku drzwiom.

- Będziemy musieli dokończyć tę rozmowę, Ellen - zdążył rzucić przez ramię.

Szklane drzwi zamknęły się za nim gwałtownie i drgały jeszcze przez chwilę, jakby wiatr powtarzał jego słowa pożegnania. Ellen stała nieruchomo, ściskając w dłoniach torebkę. Co on chciał przez to powiedzieć? - zastanawiała się przez moment, po czym jej myśli pobiegły zupełnie innym torem.

Ktoś przechodzi kryzys, może nawet kona. Czy ktoś już kiedyś umarł na tym oddziale? - zadała sobie pytanie. A potem - czując, jak ogarnia ją lodowaty strach - następane: może to Linda? A gdyby tak było, to czy mogliby jej o tym nie powiedzieć?

Nie miała innego wyjścia, jak tylko wsiąść do samochodu i odjechać, nie dowiedziawszy się niczego. Modliła się za swoją siostrę, którą kochała kiedyś i o którą martwiła się od tak dawna, ale nie była pewna, czy modlitwę tę kieruje do Boga, czy do doktora Bradena, który był stale obecny w jej myślach.

Przenikliwy sygnał telefonu nie zamarł jeszcze w powietrzu, gdy Laura zerwała się z tapczanu i popędziła do kuchni.

- Ja odbiorę!

- Ja chcę odebrać! - wrzeszczał Patryk, który nie pofatygował się zresztą, aby wstać. - Co ty sobie myślisz! To moja kolej! Zawsze lecisz pierwsza!

Ellen zamknęła na chwilę oczy.

- Dzieciaki! Jeśli się będziecie bez przerwy o to kłócić, to żadne z was nie będzie odbierało telefonów.

- Moja siostra jest wstrętna! - płaczliwie wybełkotał Patryk. Ellen westchnęła, przytuliła go na moment i pośpieszyła za siostrzenicą.

Laura zdążyła się już usadowić na jednym z wysokich stołków barowych i radośnie paplała do słuchawki.

- To babcia - poinformowała Ellen i kontynuowała przerwany monolog. - Ciocia Ellen zostawia nas w domu jednej swojej przyjaciółki. Ta pani nazywa się Joanna i jest chyba bardzo dobra. Bo wczoraj dała nam lunch, takie pyszne hot - dogi, ale dzisiaj ciocia Ellen nas zabrała do domu i chciała nam zrobić sałatę. Uhu! Takie liście to są dobre dla królików, a nie dla dzieci. No więc myśmy powiedzieli... Ellen wzniosła oczy ku niebu.

- Powiesz mi, kiedy będę mogła porozmawiać?

Mała prychnęła z niechęcią i odwróciła się do ciotki plecami. Ellen zrewanżowała się pokazując jej język. Może nie bardzo to pasowało do dorosłego, ale wyraźnie jej ulżyło.

Dziesięć minut później Laura niechętnie oddała jej słuchawkę.

- Babcia chce z tobą rozmawiać - obwieściła tonem, który wyraźnie sugerował, że nie potrafi sobie wyobrazić powodów, które mogłyby babcię do czegoś podobnego skłonić.

Podśluchiwała przez chwilę, jak Ellen wita się z matką, po czym, doszedłszy najwyraźniej do wniosku, że rozmowa nie jest interesująca na tyle, by sobie nią zawracać głowę, pomaszerowała z powrotem do pokoju. Oczywiście po to, żeby natychmiast włączyć telewizor.

- Znowu ta telewizja - westchnęła Ellen. - Ale z drugiej strony tylko wtedy Laura przestaje mówić. U niej nawet dąsy przybierają formę słowotoku.

- Dajesz sobie chyba radę, prawda? - Jej matka była wyraźnie zaniepokojona. - Wiem, że nigdy z nimi dłużej nie przebywałaś, ale to naprawdę dobre dzieci. Linda nie jest złą matką.

No, rzeczywiście! - pomyślała Ellen, ale ugryzła się w język.

- Jakoś tam sobie radzę. Nie jestem chyba stworzona na matkę.

- Ależ oczywiście że jesteś! - Pani Whalley powiedziała to drwiącym tonem. - Po prostu nie masz własnych dzieci. A nawet gdybyś je miała, to i tak trudno by ci przychodziło zajmowanie się cudzymi. A poza tym one na pewno tęsknią za Lindą.

- Nie jestem tego pewna - odparła Ellen. - Czasem wydaje mi się, że tęsknią, a czasem myślę... No właśnie, Laura jest bardzo zagniewana na matkę. Mówi, że nie ma ochoty jej odwiedzić. Ale i za mną chyba nie przepada.

- Och. Ellen! Wpędzasz mnie w poczucie winy - powiedziała z wyrzutem matka. - Mogłabym się nimi zająć. Może powinnam...

- Nie - przerwała jej Ellen. - Niczego nie powinnaś. Wiesz przecież, że lekarz zabronił ci się przemęczać. Ta historia z Lindą naprawdę cię wykańczała. Ona nie ma prawa zwać na ciebie wychowywania własnych dzieci.

- No i zamiast mnie ty się teraz męczysz.

- Dajemy sobie radę - powtórzyła Ellen. - To jedyna rzecz, którą skłonna jestem dla Lindy zrobić. Chętnie bym tylko zasięgnęła rady eksperta, z taką jak twoja praktyką.

- Cóż ja ci mogę poradzić, córeczko! Sama tyle narobiłam w życiu głupstw. To nie moja zasługa, tylko twoja, że chcesz...

Był to znajomy lament i Ellen przerwała go natychmiast.

- To nie twoja wina. że Linda jest alkoholiczką. - Powiedziała to spontanicznie, ale zanim te słowa przebrzmiały, pomyślała o Nicku Bradenie. A więc kto ponosi winę? - zadała sobie w duchu pytanie. Jeśli Linda nie jest odpowiedzialna za to, co zrobiła ze swoim życiem, to na kogo spada ta odpowiedzialność? Na matkę? Na ojca, którego zgodnie z filozofią Bradena również nie można obwiniać za to, że pił? Poczula przyływ świeżej fali gniewu i to pozwoliło jej na chwilę zapomnieć o ciepłe promieniującym z oczu Nicka i o delikatności jego dotyku.

No bo kto, do diabła, jest winien? No, kto?

Gdyby nie nałóg, Linda byłaby ładną kobietą. Filigranowa i drobnokoścista, miała takie same piwne oczy jak Ellen - wielkie w kontraście z jej pociągłą twarzą - i piękne włosy podstrzyżone delikatnie tak, by odsłaniały uszy i szczupłą szyję. Ale teraz była rozpaczliwie wychudzona, a jej cera przypominała cerę chorej na żółtaczkę. Skrajnie pobudzona, naładowana jakimś rodzajem niezdrowej energii, chodziła niespokojnie po pokoju.

- Zabierz mnie stąd, Ellen! Proszę cię! Ja tego nie wytrzymam. Czuję się jak w pułapce. Nie chodzi mi o alkohol. Przysięgam, że nawet piwa nie tknę! - Nerwowym ruchem odsłoniła brzeg firanki, aby wyrzucić przez okno. Był szary, ponury dzień. Wzdrygnęła się i

pozwoliła firance opaść. - Przecież możesz nie spuszczać mnie z oczu. Możesz się na mnie złościć, ile zechcesz. Na wszystko się zgadzam, tylko zabierz mnie stąd, na litość boską!

- Linda! Przecież nie dalej niż tydzień temu omal nie umarłaś. - Ellen siedziała w niewygodnej pozycji na skraju jednego z dwóch znajdujących się w pokoju foteli. Musiała stale obracać głowę, by nie spuszczać wzroku z szamoczącej się od ściany do ściany siostry. - Wiem, że to jest dla ciebie strasznie trudne... - spróbowała przejść na pojednawczy ton.

Linda obróciła się ku niej gwałtownie.

- Nic nie wiesz! Absolutnie nic! To jest... - Skuliła się i z zacisniętymi ustami zaplotła dłonie w ciasny węzeł. Po chwili zaczęła mówić coraz prędzej i prędzej, tak że słowa zlewały się ze sobą i stawały się coraz mniej zrozumiałe. - Jestem chora. Bardzo chora. Nie umiem robić detoksu. Za szybko mnie odtruli. Znam się na tym. Dostałam drgawek, a oni się spokojnie przyglądali. Mogłam równie dobrze umrzeć. Też by się tym chyba nie przejęli. Biorą tylko pieniądze i...

- Linda...

- Przestań! Nie przerywaj mi! Wiem, że masz do mnie pretensję, ale powinnaś o mnie trochę zadbać. Nie chcesz chyba, żebym tutaj umarła, prawda?

Ellen z trudem opanowała się, aby nie podnieść głosu.

- Próbowalas się stąd wypisać?

- Przecież nie mam nawet samochodu. I zabrali mi torebkę. Nawet butów nie mogę znaleźć. - Rozejrzała się dookoła błędnym wzrokiem, jakby w nadziei, że nagle się jednak pojawią.

- Przywieźli cię tu bez butów. Czy ty niczego nie pamiętasz?

- Pewnie że pamiętam! - Linda z wrogą, wykrzywioną ze złości twarzą do złudzenia przypominała własną córkę. - Przecież nie jestem wariatką! Widocznie musiałam wypić o jeden kieliszek za dużo. I to wszystko.

Ellen zdała sobie sprawę, że przecież już to kiedyś słyszała. „O jeden kieliszek za dużo. I to wszystko.” Bardzo bolesne wspomnienia.

- Mówisz dokładnie tak jak tatuś - stwierdziła bez ogródek.

- Śmieszna jesteś! Co ja mam z nim wspólnego? On był pijakiem, wyrzucili go z pracy, stracił wszystko.

Znowu ta sama powtórka z przeszłości. Ojczym również nigdy nie był alkoholikiem. Chodził przecież co rano do pracy, tak jak inni ojcowie jej koleżanek. Musiał po prostu wypić kilka szklaneczek koktajlu po powrocie do domu. Oczywiście, więcej w nich było wódki niż soku i gdy nadchodziła pora obiadu był już nieźle wstawiony. Natomiast przytomność tracił nieodmiennie około siódmej, najdalej w pół do ósmej. I wszystko było normalne, prawda? Rozpaczliwie udając, że tak właśnie jest, Ellen nauczyła się nie zapraszać do domu przyjaciół. Wszelkie wizyty i okazje towarzyskie były dla niej i Lindy straszliwym upokorzeniem.

Ellen była już poza domem, na studiach, a Linda w ostatniej klasie liceum, kiedy nastąpił finał. Wrócił wtedy do domu i wyglądał tak, jakby się nagle postarzał o dziesięć lat. Przerwy na lunch jakoś zbyt długo się u niego przeciągały, wracał po nich do pracy zbyt wyraźnie podchmielony i wyrzucili go w końcu z tej jego firmy telekomunikacyjnej. W ten sposób zniknął ostatni pozór, który czynił jego życie możliwym do zniesienia. Zaledwie kilka tygodni później dowłókł się wieczorem - jak zwykle na chwiejnych nogach - do swojej sypialni. Matka zmywała, Linda odrabiała lekcje przy stole w kuchni. Za cienką ścianą huknął strzał. Gra pozorów skończyła się; trzeba było spojrzeć w oczy rzeczywistości.

Ellen wstała. Dręczące wspomnienia nakładały się na terażniejszość, nie pozwalając jej dłużej na udawanie spokoju.

- Linda! Na litość boską...

- Rzeczywiście, piję za dużo. Wiem o tym. Ale nie chcę tu być i koniec! To okropne miejsce! - Błagalne spojrzenie jej ciemnych oczu spoczęło na twarzy Ellen. Szukała jakichś oznak sympatii, a nie znalazwszy ich, tłumiąc szloch ciągnęła dalej. - Tak strasznie tęsknię za Laurą i Patrykiem. Nie wiesz, co to znaczy być matką. Myślę o nich po nocach, że siedzą gdzieś beze mnie, zapłakane...

To samo spojrzenie, ten sam żalony ton - wszystko razem zbyt dobrze znane. Za często odgrywana scena. Ellen poczuła bolesny ucisk w okolicy serca. Ogarnął ją bezbrzeżny smutek. Ta ciemnooka, jasnowłosa kobieta wydała się jej kompletnie obca, jakby nie mająca już nic wspólnego z siostrą, którą kochała.

- Przestało to na mnie działać, Lindo. - Zabrzmiało to tak nieodwołalnie, że aż sama poczuła się zaskoczona. Z torebką przewieszoną przez ramię przeszła obok siostry i skierowała się ku

drzwiom. Trzymając rękę na klamce, spojrzała za siebie. - Nie zapominaj, że to właśnie twoja córka musiała wydzwaniać do mnie, ilekroć mama nie dała jej i jej bratu obiadu albo kolacji. A to dlatego, że mamusia leżała na podłodze w łazience i miała drgawki. I małą to przerażało, bo tak samo wyglądał jej pies, kiedy umierał. A wszystko przez to, że mamusia „wypiła o jeden kieliszek za dużo”. Jeżeli rzeczywiście kochasz swoje dzieci, to... - Ellen musiała na chwilę przerwać. Walczyła ze łzami napływającymi jej do oczu. Po co zresztą mówić na próżno? Cokolwiek by powiedziała i tak nie zmieni Lindy. Od dawna jest to oczywiste. Zakończyła więc krótko: - Zadzwoń, kiedy będziesz gotowa się z nimi zobaczyć.

- Ellen!...

Nie odwróciła się, nie zadała sobie nawet fatygi, by zamknąć za sobą drzwi. Nogi niosły ją same korytarzem, obok dyżurki pielęgniarek, gdzie skinęła głową kobiecie, która uprzednio zaprowadziła ją do pokoju Lindy. Ostatni odcinek drogi pokonała ze wzrokiem utkwionym w szare dzieńne światło przenikające przez szklane drzwi. Uciekała.

Przeszłość mieszała się z teraźniejszością. Obraz ojczyzna, przechowywany w pamięci, falował i załamywał się jak w krzywym zwierciadle, aż wreszcie przeistoczył się w twarz Lindy. Jakby na zasadzie logicznej sekwencji stanęła jej przed oczami Laura - mała i bezbronna, nadąsana i przestraszona. Taka sama jak ona dwadzieścia pięć lat temu.

No tak... Jej nikt nie uchronił od tych lat pełnych upokorzenia, żalu i złości - ale w przypadku Laury i jej młodszego brata nie jest jeszcze za późno. Nie wolno pozwolić, by przeszłość miała się wiernie powtórzyć - myślała obsesyjnie. Ktoś musi być odpowiedzialny za to, by przerwać ten nieubłagany ciąg zdarzeń. Cokolwiek by mówił doktor Nicholas Braden, na kimś spoczywa taka odpowiedzialność. I kropka.

Ma w sobie dużo gorczy. Ma wątpliwości, czy się do tego nadaje. Ale trudno. Nikt jej w tym nie wyręczy. Laura i Patryk potrzebują - i zasługują - na coś więcej, niż życie miało im dotąd do zaoferowania. Więcej, niestety, niż jest w stanie im dać którakolwiek dorosła osoba z ich otoczenia.

Rozdział 3

Wiosną należało zrobić rozliczenie podatkowe za ubiegły rok. Cholernie tego nie lubił. Księgowi i ich tajemnicze kolumny liczb - wszystko to było dla niego czarną magią. Matematykę zdążył znienawidzić jeszcze w liceum. Czuł się wykończony po godzinie spędzonej na konferowaniu z księgowym. Wiele mądrzejszy się od tego nie stał, raczej bardziej zrezygnowany i uległy - skłonny do podpisania wszystkiego, co mu podsuną, byle mieć to z głowy.

Wielkimi krokami zmierzał na parking. Do diabła z tym wszystkim! Musi się na parę godzin stąd urwać. Ciągnęło go na świeże powietrze i za wszelką cenę chciał znaleźć się z dala od swoich pacjentów. Rozumiał tych ludzi jak mało kto i prawie zawsze potrafił się wczuć w ich położenie, ale przychodziły takie chwile, kiedy myślał, że musi być chyba masochistą, skoro zdecydował się spędzić życie na leczeniu alkoholików. Nie było to pasmo samych sukcesów; zdarzały się również i klęski.

Odbył dziś kolejną sesję terapeutyczną z Lindą Jarrett. Wszystko przebiegało zgodnie z oczekiwaniami. Pacjentka uśmiechała się, próbowała flirtować i wychodziła z siebie, aby przekonać go, że nie jest alkoholiczką. Znalazła się tu przez jakieś straszne nieporozumienie. Oczywiście - jak zawsze. A on przez cały czas zastanawiał się, na ile przypomina ona swą siostrę, a gdy doszedł do wniosku, że wszelkie podobieństwa są iluzoryczne, zaczął się zastanawiać, kiedy - i czy w ogóle - Ellen zechce ją odwiedzić. A także jaki znaleźć pretekst, by kręcić się w pobliżu i przy tej okazji - tak niby przypadkiem - ją spotkać.

Nick przerzucił przez ramię sportowy płaszcz i szukał w kieszeniach kluczyków. Powiódł leniwie wzrokiem po parkingu i nagle stanął jak wryty. Niewiarygodne! To przecież ona! W pośpiechu zmierzała właśnie do swego samochodu. Prosta, rdzawego koloru spódniczka nie zakrywała jej nawet kolan, a rozcięcie z tyłu odsłaniało piękne nogi. Na białą jedwabną bluzkę z krótkimi rękawami opadały jej wspaniałe włosy, upięte ciasno w koński ogon. Krok miała długi, a zarazem nadzwyczaj kobiecy.

Nick skręcił w miejscu, by przeciąć jej drogę, i w tym momencie wszelkie myśli o księgowych i pacjentach znalazły się tak daleko od niego, jakby nigdy przedtem go nie nawiedzały. Gdy znalazł się dostatecznie blisko, zawołał ją po imieniu:

- Ellen!

Zwróciła się ku niemu, z jakimś dziwnie nieobecnym wyrazem twarzy, reagując chyba na zasadzie automatycznego odruchu. Myślami musiała być zupełnie gdzie indziej.

- Jak się pan ma, doktorze Braden?

Z bliska zauważył z niepokojem, że jest szara na twarzy i rozpaczliwie próbuje opanować zdenerwowanie, o czym świadczyły pobielające kłykcie zaciśniętych na torebce palców.

- Przecież przeszliśmy już na „ty”. A poza tym mam się świetnie. Odwiedziłaś Lindę?

- Tak, właśnie... - Nie dokończyła tego, co zamierzała powiedzieć, i przełknęła ślinę. - Właśnie od niej wychodzę.

Skrzywił się.

- Chciała naturalnie, żebyś pomogła jej stąd się wyrwać.

- Skąd wiesz?

Ujął ją pod ramię i usunął z drogi jadącej powoli prosto na nich furgonetki, której najwyraźniej w ogóle nie spostrzegła. Gdy wóz minął ich, puścił ją, choć przyszło mu to z trudnością.

- Widziałem się z Lindą dziś rano. Gdybym wiedział, że zamierzasz tu przyjść, namawiałbym cię, abyś przełożyła te odwiedziny na inny dzień.

- Ona uważa, że nie jest alkoholiczką.

- Nikt nie uważa, że jest alkoholikiem - powiedział oschle.

- Mój ojczym też twierdził, że nim nie jest. Dopóki... - zająknęła się.

- Dopóki co? - próbował skłonić ją, by mówiła dalej.

Zaczęły jej drżeć usta.

- Dopóki się nie zabił. Myślę, że wtedy już wiedział. Odczuł jej ból jak swój własny. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, delikatnie dotknął jej ramienia.

- Przykro mi - odezwał się nieporadnie. - Nie wiedziałem. Linda nic o tym nie mówiła.

- Bo ona nigdy o tym nie mówi. Tak, jakby to się nie wydarzyło - powiedziała Ellen. Patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami, szukając zrozumienia. - A przecież była wtedy w domu. Razem z matką. Jak można było zrobić coś takiego osobom, które się kochało?

Nick zapragnął w tym momencie - bardziej niż czegokolwiek w życiu - by mógł, tak jak ona, po prostu tego nie rozumieć. Nie

wiedzieć, jak to jest, gdy bezradność i rozpacz każą myśleć o śmierci jako o czymś, co przynosi ukojenie. Podświadomie odsunął się od niej. Przygarbiony, z rękami w kieszeniach, zmusił się do tego, by jego głos zabrzmiał normalnie.

- Bóg jeden wie... Może bliskość tych, których się kocha, daje w takiej chwili jakiś komfort psychiczny. To najbardziej życzliwa interpretacja. Czasem również samobójca uważa, że pozbawiając się życia wyświadcza swym bliskim przysługę. Jeśli twój ojczym uświadomił sobie, że jest alkoholikiem, że jego nałóg rujnował życie tych, których kochał, mógł dojść do wniosku, że bez niego będzie wam po prostu lepiej. A gdy już raz sam siebie o tym przekonał, zaczął myśleć bardzo jednokierunkowo - to znaczy, nie zastanawiając się nad tym, że ma to również paskudne strony.

- Tatuś... był rzeczywiście łagodnym, dobrym człowiekiem. - Utkwiła wzrok gdzieś daleko, jakby wspomnienia przeniosły ją w inne miejsce, inny czas. Nick stał w milczeniu i nie przeszkadzał jej w tym. Być może potrzebowała tego teraz. Taka konfrontacja z przeszłością mogła mieć dla niej znaczenie katartyczne - zmniejszyć napięcie emocjonalne wywołane przez dawne urazy.

I rzeczywiście, po chwili westchnęła cicho i uspokoiła się nieco.

- Co za temat! Na pewno właśnie miałeś zamiar uciec od takich historii. Dostyc masz tego na co dzień. Przepraszam - powiedziała, nieporadnie się uśmiechając.

Nick żartobliwie pogroził jej palcem.

- Miało nie być żadnych przeprosin. Nie pamiętasz? Zmarszczyła swój mały, zgrabny nosek.

- Będę się starała pamiętać. Ale chyba mi wolno podziękować za to, że zechciałeś mnie wysłuchać?

- Ee tam - mruknął.

Przedtem się nad tym nie zastanawiał, ale nagle uświadomił sobie, że absolutnie nie chce, żeby odjechała; choć z drugiej strony głupotą było oczekiwać, by jego zainteresowanie tą właśnie kobietą miało do czegoś doprowadzić. Na przeszkodzie muszą stanąć upiory, które ją przesładują. Te akurat, które mają prawo kojarzyć się z nim. Ale właściwie... Dlaczego coś przesądzać z góry? Jeśli zobaczy wyglądające spoza jego pleców widmo swego ojczyma, to najzwyczajniej w świecie nie przyjmie zaproszenia. Jak mówi stare porzekadło: kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa. A więc niech tam!

- Wiesz, jak możesz mi się zrewanżować? Chodź ze mną na lunch i wysłuchaj różnych moich zmartwień - zdobył się na odwagę.

- Na lunch?

- Nie będziemy rozmawiać o Lindzie. Będziemy udawali, że to miejsce w ogóle nie istnieje - powiedział, wskazując na szpital.

Jej uśmiech stał się bardziej naturalny.

- A masz jakieś inne zmartwienia? Zrobiło mu się nagle lekko na sercu.

- No, niestety! Obawiam się, że większość z nich obraca się wokół szpitala. Odwołuję więc ostatnie zdanie. Ale wyjawię ci wszystkie, pod warunkiem, że pozwolisz się nakarmić. Co powiesz na taką przynętę? - Uśmiechnął się szeroko.

Ellen zawahała się. Miała dziwne uczucie, jakby znalazła się na skraju przepaści. Prawie nic nie wiedziała o tym człowieku - nawet tego, czy jest on żonaty - a mimo to zdawali się oboje doświadczać momentów niepokojącej intymności. Stał teraz obok, czekając cierpliwie na jej odpowiedź, ciemne włosy rozwiewał mu wiatr, a jego niebieskie oczy wpatrywały się w nią pytająco. Nie potrafiła się oprzeć: jakiś gwałtowny impuls kazał jej przestąpić tę krawędź, mimo iż nie wiedziała, gdzie ją to może zaprowadzić.

- Czemu nie? - Tym razem ona zdobyła się na odwagę. Natychmiastową nagrodą była malująca się na jego twarzy radość.

- Obiecuję, że odwiozę cię tu z powrotem, zanim utracisz zdolność ruchu z przejeżdżenia. O dowolnej porze. - Jego wielka ręka spoczęła na jej plecach na wysokości talii. Poprowadził ją do samochodu.

- Ale to naprawdę nie powinno trwać zbyt długo - zaniepokoiła się. Jego dotyk, nawet tak niezobowiązujący, wywołał w niej dreszcz.

- Zdążymy wrócić około wpół do drugiej?

- Nie będzie z tym problemu. - Zatrzymał się przy pięknie odrestaurowanym saabie o staroświeckiej, garbatej linii karoserii. - Świeżo lakierowany - rzucił niedbale, choć widać było, że wóz jest przedmiotem jego dumy. - Jak myślisz? Wygląda na prawdziwego weterana?

Ellen nie mogła się oprzeć, by nie musnąć palcami gładziutkiej karoserii w kolorze leśnej zieleni.

- Piękny. Sam go tak wyporządziłeś? Otworzył jej drzwi od strony siedzenia pasażera.

- Z wyjątkiem lakieru. Ale rekonstrukcję silnika robiłem sam. To model z 1969 roku. Zanim się do tego zabrałem, nie znałem się specjalnie na samochodach. Ale on naprawdę chodzi. Co świadczy o tym, że można zrobić wszystko, jeśli zaangażuje się w to rozum i serce.

- Optymista? - zdziwiła się. - Jak możesz być optymistą, robiąc to, co robisz?

Zatrzasnął drzwiczki, przeszedł dokoła wozu na stronę kierowcy i wpasował jakoś swój potężny tułów pomiędzy oparcie siedzenia a kierownicę. Uśmiechnął się do niej cierpko.

- A jak bym mógł nim nie być? W tej pracy trzeba przełknąć niejedną gorzką pigułkę, nawet jeśli ma się najwięcej optymizmu. Gdybym go nie miał, nie wziąłbym się do tego.

Przyglądała mu się uważnie, gdy uruchamiał samochód. Silnik zawarczał, budząc się do życia, a bieg wszedł miękko, bez zgrzytu.

- Śledzicie losy ludzi, którzy od was wychodzą?

- Staramy się. - Obejrzał się i wycofał swój oryginalny wóz z miejsca, w którym parkował. - W zasadzie przez długi czas staramy się traktować ich w dalszym ciągu jako pacjentów, tyle że ambulatoryjnych. Zachęcamy do tego, by uczęszczali przez jakiś czas na spotkania Anonimowych Alkoholików i zwracali się do nas po porady dietetyczne i nie tylko. Także... osobiste, życiowe. Taka terapia podtrzymująca. Duży procent pacjentów z tego korzysta.

Poprzednio obserwowała jedynie żarliwość, z jaką pracował; teraz zaczynała ją rozumieć.

- Bardzo się w to angażujesz, prawda?

- Nie chciałbym marnować życia nie angażując się w to, co robię.

Ellen odwróciła wzrok od jego surowego, męskiego profilu. Poczowała bolesne ukłucie w piersiach. Mówił o wszystkim z taką pewnością... Dokładnie odwrotnie niż ona.

Bez względu na to, czy jego podejście było słuszne, czy nie, próbował dokonać czegoś niezaprzeczalnie wartościowego. Starał się ratować ludziom życie. A ona czym się zajmuje? Sporządzaniem kosztorysów, które mają zwykle niewielki wpływ na ostateczne decyzje. Podejmowane gdzie indziej, bez jej udziału i bez perspektyw, by kiedykolwiek mogła o czymś istotnym zdecydować.

- A ty gdzie pracujesz? - spytał.

- Ja? W Kashiwa Corporation. Zajmujemy się projektowaniem i wdrażaniem programów komputerowych. Pracuję tam w dziale finansów.

- Finansów? O Boże, chyba nie jesteś księgową?

- Dyplomowaną księgową nie jestem. Czego zresztą żałuję. Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Jakoś nie mogę wyobrazić sobie, że spędzasz życie ślęcząc nad rejestrami.

- Właśnie po to są dziś komputery - powiedziała oschle. - Co do liczb zaś, to potrafią być fascynujące. Nie musi to być takie nudne, jak myślisz.

Spojrzał na nią z żartobliwym wyrazem twarzy.

- Rozumiem więc, że jesteś zadowolona ze swej pracy.

- Ależ oczywiście! - stwierdziła zdecydowanie, zastanawiając się cały czas, kogo właściwie chce o tym przekonać. Jego czy siebie samą? - Naprawdę, pracuję w świetnej firmie.

Mam wysoką pensję, różne dodatki. Czasami muszę zrobić coś po godzinach, ale nigdy zanadto mnie nie naciskają. A to jest w tej branży rzadkością.

Tym razem spojrzał na nią bardziej badawczo.

- Naprawdę to nie odpowiedziałas na moje pytanie. Czy jesteś zadowolona z pracy samej w sobie? Z tego, co robisz?

- Lubię zajmować się finansami, choć pewnie trudno ci w to uwierzyć. Ale... wiesz, w takim wielkim przedsiębiorstwie człowiek jest tylko śrubką w maszynie. No i... W końcu każda praca zaczyna być nudna, prawda?

- Może. Ale to niechybny znak, by ją zmienić. Tak przynajmniej myślę.

- Łatwo powiedzieć! - stwierdziła po chwili milczenia. Praca dawała jej poczucie bezpieczeństwa: znajome miejsce, znajomi ludzie, czek w końcu każdego miesiąca. Byłaby szalona, gdyby z tego zrezygnowała. Ale jeśli tak, to skąd ten niepokój?

Rzucił jej znowu przelotne spojrzenie znad kierownicy i zastanawiała się, czy przypadkiem nie potrafi czytać w jej myślach. Ale powiedział tylko:

- Może byśmy zapomnieli na chwilę o tej twojej pracy. Tak jak o mojej. Przecież mieliśmy uciec od tego wszystkiego, pamiętasz? I właśnie jesteśmy na miejscu, choć szkoda, że to nie Tahiti.

Ellen roześmiała się.

- To już byłaby przesada, zważywszy, że mielibyśmy na to nie więcej niż półtorej godziny.

- Myślałem, że domyśliłaś się, czego naprawdę mi żal. Jak on się czarująco uśmiecha - pomyślała.

Czekając, aż Nick zamknie samochód, zapomniała jakoś o tym mglistym poczuciu niezadowolenia z pracy - a może w ogóle z życia. Wdychała głęboko rześkie, wiosenne powietrze, w którym wyczuwało się teraz słony posmak soli znad cieśniny. Restauracja wybrana przez Nicka znajdowała się tuż powyżej przystani w Everett i można z niej było oglądać mewy, mieniającą się błękitną wodę i łodzie kołyszące się na cumach. Był to wybór w jakimś sensie tak samo romantyczny, jak jego nieoczekiwany gest z wręczeniem jej kwiatu. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić, by gustował w konwencjonalnie romantycznych zachowaniach; był na to zbyt żywiołowy, zbyt spontaniczny. Jeszcze jeden z paradoksów, które tak ją w tym człowieku intrygowały.

Gdy wprowadzał ją do środka, jego dłoń znowu spoczęła przez chwilę na jej plecach i odczuła to niemal jak oparzenie, którego ślad pozostał dłużej niż sam dotyk - wtedy jeszcze, gdy odsunął się, by otworzyć przed nią drzwi. Widać ma to w zwyczaju, myślała. Robił to tak naturalnie, że postanowiła nie obruszać się i traktować to po prostu jako niezobowiązujący gest. Przede wszystkim zaś przestać sobie wyobrazać, że jego ręka jakoś dziwnie błędziła po jej plecach, a kciuk poruszał się, jakby delikatnie ją pieszcząc.

Hostessa poprowadziła ich przez cichą, elegancką restaurację do stolika przy oknie. Ellen zmrużyła oczy. Diamentowo skrzące się wody cieśniny, przedzielone jedynie starym jazem z drewnianych pni, rozlewały się aż po odległą ławicę piaskową Jetty Island, na której znajdował się rezerwat przyrody. Na horyzoncie majaczył ciemnozielony kontur wyspy Whidbey. Siedząc zwiewny lot mew, Ellen zapragnęła nagle znaleźć się gdzieś daleko, na środku cieśniny, gdzie wiatr rozwiewałby jej włosy i koił przepelniającą ją tęsknotę za czymś nieokreślonym.

Uśmiechnięta i zamyślona spojrzała na Nicka i spostrzegła, że wpatruje się w nią poprzez stół z niepokojącym napięciem w twarzy. Poczowała gwałtowne kołatanie serca. Siedzieli wpatrzeni w siebie i była to dziwna, oszałamiająca chwila, podczas której restauracyjna sala i siedzący w niej ludzie utonęli w jakiejś zwiewnej mgle, a szczęk

sztućców i ciche rozmowy przy sąsiednich stolikach stłumiła jakby gruba warstwa waty. Ellen widziała tylko siatkę głębokich zmarszczek na twarzy Nicka, blask jego niewiarygodnie błękitnych oczu i grymas ust, gdy się uśmiechał.

Chwila rozwiąła się. Przy stoliku stała kelnerka i uśmiechając się do nich, spytała:

- Czy mam państwu podać koktajle?

- Ellen? - zwrócił się do niej uprzejmie Nick.

Nie mogła nic wyczytać z jego twarzy, ale przypomniała sobie nagle, że zapytał ją uprzednio, jak może - po tym, co przeżyła w dzieciństwie - pić alkohol.

- Dla mnie tylko dietetyczną colę - powiedziała.

- A dla mnie w ogóle nic - stwierdził Nick. Specjalnie jej to nie zdziwiło. Zastanawiała się, czy on kiedykolwiek pił alkohol. Po tym wszystkim, co widział, miał prawo być wojującym abstynentem.

- A czy wybrali sobie państwo już coś z karty? - spytała kelnerka.

Zdecydowali się na potrawkę z krabów. Gdy zostali sami, Nick odchylił się do tyłu na krześle.

- Ponieważ mieliśmy zapomnieć o naszych zmartwieniach, to może byś coś opowiedziała o sobie - zaproponował.

- Gdzie mieszkasz, jak spędzasz wolny czas...

- Wiesz już znacznie więcej o mnie niż ja o tobie - przerwała mu Ellen. - Dlaczego więc ja mam zaczynać?

W jego oczach pojawiły się wesołe iskierki.

- Dlatego, że jestem większy i silniejszy.

- Co za stuprocentowy mężczyzna! - drażniła się z nim.

- Zawsze uciekasz się do siły mięśni?

- Trzeba się pysznić tym, co się ma.

- Może jesteś niewłaściwie ubrany - zauważyła. - Gdybyś tak rozpiął kilka guzików, sprawił sobie taki fajny medalion na złotym łańcuchu...

Udając zdumienie, spojrział na swą niebieską koszulę, granatowy blezer i wąski krawat, przy którym zaczął odruchowo manipulować.

- No właśnie. A tak chciałem ci zaimponować.

- I to ci się udało. - Jej głos zabrzmiał nagle niżej niż zwykle.

Przestał się uśmiechać i napięcie między nimi stało się znowu wyczuwalne.

- To dobrze - powiedział miękko.

Może lepiej się stało, że zjawiała się w tym momencie kelnerka. Sięgając po widelec Ellen zastanawiała się, czy podniecenie, jakie widziała w jego oczach, znowu nie było wytworem jej wyobraźni.

Mogło być tak lub inaczej, ale teraz już w pełni się kontrolował. Dzieląc uwagę pomiędzy nią a jedzeniem, zagadnął swobodnym tonem.

- No więc, gdzie mieszkasz?

Przez pozostałą część lunchu zajmowali się rodzajem niezobowiązującej konwersacji, jaką dwoje ludzi prowadzi zwykle wtedy, gdy pragną wzajemnie się poznać. Odkryli wspólne upodobania, takie jak włoska kuchnia czy wielogodzinne szperanie po księgarniach. Oboje czytali kryminały i science - fiction. Jeździli na nartach, choć Ellen wiedziała, że robi to ostrożnie i z obawą. Wątpiła zresztą, czy Nick Braden rozumie w ogóle, jak można cokolwiek w ten sposób robić. Opowiedziała mu o swoich ukochanych kwiatkach doniczkowych, a on zwierzył jej się na koniec, że buduje dom.

- Po zwycięstwie nad silnikiem spalinowym zabieram się do następnej rzeczy. Lepszej i większej.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy przedtem niczego nie budowałeś?
- spytała z niepokojem w głosie.

- To następne wyzwanie. Chcę się sprawdzić. - Błysnął zębami w uśmiechu.

- Szaleńczy pomysł - powiedziała. Sama do tego stopnia bała się wszystkiego, co nowe i nieznane, że nie próbowała nawet szukać ciekawszej pracy. A już na takie gigantyczne przedsięwzięcie nigdy by się nie porwała. No pewnie. Każdy błąd mógł tu kosztować tysiące!

- W ten sposób będę mógł urządzić sobie wszystko wedle własnego upodobania - stwierdził z wyraźnym zadowoleniem w głosie. - Nawet takie drobiazgi jak wysokość kuchennego blatu i szerokość frontowych drzwi.

- To może być naprawdę... - zawahała się, szukając odpowiedniego słowa. Ryzykowne? Przeróżające? Niesamowicie śmiałe. I chyba również radosne. Sama nigdy nie uszyła niczego, nie zasadziła rośliny, nie namalowała obrazu. Za pomocą własnych rąk nie nadała niczemu kształtu, nie sprawiła, by ożyło. A przecież na pewno może być w tym coś wspaniałego. Wyobraziła sobie dom,

własny dom, i podekscytowana pochyliła się ku niemu nad stołem. - Zaczęłeś już? - spytała.

- W tym tygodniu wylewany jest fundament. Grunt kupiłem zeszłego lata. Dziesięć hektarów na skarpie nad Stillaquamish. Widok stamtąd jest wspaniały: w pogodny dzień można nawet dojrzeć Góry Olimpijskie. - Mówił z coraz większym entuzjazmem. Zapomniawszy o jedzeniu, gestykulował wielkimi rękami, jakby pragnął w ten sposób uplastycznic jej swoją wizję. - Działka jest zalesiona. Jodły, kilka cedrów i olcha. Droga wjazdowa, ukryta wśród drzew, prowadzi skosem w górę, a potem nagle wyjeżdżasz na otwartą przestrzeń, tak jakbyś się znalazła na szczycie świata. Nie będę nawet stamtąd widział sąsiedniego domu. A mój będzie miał ogrzewanie słoneczne, biegnący dookoła taras na dole i drugi, mniejszy, na piętrze przy głównej sypialni. No i oczywiście będę miał ogród warzywny, drzewa owocowe. I psa. Od lat nie miałem psa, od czasu... - Spochmurniał na moment. - Od czasu gdy byłem żonaty - dokończył i zamilkł.

Ellen mieszała łyżeczką kawę, udając, że ta czynność pochłania ją bez reszty.

- Rozwiodłeś się? - spytała siląc się na obojętny ton.

- Prawie dziesięć lat temu. - Wzruszył ramionami. - Czasami wydaje mi się, jakby to było w jakimś innym życiu.

Chciała dowiedzieć się czegoś więcej, ale nie śmiała pytać dalej. W końcu to nie jej sprawa. Ale czy aby na pewno? - coś w niej szepnęło. Woląca nie słuchać tych podszeptów. Pod wpływem nagłego impulsu zaprosił ją na lunch i to wszystko. Nie należy sobie po tym zbyt wiele obiecywać.

Prowadzenie luźnej, swobodnej konwersacji w drodze powrotnej kosztowało Ellen trochę wysiłku. Im bardziej zbliżali się do szpitala, tym bardziej było jej żal, że ten towarzyski - choć nie pozbawiony elementów flirtu - epizod ma się ku końcowi. Wkrótce znowu on stanie się doktorem Bradenem, a ona siostrą jego pacjentki. Widok parkingu, na którym Nick zatrzymał starego saaba na stanowisku z napisem „Dyrektor”, sprawił jej prawdziwą przykrość. Wyłączył stacyjkę, silnik zakrzuszył się, zamilkł na chwilę, po czym wydał jeszcze z siebie ostatnie spazmatyczne drgnienie.

Na widok przysadzistego, brązowego budynku z drzwiami z podwójną, nieprzezroczystą szybą, Ellen poczuła, jak napięcie, o którym na chwilę zapomniała, zaciska się w jej piersiach w znajomy

węzeł. Linda jest tu dopiero tydzień. Za trzy tygodnie wyjdzie stąd w stanie, w którym będzie mogła zabrać do siebie dzieci. A ona będzie wolna. Będzie mogła zająć się własnym życiem. Powinna z radością oczekiwać tego momentu. Dlaczego więc jest tak, że zdaje się on wisieć nad nią jak czarna chmura?

Nie czekając, aż Nick otworzy jej drzwi, wysiadła i spotkała się z nim z tyłu za samochodem.

- Dziękuję ci za lunch. Sprawilo mi to wielką przyjemność.

- Mnie też - powiedział. - Cieszę się, że zauważyłem, jak stąd wychodziłaś.

Ellen spojrzała odruchowo na szpital, po czym z powrotem utkwiała wzrok w jego twarzy.

- Ja także. Tylko myślę, że powinnam ci...

- Daj spokój! - przerwał. - Po to tutaj jestem.

- Musisz być zmęczony wysłuchiowaniem smutnych historii. A więc również dlatego zaprosił mnie na lunch? - zadała

sobie w duchu pytanie. Traktuje to jako część swojej pracy?

- Niczyje doświadczenie nie staje się mniej bolesne tylko z tego powodu, że inni mieli równie smutne przeżycia - powiedział szorstko.

- Nie należy znaczenia takich doświadczeń umniejszać.

- Janie...

- Owszem, starasz się to robić. - Zaczął mówić prawie ze złością.

- Nie próbuj sobie wmawiać, że miałaś normalne dzieciństwo. Masz wszelkie prawo czuć się zraniona.

Znowu poczuła ten sam ból w piersiach.

- Nie. Teraz jestem dorosła. A tamto dawno minęło. Nie miałam gorszego dzieciństwa niż wielu innych ludzi. I nie mogę pozwolić, żeby mnie to ograniczało do końca życia.

- Zranienie, nawet głębokie, czasami potrafi zaowocować czymś dobrym - powiedział matowym głosem Nick.

- Tak to zabrzmiało, jakbyś ... - Przerwała w pół zdania. Jego twarz stężała i Ellen zorientowała się, że nie byłby zadowolony z tego, co chciała powiedzieć. Wydało jej się, że mówił o sobie. Ale cóż w tym dziwnego? Nie miała przecież powodu sądzić, że jego życie było usłane różami. Wystarczyło przyjrzeć mu się uważnie, by stwierdzić coś wprost przeciwnego. Zmarszczki na jego policzkach były zbyt głębokie, blizna tuż powyżej skroni, zasłonięta tylko częściowo przez

ciemne potargane włosy, zbyt wiele mówiąca, umiejętność ukrywania emocji zbyt doskonale wypraktykowana.

Po chwili odezwał się:

- Przepraszam. Zebrało mi się dzisiaj na filozoficzne głędzenie. Bóg wie dlaczego.

Powodowana nieświadomym impulsem, dotknęła delikatnie jego ręki. Poczowała, jak pod koniuszkami palców stężały mu mięśnie. Opuściła dłoń, ale nadal patrzyła mu w oczy.

- Jeśli pozwolisz, że cię zacytuję, to... sama o to prosiłam. Popatrzył w dół, na jej rękę, po czym z powrotem utkwiał

wzrok w jej twarzy. Jego oczy pociemniały. Ellen wpatrywała się w nie jak zahipnotyzowana. Pragnienie, jakie w nich dostrzegła, było przytłumione, trzymane w ryzach potężną siłą woli, ale i tak dostatecznie silne, by wywołać jej odpowiedź. Poczowała łomotanie serca i niemal przestała oddychać. Ogarnęła ją ciepła, dręcząca ociążałość, świat odpłynął gdzieś daleko i realne wydawało się tylko to, w co pozostawała wpatrzona: ciemny płomień w oczach mężczyzny i twardy zarys jego ust. Zrobił krok do przodu i jego wielkie dłonie spoczęły na jej ramionach.

- Te cholerne okna - powiedział schrypniętym głosem. - To nie jest stosowny... Ech, do diabła! - wyrzucił z siebie i pochylił nad nią twarz.

Prawie ją pocałował. Gdy ich usta właśnie miały się ze sobą zetknąć, wydał z siebie stłumiony jęk i znieruchomiał. Wpił palce w jej ramiona, odchylił głowę i przez moment wpatrywał się w nią z tym samym tłącym się w oczach płomieniem.

- To szaleństwo - powiedział, oddychając ciężko. Ellen przygryzła wargę, aby opanować drżenie ust.

- Ja... Ja już naprawdę powinnam... Ciągle jej jeszcze nie puszczał.

- Chcę się z tobą spotkać gdzieś z dala od tego miejsca. Zjemy razem kolację? Może w piątek? Albo w sobotę?

- Bardzo chętnie. - Uśmiechnęła się niepewnie.

- Świetnie. - Nareszcie jego dłonie, choć jakby z oporem, oderwały się od jej ramion. - Gdyby to miała być sobota, to moglibyśmy najpierw pojechać na moją działkę. Oczywiście, jeśli pogoda pozwoli. I tak chciałem rzucić okiem, jak wyszło z tymi

fundamentami, a w twoim towarzystwie będzie mi jeszcze przyjemniej.

- Jeśli będzie dobra pogoda, to może weźmiemy ze sobą jedzenie i urządzimy sobie piknik, zamiast pójść do restauracji? - spytała Ellen i natychmiast zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie tchórzy. Może przestraszyło ją to wszystko, co się kojarzy z romantyczną kolacją we dwoje?

Spojrzał na nią jakoś serdecznie, ale niewiele to pomogło: nadal czuła tę samą słabość w kolanach.

- Życzenie kobiety jest dla mnie rozkazem. Ale słuchaj - zaniepokoił się nagle - czy znajdziesz kogoś, kto zaopiekuje się dziećmi?

- Dziećmi? - powtórzyła za nim jak echo. Oczy jej się rozszerzyły. - Zupełnie o nich zapomniałam.

Wzruszył nieznacznie ramionami.

- Słuchaj, a może by tak je zabrać? Co to za piknik bez dzieciaków?

- Naprawdę zgodziłbyś się na to? - spytała z niedowierzaniem. - Może bym mogła...

- W niczym mi nie będą przeszkadzały - przerwał jej. Wsunął rękę w kieszenie i uśmiechnął się do niej. - Stały się częścią twego życia i nie chcę udawać, że o tym nie wiem.

Otworzyła już usta, żeby przypomnieć mu, że niedługo już z nią będą, ale zrezygnowała z tego. Bardzo chciała spędzić weekend tylko w jego towarzystwie, ale wtedy czułaby się winna opuściwszy dzieci, które w dni robocze i tak musiała komuś podrzucać. A teraz właśnie, jak mało kiedy, potrzebowały opiekunki bardziej serdecznej niż baby sitter.

- Czy powiedział ci już ktoś, jakim miłym jesteś człowiekiem? - zapytała bardzo cicho.

Uśmiechnął się krzywo.

- Mam pewien ukryty powód. Nie jestem taki święty.

- Nie podejrzewałam cię o coś podobnego. Ale i tak nie będę się mogła doczekać soboty.

- No to jesteśmy umówieni. A do tego czasu... bądź cierpliwa i wyrozumiała dla swojej siostry. Dobra? Te pierwsze parę tygodni to piekło.

Skinęła niepewnie głową.

- Postaram się.

- Tylko to możemy zrobić. Linda także.

Gdy w minutę później odjeżdżała stamtąd, przed oczami nadal stał jej Nick Braden. Niezbyt przystojny, z nosem, który wyglądał, jakby niegdyś został złamany, i ze zbyt dużą ilością zmarszczek, które były świadectwem czegoś więcej niż tylko upływu lat. Ale jednocześnie przechowujący w sobie takie zasoby dziecięcego niemal entuzjazmu, że własne życie wydało jej się - jakby przez kontrast - puste. Kiedy ostatni raz potrafiła z pasją zabiegać o coś - czy o kogoś? Albo cokolwiek zaryzykować?

Oczekując zmiany świateł, na moment zamknęła oczy i z palcami zaciśniętymi na kierownicy przypomniała sobie z zapierającą dech wyrazistością chwilę, gdy jego usta prawie musnęły jej wargi, gdy czuła płynące od niego ciepło i to, co kryło się w jego spojrzeniu. Samo wspomnienie wystarczyło, aby jej puls przyśpieszył swój rytm. I wtedy już wiedziała - choć ją to przerażało - że jedno przynajmniej ryzyko jest już gotowa podjąć.

Rozdział 4

Linda wybierała numer telefonu i trzęsły jej się ręce. Wewnętrzne drżenie i uczucie zimna. Wzdrygnęła się, przycisnęła słuchawkę ramieniem do ucha i wtuliła dłonie pod pachy. O Boże! Znowu zaczęły się poty. Jakie to okropne, kiedy człowiek jednocześnie poci się i dygocze z zimna!

- Halo? - Usłyszała cienki, ochoczy głosik swojej córki. Poczowała, jak przygniata ją lawina pomieszanych emocji: bólu, miłości, winy i poczucia, że nie da sobie rady z rzeczywistością.

Do oczu napłynęły jej łzy, a z drżących ust pośpiesznie wyrwały się słowa:

- Kochanie, tu mamusia. Och, jak ja za tobą tęsknię! Przyjdiesz tutaj zobaczyć się ze mną, dobrze? Ciocia Ellen cię przyprowadzi. Obiecuj, że niedługo mnie odwiedzisz.

Przerażająca cisza w słuchawce. Nie chciała dopuścić do świadomości tego, co mogło oznaczać milczenie dziecka. Przecież Laura ją kocha. Na pewno.

- Mamo? - Odpowiedź przyszła zbyt późno. W głosie małej dało się wyczuć wahanie i niepewność. - Gdzie ty jesteś?

- W szpitalu. Czy ciocia Ellen nic ci nie mówiła? Musiałam cię przestraszyć, kiedy zrobiłam się taka chora. Ale teraz czuję się lepiej. Naprawdę. Wrócę do domu, gdy tylko doktor mi pozwoli.

- Ciocia Ellen mówi, że Patryk i ja będziemy jeszcze u niej długo. Powiedziała, że przynajmniej do świąt i że wielkanocny zajaczek nas tutaj na pewno znajdzie.

Linda rozpaczliwie przełykała napływającą do gardła ślinę. Zbierało jej się na wymioty. Czy Ellen próbuje nastawić przeciwko niej jej własną córkę? Skuliła się i spojrzała ze złością na nastolatkę, która wyszła z pokoju rekreacyjnego i kręciła się w pobliżu telefonu. A niech sobie poczeka!

- Nie, nie będziesz tam aż do świąt - powiedziała, niezadowolona z ostrego brzmienia swego głosu. To naprawdę bolesne, kiedy się usłyszy, że dziecku nie zależy na tym, by matka wróciła do domu. - Tęsknię za tobą, kochanie - jeszcze raz dała jej szansę.

- Myślałam, że umarłaś - stwierdziła z zadziwiającą obojętnością mała. - Czasami ci tylko podskakiwały ręce, albo nogi.

Po policzkach Lindy spływały łzy i słony smak w ustach zwiększał jeszcze nudności.

- Przepraszam - powiedziała bezradnie. - Zdaje się, że nie jestem dobrą mamą, prawda?

Tym razem odpowiedzią było uparte milczenie. Laura często tak reagowała. Ale kogo ja w końcu próbuję oszukać? - pomyślała Linda. Moje dziecko mnie nie potrzebuje. Ellen prawdopodobnie jest dla niej lepszą matką.

Lodowatą dłonią wytarła mokry policzek i pociągnęła nosem.

- Bądź dobra dla cioci Ellen, córeczko. Mogę z nią teraz porozmawiać? - Zmusiła się do tego, by głos jej zabrzmiał pogodnie.

- A nie chcesz rozmawiać z Patrykiem?

Zamknęła oczy, czując, jak na nowo ogarnia ją rozpacz.

- Nie teraz, kotku. Nie znio... - Urwała w pół słowa. Przecież nie może powiedzieć, że nie zniosłaby tego. - Wiesz, jestem teraz trochę smutna. Ale z ciocią Ellen i tak muszę porozmawiać, bo mam do niej pewien interes.

- Dobrze. - Nastąpiła pauza i Linda myślała, że jej córka odłożyła słuchawkę. Dopiero po chwili usłyszała słowa wypowiedziane prawie szeptem: - Kocham cię, mamusiu! - I zaraz potem, ledwie słyszalne, dochodzące pewnie z przedpokoju, wołanie dziecka: - Ciociu Ellen! Dzwoni mamusia! Gdzie lecis, Patryk? Ona nie chce z tobą rozmawiać.

Przypłynęła następna fala bólu i poczucia winy. Ciężar nie do udźwignięcia. Można się tylko bronić przed tym, nawlekając obietnice poprawy jak paciorki różańca, powtarzając je w nieskończoność, byle tylko nie dać się zmiażdżyć, przetrzymać najtrudniejsze do zniesienia chwile.

Była w zasadzie odtruta: rano nie budziła się już ciężko chora, z rozpaczliwą potrzebą przyjęcia następnej dawki alkoholu. Potrafiła już odnaleźć w sobie odrobinę wewnętrznego spokoju, który - gdy umocni się i okrzepnie - da jej siłę, by cierpliwie znosić ustawiczne kłótnie pomiędzy dziećmi, upór Patryka, który nie pozwoli wieczorem zaprowadzić się do ubikacji i znowu zmoczy pościel, te ich niekończące się popłakiwania i napady złego humoru. Będzie mogła być z nimi wówczas, gdy będą jej potrzebowały. Lepsze to niż ucieczka, która kończyła się wymiotowaniem w toalecie. Jeżeli tylko zechcą ją stąd wypuścić, to gotowa jest być lepszą niż dotąd matką.

Wzdrygnęła się, usłyszawszy w słuchawce zimny głos siostry:

- Jak się czujesz, Lindo?

- Lepiej - odparła. - I jest mi... Przepraszam, że tak się wtedy zachowałam. Straszne jest takie zamknięcie. Niektórzy ludzie tutaj są... Trudno się przyzwyczać do przebywania w takim towarzystwie. Dlatego chyba byłam taka wściekła...

- Nic się nie stało. - W głosie Ellen nadal wyczuwało się rezerwę.
- Miałaś okazję porozmawiać z Laurą?

- No... niby tak. - Linda skuliła się jeszcze bardziej. - Ale tylko przez telefon, to trudno coś... - W oczach miała łzy. Zdawało jej się, że widzi małą, która stoi tam nadal i wyciąga rękę po słuchawkę. - Ellen, czy matka wie? - zapytała.

- Oczywiście.

Jakaż bezwzględna potrafi być ta jej starsza siostra! Zawsze była chodzącym ideałem. Stałoby się coś, gdyby nie opowiedziała o tym matce?

- Myślałam sobie - wtrąciła niepewnie - że, zważywszy na jej stan zdrowia, lepiej by było, gdybyś nic o tym...

- Jak mogłam ukryć przed nią, że dzieci są tutaj? Przecież ona tu dzwoni.

- No tak. Oczywiście. - W głosie siostry zabrzmiała znajoma nuta. Stale mnie osądza i potępia, pomyślała. Poczula się upokorzona i dotknięta. Ale przecież jednak kochała siostrę. Miotana sprzecznymi uczuciami, zacisnęła zęby i mówiła dalej: - Czy mogłabyś znowu mnie odwiedzić? Wiem, że nie możesz mnie stąd zabrać. Nie będę cię więcej o to prosić. Obiecuję. Ale wiesz, czuję się tu bardzo samotna. Chciałabym... - Sama nie wiedziała, czego najbardziej pragnie. Wyjść stąd? Wypić choć jeden kieliszek? A może mieć kogoś, kto kochałby ją na tyle mocno, by potrafił ją zrozumieć?

Ellen - to było zdumiewające - potrafiła się czasem na to zdobyć. I teraz chyba też przyszedł taki moment, gdyż jej głos stał się nagle cieplejszy, choć wyczuwało się w nim również zmęczenie.

- Oczywiście, że cię odwiedzę, Lindo. Nie traktuj poważnie tego, co ci zeszłym razem powiedziałam. Może ci coś przynieść? Jakies książki, tygodniki?

- Chyba nie - powiedziała szybko Linda. - Bez przerwy chodzimy tu na terapię grupową. Nie miałabym nawet kiedy czytać.

- No więc przyjdę jutro. W czasie przerwy na lunch. Odpowiada ci to?

- Tak. - Zacisnęła obie lodowato zimne dłonie na słuchawce i czując gorycz w ustach, zmusiła się do tego, by na koniec powiedzieć:
- Dziękuję ci.

Odwiesiła słuchawkę i ciężko opadła na krzesło. Przymknęła oczy i obiecała sobie jedną jeszcze rzecz. Przyjdzie taki czas, kiedy nie będzie musiała nikomu za nic dziękować. Jeśli użyje tego słowa, to będzie ono tylko prezentem. Ale nigdy już więcej zapłata.

- Pamiętasz takiego chłopaka, co się nazywał Johnny Benson? - spytała Ellen. Przygotowała sobie zawnazu parę tematów. Tylko rozmowa o równie błahych sprawach umożliwiała jej jakiś kontakt z Lindą. Inaczej zalegało między nimi ciężkie milczenie lub działo się jeszcze gorzej: łatwo mogły wymknąć się z ust słowa, które raniły i które trudno było potem odwołać.

Linda zmarszczyła brwi, zastanawiając się, co odpowiedzieć.

- Johnny Benson? Nie jestem pewna...

- Przypomnij sobie. Mieszkał na sąsiedniej ulicy. Doprowadzał mamę do szafu, bo wchodził i szedł prosto do lodówki. Nigdy nie pytał o pozwolenie, tylko sam się obsługiwał. A był strasznym głodomorem.

W przygaszonych, otępiąłych oczach siostry pojawiły iskielki zainteresowania.

- Mój Boże! Przypomniałam go sobie! Nie pytał, bo był chorobliwie nieśmiały. Pamiętam, że jak miałam dwanaście lat, próbowałam z nim poflirtować, ale zrobił się czerwony jak burak i uciekł. Potem się już chyba nie pojawił, prawda?

- Przeraził się ciebie nie na żarty - uśmiechnęła się Ellen.

- A nie wiesz, co się z nim stało?

- Właśnie to ci chciałam opowiedzieć. Wyobraź sobie, że kilka tygodni temu nasza mama spotkała przypadkiem jego matkę. Wygląda na to, że przestał być taki nieśmiały, bo ma pięcioro dzieci.

Lindzie udało się nawet odrobinę zachichotać.

- Może rozbiera się przedtem w łazience, gasi światło i... jakoś sobie radzi.

- Ale to nie jest najciekawsza część tej historii. Zgadnij, jaki sobie wybrał zawód. Tylko nie powiedz, że jest księgowym, bo nie powtórzę ci już nigdy żadnej plotki.

- No dobrze. Kim innym mógłby... Wiem już! Jest programistą komputerowym!

- Guzik! - stwierdziła tryumfalnie Ellen. - Jest ginekologiem.

Teraz obie dostały ataku śmiechu i Ellen przypomniała sobie nagle z całą wyrazistością różowy, zagracony pokój, w którym mieszkała przed laty z siostrą, i noce, gdy szeptały w ciemnościach, zwierzały się ze swoich sekretów, rozmawiały o chłopcach i chichotały. Na moment powróciła dawna wzajemna bliskość, którą ukradły mijające lata i alkohol.

Ale po chwili - zbyt krótkiej - śmiech ulotnił się gdzieś. Linda zaczęła znowu wiercić się niespokojnie, co chwila spoglądając na zegarek, tak jakby sam upływ czasu miał zmienić cokolwiek w jej życiu. Zaczęła narzekać na spotkania Anonimowych Alkoholików. Cóż to za strata czasu! Naprawdę, jej są one do niczego niepotrzebne.

- To wygląda zupełnie jak spotkania jakiejś sekty religijnej. Każdy wstaje, bije się w piersi i lamentuje nad sobą. - Oddychała niespokojnie, jej ruchy stały się nerwowe i raptowne. - Wierz mi, to jest po prostu żenujące.

Ellen wyszła, nie pozostawszy ani chwili dłużej, niż wymagała tego grzeczność. Tuż za podwójnymi oszklonymi drzwiami szpitala poczuła na twarzy miękkie i ciepłe promienie słońca. Z radością spostrzegła, że na długim klombie wzdłuż alei - tam gdzie poprzednio kwitły krokusy - rozkwitły teraz żonkile. Jak zawsze miała wrażenie, jakby uciekała z tego miejsca. Ale od czego uciekała - nie wiedziała po prostu.

Choć nie. To było kłamstwem. Wiedziała. Uciekała od przeszłości, której obraz przywoływała do życia wychudzona, ziemista twarz Lindy i jej udręczone oczy. Zaczęła zdawać sobie sprawę z tego, że zbyt wiele lat spędziła uciekając od tych wspomnień i organizując sobie życie tak, jakby nie było w nim dla nich miejsca.

I dla siostry nie było również miejsca w jej życiu, tyle że Ellen nie potrafiła po prostu odwrócić się od niej całkowicie, jakkolwiek gorąco czasem tego pragnęła. Dzisiejsza wizyta uprzytomniła jej, dlaczego tak się dzieje.

Mimo że Linda nadal była w ponurym nastroju i negowała oczywisty fakt, że jest alkoholiczką, te kilka dni abstynencji rzeczywiście przyniosły już jakiś efekt. Chwilami wyczuwało się w niej jakąś młodzieńczą spontaniczność, którą bezsprzecznie miała, a o czym Ellen zdążyła już prawie zapomnieć. To właśnie chyba wywołało jej nostalgię.

Ellen przypomniała sobie wyraźnie, jakby oglądała fotografię, roześmianą twarz siostry. Wesole iskierki w jej oczach, zmarszczony zabawnie nos. Przez moment Linda naprawdę wyglądała tak niewinnie i młodo. Równie dobrze mogłaby mieć szesnaście lat. Jak wtedy, zanim wypła ten swój pierwszy kieliszek.

Zatrzymała się przy swoim samochodzie i szukała w torebce kluczyków. Zobaczyła je w swym ręku, zamazane i nieostre, i dopiero wtedy zorientowała się, że płacze. Po policzkach wolno spływały jej łzy. Ale tym razem nie płakała dlatego, że miała żal do siostry. Żałowała głównie tego, że Linda nie jest taką kobietą, jaką mogłaby być, gdyby jej życie potoczyło się inaczej.

Rozejrzała się ukradkiem, by sprawdzić, czy nikt jej się nie przygląda, ale na szczęście parking był zupełnie pusty. Nigdy nie znosiła wzbudzać litości. Szczególnie zadowolona była z tego, że Nick dzisiaj się nie pokazał. Poprzednio dał jej z siebie dostatecznie dużo.

Prowadząc wóz w drodze powrotnej ze szpitala, nadal starała się o nim nie myśleć. W tym momencie wołała nie rozpamiętywać, co ten człowiek potrafił zrobić z własnym życiem i co sugerował, by w swoim życiu zmieniła.

W jaki sposób mogłaby przebaczyć Lindzie, pozbyć się urazy i złości? Wydało jej się nagle, że dziś właśnie, podczas tej krótkiej chwili, gdy wspólnie się śmiały, poczuła, że jest to możliwe. I zrozumiała również dlaczego.

Linda w jakimś sensie nie zmieniła się. Tak jakby zatrzymała się na pewnym etapie emocjonalnego rozwoju, pozostając na zawsze nastolatką. Nadal nie potrafiła patrzeć do przodu, liczyć się z konsekwencjami takiego czy innego postępowania. Powodowana impulsem chwili, ulegała bez reszty każdej emocji. Nawet w takiej dziedzinie jak sposób ubierania się, jej gusty nie uległy zmianie. Ten różowy płaszczyk kąpielowy frotte, zamiast szlafroka, był tego doskonałym przykładem. Dziewczęca kokieteria. Jakby miała szesnaście, a nie dwadzieścia siedem lat.

Ale Ellen po raz pierwszy zastanawiała się również i nad tym, czy to zahamowanie rozwoju emocjonalnego dotyczyło tylko jej siostry. A ona sama? Czyż nie jest tak, że również przestała się w pewnym momencie rozwijać, jakby bojąc się wkroczyć na drogę prowadzącą do pełnej dojrzałości. No bo dlaczego dała się wpędzić w pułapkę

pracy bez perspektyw? Dlaczego przekroczyła trzydziestkę, nigdy się dotąd nie zakochując?

I dlaczego jej uczucie do Nicka tak bardzo ją przeraża?

- No i co myślisz o tym? - Nick szeroko rozłożył ramiona, jakby chciał tym wylewnym gestem objąć szeroki łuk leżącej w dole pod nimi doliny, pokryte czapami śniegu odległe szczyty Gór Olimpijskich i nawet samo Everett, które z tej odległości wyglądało jak miniaturowy fragment gigantycznej mapy topograficznej.

Widok zapierał dech w piersi. Ale Ellen nie była tym bynajmniej zaskoczona. Zamknięta perspektywa ciasnego podwórka i wypielegnowane trawniczki nie pasowały jakoś do Nicka Bradena. Na tej zalesionej skarpie rzeczywiście można się było czuć jak na dachu świata. Ellen spojrzała w dół, gdzie rzeka Stillaquamish wezbrała wodami z topniejących w Górach Kaskadowych śniegów, i uśmiechnęła się.

- Coś wspaniałego! Naprawdę można sięgnąć stąd wzrokiem nieskończenie daleko.

Odwróciwszy głowę, spostrzegła, że Nick zamiast podziwiać krajobraz, intensywnie się jej przygląda. W jego niebieskich oczach rozpoznała te same, znane już jej, napięcie i znowu poczuła się nieswojo.

Trwało to tylko chwilę. Nick błysnął zębami w uśmiechu, w nagłym przypływie radości porwał Patryka, wsadził go sobie na ramiona i wziął za rączkę Laurę.

- Pokażę teraz całej waszej bandzie dom! Wszystko w nim już prawie widać!

Na razie tym „wszystkim” okazały się tylko szare, świeżo wylane fundamenty i leżące wokół kupy żwiru. Pręty zbrojeniowe sterczały z surowego betonu, a zastygłe grudki zaprawy upstrzyły żwir, jak resztki jedzenia, które Laura i Patryk pozostawiali na podłodze kuchennej po każdym posiłku.

- Ale tu fajnie! - Laura zaczęła się gramolić na szary murek. - Patrzcie! Mogę na tym ustać! A Patryk na pewno tego nie potrafi!

- Ja też potrafię! - Zaprotestował oburzony braciszek. - Zsadź mnie na ziemię! Chcę...

- Lauro! Nie wydaje mi się, żeby to było bezpieczne. Możesz spaść na te metalowe pręty i dotkliwie się pokaleczyć - powiedziała Ellen, postępując krok do przodu.

- Hej! Zaczynamy zwiedzanie! - Nick zrobił duży krok nad fundamentem i nie puszczając Patryka, który nadal dosiadał jego ramion, zdjął siostrzenicę Ellen z wymyślonej równoważni. - Tu jest łazienka - obwieścił uroczystym tonem, stawiając małą na ziemi.

Ellen wlokła się za nimi, mając poczucie, że jej pedantyczne ingerencje słowne nie są skuteczną metodą wychowawczą.

- Łazienka? - Mała zadarła do góry nosek, najwyraźniej nie mając pretensji o to, że Nick przerwał jej zabawę. Jej uwagę pochłonęła całkowicie wystająca z ziemi, szeroka rura. - To znaczy, że tu wpadać będą kupy i wszystko inne?

- Aha. A tu będą oszklone drzwi prowadzące na taras, a na tarasie brodzik z gorącym prysznicem. Wszystko tak jest pomyślane, żebyś mogła sobie tutaj siedzieć i... hm... robić kupę, podziwiając przy okazji góry za szybą.

- Fu! - Małej wyraźnie się to nie spodobało. - Jak tam chodzę, to lubię, żeby nikt mi nie przeszkadzał.

Niesłychane! To dlaczego innym przeszkadzasz, i to zawsze - pomyślała Ellen, kręcąc ze zdumieniem głową. Nigdy nie zdarzyło jej się wejść do toalety, by Laura natychmiast tam za nią nie powędrowała. Patryk zwykle podążał jej śladem. Po upokorzeniach przeżywanych przy porodzie, matki, być może, łatwiej znosiły tę stałą obecność widowni, ale Ellen przychodziło to znacznie trudniej. Tym razem jednak skłonna była zgodzić się ze swą siostrzenicą.

- Te szyby w drzwiach też by mnie denerwowały - odważyła się wtrącić.

- Ejże! A kto cię tu będzie podglądał?

- Ktoś z samolotu - oświadczyła całkiem poważnie Laura.

Ellen powstrzymała się od uśmiechu.

- Racja. Albo jakiś spadochroniarz.

- Albo ktoś, kto przyleci balonem. - Mała rozłożyła rączki najszerzej, jak potrafiła. - O! Takim wielkim i grubym, jaki mają w wesołym miasteczku.

- Tak. Może też przylecieć na lotni. - Ellen wciągnęła się w zabawę.

Nick spuścił głowę i wymienił z Patrykiem spojrzenia wyrażające męską dezaprobatę. Po czym, także zmuszając się do zachowania powagi, odezwał się:

- A więc powiadacie, że pewnego dnia, kiedy wybiorę się do ubikacji i zasiądę na sedesie, nadleci skądś jakiś lotniarz i będzie się na mnie gapił przez szybę. O to wam chodzi?

- Nigdy nic nie wiadomo - powiedziała z miną niewiniątka Ellen. Tylko drżenie kącików ust zdradzało jej wesołość.

Naprawdę sprawiał wrażenie, że się tym przejął.

- No to zawieszę story. Na wszelki wypadek.

Ellen pierwsza nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem. Nick zrobił to samo. Laura popatrzyła na jedno z dorosłych, potem na drugie i zmarszczyła brwi. W końcu tracąc cierpliwość - czy też może czując, że się nią nie zajmują - uczepiła się wielkiej dłoni Nicka i zaczęła nią potrząsać.

- Pokaż nam jeszcze coś, dobrze?

- Jeszcze coś, jeszcze coś! - poparł ją Patryk.

Nick pokazał im wszystko, poczynając od olbrzymiego salonu, który miał mieć jaworową podłogę i przeszkloną ścianę, poprzez kuchnię, kończąc na skrzydle sypialnym.

- Apartament pana domu będzie na górze - powiedział wskazując niebo. - Schody pójdą tędy, będą miały świetlik nad sobą i kręcone, drewniane poręcze. Wiesz, takie, po których lubiliśmy zjeżdżać, kiedy byliśmy dziećmi. A na podeście będzie szafa z książkami i miejsce na wielki, wygodny fotel. No, co o tym myślisz?

Za pomocą słów, gestów i entuzjazmu udało mu się w jakiś sposób ożywić dom. Ellen, tłumiąc w sobie narastające uczucie zazdrości, widziała już to wszystko: białe ściany i lśniące drewno, rośliny, książki i kolorowe meble. Jakieś zaskakujące rozwiązania - kąty i zakamarki - ale wszędzie dużo przestrzeni. Wspaniałe wnętrze, tak śmiałe jak człowiek, który je zaprojektował.

- Zazdrosna jestem - wyznała, zniżając głos. - To będzie cudowny dom. Wprost doskonały.

- Bez przesady - skrzywił się. - Taki nigdy nie będzie. Jakże to możliwe, skoro mnie daleko jest do doskonałości.

Zamilkli i spojrzeli sobie w oczy, oboje jakby zaskoczeni i niepewni. Ellen poczuła ucisk w sercu. Czy Nick dostrzega jej tchórzostwo, tak w końcu widoczne w kontraście z jego pewnością siebie? Nie, na pewno nie. W końcu rozmawiają o domu, który w jakimś sensie symbolizuje jego upodobanie do podejmowania śmiałych wyzwań. Ale i tak nie mógłby go zbudować bez pieniędzy.

Zarobionych na ludzkim nieszczęściu - przemknęło jej przez głowę. Ale zarobionych ciężko i uczciwie - sumienie kazało jej oddać mu sprawiedliwość.

Przestała wreszcie analizować własne myśli i uczucia, gdy znaleźli trawiasty pagórek i zaczęli przygotowania do posiłku. Dzieci dokazywały jak źrebięta, turlając się po zarośniętym murawą stoku, tak radosne i beztroskie, jak nigdy ich jeszcze nie widziała. Być może to właśnie Nick, sam swobodny i nie skrępowany, wyzwał w innych spontaniczność i pomagał im pozbyć się wewnętrznych zahamowań. Zastanawiała się, czy na nią również miałyby taki wpływ.

Nick, wyraźnie dumny ze swej zapobiegliwości, rozłożył na trawie szkaradny, purpurowoczerwony obrus w kwiaty i prasnął na jego środek plastikowy pojemnik z wiktuałami.

- A to jak ci się podoba? - spytał.

- Hm... - wymigła się od odpowiedzi. Rzucił na nią z ukosa rozbawione spojrzenie.

- To cudo zawdzięczamy mojej mamie. Nigdy nie miała odrobiny gustu.

- Jak można mówić coś podobnego o własnej matce! - udała oburzenie Ellen.

- Nie miałaś okazji się o tym przekonać. - Ujął ją zdecydowanym ruchem za ramię i posadził koło siebie, udaremniając jej w ten sposób plan zajęcia bezpiecznego miejsca po drugiej stronie pojemnika. - Mojemu tacie nie sprawia to różnicy, bo jest daltonistą. Mama uwielbia krzykliwą czerwień. A tatuś uważa, że to jest dyskretna zieleń. Oboje są więc szczęśliwi. Ja natomiast robię zwykle jakiś alternatywny użytek z prezentów mamusi.

Ellen, w przypiływie wesołości, uniosła twarz ku niebu. Czowała ożywcze działanie śmiechu, który jak najlepszy kosmetyk wywoływał ciarki na skórze, regenerował i odświeżał. Skrzyżowała nogi, odchyliła się do tyłu i wsparła na wyprostowanych rękach.

- Tę ucztę też zawdzięczamy twojej mamie? - spytała, opuszczając nieco głowę, by na niego spojrzeć.

Nie odpowiedział natychmiast. Wpatrywał się w nią, błędził spojrzeniem wokół jej ust i wzdłuż delikatnej linii odsłoniętej szyi. Gdy odezwał się wreszcie, głos miał zmieniony i schrypnięty.

- Nie. Ale gdyby miała okazję cię zobaczyć, na pewno by mnie dopingowała.

Ellen zrobiło się sucho w ustach, ale nie odwróciła od niego wzroku.

- Czy to komplement? - spytała, zniżając głos prawie do szeptu.

- Mój Boże! Naturalnie że tak. - Przestraszyła się, gdy sięgnęła ręką, by poprawić jej przerzucony do przodu warkocz. Trzymał go przez chwilę w palcach, jakby rozkoszując się jędrną jedwabistością jego splotu, po czym ściągnął zawiązaną na końcu wstążkę i powoli, ostrożnie zaczął rozdzielać ciężkie, miedzianozłote pasma.

Ellen siedziała nieporuszenie, wstrzymując oddech. Miała wrażenie, że jej rozsypane teraz w luźne fale włosy przybrały barwę płomienia i że nie mniej czerwone musi mieć policzki. Oczarowana, zahipnotyzowana, poddana władzy jego dotyku, patrzyła bezradnie, jak ciemnieją mu oczy, jak przesypuje przez palce jedwabiste pasma jej włosów i jak powoli nachyla się ku niej.

Czar prysnął, gdy rozpędzony Patryk wpadł na nią z impetem i przewrócił ją do tyłu. Zdażyła wyciągnąć do góry ręce i objąć go, a teraz ze śmiechem próbowała uwolnić się spod przygniatającego ją małego, silnego ciała napastnika.

- Zdaje się, że zostałaś położona na łopatki - zauważył Nick.

Patryk wyrwał się chichocząc, ale Ellen przekulgała się na bok i zdołała go schwytać, zanim udało mu się czmychnąć. Przycisnęła małego do trawy, pochyliła głowę nad jego szyją, zawarczała groźnie i w ostatniej chwili zrezygnowała z ataku na rzecz pocałunku.

- A teraz na ciebie kolej, moja pani! - Ellen puściła chichoczącego chłopca i zwróciła się do Laury, która przyglądała się całemu zajściu z błyskiem w oku i z pewnością odegrała w nim rolę prowokatora. W chwilę potem Ellen goniła swoją jasnowłosą siostrzenicę po łące, mając na karku Patryka, który próbował ją zatrzymać, ilekroć zdołał na swych krótkich nóżkach przeciąć jej drogę.

Nick leżał podparty na łokciu i przyglądał im się zadowolony, choć jednak trochę również rozczarowany. Potrzebne było mu jeszcze dziesięć sekund: pocałowałby ją i wiedziałby wreszcie, jaki smak mają jej miękkie, stale nadąsane usta. Z drugiej strony, perswadował sobie, na takiej przelotnej degustacji trudno byłoby poprzestać: pocieszał się więc, że nic się złego nie stało.

Nie potrafił przewidzieć, kiedy ta zgraja straci parę do zabawy, ale gotów byłby się założyć, że dzieciaki przetrzymają swoją ciotkę

Ellen. Ze swymi długimi jak u żrebaka nogami, w czarnych dżinsach, białych addidasach i żółtozielonym swetrze, który maskował raczej niż uwydatniał jej piersi, wyglądała niewiele starszej niż one, ale gdy zrobiła gwałtowny zwrot i biegła w jego kierunku. Nick przekonał się, że miał rację. Sapała, a jej pokryty piegami nos zaróżowił się z wysiłku.

Obliczył co do ułamka sekundy właściwy moment i gdy przebiegała obok, schwycił ją zniemacka za kostkę tak sprytnie, że upadła prosto na niego. Opasał ją ramionami i spróbował nabrać powietrza, ale nie okazało się to łatwe: wspaniałe, rude włosy spadły teraz z jej ramion i łaskotały mu twarz, a delikatne piersi przywarły ściśle do jego torsu. Zmarszczyła nos, ale jej oczy śmiały się.

- Hej! Po czyjej stronie w końcu jesteś? Ładnie to tak?

- Może i nieładnie. Ale znacznie przyjemniej, niż siłować się z Patrykiem - powiedział znacząco, po czym błysnął zębami w uśmiechu na widok rumieńców, które jeszcze bardziej zabarwiły jej policzki.

- Hej! Dzieciaki! - zawołał donośnie. - Wskakujcie na kupę!

- Pożałujesz tego - ostrzegła go zbyt późno. Nie miał pojęcia, że uderzenie trzylatka może być tak bolesne.

Nick próbował zaprotestować jęklivo, widząc szykującą się do skoku Laurę, ale gdy wylądowała na nim, zdołał wydać z siebie jedynie dźwięk, który przypominał ostatnie tchnienie. Ellen udało się przekulgać na bok, a on leżał nadal ciężko dysząc.

- Dobrze ci tak - powiedziała bezlitośnie. - Mam nadzieję, że zamierzasz nas teraz nakarmić.

- Zrobiłeś coś paskudnego? - spytała Laura, wykręcając sobie paluszkami nos.

- Wiesz, kiedy mówisz takie rzeczy, wyglądasz zupełnie jak twoja ciocia.

- Nieprawda! Ja takich rzeczy nie wygaduję - zaprotestowała Ellen.

Laura również poczuła się urażona.

- Ja nie wyglądam tak jak ciocia Ellen! Nie mam takich kropeczek na całej buzi. Mama mówi, że one są ładne, ale mnie się nie podobają. - Zrobiła zęza, próbując przyjrzeć się swojemu nosowi. Ton jej głosu zdradził za chwilę, że ogarnęły ją jakieś wątpliwości. - Nie mam tych kropeczek, prawda?

- Mnie się te kropeczki bardzo podobają. A ty ich nie masz - zapewnił ją Nick. - Ale i tak jesteś podobna do cioci Ellen. I do twojej mamusi.

Wyczuł, że dziecko natychmiast zamknęło się w sobie. Milczało i po chwili dopiero odezwał się Patryk.

- Znasz mamusię?

- Uhm. Mówiła mi, że nie może się doczekać, żeby się z wami zobaczyć. Uważajcie teraz! - zrobił całe przedstawienie z otwierania pojemnika. - Cóż tu mamy? Wątróbki we francuskim cieście, cielęcy mózdzek po burbońsku i wspaniałe wytrawne białe wino!

Zapadła cisza. Cała trójka spojrzała na niego przerażona tym jadłospisem. Nick wybuchnął śmiechem.

- To był żart. Naprawdę mamy tu domowej roboty kanapki. I nawet masło z orzeszków ziemnych.

W rzeczywistości lunch, który rozłożył na obrusie, okazał się nieco bardziej wystawny, niż sugerowała to wzmianka na temat margaryny. Najwyraźniej musiał zaopatrzyć się w jakichś delikatesach, gdyż były tam bajgielki, pokrojone w plasterki mięso z indyka, ser havarti, sałatka z ziemniaków, pojemnik z mieszanką deserową z różnych owoców, a na koniec nawet ciastka.

Nieco później, przyglądając się radośnie pałaszującym te przysmaki dzieciom, Ellen odezwała się cicho:

- Dziękuję ci, że pomyślałeś o tym, co one lubią. Pamiętasz, jaki byłeś w ich wieku?

- Aż za dobrze. Byłem najbardziej wybrednym dzieckiem na świecie. Nie brałem do ust niczego, co zielone. Nawet lodów o smaku miętowym. Też mi się wydawały zakamuflowanym daniem wegetariańskim. Brokuły albo inne jarzyny miałem w zwyczaju chować pod talerz. Jakoś nigdy mi nie przychodziło do głowy, że matka i tak je znajdzie sprzątając ze stołu.

- Szkoda, że nie widziałeś tych dwojga. - Ellen westchnęła. - Cokolwiek im zrobię na obiad, mówią, że to paskudne. Właściwie, nie całkiem tak. Laura mówi „paskudztwo”, a Patryk za nią powtarza. Zjadają tak niewiele, że ciągle się obawiam, by nie zrobiły się blade i wątłe. Chociaż tak się nie dzieje. Wygląda na to, że jakoś się chowają, jedząc głównie lody i osłodzone kaszki.

Musi ją to bardzo frustrować - pomyślał i jego diagnoza była trafna. Wzięła na swoje barki opiekę nad tą dwójką dzieci i nie bardzo

wie, jak być matką. Skłonny był się założyć, że, zważywszy na całokształt sytuacji, doskonale spełnia swoją rolę. Ale wydawało mu się również, że Ellen jest perfekcjonistką: nie wystarcza jej to, że jakoś sobie radzi, lecz chciałyby od razu być supermamą.

- Hej! - Pociągnął ją delikatnie za włosy. - Nie zamartwiaj się! Dzieci wcale nie muszą dużo jeść, szczególnie przed okresem intensywnego wzrostu. Naprawdę. Na pewno nawet nie straciły na wadze.

- Mam nadzieję, że nie straciły. - Skrzywiła się. - A skąd ty jesteś takim ekspertem? Masz dzieci?

Zawsze ubolewał, że ich nie ma, a przebywanie w jej obecności, jeszcze to nasiliło.

- Nie - odparł. - Ale może to i dobrze. Bardzo bym nie chciał być rozwiedzionym ojcem. Choć dzieci zawsze lubiłem. Myślałem nawet, żeby zostać pediatrą. A więc mimo że nie mam dzieci, na studiach medycznych naprawdę nauczono nas trochę na temat właściwego żywienia. Rozumiesz?

- A dlaczego nie zostałeś pediatrą? Tak sobie świetnie radzisz z Laurą i Patrykiem.

Zawahał się znowu, zdając sobie sprawę, że balansuje na linie. To, kim był - i kim w swym rozumieniu jest nadal - mogłoby wzbudzić jej odrazę. Nie ma po co grzebać w przeszłości.

- Można nazwać to, co robię, prywatną krucjatą - odpowiedział enigmatycznie. - Uważam, że warto się w to angażować.

Zwróciła wzrok na swoje dłonie i powiedziała z trudem panując nad głosem:

- Nie przeczę temu. Jeżeli możesz pomóc Lindzie... Jeżeli jesteś w stanie ją wyleczyć...

- Hej! - Klepnął ją w rękę. - Nie mów nic. Wiem, co czujesz.

Podniosła głowę i spróbowała się uśmiechnąć.

- Naprawdę potrafisz czytać moje myśli?

- Nie. - Jego głos znowu stał się schrypnięty. - Nie zawsze.

Znowu powróciło to samo napięcie. Ależ ona jest piękna! - pomyślał. - Co się ze mną, do diabła, stało, że tak bardzo jej pragnę? Musiało mi chyba rozum odebrać.

Zmusił się do tego, by pozwolić jej cofnąć rękę, ale patrzył na nią jeszcze przez chwilę, zanim powiedział:

- Co byście powiedzieli na to, żebyśmy się wybrali na przechadzkę? Buduje się tu także mój sąsiad. Chciałbym rzucić okiem, jak mu idzie. Dom ma już prawie gotowy i coś mi się zdaje, że widziałem, jak stawia teraz stodołę czy może stajnię.

- Myślisz, że ma konie? - Laura najwyraźniej zapaliła się do tego pomysłu.

- Nie wiem, czy już je tam ma - odpowiedział Nick. - Ale przypuszczam, że miał zamiar je sobie sprowadzić.

- Jejku! Na pewno sprowadził! Chodźmy tam zaraz. Chciałbyś pogłaskać konika, Patryk?

Mały nieśmiało skinął głową, a Nick uśmiechnął się i przeczesał palcami włosy.

Schowali resztki jedzenia do bagażnika samochodu i powędrowali leśną ścieżką, która wiodła ku sąsiedniej posesji.

Znacznie wcześniej, niż zobaczyli dom, usłyszeli stukot młotków i przekrzykujące jazgot piły elektrycznej głosy ludzi. Rozbiegane dzieci co chwila znikwały w zaroślach, a Ellen z Nickiem niespiesznym krokiem podążali z tyłu.

Ścieżka wyprowadziła ich na polanę i na jej skraju Ellen stanęła jak wryta. Widok, jaki ujrzała, wprowadził ją w zachwyt. Nick podążył za jej wzrokiem: za białym ogrodzeniem pastwiska para koni skubała rzadką, wiosenną trawę. Dla niego koń był po prostu koniem, ale Ellen najwyraźniej widziała w każdym z tych zwierząt coś więcej niż ci, którym rzuca się w oczy jedynie ogon i cztery kopyta.

Odeszła bez słowa, nawet się nie oglądając. Dzieci pobiegły za nią i po chwili zobaczył, jak wszyscy troje, przechyleni przez płot, głaszczą mechate końskie pyski. Fala ognistych włosów spadała na szczupłe plecy Ellen, a obcisłe dżinsy opinały się na jej okrągłych, ślicznych pośladkach. Pozwolił sobie jeszcze chwilę delektować się tym widokiem, po czym odpowiedział tym samym gestem machającemu ku niemu ręką sąsiadowi i poszedł przyjrzeć się, jak mu idzie budowa. Sąsiad, mężczyzna w średnim wieku, ruchem głowy wskazał na Ellen i dzieci.

- Rodzina? - zapytał.

Chciałbym, żeby tak było - pomyślał Nick, zaskoczony spontanicznością własnej reakcji. Otrząsnął się jakoś i przecząco pokręcił głową.

- Nie. To moja przyjaciółka z siostrzenicą i siostrzeńcem, którymi opiekuje się chwilowo. Najwyraźniej wszyscy troje są miłośnikami koni.

- Dzieci można by przewieźć na mojej klaczy. Jest bardzo łagodna. - Mężczyzna odłączył piłę od zasilania i wyciągnął rękę. - O ile pamiętam, zeszłym razem nie zdążyliśmy się sobie przedstawić. Nazywam się Les Richards.

Nick uścisnął mu dłoń.

- Nick Braden. Ta pani nazywa się Ellen Patterson. A dzieci mają na imię Laura i Patryk.

Les przedstawił Nicka swej żonie, Barb, zajętej doglądaniem jakiejś pary znajomych, którzy jako cieśle amatorzy konstruowali przegrody w stajni. Nie minęły dwie minuty, a i on, tak samo oparty na płocie, przyglądał się, jak Les siodła piękną, drobnokościstą klacz. Oba konie były najwyraźniej rasy arabskiej, bo Les i Ellen, oboje rozentuzjasmowani, rozmawiali o tym, czy lepsze są araby z hodowli polskiej, czy egipskiej, by dojść w końcu do jakichś wspólnych ustaleń.

- Regularnie jeździ pani konno? - spytał Les, sadzając na siodło Patryka i z tyłu za nim Laurę.

- Tak. Mój znajomy jest hodowcą. Jego stadnina w Stanwood nazywa się „Araby ze Szczęśliwego Domu”. Bardzo chciałabym mieć własnego konia, ale trzymanie go gdzieś w obcej stajni psułoby całą przyjemność z jego posiadania. - Poklepała kasztankę po szyi i dodała z westchnieniem: - Może kiedyś...

Nickowi natychmiast przyszło do głowy, jak łatwo byłoby wygospodarować z części jego posesji pastwisko. Było tam nawet takie płaskie miejsce, świetnie nadające się na stajnię. A te konie, ze swymi kształtnymi łbami, o eleganckich, smukłych kształtach, naprawdę były sympatyczne. No dobrze. Tylko jaki on, do diabła, miałby z nich pożytek? Chyba taki, że zbierałby spod nich nawóz do swojego ogrodu.

Z przyjemnością przyglądał się jednak, jak Ellen swą szczupłą dłonią gładzi lśniącą, brązoworudą sierść konia, i słuchał jej łagodnego, śpiewnego głosu, na dźwięk którego klacz reagowała strzygąc uszami.

Jakże łatwo przyszło mu wyobrazić sobie, że ta sama dłoń spoczywa na jego ciele, a jej miękki głos specjalnie dla niego

przybiera owo senne brzmienie. Zapomniawszy o całym świecie, oparty łokciami o płot, puścił wodze wyobraźni. Trzeba byłoby zacząć od swetra - zdecydował leniwie, przypomniawszy sobie o piegach rozsypanych u podstawy jej szyi. Ciekawe, gdzie też jeszcze je ma? Może na tych wąskich, szczupłych plecach? Na delikatnie zaokrąglonych pośladkach? Na niewiarygodnie długich, smukłych nogach?

Zaklął pod nosem. Na takie myśli może sobie pozwolić dopiero, gdy znajdą się sami. Les, prowadząc konia za uzdę, zdążył okrążyć padok i zbliżał się teraz ku niemu. Ellen, która szła obok dzieci i dodawała otuchy Patrykowi, trzymając go za kostkę, ofiarowała Nickowi najbardziej promienny z uśmiechów. Laura zrobiła to samo i na moment twarze kobiety i dziecka stały się niezwykle do siebie podobne.

Nick odpędził lubieżne myśli, wyprostował się i poszedł im na spotkanie.

Les uśmiechnął się do Ellen.

- Chce pani ją wypróbować?

- Bardzo bym chciała.

- To my już nie będziemy jeździć? - zaprotestowała Laura.

Les, zsiadając z siodła jej braciszka, błysnął zębami w uśmiechu.

- Pozwól przejechać się cioci, a potem zrobicie jeszcze jedno kółko. Co ty na to?

- No, ale... - Laura z oporem wysuwała rękę z końskiej grzywy. - Dobrze - zgodziła się i pozwoliła, by Nick zsiadł ją na ziemię. W minutę później oboje z Patrykiem wgramolili się na płot, skąd mogli wygodnie kibicować.

Ellen dopasowała sobie strzemiona i zgrabnie, bez wysiłku, wskoczyła na siodło. Nick przyglądał się, jak wprawnie wypróbowuje chody opanowane przez araba: kłus, kantrowanie i osadzanie klaczy w miejscu. Robiła to wszystko z niezwykłą gracją, jakby stanowiła z koniem całość, a jej ogniste włosy wspaniale harmonizowały z maścią kasztanki.

- Co za cudny widok - mruknął Les. - Wrodzony talent.

Nick znał się raczej na wadach wrodzonych niż na talentach - a już na pewno nie w dziedzinie jeździectwa - ale zgadzał się co do tego, że widok jest śliczny. Gdy wreszcie zatrzymała się przy nich i

ześlizgnęła z końskiego grzbietu, policzki znowu miała różowe, a włosy rozwiane.

- Wspaniale było! - wykrzyknęła. - Ona jest cudowna.

W opinii Nicka to nie koń był cudowny. Widok Ellen, dalekiej teraz od wszelkich zmartwień, z radośnie śmiejącymi się oczami, znowu niemal pozbawił go zdolności oddychania. Od pierwszego wejrzenia wydała mu się piękna, ale teraz...

Teraz chciał, żeby wyglądała tak zawsze, by nigdy już nie oglądać jej smutnej, nigdy nie widzieć, jak w nienaturalny sposób unosi w górę brodę po to, aby wydać się wyniosłą i niedostępną. Rozpaczliwie mocno, aż do bólu, zapragnął uczynić ją szczęśliwą. Ale przecież to nie było takie proste...

Dwadzieścia minut później, podziękowawszy najserdeczniej gospodarzowi, w towarzystwie zadowolonych dzieci, ruszyli w drogę powrotną.

W lesie promienie słońca prześwitywały przez ciągle jeszcze nagie gałęzie klonów i długie konary kanadyjskich jodeł, znacząc jasnymi cętkami ziemię. Młode, o koronkowych listkach pędy paproci rozwijały się w głębokim cieniu, a spod przewróconego spróchniałego pnia wyglądał rzadki biały kwiat dziko rosnącej trzykrotki.

Ellen podziwiała go przez dłuższą chwilę, po upływie której zorientowała się, że dzieci pobiegły gdzieś do przodu. Docierały do niej jedynie ich głosy: niemelodyjne podśpiewywanie Patryka i wołanie Laury, którego nie sposób było zrozumieć. Dźwięki te były na tyle stłumione, że nie zakłócały kojącej, spokojnej atmosfery, jaką stwarzał las, nawet tak niewielki jak ten.

Czując mrowienie włosków na karku, zwróciła się powoli w stronę Nicka. Wiedziała skądś, że tak właśnie będzie na nią patrzył: pociemniałymi niebieskimi oczami, ze zmysłowym grymasem na ustach.

- Dzieci pobiegły... - usłyszała własne słowa wypowiedziane głosem, który jakby nie należał do niej. - Muszę...

- Nic im się nie stanie. - Jego głos był także zmieniony. - Przez cały dzień chciałem to zrobić - wyrzucił z siebie.

Ledwie jego dłonie spoczęły na jej ramionach, poczuła zawrotne przyspieszenie tętna. Zadrżała, lecz był to dreszcz z gorączki, nie z zimna. Znowu ta sama charyzmatyczna aura, którą od początku w nim wyczuwała, otaczała go jak pole elektryczne, aktywizując koniuszki

jej nerwów. Zniewolona jego spojrzeniem, poddała się, gdy przyciągnął ją ku sobie i nachylił się.

Tym razem nie była to nieśmiała próba pocałunku. Gdy jego usta dotknęły jej ust, wyczuła w nich jedynie władczą siłę, głód i podniecenie. Gwałtowność tego zbliżenia wywołała w niej bezradną słabość, lecz gdy jęknął cicho i wczepił się w nią rozpaczliwie palcami, odnalazła w sobie resztki odwagi. Rozchyliła wargi i przyłgnęła do niego. Zdawało jej się, że w tej samej sekundzie rozpływa się w nicość i powraca ku życiu.

- Ciociu Ellen!

Nagłace wezwanie Laury przyszło nie w porę jak wstrząs, który przywołał ją do rzeczywistości. Usta Nicka znieruchomiały na jej wargach. Przerwał pocałunek i skrył twarz w jej włosach. Objął ją ostatnim, konwulsyjnym niemal uściskiem i wreszcie rozwarł ramiona.

- Ciociu Ellen! Dlaczego nie przychodzisz?

- Już... Już idziemy, Lauro! - Tylko tyle była w stanie odpowiedzieć.

- Niestety - wymamrotał Nick. Odstąpił od niej o krok, oddychał ciężko, a w jego niebieskich oczach lśniło niewygasłe jeszcze podniecenie.

Ellen drżała. Odwróciła od niego wzrok i walczyła o odzyskanie utraconej kontroli nad sobą. Jak mogła tak szybko się zatracić? Czy na tym właśnie polega zakochanie?

Gdy odwróciła się i niepewnym krokiem ruszyła ścieżką, jedno tylko wiedziała na pewno. Czas zrobić to, co robiła przez całe życie - to znaczy uciekać.

Rozdział 5

Powinłam była o tym wiedzieć, że to, co zbyt piękne, aby było prawdziwe, okazuje się zwykle ułudą - myślała znużona Ellen. W dniu, który spędzili wspólnie z Nickiem, wszystko wydawało się takie normalne, że niepotrzebnie wmawiała sobie, iż potrwa to dłużej. Przecież dzieci mogłyby być takie jak wtedy - szczęśliwe i wolne od przygniatającego je zmartwienia.

No właśnie - mogłyby być - ale wystarczyło, że weszły w drzwi jej mieszkania, by znowu stały się nieszczęśliwe. Laura natychmiast zaczęła z powrotem oglądać telewizję i mogła to robić godzinami - tak długo, jak długo pozwalała jej Ellen. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w ekran, a szklany wzrok wskazywał na to, że myślami jest gdzie indziej. Jej mała rączka nie wtulała się już z ufnością w dłoń Ellen; gdy ciotka siadała obok niej na tapczanie, mała sztywniała i odsuwała się. Nawet w jej nieustannym dziecięcym trajkotaniu było coś niemal kompulsywnego. I nie śmiała się nigdy. A przecież wtedy, na łące Nicka, potrafiła wciąż się śmiać.

Patryk był cichym, spokojnym dzieckiem i dlatego zmiana w jego zachowaniu nie była aż tak widoczna. A jednak wtedy, w niedzielę, także śmiał się, żartował i figlował, gdy zaś znalazł się w domu, nie minął dzień i znowu zaczął się bawić tak jak przedtem.

Ellen udawała właśnie, że czyta jakiś tygodnik i ukradkiem przyglądała się małemu. Na dywanie w pokoju rozstawione były klocki, a Patryk raz za razem puszczał na nie swoje czołgi i ciężarówki, powodując nieustanny ciąg jakichś okropnych karamboli i katastrof. Ellen niepokoiło najbardziej, że robił to w absolutnym milczeniu. Gdyby chociaż raz wydał z siebie jakieś radosne: „bum!”, czy „bach!” - mogłoby to jej się wydać normalną zabawą chłopca w jego wieku. Ale nie. Była to zamierzona, prowadzona z ponurym uporem niszycielska aktywność - i milczenie małego wskazywało na to, jakie pokłady agresji w nią angażuje.

Na szcęk metalowych zabawek i stukot klocków nakładały się głosy z telewizora, przed którym siedziała z nieruchomą twarzą Laura. Na podłodze przed tapczanem rozrzucone były przybory do kolorowania; Laura zdobyła się nawet na to, by maznąć farbką jakiś obrazek, ale znudziło ją to natychmiast.

Ellen, pokonując znużenie, uświadomiła sobie, że powinna była wcześniej skończyć z tym seansem telewizyjnym, ale potrzebowała

chwili czasu na posprzątanie w kuchni i na to, by w spokoju podliczyć książeczkę czekową. Tydzień - choć upłynęła go ledwie połowa - włókł się tak, jakby miał się nigdy nie skończyć. Jak ci rodzice sobie z tym wszystkim radzą? - zastanawiała się. Dzięki Bogu, najwyższy czas położyć dzieci do łóżka.

Klasnęła w dłonie i powiedziała wesoło:

- Dzieciaki! Pora wyłączyć telewizor i wziąć się do sprzątania.

- Ale ja chcę obejrzeć do końca! - zaprotestowała Laura.

- Mogę?

- A już jest prawie koniec?

- No... chyba jeszcze nie.

- Trudno. Wiesz, że o wpół do dziewiątej chodzicie spać.

- Ellen za pomocą pilota wyłączyła telewizor.

- A Patryk nie sprząta - stwierdziła Laura, nie ruszając się z miejsca.

- Hej, Patryk! - Ellen zwróciła się ku niemu, a gdy nie podniósł głowy, strzeliła głośno palcami. - Czas sprzątać zabawki! Pomóc ci z tymi klockami?

- Nie chcę sprzątać!

- Przykro mi. Wiem, że się świetnie bawisz, ale musisz się przygotować do spania.

- Nie poczytasz nam? - Laura jakby z góry wyraziła swój żal.

- Jeżeli wszystko na czas posprzątaacie, to poczytam.

- A nie możemy posprzątać jutro?

- Nie. - Ellen z trudem udało się zachować spokojny ton. - Bierzmy się do roboty, bo nie starczy nam czasu na czytanie.

- To jest niesprawiedliwe! - płaczliwie marudził Patryk.

- Ja nie lubię sprzątać.

Nic łatwo nie przychodziło. Dokładnie taka sama rozmowa jak co wieczór. Ellen powoli zaczynała tracić cierpliwość.

- Wiesz co? - zwróciła się do małego, biorąc się do układania pierwszych klocków w pudełku. - Ja też tego nie lubię. I właściwie nie znam nikogo, kto by to lubił.

Spojrzała przez ramię i zobaczyła, jak Laura zakłada nasadkę na flamaster, próbuje wrzucić go z daleka do plastikowego kubeczka i chybia o kilkanaście centymetrów. Po czym w wielkim skupieniu próbuje zrobić to samo z następnym - i oczywiście znowu nie trafia.

- Lauro! - Ellen zagryzła zęby. - Skończ z tą zabawą i weź się do roboty!

- Mamusia nie każe mi sprzątać - powiedział Patryk, inscenizując kolejne czołowe zderzenie dwóch ciężarówek. - Ona mówi, że jestem za malutki.

- Jeśli jesteś dostatecznie duży na to, żeby narobić bałaganu, to możesz go również posprzątać - zwróciła się do niego Ellen. Zdała sobie sprawę, że mówi ostrym tonem i poczuła ucisk w skroniach.

- Jestem zanadto zmęczony. Chcę do łóżka!

- Ja też! - zawtórowała Laura.

Pokusa była ogromna: zrobić to za nie i jak najszybciej się ich pozbyć...

- Nie! - Ellen ze zdumieniem uświadomiła sobie, że powiedziała to głośno. Ale tak jest słusznie. Bóg jeden wie, jak długo jeszcze Laura i Patryk z nią pozostaną. Ten nieustanny bałagan doprowadzi ją do obłędu, jeśli nie nauczą się pomagać w sprzątaniu. Wrzuciła do pudełka klocek znacznie energiczniej, niż było to potrzebne.

- Obiecaliście! Przypomnijcie sobie oboje. Wtedy, kiedy to wszystko chcieliście porozkładać. I macie zrobić, co do was należy.

Twarz małego wykrzywiła się do płaczu.

- Patryk!

Łzy trysnęły mu z oczu, jak z odkręconego kranu. Próbowала go pochwycić, ale wybiegł do przedpokoju.

- Nie chcę, żebyś na mnie krzyczała! - załkał.

- Patryk! Nie waż się...

Za późno! Usłyszała trzaśnięcie drzwiami w łazience i szcęk przekręcanego zamka. Pięknie! Znowu to samo! Zamknęła na chwilę oczy, czując bolesne pulsowanie w skroniach. No i co teraz? Ma go błagać, żeby stamtąd raczył wyjść?

- Lauro... - zrezygnowana spróbowała zwrócić się do jego starszej siostry.

- Nie będę sprzątać bez Patryka! To niesprawiedliwe! Przecież nie sposób powiedzieć sześciolatce, że w życiu dużo jest niesprawiedliwości. Ellen pozwoliła sobie jedynie westchnąć.

- Posprzątaj tylko to, co sama porozrzucałaś. Nie każę ci sprzątać po Patryku!

Wargi małej zaczęły się trząść.

- Jesteś wstrętna! Ja chcę do mamy!

Ellen nie miałyby nic przeciwko temu. Bardzo pragnęła, by Linda wróciła wreszcie do domu, przejęła odpowiedzialność za własne dzieci, kochała je tak, jak na to zasługują. Bo jeśli siostra nie będzie w stanie - czy nie zechce - tego zrobić, to wszystko znowu spadnie na nią. A sama nie jest pewna, czy potrafi dać dzieciom to, czego naprawdę potrzebują.

- Lauro, chodź do mnie. Porozmawiamy przez chwilę - powiedziała, starając się ukryć, jak bardzo jest smutna i zdenerwowana.

Mała odwróciła się i zaczęła płakać.

- Chcę do mamusi! - wyszeptowała cichutko. - Proszę, oddaj mnie do...

- Nie płacz, maleńka! - Ellen poczuła ból w piersiach. Przygarnęła Laurę do siebie i zaczęła ją uspokajać.

Ze snu wyrwał ją jakiś dziwny dźwięk. Usiadła zdezorientowana na łóżku, wytyczając słuch. Co to takiego? Warkot samochodu? Ktoś przy drzwiach? Kroki?

Po chwili usłyszała to ponownie. Stłumiony szloch. Przypomniała sobie, co było wieczorem, spuściła nogi z łóżka i po omacku szukała szlafroka. A potem cichutko, bosymi stopami po dywanie, przeszła przez przedpokój.

Światła latarni ulicznych przeświecały przez cienkie zasłony gościnnego pokoju. Patryk leżał zwinięty w kłębek, z podkulonymi pod siebie kolanami, z twarzą wtuloną w poduszkę. Ramiona trzęsły mu się od płaczu, ale dźwięk, jaki przy tym wydawał, był cienki jak niteczka - tłumiony poduszką i strachem przed ciemnością. Cud, że go zdołała usłyszeć. A następny cud to to, że Laura - leżący tuż obok ciemny kłębuszek - spała przez ten cały czas nieporuszenie.

Ellen usiadła na skraju łóżka i zgarnęła na kolana małe ciałko dziecka.

- Cicho, cicho, okruszku! - uspokajała go szeptem. - Jestem przy tobie. Chodź, przytul się do mnie!

Zaniosła go na fotel na biegunach i zaczęła się bujać w tył i w przód powolnym rytmem, który pamiętała jakoś mgliście z własnego dzieciństwa.

- Cii... kochanie. Cii... Zostanę z tobą, dopóki nie uśniesz. Nie płacz już. Pokołyśmy się. - Z łatwością przeszła z łagodnego szeptu w nucenie. - „Śpi siostrzyczka, usnął brat, kołysankę śpiewa wiatr, ja

za oknem będę wiał, a ty będziesz smacznie spał..." - i tak dalej, i dalej przeplatana chwilami ciszy mruczanka wtapiała się w noc.

Dziecko powoli rozluźniło się i przylgnęło do niej z rozbijającą ufnością. Wydał jej się jeszcze mniejszy, niż był. Niezdolny jeszcze do znoszenia bólu, jaki przynosi mu życie. To prawdziwa niesprawiedliwość. Żadne dziecko w jego wieku nie powinno być obciążone brzemieniem smutku.

Tak, jak to często miało miejsce w ostatnich dniach, terażniejszość nakładała się na przeszłość i Ellen tuląc malca czuła, jakby i ją ktoś utulał do snu. Bała się przecież ciemności. I bała się podświadomie, że jej matka nie jest dostatecznie silna, choć nigdy nie ośmieliła się tak pomyśleć. A także tego, żeby nie zapaść w sen, bo wtedy będzie bezbronna.

Przyćmione światło zza okna spływało miękko na zapłakaną twarz dziecka. Jego oddech stał się równy, poczuła go jak westchnienie na swojej szyi. Taki mały, bezbronny - pomyślała ponownie, mruganiem powiek powstrzymując nie chciane łzy. To naprawdę wielka niesprawiedliwość.

- Porozmawiajmy teraz o tym, co możemy zrobić, by powstrzymać alkoholika od picia. - Nick skrzyżował na piersiach ręce i oparłszy się o ścianę, lustrował wzrokiem grupę.

Ellen zmrużyła oczy i przyglądała mu się w nagłym przypiływie nieufności. Powiedział to tak od niechcienia, w jakiś taki... ugrzeczniiony sposób. Bez pasji, która zwykle towarzyszyła jego wykładom. Nie spacerował jak zwykle po sali, nie gestykulował, nie wbijał wzroku w kolejnych uczestników spotkania domagając się odpowiedzi. Po prostu czekał oparty o ścianę.

Z tyłu sali odezwał się niepewny głos:

- Chodzi o to, co mamy zrobić, jeśli wyjdą stąd i znowu pójda w cug?

- Jasne. - Odszedł od ściany i jakby nagle czymś zaniepokojony zbliżył się do stojącego przed frontem sali stołu i wsparł się na nim. - Albo możemy też porozmawiać o tym, co próbowaliście robić w przeszłości, żeby utrzymać ich z dala od wódki.

- Wszystko - bąknął ktoś, a Nick skinął głową, jakby dziękując za taką odpowiedź.

- No dobra - powrócił do swojego szorstkiego, jakże sugestywnego sposobu mówienia. - Odegrajmy pewną scenę. Mary,

zechciałabyś tu stanąć? I kto jeszcze? Może ty, John. - Młody mężczyzna z warkoczykiem i kobieta w średnim wieku usłuchali go, starając się unikać patrzenia sobie nawzajem w oczy. - W porządku. Mary, wyobraź sobie, że John jest twoim mężem. Wiesz, że zaczął z powrotem pić. Zorientowałaś się: po prostu poczułaś od niego alkohol. Gdy był dziś w pracy, przeszukałaś dom, ale nie mogłaś znaleźć butelki. Wszyscy nieraz to robiliście, prawda? A teraz jesteś w trakcie przygotowywania obiadu i nagle okazuje się, że zabrakło ci sosu pomidorowego. No i co dalej? John natychmiast ofiarowuje się, że skoczy zamiast ciebie do sklepu. Co za wielkoduszny gest! No i właśnie, zobaczymy, co w tym momencie zrobisz.

W sali panowała cisza. Niepewne spojrzenia wędrowały od charyzmatycznego doktora do nie pasującej do siebie, zakłopotanej, stojącej przy stole pary. Skąd się bierze to napięcie? - zastanawiała się Ellen. Spotykali się już od dwóch tygodni i choć pozornie stanowili przypadkową zbieraninę, zaczęli się nawzajem lubić na tej dziwnej zasadzie, na jakiej łączy ludzi wspólne nieszczęście. Zeszłotygodniowe spotkania poświęcone właściwej diecie stawały się bardzo ożywione: dzielili się przepisami kulinarnymi, opowiadali jakieś historie. Ale teraz działo się coś innego.

Zerknęła na Nicka i nie zdziwiło jej, że ich oczy spotkały się. Nie miała racji sądząc, że jego zaangażowanie gdzieś znikło. Było takie jak zawsze, tylko jakby specjalnie skrywane. I w tym momencie, na zasadzie bezsłownego porozumienia, uświadomiła sobie, że chodzi o coś ważnego. Najwyraźniej pragnął, by zrozumiała - a raczej by wszyscy zrozumieli - coś, co trud o było tak po prostu wyjaśnić słowami.

Wyprostował się i przeszedł na bok pod ścianę, tak aby na środku pozostało tylko tych dwoje. W oczach kobiety widać było panikę, ale mężczyzna śmiało wszedł w swoją rolę.

- Słuchaj! Nie ma problemu! Ja pójdę do sklepu. Potrzeba ci czegoś jeszcze?

- Nie! - Reakcja kobiety w średnim wieku była zaskakująco gwałtowna, również chyba dla niej samej. Na policzkach i szyi wystąpiły jej wypieki. Nerwowo przygryzła wargę. - Nie. Ja pójdę.

- To nie ma sensu. Przecież musisz ugotować ten obiad. Zanim skończysz przyrządzać sałatkę, będę z powrotem.

- Zrobi się za późno... - Mary splotła swe pulchne dłonie i zaczęła je nerwowo zaciskać. - Może chodźmy zjeść coś na mieście. Jutro i tak muszę pójść do warzywniaka...

- Nie stać nas ha jedzenie w knajpach. A poza tym nie rozumiem, dlaczego robisz z tego taki problem. Co to ma znaczyć? Znowu mi nie wierzysz, prawda?

Improwizowana scenka wywarła na Ellen - i to jakby wbrew jej woli - duże wrażenie. Nie potrafiła oderwać oczu od tych dłoni, zaciskanych w geście wyrażającym całkowitą bezradność. Ale jednak - jak zawsze - świadoma była również obecności Nicka, mimo że starał się w tym momencie odwrócić od siebie uwagę grupy. Czego on od nich chce?

- Dobra. Przerwijcie. - Dźwięk jego głosu zelektryzował ją. Nick przeszedł na środek sali. - Proszę o komentarze. Znacie takie rozmowy z własnego doświadczenia? Co Mary mogła zrobić?

Na chwilę zapanowała cisza, po czym Ellen usłyszała własny głos:

- Nic.

Głowy obróciły się w jej stronę. Poczowała falę gorąca napływającą do jej policzków.

- Nie... nie ma dobrego sposobu - wybąkała niepewnie. Jego niebieskie oczy wpatrywały się w nią tak intensywnie, jakby potrafiły dostrzec drzemiący w jej wnętrzu strach.

- Dobrego sposobu na co? - spytał.

- Na to, żeby powstrzymać ich od picia.

Odczekał chwilę. Równie dobrze mogłoby w tej sali nie być nikogo innego - tak jakby to wszystko dotyczyło jedynie ich dwojga. Ellen poczuła przyśpieszenie pulsu i zakręciło jej się w głowie.

- No dobrze - ciągnął dalej. - Spójrzmy na to od innej strony. Jesteście na przyjęciu i on, korzystając z okazji, urżnął się kompletnie. Zatacza się, próbuje się oprzeć o stoliczek na kawę i wywraca się na podłogę. Wszyscy się gapią dookoła. Co ty wtedy mówisz?

- A cóż mogę powiedzieć? - W tonie jej głosu można było wyczuć podświadomą urazę.

- No i oczywiście na drugi dzień budzi się rano tak skacowany, że nie ma mowy o pójściu do roboty. Jeżeli szef zorientuje się, że chodzi o wódkę, grozi mu utrata pracy. Prosi, żebyś ty zadzwoniła i

powiedziała, że jest chory. Szef tobie łatwiej uwierzy. - Nick z rękami skrzyżowanymi na piersiach nadal wpatrywał się w nią. - Zrobisz to?

Dławił ją lęk, przygniotła lawina wspomnień. Odgłosy, jakie wydawał wymiotujący w łazience ojczym, napięta ze zdenerwowania twarz matki i jej sztucznie ożywiony, troszkę tylko zaniepokojony głos, gdy telefonowała. „Znowu te kłopoty żołądkowe. Mąż jest taki uparty, trudno go zmusić, żeby zaczął się leczyć.” A potem... małej Ellen udaje się podsłuchać, jak matka mówi do ojczyma, głosem nienaturalnie niższym, w którym i tak słychać rozpacz: „Co my wszyscy pocniemy, jeśli stracisz pracę?”.

A w końcu przecież i tak to się stało. Wzdrygnęła się, przypomniawszy sobie, jakiego wyboru dokonał ostatecznie jej ojczym.

- Tak - odpowiedziała zduszonym głosem. - Jeżeli nasza egzystencja zależy od jego poborów, jeżeli on musi pracować. ..

Czyżby Nicka rozczarowała ta odpowiedź? W jego niebieskich oczach pojawił się jakiś błysk, zaczął przechadzać się po sali i nie patrzył już na nią tym swoim przenikliwym wzrokiem.

- A co sądzą na ten temat inni? - spytał słuchaczy.

- Jeżeli jest jedynym żywicielem rodziny...

- Mamy chyba prawo bronić się przed...

- No pewnie. W końcu nie tylko o niego tu chodzi.

- W porządku. - Nick stuknął kłykciami palców w blat stołu. - W tym cały szkopuł. Jeśli do tego równania wprowadzacie dodatkowy czynnik, a mianowicie dobro całej rodziny, to decyzja staje się trudna. Zastanówcie się jednak, co mu w ten sposób komunikujemy. Przecież tłumaczymy go, usprawiedliwiamy w ten sposób. Cóż innego robimy?

Mary odezwała się prawie ze złością:

- Usuwamy mu przeszkody spod nóg. Żeby mu było łatwiej.

Odgął w górę kciuk na znak aprobaty i znowu zaczął przechadzać się po sali, tym razem szybciej.

- Tak jest! - powiedział z naciskiem. - A może dałoby się wymyślić coś sprytniejszego? Na przykład jakąś wymówkę, która pozwoliłaby wyciągnąć go z tego przyjęcia, zanim będzie za późno? Przecież wiemy, jaka dawka alkoholu robi z niego na drugi dzień szmatę. Prawda?

- Tak, ale... - Ellen przerwała w pół zdania.

- Ale co?

- Próbowaliśmy go jakoś... kontrolować.

Zacisnął tryumfalnie pięść, jakby złapał ją na niekonsekwencji.

- O właśnie! A co sama mówiłaś przed chwilą?

- Mówiłam, że to do niczego nie prowadzi - odpowiedziała matowym głosem.

W jego oczach malowało się współczucie, a również chyba aprobata.

- A czy tłumaczenie i usprawiedliwianie go prowadzi do czegoś?

To już akurat wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny.

- Nie. Na pewno nie - odpowiedziała prawie szeptem.

- Chce pan powiedzieć, doktorze, że musimy mu pozwolić upaść na samo dno? - spytała jakaś kobieta.

- Niezupełnie - odpowiedział. - Ale, moim zdaniem, powinniście pozwolić, by alkoholik poniósł konsekwencje tego, że pije. Nie musi to być koniecznie upadek na samo dno. Ten następuje wtedy, gdy choroba jest daleko zaawansowana, co jest równoznaczne z nieodwracalnymi zmianami w wątrobie i korze mózgowej. A więc alkoholik odnieść może tym większą korzyść, im wcześniej będzie leczony. A jeśli go chronicie, nawet z najlepszych pobudek, to odwlekacie jedynie moment, w którym uświadomi on sobie, że jest chory. Tłumaczycie go przed szefem i w ten sposób, być może, uda wam się utrzymać go jeszcze trochę w pracy. Ale odwlekacie w ten sposób moment konfrontacji, która może przeważać szalę i zmusić go do szukania pomocy medycznej. Rozumiecie, o co mi chodzi?

Przez salę przeszedł pomruk, zebrani potakująco kiwali głowami. Ellen myślała o swej matce, o wszystkich tłumaczeniach, usprawiedliwieniach, o sytuacjach, w których cała rodzina robiła wszystko, by uchronić Georga Whalleya od kłopotów i kompromitacji, które jakkolwiek by były bolesne i uciążliwe, mogły równie dobrze uratować mu życie.

Nick zaczął znowu spacerować, tym razem w przejściach pomiędzy rzędami krzeseł. Wyglądało na to, że pragnie posłużyć się dotykiem, aby uczynić swój przekaz bardziej konkretnym, niż mogą to wyrazić same słowa. Jego dłoń dotknęła jej ramienia i uściśnęła je lekko. Ellen opanowała odruch, by się cofnąć, chociaż ciepło promieniujące z jego dużej dłoni podziało na nią również uspokajająco.

- Ale nie chciałbym, abyście rozpamiętywali przeszłość i robili sobie wyrzuty, że tak właśnie próbowaliście chronić kochane przez was osoby - mówił dalej. - Autentycznym problemem jest to, że choroba alkoholowa postępuje powoli i często upływają lata, zanim zostanie rozpoznana. I w tym momencie nie chodzi mi o przeszłość. Było, minęło, zostawmy to w spokoju. Zastanówmy się raczej nad przyszłością. Bez względu na to, jak bardzo pragniecie, by ktoś z waszych bliskich przestał pić, nie macie sposobu, by go do tego zmusić. Możecie próbować. Będziecie mieli tylko poczucie klęski. Czy ktoś jest przeciwnego zdania?

Zatrzymał się na środku i przenikliwym spojrzeniem przebiegł po twarzach słuchaczy.

- Nikt? No dobrze. Ale to nasuwa następne pytanie. Jeśli przyznajecie, że nie jesteście w stanie kontrolować zachowania alkoholika, jeżeli rezygnujecie z takich prób, to co wtedy?

Dlaczego on ciągle na mnie patrzy? - pomyślała Ellen.

Teraz wiedziała już jednak, do czego prowadzi ten wywód, choć nie było to po jej myśli i wolałaby się z tym nadal nie zgadzać.

- Jeżeli się nie jest za niego odpowiedzialnym - zaczęła mówić powoli - to nie ma powodu, by czuć się winnym dlatego, że on zrobił to czy tamto.

- Oczywiście! - wykrzyknął z ulgą w głosie. Przelotny uśmiech, który pogłębił nagle bruzdy na jego policzkach, wywołał w niej niewytłumaczalne odczucie wewnętrznego ciepła. - Jesteś natomiast odpowiedzialna za własne zachowanie, za to, jak reagujesz na jego postępowanie. Za siebie on sam ponosi odpowiedzialność. - Nastąpiła cisza. Nick uśmiechnął się i przysiadł na rogu stołu. - Dobrze, kochani. Zastanówcie się nad tym. Powrócimy do tego tematu w przyszłym tygodniu. A właśnie... Czy możesz zostać jeszcze chwilę, Ellen?

Odpowiedział mu szmer rozmów i zgrzyt odsuwanych krzeseł. Ellen podniosła się również i stała niezdecydowana. Nicka oblegała grupka słuchaczy, lecz w ciągu kilku minut zdołał odpowiedzieć na wszystkie pytania i pożegnawszy ostatniego z uczestników spotkania, zwrócił się do Ellen.

- Dzięki, że zechciałaś poczekać.

- Chciałam ci oddać książki - wskazała ruchem głowy na stos lektur, które położyła na stole.

- No i co o nich myślisz?
- Były... ciekawe - odpowiedziała.

Jakby wyczuwając w jej tonie rezerwę, zagadnął ją żartobliwym tonem:

- Dzisiejsza sesja chyba cię trochę wyprowadziła z równowagi?

Wbiła palce w miękką skórę torebki.

- Z równowagi? A dlaczego?

- Nieważne. - Zmarszczył na moment brwi. - Dajmy temu spokój. Ale czy mógłbym jednak coś ci zasugerować?

Uspokoila się i uśmiechnęła niepewnie.

- Oczywiście.

- Zaczynaj chodzić na spotkania Anonimowych Alkoholików. -
Co?

- Oni prowadzą taką grupę dla rodzin. Przychodzą tam osoby, które mają problemy z alkoholem. Nie z alkoholem. Aktualne albo przeszłe. Myślę, że by cię to jakoś... - wyraźnie szukał stosownego słowa - wyzwoliło.

- Przecież ja nawet nie mieszkam z Lindą. Jej alkoholizm nie wywiera bezpośredniego wpływu na moje życie.

- A twój ojczym? On także nie wywarł wpływu na twoje życie? -
Wyciągnął dłoń i dotknął delikatnie jej policzka. - Co ci szkodzi spróbować?

Na razie próbowała się uśmiechnąć i opanować jednocześnie drżenie warg.

- Myślisz, że... będą mi się podobały te spotkania?

- Na pewno. - Ponownie uśmiech złagodził surowe rysy jego twarzy. - A właśnie... Jeśli już jesteśmy przy tym, co kto lubi, czy dałabyś się namówić na spędzenie ze mną wieczoru na mieście w piątek?

- Czyżbyś określił tą zaszczytną nazwą nasze Everett?

- Miałem na myśli prawdziwe miasto. - Uśmiechnął się szerzej. -
Moglibyśmy pójść na występ jednego z moich ulubionych komików w Comedy Club. Przedtem zjedlibyśmy kolację, poszlibyśmy przy księżycu na przechadzkę po nabrzeżach. Co ty na to?

Teraz uśmiech przyszedł jej łatwo, jakby wprost z serca. - Bardzo się cieszę - odpowiedziała.

Czy Ellen przyprowadzi ze sobą dzieci? Linda, niespokojna i zniecierpliwiona oczekiwaniem, przeszła przez korytarz i stanęła przy

oknie, z którego można było wyrzeć na parking. Usiadła na chwilę, ale niepokój nie pozwolił jej pozostać na miejscu i poderwała się z krzesła. Jakże tęskniła za Laurą i Patrykiem! Nie wiedziała, że to będzie aż takie trudne, dopóki jej z nimi nie rozłączono.

Podniosła z podręcznego stoliczka jakiś ilustrowany magazyn, bez zainteresowania obejrzała go i odrzuciła na bok. Zobaczyła swe odbicie w szybie i zatrzymała się na chwilę. Naprawdę, nie wygląda tak źle! Może jest trochę zanadto wychudzona i przypomina osierocone dziecko, ale to zawsze stanowiło połowę jej uroku. Mężczyźni lubią takie filigranowe kobiety. Doktor Braden, a raczej - jak wołała o nim myśleć - Nick, jest taki wielki i silny, że ten kontrast może być szczególnie ekscytujący. Ma w sobie tyle energii, wewnętrznego ognia, ale wobec niej jest zawsze taki delikatny. Bardzo to na nią działa.

Zobaczyła wóz Ellen - ciemnoszarego accorda - w momencie gdy zataczał łuk od strony ulicy. Początkowo nie dostrzegła nikogo prócz siostry i serce zamarło jej na chwilę, by po chwili podskoczyć do gardła, gdy zobaczyła w końcu czubek jasnowłosej główki. Strasznie chciała wybiec im na przywitanie i przeklinała miejscowy regulamin, który tego zabraniał. Przyglądanie się przez szybę, jak Ellen rozpiną Laurze pas bezpieczeństwa i pomaga Patrykowi wysupłać się z dziecięcego fotelika, a potem bierze je za ręce i prowadzi przez parking, było dla niej prawdziwą torturą. Nigdy jeszcze poczucie, że jest zamknięta w klatce, nie było tak dojmujące.

Gdy tylko rozwarły się drzwi, postąpiła krok naprzód i rozwarła ramiona. Nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że policzki ma mokre od łez.

- Moje maleństwa!

- Mamusia? - Laura ociągała się z powitaniem, zachowując ostrożną rezerwę. Patryk natomiast bez wahania rzucił się w jej ramiona i objął ją z całej siły. Dzięki Bogu za to, że przynajmniej miłości tych najmłodszych nie komplikują jakieś inne uczucia!

Spojrzała ponad głową Patryka i spostrzegła, że Laura przygląda jej się nieufnie.

- Nie wyglądasz na chorą. - W głosie córki wyraźnie zabrzmiał oskarżycielski ton. - Dlaczego więc jesteś w szpitalu?

Ellen milczała, nie zamierzając najwyraźniej przyjść siostrze z pomocą. W końcu ona jest ich matką. Niech sama się tłumaczy.

- Byłam bardzo chora, kochanie. - Linda mówiła tak spokojnie, jak tylko potrafiła. - Teraz już czuję się lepiej, Ale do zdrowia wraca się powoli. Wiesz, jak to jest, kiedy po grypie za wcześnie wstaniesz z łóżka i próbujesz poskakać i pobawić się? - Laura kiwnęła główką i Linda ciągnęła dalej. - No właśnie. I jakbym wyszła stąd za wcześnie, kiedy się jeszcze nie czuję zupełnie zdrowa, to byłoby mi trudno powstrzymać się od picia. Muszę być silna, zanim będę mogła wrócić do domu. Ale bardzo za wami tęsknię. - Uścisnęła Patryka, połykając łzy. - Nie wiecie nawet, jak mi was brak.

Uśmiech Ellen zaskoczył Lindę. Dostrzegła w nim aprobatę, której zawsze od swej starszej siostry oczekiwała, a którą okazywała jej ona tak rzadko. Dlaczego poczuła więc również i gniew? Tym razem wyjątkowo udało jej się wejrzeć w siebie i dostrzec, że aprobata Ellen była jakby odwrotną stroną niechęci graniczącej z pogardą, którą siostra jej zwykle okazywała. W końcu Ellen zawsze była idealną, a Linda tą nieudaną córką. No właśnie. I nic się tu nie zmieniło.

Ale nie. Nieprawda. Jedna rzecz się zmieniła. Jest teraz matką i zależy jej na tym, żeby być lepsza dla swych dzieci. I to nie może jej się nie udać.

Zagryzła wargi, wyprostowała się i wyciągnęła rękę do Laury.

- Po drugiej stronie korytarza mamy pokój rekreacyjny. Są tam zabawki, a nawet chyba jakieś książki. Mogłabym wam coś poczytać. Co wy na to?

Laura wahała się przez chwilę i Linda wstrzymała oddech. W końcu wsunęła swą drobną rączkę w dłoń matki i kiwnąwszy głową wyraziła zgodę. Linda odetchnęła, choć radość, jaką odczuła, nadal miała w sobie domieszkę gorczy.

Ellen szła za nimi korytarzem i czuła się dziwnie obco: nie jak uczestnik, lecz jak obserwator. W pokoju rekreacyjnym nie było nikogo prócz nich i Linda rzeczywiście przeczytała dzieciom jakąś opowiadkę, po czym usiadła po turecku na podłodze i pomagała im ustawiać drewnianą kolejkę. Całkowicie zajęta dziećmi, siedząc obok nich sama wyglądała dziecinnie. Ze skrzyżowanymi kolanami, podparta pod boki, wymieniała z nimi uściski, cieszyła się, chichotała - i tylko sporadycznie zwracała się do Ellen z jakimś komentarzem.

Niestety większość z nich obracała się wokół osoby doktora Bradena.

- Poprosił, żebym mówiła do niego "Nick". Poświęca mi naprawdę dużo czasu. Nawet po godzinach. Chyba uważa, że mam większe szanse, żeby z tego wyjść, niż większość tych ludzi tutaj. Co nie znaczy, żebym pewnych rzeczy przed nim nie ukrywała. Rozumiesz? Myślę, że on chciałby się ze mną spotykać nawet wtedy, gdy już stąd wyjdę.

Prawda czy nieprawda? Nie powinno to mieć znaczenia, ale Ellen poczuła, że oddała ją to jeszcze jakby odrobinę bardziej od siostry. Tajemnicze uśmiešky Lindy, sposób, w jaki modulowała głos wymawiając jego imię - wszystko to sprawiało, że czuła się nieswojo. Czy wywiera on takie wrażenie na wszystkich kobietach?

- Ciągłe mamy te głupie zebrania, na których ludzie płaczą i wywlekają swoje nieszczęścia. - Linda wzruszyła ramionami i mówiła dalej. - Mam dostatecznie dużo godności, żeby nie brać w tym udziału. I dlatego właśnie Nick mnie szanuje. Może ze mną rozmawiać jak równy z równym. Czasami świetnie to wyczuwam.

- Na pewno jest wspaniałym człowiekiem - przyznała oziębłym tonem Ellen. - Ale mam nadzieję, że zbyt wiele się po nim spodziewasz. Powinnaś raczej myśleć o sobie i o tym, żeby wyzdrowieć i wrócić do Laury i Patryka.

- O co ci chodzi? Nie wierzysz, że on mógłby się mną zainteresować?

- Tego nie powiedziałam...

Czy nie jest szaleństwem spotykać się z mężczyzną, którego charyzma obejmuje również sferę seksualną? Przeraziła ją ta myśl. Jakże może poinformować nagle Lindę, że właśnie jest umówiona z Nickiem na kolację w najbliższy piątek? Czując się niezręcznie, brnęła dalej:

- Ja po prostu... nie chciałabym, żebyś uzależniała się od kogoś. A to dlatego, że jeśli spotka cię zawód...

Delikatną twarz Lindy wykrzywił grymas gniewu.

- Zazdrosna jesteś, prawda? Trzydziestka na karku, a męża jak nie było, tak nie ma. Trudno sobie z tym poradzić, co?

- Nie bądź śmieszna. Myślę wyłącznie o tobie.

- Ach! Oczywiście! Mój anioł stróż. Czyżby niebiański personel nigdy się nie starzał?

Ellen poczuła nagle, że ma tego serdecznie dość. Wstając z miejsca spostrzegła, że dzieci podniosły głowy.

- Myślę, że będzie lepiej, gdy już pójdziemy. Następnym razem podrzucę ci tu na kilka godzin dzieci, o ile jest to oczywiście dozwolone. Pewna jestem, że przyjemniej spędzisz z nimi czas beze mnie.

- Nie chcę stąd iść! - zaprotestowała Laura.

- Nie odchodź! - Linda wpadła w panikę i to sprawiło, że wyglądała jeszcze bardziej dziecinnie i bezradnie. - Zostań! To nie było na serio. Przecież wiesz... wszystko mi się jeszcze teraz płacze. Proszę cię, Ellen!

- No, już dobrze - powiedziała nieswoim głosem, wyraźnie zmuszając się do tego, by ponownie usiąść. - Ale i tak niedługo musimy już iść.

- Po prostu nie słuchaj, kiedy zacznę coś takiego wygadywać.

Łatwo powiedzieć! Od dawna wiedziała, że Linda żywi do niej rozmaite urazy, ale teraz po raz pierwszy wypowiedziała je głośno. Nie powinna nawet mieć o to do niej pretensji. Ellen zawsze była tą dobrą, godną zaufania córką. Rodzina potrzebowała jej jako pewnego rodzaju fasady. Gdyby nie ona, cały świat mógłby się dowiedzieć, do jakiego stopnia ich życie się pogmatwało. W efekcie ta jej rola złościła czasami nie tylko Lindę. Ją samą również.

Jak na ironię, Ellen wcale nie była pewna, czy tym razem jej spontaniczną reakcję podyktowało wyłącznie poczucie odpowiedzialności. Sprawę komplikowała osoba Nicka. Czyż nie była w końcu o niego zazdrosna? Ellen знаła odpowiedź na to pytanie, zanim zdążyła je sobie zadać. Linda miała mimo wszystko trochę racji.

Rozdział 6

- Chciałabyś coś zjeść? - spytał Nick, gdy przedstawienie dobiegło końca.

- Umieram z głodu - odpowiedziała Ellen. Zdecydowali się pójść na wcześniejszy spektakl, aby móc później bez pośpiechu zjeść kolację. - Gdzie się wybierzemy? - spytała.

- Jeśli lubisz włoską kuchnię, to chodźmy do Trattoria Mitchell. Lokal nie jest specjalnie wytworny, ale jedzenie mają naprawdę wspaniałe.

- Uwielbiam włoską kuchnię.

- Świetnie. - Nick podał jej płaszcz. - Nadal masz ochotę na ten spacer przy księżycu?

- Oczywiście. - Wsunęła ramiona w rękawy, po czym oboje wmieszali się w hałaśliwy tłum opuszczających Comedy Club widzów.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, Nick otoczył jej talię ramieniem i powiodł w kierunku nabrzeża. Okolice Pioneer Square to jeden z najczęściej odwiedzanych rejonów Seattle i były tam stałe kłopoty z parkowaniem, więc zdecydowali się zostawić samochód kilka przecznic dalej. Ellen w niczym to nie przeszkadzało; lubiła spacerować i z radością wdychała teraz słone morskie powietrze. Spojrzała z ukosa na Nicka i uśmiechnęła się do niego szelmowsko.

- Coś nie widzę tego obiecanego księżycyca - zażartowała.

- Nic, tylko skargi i pretensje. - Nick wziął ją pod rękę i skrócił krok, by iść z nią w nogę. - Skromnie muszę przyznać, że czasami nie mam jakoś wpływu na pogodę... Ale tylko czasami...

- Pewien jesteś? - przekomarzała się dalej. Nagle skraj ciemnej chmury zaczął prześwitywać srebrem i po chwili dumnie wypłynął zza niej duży sierp księżycyca.

- Matka uczyła mnie, żebym się nigdy nie przechwalał - śmiertelnie poważnie stwierdził Nick.

Śmiali się długo, aż dotarli do oświetlonej witryny księgarni Elliott Bay.

- Otwarta do jedenastej w nocy? - zdziwiła się Ellen.

- Za te pieniądze, które u nich zostawiłem, mogą sobie pozwolić na nadgodziny - stwierdził z kwaśnym uśmiechem Nick. Oczy obojga przykuły książki rozłożone na wystawie z profesjonalną wprawą.

- O! Mają nowy kryminał Ellisa Petersa. Może by tak... - Ellen zawahała się. - Ale nie, strasznie jestem głodna.

- Przecież możemy tu wrócić po kolacji.

- Wspaniale! - zgodziła się.

Gdy doszli do nabrzeża, od przystani odbijał właśnie kursujący w poprzek zatoki prom. Miał jasno oświetlone pokłady i żegnał się z łodem głębokim, donośnym rykiem syreny. Jakiś duży frachtowiec, na którym połyskiwało tylko kilka małych światełek, majestatycznie przeciął kurs promu, ciągnąc za sobą ciemny kilwater. Wzburzona woda zachlupotała o falochrony. Gwar, stłumiony śmiech i smakowita woń potraw z małych knajpek, metaliczne stukotania dochodzące z wnętrza zacumowanego przy nabrzeżu statku, ostry zapach ryb i fenolu - rozmaite dźwięki i zapachy mieszały się ze sobą, tworząc jedyny w swoim rodzaju, nastrojowy klimat portowej dzielnicy.

Szli teraz w milczeniu. Nick przyciągnął ją bliżej siebie i poczuła, jak napięły się potężne mięśnie jego ramion. Znowu wydał jej się wielki; czasami, gdy siedział, zdawała się o tym zapominać. Sylwetką bardziej przypominał gwiazdora rugby, nie wyglądał na lekarza. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo reaguje na jego bliskość, ale tu - wśród innych ludzi, w środku miasta - to upajające doznanie cieszyło ją po prostu i w niczym jej nie zagrażało.

Poczucie bezpiecznej pewności opuściło ją jednak w momencie, gdy rzuciwszy mu ukradkowe spojrzenie stwierdziła, że zamiast przyglądać się posrebrzonej księżycem cieśninie Puget Nick intensywnie się w nią wpatruje. Koniuszkami palców poczuła, jak drgnęły mu mięśnie przedramienia. Jego twarz, przed chwilą jeszcze leniwie zadowolona, przybrała teraz bardziej niepokojący wyraz. Przeszli przez smugę światła przed wejściem do jakiegoś budynku i znowu spowił ich cień nocy. Nick zwolnił krok i zatrzymał się. Ellen poczuła przyśpieszone bicie serca.

- Jesteś piękna. Wiesz o tym? - Ujął ją za ramiona.

Nie widziała w ciemności jego twarzy, ale brzmienie głosu mężczyzny aż nadto wyraźnie zdradzało nie skrywane pożądanie. Zachciało jej się nagle płakać, ale opanowała się, za wszelką cenę starając się przejść przez to, co nieuchronnie miało się zdarzyć, jakoś tak na luzie.

- Z piegami i marchewkowym kolorem włosów? Obawiam się, że nie.

Jego wielka, stwardniała dłoń, musnąwszy delikatnie policzek, przesunęła się wzdłuż jej szyi i spoczęła na tyle głowy. Wplótł palce w jej włosy. W jego głosie nie pojawiła się żadna żartobliwa nuta; brzmiał w nim ten sam ochryply ton, który zniewalał ją i przerażał.

- Twoje włosy mają barwę płomienia i wiesz, że większość mężczyzn z radością by w nim spłonęła. Jak ćmy. A co do piegów... - Drugą dłonią uniósł jej brodę, tak że nie miała wyjścia i musiała spojrzeć w jego ściemniałe oczy. - Wyglądają jak maczek na bułeczce. Bardzo apetycznie.

Znowu nie była w stanie przez chwilę oddychać. Zszokowana, czuła, jak ją teraz zalewa i niesie ta sama ciemna fala. Jak on potrafił wzbudzić w niej tak jednoznaczne, dojmujące pragnienie? Dlaczego tak łatwo mu to przyszło? Bo przecież sprawił, że pragnie czegoś więcej niż tylko pocałunku; także chwili po wspólnym przebudzeniu się nazajutrz, intymności, kwiatów. Marzy o tym, by odpowiedzieć namiętnością na namiętność, bez żadnych oporów i zahamowań. Sprawił, że chce po prostu...

Poczuła na wargach delikatny, aż boleśnie delikatny, dotyk jego ust - i to wystarczyło, by wszelkie jej myśli i obawy rozpięzchły się nagle. Poprzednio, gdy była całowana, zawsze jakaś część jej istoty stała jakby z boku, w roli beznamiętnego obserwatora, który informował ją - na bieżąco - że powinna odczuwać więcej, niż odczuwała. Teraz było inaczej: cała, bez reszty, po prostu czuła. Staccato jego serca pod swą dłonią, ostre krawędzie zębów delikatnie skubiące jej nabrzmiąłą górną wargę, ucisk spragnionych ust, ciepło promieniujące z niespokojnej, męskiej dłoni, która ześlizguje się w dół po jej karku, gładzi ramię i obejmuje ją w pół, przytulona do jej boku, tuż obok, dręcząco blisko piersi.

Przez zmysłową otoczkę, która odgradzała ich od świata, przedarł się jakiś stukot czyichś kroków i śmiech. Nick uniósł głowę i głośno - jak wynurzający się nurek - zaczerpnął haust powietrza. Sposób, w jaki się do niej uśmiechnął, wskazywał na to, że najchętniej nadal robiłby to, w czym mu przeszkadzono.

- No właśnie. Masz na sumieniu następną ćmę. Czuję, że skrzydła mam po brzegach dokładnie przypieczone - mruknął.

Niezdolna do wykonania samodzielnych ruchów, Ellen pozwoliła ulegle, by odwrócił ją, wsunął jej rękę pod ramię i poprowadził dalej chodnikiem. Nadal oszołomiona, myślała o tym pocałunku i o

własnej, pozbawionej wszelkich zahamowań reakcji. Sądziła poprzednio, że pozbycie się lęków utoruje jej drogę do wolności. Dlaczego więc teraz wydaje jej się, że nie miała racji? Skąd ta obawa, że skomplikowała sobie w ten sposób życie?

Gdy wchodzili do restauracji, ciągle jeszcze funkcjonowała jak automat Nic nie pomogło, gdy Nick nachylił się, by odnaleźć jej zagubione spojrzenie, i zobaczyła w jego oczach znajomy błysk. Tamten pocałunek z pewnością nie był jakimś incydentalnym zdarzeniem również i dla niego. I teraz stał między nimi jak ściana. A może jak most? Z wdzięcznością powitała powrót do realnego świata, którego wysłannikiem zdała się być uśmiechnięta hostessa, prowadząca ich do jednego z niewielu wolnych w lokalu stolików.

Zamawiając potrawy u kelnera z długim, zwisającym z ucha kolczykiem, zaczęła się wreszcie odprężyć. Gwar rozmów przy sąsiednich stolikach działał na nią kojąco, a melancholijny uśmiech Nicka też ją jakoś rozbrajał.

- Nie możesz twierdzić, że jestem romantyczny - odezwał się nagle.

Czuła, jakby wbrew swej woli, że również uśmiecha się kącikami ust.

- Nie jesteś romantyczny? A kto mi dał tamten kwiat do wplecenia we włosy i kto wymyślił spacer przy księżycu?

- Sam nie wiem. - Nie odrywając od niej oczu, sięgnął przez stół po bułeczkę. - Połowę czasu zajmuje mi dobijanie się do drzwi ludzkiej psyche. Nie każdy to musi lubić.

Ellen pociągnęła łyczek białego wina, które sama nie wiedziała czemu - chyba z przekory - zamówiła. Uniosła usta tuż ponad delikatne obrzeże kieliszka i uśmiechnęła się.

- Założę się, że wszyscy twoi pacjenci cię kochają. Pacjentki również.

- To prawda. Chyba że akurat mnie nienawidzą.

- Linda bardzo zabiega o to, żebyś ją aprobował.

- Wiesz, tam jestem bogiem. - Teraz mówił już zupełnie poważnie. - Czasem samego mnie to przeraża. Na szczęście, to się bardzo szybko kończy tuż za progiem szpitala. Ale i tak mam tam poczucie ogromnej władzy i muszę strzec się, by mi to nie uderzyło do głowy. A często mi się to nie udaje i bardzo wtedy jestem z siebie niezadowolony.

- Naprawdę bardzo się w to angażujesz. - Mówiła już to kiedyś i choć wiedziała, że tak jest. chciała, by jeszcze ją w rym upewnił. I to nie ze względu na Lindę; ze względu na siebie. Potrzebowała przykładu na to, że życiu nadać można jakiś sens, poświęcić je dla jakiejś ważnej i godnej ryzyka sprawy.

- Tak. - W ton jego głosu wkradła się odrobina tej samej pasji, z jaką wygłaszał swoje wykłady. - Jak się zapewne zdążyłaś zorientować, uważam, że tradycyjne podejście do alkoholizmu i do jego „leczenia”, jeśli to w ogóle można nazwać leczeniem, jest postawione na głowie. Te metody przyniosły zapewne więcej szkody niż pożytku. Mam zamiar to zmienić.

- Na podstawie tego, co robisz w twoim ośrodku? - zainteresowała się Ellen.

- Nie tylko. Prowadzę badania, wygłaszam odczyty. - Wzruszył ramionami, jakby trochę zakłopotany. - Poświęciłem temu książkę, która ukaże się tej jesieni.

- Napisałeś ją tak... w czasie wolnym od pracy?

- Prawdę mówiąc, była to dla mnie męczarnia. Słyszałaś takie powiedzonko: „Pisanie jest łatwe. Wystarczy usiąść przy maszynie i poczekać, aż krwawy pot wystąpi ci na czoło”. Możesz się śmiać, ale to jest cholernie bliskie prawdy. Jestem naukowcem, a nie pisarzem. Płodziłem to w bólach, słowo po słowie. Ślubowałem sobie, że nigdy więcej. Ale co z tego? Znam się na tyle, aby wiedzieć, że może przyjść taki czas, gdy znowu będę miał coś do powiedzenia, i wtedy...

- Potrzęsnał z pasją głową. - Do diabła! Na pewno podejmę wyzwanie. Lubię to.

- A ja cię za to podziwiam. Może dlatego, że sama, niestety, unikam wszelkich wyzwań.

Odnalazła w jego oczach współczucie i nie wiedziała, czy powinna się czuć urażona, czy wdzięczna.

- Dzieci alkoholików dość często przejawiają takie tendencje. A zakładając, że to prawda, masz z tego jakieś wyjście. Spróbuj skorzystać z tej terapii grupowej dla rodzin.

Moim zdaniem może ci się to bardzo przydać. A poza tym... nie doceniasz się. Zaopiekowałaś się Laurą i Patrykiem, prawda? A czyż to nie było wyzwanie? No i... dziś tu ze mną jesteś.

Musiała się roześmiać.

- Uważasz, że też stanowisz dla mnie...

Przerwał im na chwilę kelner, który przyniósł sałatki. Gdy zaczęli je sobie nakładać, Ellen myślała, że Nick nie powróci już do tego tematu. Ale nie miała racji.

- Myślę, że trochę się mnie boisz. I masz, być może, po temu powody - stwierdził otwarcie.

- To nie chodzi o twoją osobę. Ja się chyba boję siebie samej - zmusiła się, by odpowiedzieć szczerością na szczerść.

Ponownie zaszokowała ją przenikliwość jego spojrzenia. Był to wzrok, który zdawał się dekonspirować wszelkie pozory, dostrzegać to, co dzieje się w jej wnętrzu.

- Czego się boisz?

- Boję się... - Jak nazwać słowami niejasny, rozmyty lęk. Strach przed czymś, co nie ma formy ani twarzy? - Nie wiem czego - wyznała bezradnie.

Jeszcze przez chwilę - niepokojąco długą - nie spuszczał z niej wzroku, aż uznał, że należy zmienić temat.

- Coś mi się zdaje, że wdaliśmy się tu w za poważne rozmowy. Może raczej opowiedziałabyś mi coś o swoim życiu? Zaczniij od dowolnego momentu. Na przykład, o której godzinie się urodziłaś? Może zainteresuję się astrologią po to, by przepowiedzieć ci przyszłość?

- Nie wierzysz, że gwiazdy mają wpływ na nasze życie? - spytała, wdzięczna za to, że Nick mówi wreszcie swobodnym tonem.

- Nie wiem. Ale wydaje się, że jest coś takiego jak szczęśliwa passa. Może rzeczywiście to sprawa planet?

Ellen zastanawiała się, czy układ planet jest dla niej korzystny. Miałyby wrażenie, że wręcz przeciwnie - gdyby nie to, że ostatni kryzys Lindy wprowadził w orbitę jej życia Nicka.

Nick śledził ją uważnie i myślał o tym, jak zadziwiająco dużo można odczytać z jej twarzy. Przed chwilą jeszcze odrobinę nachmurzona, najwyraźniej rozpogodziła się, marszcząc teraz nie brwi, lecz nos. A robiła to prześmiesznie, w jakiś zabawnie wyzywający sposób. Inną kobietę podejrzewałby o to, że są to wystudiowane mimiczne sztuczki, ale Ellen naprawdę jakby nie była świadoma swej urody. Niewiarygodne. Przecież jest tak śliczna, że mogłaby być gwiazdą filmową. Choć może... po tym, gdy poznał smak jej ust, nie stać go na obiektywny w tej kwestii osąd.

- No to posłuchaj - zaczęła Ellen. - Pewnej ciemnej, deszczowej nocy...

- Matka powiła cię w samochodzie w drodze do szpitala.

- Nie psuj mojego opowiadania - zgała go. - Naprawdę, mama zaklinała się, że mój poród trwał trzy dni. Co mogło być lekką przesadą... A mówiąc poważnie, to chyba nic ważnego się w moim życiu nie wydarzyło. Rodzice rozeszli się, gdy byłam tak mała, że nawet nie pamiętam swojego ojca. Ojczym traktował mnie tak, jakbym była jego dzieckiem i bardzo szybko zapomniałam, że tak nie jest. To był naprawdę dobry człowiek... gdyby nie to jego picie. - Zamilkła na chwilę i zamyśliła się. - Chociaż wydaje mi się, że gdy byłam zupełnie mała, nie pił jeszcze tak bardzo. Pamiętam dużo radosnych chwil. Często zabierał nas pod namiot, chodziliśmy razem na ryby. Matka była taka szczęśliwa. Dziwne, że od tak dawna nie myślałam o tych wczesnych, dobrych latach. Pamiętałam tylko... - Nagle znowu zamilkła. - No, nieważne.

Nick nie potrzebował żadnych dopowiedzeń. Potrafił wypełnić tę lukę doświadczeniami z własnego życia.

- Kiedy byłem mały, to też często wyjeżdżałem z rodzicami na kempingi - zaczął opowiadać. - O rany! Jak ja miałem dość tego wiecznego rozstawiania i zwijania namiotu! Albo czekania dwadzieścia minut, aż na kuchence butanowej zagotuje się głupia menażka wody. Co ja bym dał za to, żeby mieszkać w hotelach i jadać w restauracjach! Ale tak jak większość ludzi nie mogliśmy sobie na to pozwolić, a moi rodzice naprawdę uwielbiali turystykę. Nadal organizują sobie wspaniałe wyprawy, tylko że teraz już nocują w tych schroniskach dla emerytów. A ja? Jeżdżę pod namiot.

Jej niski, stłumiony śmiech wydał mu się uroczy.

- No i jak to naprawdę jest? Stajemy się dorośli i samodzielni czy po prostu powielamy błędy naszych rodziców?

Nick rozłożył ręce szerokim gestem i skonkludował:

- To właśnie nazywamy tradycją.

Ellen roześmiała się ponownie. Dostrzegł, jak rozbłysły jej ciepłe, piwne oczy, i poczuł znane mu już teraz ukłucie bólu. Pragnął odbudować jej zachwiane poczucie bezpieczeństwa, nauczyć radości - tak by śmiech przychodził jej tak łatwo, jak uprzednio powściągliwy półśmiech. Potem dopiero będzie można przepędzić prześladowające ją upiory przeszłości. Ale czy to się uda? Nie wiadomo. Po co więc to

uczuciowe zaangażowanie? Tak pośpieszne i coraz głębsze. Naprawdę jest to powód do niepokoju.

Jedli rigatoni z pikantnym sosem bolońskim i w dalszym ciągu rozmawiali o przeszłości, ale tylko o tej bardzo już odległej - o dzieciństwie. Bezpieczniej i łatwiej było przypominać sobie, jak wyglądał świat widziany oczami dziecka.

Wspomnienia, ożywione nagle, zdały się pokryte złotą patyną jak stare obrazy. Zapamiętane uczucia, oszlifowane przez czas, łagodniały jakoś i traciły swą ostrość. I okazywało się, że z pamięci da się wydobyć więcej dobrego, niż by się wydawało.

Nick spostrzegł, że w trakcie rozmowy Ellen zdała sobie z tego sprawę. Było to bowiem tak, jakby dobre wspomnienia trzymała pod kluczem razem ze złymi, postanowiwszy nigdy więcej do nich nie zaglądać. A teraz to zrobiła i przekonała się, że z upływem czasu jedno z nich wyblakły, inne ożyły. Był całkowicie pewien, że końcowy rezultat będzie dla niej zaskoczeniem.

I rzeczywiście, wspominając minione lata, Ellen coraz częściej uśmiechała się.

- Tatuś... to znaczy ojciec Lindy, robił meble. Potem przestał, kiedy już ręce mu się zanadto trzęsły. Był niesłychanym perfekcjonistą. Mam taką ozdobną skrzynię jego roboty. Trzymałyśmy w niej zabawki. Czasami uderzyłyśmy ją czymś czy potrąciłyśmy i wtedy tatuś aż się krzywił z bólu. Ale nigdy nam ani słowa nie powiedział. Teraz ma rysy i różne wgniecenia, ale nadal jest piękna. Zrobił ją z wiśniowego drewna i była gładziutka jak jedwab. Trzymam w niej teraz koce.

Przez chwilę jedli w milczeniu, po czym Ellen odezwała się ponownie.

- Chciałabym mieć jakieś hobby. Znajdować przyjemność w robieniu czegoś i coś po sobie pozostawić. Tatuś próbował mnie uczyć stolarstwa, ale byłam za mała i nudziło mnie to. Matka szyła, ja trochę też, ale to nie to samo. Za dwadzieścia lat nikt nie będzie gładził z miłością szwu spodni, nawet gdybym je teraz zechciała uszyć.

- Rozumiem cię doskonale - zgodził się z nią Nick. - Dlatego właśnie próbuję zbudować dom. Namiastka nieśmiertelności? Może. To też jakaś pociecha. No właśnie - skinął na kelnerkę - czas ruszać do księgarni. Tam można znaleźć rzeczy naprawdę wiekopomne.

- W przyszłym roku znajdzie się tam także i twoja książka - przypomniała mu Ellen.

- A tam! - rzucił kilka banknotów na małą tackę z rachunkiem, po czym wstał, by podać Ellen płaszcz. - Za dwadzieścia lat każde słowo, które napisałem, będzie trąciło myszką. A ja będę starym piernikiem.

- Na pewno nie - powiedziała poważnie, choć w kącikach jej ust igrał uśmiech. - Za dwadzieścia lat twój kilkunastoletni syn będzie bardzo zakłopotany tym, że jego tatuś jest takim radykałem.

- Racja. - Nick błysnął zębami w uśmiechu. - A ty? Co z tobą będzie za dwadzieścia lat?

- Nie wiem - odpowiedziała po chwili zastanowienia. Przestała się uśmiechać, a Nick był wściekły na siebie za to, że popsuł jej radosny nastrój.

Wybrali inną drogę do księgarni Elliott Bay. Przeszli przez stary, brukowany plac i skręcili w Pierwszą Aleję. Minęli rząd eleganckich, najdroższych w mieście sklepów, o tej porze już zamkniętych. Tuż za nimi - na zasadzie dziwnego przeciwieństwa - natrafili na budynek jakiejś misji charytatywnej, która wydawała posiłki dla biednych. Była to zapewne pozostałość z czasów, gdy te rejony Seattle były dzielnicą nędzy. Przed zamkniętą bramą frontową wałęsała się grupa pijaczków.

- Nie masz pan jakichś drobniaków? - zaczepił ich jeden z nich.

Nick poszperał w kieszeni i wcisnął parę dolarów w wyciągniętą dłoń człowieka o pokrytej posiwiałym zarostem twarzy i smutnych oczach. Brudny, zbyt lekko odziany jak na tę chłodną, wiosenną noc alkoholik przyjął litościwy gest Nicka z całkowitą obojętnością. Za butelkę wódki gotów był sprzedać swą duszę; albo może już dawno to zrobił. Ale to już jest sprawa między nim a Panem Bogiem - pomyślał trzeźwo Nick. Kątem oka dostrzegł, w jaki sposób patrzyła na tego biedaka Ellen: w jej spojrzeniu współczucie mieszało się z odrazą, a może nawet ze zwykłym strachem.

W księgarni szybko otrząsnął się z ponurych myśli. To miejsce zawsze wywierało na niego dobroczynny wpływ. Sala za salą, istna skarbnica książek, a w niej kąty, balkoniki, zakamarki. Uginające się półki, sterty na stołach, zajęty każdy ułamek metra. Książki miały dla niego jakiś zaklęty urok. Lubił czuć w ręku ich ciężar, cieszyły go kolory, świeże okładki, a nawet zapach farby drukarskiej, gdy otwiera

się je po raz pierwszy. Wypożyczanie ich jakoś mu nie wystarczało; pragnął mieć je na własność. Odkrycie, że Ellen podziela tę jego pasję, stanowiło dla niego prawdziwe ukoronowanie wieczoru.

Wyszli stamtąd zadowoleni, oboje obładowani książkami i rozmawiali o nich nadal po drodze, aż do chwili, gdy po trzech kwadransach Nick podjechał pod jej dom

- Może podwiozę cię do przyjaciółki, u której zostawiłaś dzieci?
- zaproponował.

- Bardzo miło, że o tym pomyślałeś. Dzięki! Ale Lisa mieszka na tej samej klatce, piętro niżej.

Zgasił silnik. W ciszy, która nagle zapanowała, przełożył ramię ponad jej plecami na oparcie siedzenia. Zauważył, że usztywniła się i spojrzała na niego z obawą. Czy to na mnie tak reaguje? - zastanawiał się. Czy w ogóle na mężczyzn? Mogło być tak lub inaczej, ale w końcu z radością przyjęła propozycję tego spotkania. A gdy całował ją, reagowała wspaniale.

Przypomniawszy sobie jej miękkie, rozchylone wargi na swoich ustach i podnieciło go to. Jego ręka zsunęła się, by odgarnąć ciężkie sploty jedwabistych włosów i spocząć na jej delikatnym karku. Usłyszał, jak odetchnęła gwałtownie, a pod palcami czuł jej przyspieszony puls. Odwróciła się ku niemu. Oczy miała szeroko rozwarte, a jej wilgotne, rozchylone wargi drżały lekko. W przyływie nagłego pożądania nachylił się i wpił się ustami w jej usta.

Ogarnęła go ciemna fala namiętności. Objął ją ramionami, pogłębił pocałunek. Jego język wszedł do jej ust, jak odwieczny zwiastun tego, co miało nastąpić. Uległa, poddała się gwałtowności tej pieczyoty i całowała go także. Splotła dłonie na jego karku i sprawiła mu rozkosz odetchnawszy gwałtownie w momencie, gdy jego dłoń odnalazła jej pierś. Rozpaliło go to jeszcze bardziej. Nie wystarczało wyczuć przez ubranie ten cudownie miękki kształt, wzniesienie pod dłonią. Nie odrywając się od jej ust, wcisnął ją głębiej w siedzenie, tak by móc wsunąć rękę w wycięty dekolt sukni. Ponad koronką stanika jej pierś była nabrzmiąca i jak dojrzały owoc wypełniła jego dłoń. Nick wydał z siebie stłumiony jęk. Chciał zerwać z niej ubranie, poczuć językiem smak jej małych, wyprężonych sutków. O Boże! Jak on jej pragnął!

Otrzeźwiał momentalnie, gdy oderwała od niego usta i próbowała się odsunąć. Co złego się stało? Przecież przed chwilą odczuwała

chyba to samo co on. Z bolesnym wysiłkiem wypuścił ją z objęć i cofnął się, pozostawiając jedynie dłonie na jej ramionach.

- Chyba... muszę już iść.

Musi już iść... O Boże! Zapomniał o dzieciach, zapomniał o całym świecie. Z niepokojem pomyślał nagle, że mógł ją przestraszyć. Ale to, w jaki sposób reagowała na pieszczoty, nie było chyba wytworem jego wyobraźni. Przyjrzał się jej uważnie. Miała rumieńce na policzkach, zaciśnięte usta i pociemniałe oczy, intensywnie w niego wpatrzone. Wyglądało na to, że było to dla niej wstrząsające doświadczenie. Nic dziwnego, jeśli ziemia jej się poruszyła, tak jak jemu.

- Chciałam... - Zamilkła i przygryzła wargę. - Chciałam cię przeprosić za...

- Nie tłumacz się - przerwał jej. - To ja powinienem cię przeprosić.

- Nie musisz. To było... - Zawahała się i ku jego zdumieniu uśmiechnęła się nieporadnie. - Było cudownie - szepnęła. Przechyliła się ku niemu, pocałowała go delikatnie w policzek i... uciekła.

Oszołomiony patrzył, jak oddala się pośpiesznie i schyliwszy głowę szuka czegoś w torebce. W chwilę potem drzwi frontowe zamknęły się z trzaskiem i zniknęła.

Nick siedział nadal w ciemności z rękami opartymi o kierownicę samochodu. Był zakochany. Przerażała go myśl, że beznadziejnie zakochał się w kobiecie, która do alkoholików żywi jedynie pogardę.

Rozdział 7

„Szacunkowy kosztorys programu D22 potrzebny w czasie możliwie najkrótszym. Proszę sporządzić go przed wyjściem z pracy”.

Ellen westchnęła, przeczytawszy pozostawioną na jej biurku notkę. Stale to samo! Kosztorysy potrzebne na wczoraj. Nie wiadomo po co, skoro potem i tak są kompletnie ignorowane.

Niestety, brakowało jej pewnych danych i musiała porozumieć się z programistami. Westchnęła ponownie, wrzuciła torebkę do szuflady i sięgnęła po telefon.

Po dwudziestu minutach skompletowała brakujące wyceny. Patrzyła na kolumny cyfr na monitorze komputera, ale po chwili odwróciła głowę i spojrzała przez okno na parking. Chciałaby się już tam znaleźć w drodze do samochodu, wolna przez resztę dnia.

Czuła się tak coraz częściej. Praca, która uprzednio - choć nie pasjonująca - dawała jej jakieś zadowolenie, teraz po prostu ją przygniatała. Nawet takie nic nie znaczące drobiazgi, jak rolety przeciwsłoneczne w oknach, sprawiały teraz wrażenie krat. No i czyja to wina? - myślała.

Czy sama do tego doprowadziła, tkwiąc tutaj tak niepotrzebnie długo? Czy pod wpływem Nicka Bradena zaczęła pragnąć czegoś więcej? Uznała, że zapewne oba te powody nałożyły się na siebie. Nosiła w sobie już od dawna zalążek niepokoju i Nick jedynie go wzmocnił. Zresztą nie tylko on przyczynił się do tego, że jej życie uległo dramatycznej zmianie.

Było to również zasługą dzieci. Smarowały pastą do zębów całutką łazienkę, przewróciły do góry nogami pokój dzienny, rozsypywały płatki owsiane w kuchni. Przez nie - a raczej dzięki nim - uczyła się wpadać w furję, płakać ze złości i śmiać się do łez. To one uczyły ją wyrażania uczuć.

No i Linda. Każdy kolejny kryzys siostry zdierał jakby warstwę bandaża z zadawnionej rany. Za każdym razem zmuszona była przyjrzeć się sobie, spojrzeć wstecz na własne życie. A teraz rana była już kompletnie obnażona, dotkliwa, boląca. Wydawało jej się to okropne, ale ostatnio coraz częściej myślała, że może tak być powinno. Może bez tego nie dałoby się jej naprawdę nigdy wyleczyć?

Zabawne! Próbowwała się oszukać, iż chodzi na te spotkania w szpitalu dla dobra dzieci czy nawet Lindy. Może była w tym część prawdy, ale głównie robiła to dla siebie. To ona sama musiała

zrozumieć, co stało się złego i kto jest za to odpowiedzialny. Uwolnić się od poczucia winy, że nie udało jej się uratować rodziny od tragedii.

Ale co to ma wszystko wspólnego z pracą? - pomyślała Ellen i z niechętnym grymasem na twarzy spojrzała ponownie na monitor. Przecież lubiła liczby. W czym więc problem?

Odpowiedź sama się, niestety, narzucała. Lubiła liczby pod warunkiem, że coś one znaczą. A te, z którymi miała do czynienia, coraz częściej wydawały się jej pozbawione wszelkiego znaczenia. I była już całkowicie pewna, że nie zamierza przyglądać im się w ten sposób dzień po dniu do końca życia.

Pod wpływem nagłego impulsu sięgnęła po książkę telefoniczną. Uniwersytet Stanowy Waszyngton. Dziekanat studiów zaocznych. Przebierając szybko palcami, wybrała odnaleziony numer i czekała, aż usłyszy w słuchawce czyjś nieznany, uprzejmy głos. Przecież chce jedynie zasięgnąć informacji. Nic się nie stanie, jeśli będzie wiedziała, co jest potrzebne, aby zostać przyjętym. Przecież nie musi od razu się decydować.

- Wspaniale wygląda to fettucini - powiedziała matka Ellen, oddając jej kartę z barwnymi fotografiami potraw. - Mój lekarz stwierdziłby zapewne, że taką dawkę tłuszczu wolno mi zjeść przez tydzień, ale i tak skuszę się na ten luksus.

- Przecież tak często się nie spotykamy - zauważyła Ellen. - Raczej za rzadko.

Ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że rzeczywiście tak myśli. Od lat nie utrzymywała bliskich stosunków z matką, choć w młodości była z nią bardzo związana. Obie połączyły się wówczas we wspólnym froncie, milczącej zмовie, by nie wyszło na jaw, że George Whalley jest nałogowcem, i aby udawać przed sobą i światem, że są normalną, porządną rodziną. A gdy to im zostało odebrane, obie nie znalazły niczego, co mogłoby być spoiwem ich wzajemnego związku. Rozmawiały regularnie przez telefon, czasem wspólnie robiły zakupy i - jak przystało na rodzinę - spędzały razem święta. Ale prawdziwa przyjaźń ulotniła się gdzieś.

Zamówiły u kelnera potrawy i spojrzały na siebie. Zapanowało kłopotliwe milczenie.

- Czy mogę zabrać do siebie dzieci w czwartek wieczorem? - spytała matka. - Obawiam się, że na dłużej byłoby to dla mnie za

męczące, ale chciałabym, żebyś trochę odetchnęła, i naprawdę z przyjemnością spędzę z nimi trochę czasu.

- Dajemy sobie świetnie radę. Może jednak nie powinnaś się przemęczać? - odparła Ellen. Jakoś gładko wypowiedziała tę grzecznościową formułkę, ale po raz pierwszy od dawna naprawdę przyjrzała się swej matce, dostrzegła, jak bardzo jest blada i jak zmęczone ma oczy. Dziwne, ale na myśl o tym, że mogłaby ją stracić na zawsze, zareagowała tak, jakby zobaczyła przepaść u swoich stóp. Jak mogła dopuścić do tego, żeby całymi latami odtrącać miłość, którą matka zawsze pragnęła jej ofiarować?

Myślała o tym nadal, gdy matka zapytała nagle:

- Jak wygląda Linda? Rozmawiałam z nią przez telefon, ale to nie to samo. Może powinnam ją odwiedzić. Przecież nie mogę tak stać z boku i...

- Nie - przerwała jej Ellen. Jakiś instynkt podpowiedział jej, by się nie zgodzić. Linda była zbyt zależna od matki; musi nabrać teraz siły, żeby stanąć mocno na własnych nogach. - Wiesz, że na tym się nie skończy. Będziesz chciała zrobić dla niej jeszcze coś więcej.

- Naprawdę, tylko bym ją odwiedziła. Przecież ona powinna wiedzieć, że jest przez kogoś kochana.

- A ile razy już ją poprzednio odwiedzałaś w trakcie leczenia odwykowego? A przedtem ją tam zawoziłaś, zabierałaś dzieci, a potem przywoziłaś z powrotem. Aż za wiele dla niej zrobiłaś. I w niczym jej to nie pomogło.

- Sugerujesz, że mam się od niej zupełnie odciąć?

- Nie. Sugeruję, abyś pozwoliła, by Linda poniosła konsekwencje własnego postępowania. - Wiedziała, skąd pochodzą te słowa. Ale nieważne, że sama ich nie wymyśliła. Wydały jej się słuszne. Prawdziwe. - Jeśli chcesz ją przed tym ochronić, to wyrządzasz jej tylko krzywdę - dodała.

Matka drgnęła, po czym odwróciła się twarzą w stronę okna. Jasne światło bardziej uwydatniło sieć zmarszczek na jej twarzy. Ellen znowu poczuła ten sam lęk. Matka była taka... stara. Zmęczona i smutna.

- Przepraszam - powiedziała, czując wyrzuty sumienia. Sięgnęła przez stół i uścisnęła jej chudą, pomarszczoną rękę. - Wiem, że to trudne. I nie można oczywiście pozwolić, żeby Patryk i Linda cierpieli dlatego, że ich matka pije. Ale jest tak, że po prostu... - Zawahała się,

starając się znaleźć słowa, które jakoś oględnie odwołałyby się do przeszłości.

- Twoim zdaniem niepotrzebnie również ochraniałam twego ojczyma? - Matka miała łzy w oczach.

Od tamtej pory, przez wszystkie te lata, nigdy o nim nie rozmawiała. I teraz Ellen próbowała znów uciec od bolesnej prawdy.

- Nie powiedziałam tego.

- Ale tak myślisz. Prawda?

- Ja... Owszem. Myślę tak.

Kelnerka, która przyniosła im sałatki, zdawała się nie zauważać ciężkiej ciszy, która na chwilę zapadła. Gdy oddaliła się, żadna z kobiet nie sięgnęła od razu po sztucce.

- Uczęszczam na takie wykłady dla rodzin - odezwała się wreszcie Ellen. - Nick... to znaczy doktor Braden, powiedział pewnego razu, że im dłużej ochrania się alkoholika, tym później uświadomi sobie on, że jest chory, i zacznie szukać pomocy. Myślę, że każda z nas chroniła ojca tak długo, aż było w końcu za późno. Może gdyby wcześniej stracił pracę czy prawo jazdy, albo choćby musiał się wstydić za siebie, to uświadomiłby sobie, jak daleko sprawa zaszła z tym pić.

- Ale przecież on przynosił nam wstyd - zaprotestowała gwałtownie matka.

- To nie myśmy piły, tylko on. Nie my robiłyśmy z siebie pośmiewisko.

Twarz pani Whalley skurczyła się.

- Nie miałam prawa zrzucać takiego ciężaru na ciebie. Wiedziałam, że to nieuczciwe. Za dużo już dla mnie było tego wszystkiego, a ty wydawałaś mi się taka dorosła... - Przerwała na chwilę, nabrała tchu i popatrzyła w oczy córki. - Gdybym mogła jeszcze raz, od początku...

Ellen poczuła, że za chwilę się rozpłacze.

- Daj spokój, mamo!

- Nie! To ja byłam dorosła. To ja powinnam...

Ellen o tym właśnie myślała tysiące razy. To matka powinna poczuć się odpowiedzialna za ich życie i nie pozwolić, by niszczył je nałóg Georga Whalleya. Ale niechęć i uraza nie pozwoliły jej pamiętać, że nie zawsze jest łatwo dokonać wyboru i że dla matki mogło to być szczególnie trudne.

- Czy myślałaś kiedykolwiek o tym, by od niego odejść? - spytała dziwiąc się sobie, że po raz pierwszy w życiu o tym rozmawiają.

- Tysiące razy. - Matka spuściła wzrok i obracała w rękę łyżeczkę. - Ale przecież ja nie miałam żadnego zawodu. Nie umiałam sobie wyobrazić, że będę potrafiła utrzymać naszą trójkę. A on nie był złym ojcem. Sama o tym wiesz. Zawsze był z was taki dumny. Załamałby się, gdybym od niego odeszła. No i... na przekór wszystkiemu... kochałam go. Nie mogłam mu zrobić czegoś takiego. Nie mówię tego po to, żeby się usprawiedliwiać. Chcę tylko, abyś mnie zrozumiała.

- Chyba nigdy nie potrafiłam cię zrozumieć - cichym, serdecznym tonem powiedziała Ellen. - Tyle było we mnie żalu i złości.

- Wiem. - Matka próbowała się do niej uśmiechnąć, ale jej się nie udało. - Przecież widziałam to. Myślę, że powinniśmy być porozmawiać o tym wiele lat temu.

Ellen poczuła, jak nagły przyływ miłości przygłusza zadawnione urazy i ból. Zdobyła się na blady uśmiech.

- Chyba masz rację. Ale nigdy nie jest za późno. Pani Whalley patrzyła jej przez chwilę w oczy.

- Czy aby na pewno? - westchnęła.

- Patryku! Chcesz odebrać ten telefon? To twoja kolej. Mały pokazał siostrze język i pobiegł do kuchni.

- Cześć! Jak się nazywasz? To ty jesteś ten Nick, co dał nam jeździć na konikach?

Ellen poderwała się z miejsca. Patryk wręczył jej słuchawkę i spytał:

- A czy on zabierze nas tam jeszcze raz?

- Kochanie, to nie były jego konie - wyjaśniła mu. - Jak się masz, Nick!

- Dobrze, że to nie są twoje dzieci. Zanim bym się obejrzał, wywalałbym już nawóz ze stajni.

Co on chciał przez to powiedzieć? Chyba tyle, że gotów jest zrobić wszystko, aby sprawić jej radość.

- Może cię jakoś przekonamy. To bardzo szlachetne zwierzęta - droczyła się z nim.

- Konie przyciągają pchły.

- A kwiaty przyciągają pszczoły.

Usłyszała jego gardłowy, stłumiony śmiech, który tak lubiła.

- Wyobraź sobie, że właśnie chodziło mi o kwiaty. Czy chcielibyście we trójkę wybrać się ze mną w tym tygodniu na tulipanowy festyn? Byłaś tam kiedy?

- Każdego roku tam chodzę. Wspaniale! Ale czy aby na pewno...

- Chodzi ci o dzieciaki? - przerwał jej. - Połowa ludności naszego stanu tam się zwali. I tak nie będę mógł się z tobą całować, to co mi szkodzi dwóch małych obywateli więcej?

Śmiała się, czerwieniła i w końcu umówili się, że wezmą sobie dzień wolny, tak aby uniknąć weekendowego tłumu.

- Nick zabierze nas na tulipanowy festyn - obwieściła dzieciom.

- To będzie chyba nudne. - Laura znowu zaczęła wykręcać sobie palcami nos.

- Ale skąd! Będziemy się świetnie bawić. Obiecuję! Ciągłe te obietnice i obietnice - pomyślała Ellen. Tyle ich sobie robiła, a potem żyła w strachu, że ich nie wypełni. Dobrze, że chociaż z tą złożoną przed chwilą nie będzie problemu.

I rzeczywiście nie było. Pola na stokach wzgórz wyglądały jak wspaniały, utkany z milionów kwiatów kilim. W mozaice rozmaitych kolorów i odcieni dominowała czerwień, róż i złoto. Oddalona tysiące mil od Holandii - i tylko sześćdziesiąt mil od Seattle - dolina Skagit była wielkim ośrodkiem hodowli cebulek kwiatowych, skąd rozmaite szczepy i odmiany rozprowadzano na cały kraj. Były tam głównie tulipany, ale również wszelkie inne kwiaty wiosenne, od małych leśnych hiacyntów do olbrzymich rzadkich odmian szachownicy cesarskiej.

Ellen chciałyby mieć je wszystkie; cóż jednak można zmieścić w kilku doniczkach na oknach spółdzielczego mieszkania, w dodatku już zajętych? Ale i tak ucieszyło ją ogromnie, gdy Nick kupił jej piękny bukiet żonkili. Nickowi natomiast - który twierdził, że na przyszłą wiosnę przeprowadzi się już do swego nowego domu - pomogła wybrać cebulki tulipanów, tak aby mógł je jesienią posadzić. Przeliczyli się tylko z jednym: ludzi zwała się masa, wielu z nich zapewne - tak jak oni - zwolniło się tego dnia z pracy. Dzieci ani przez chwilę się nie nudziły.

Po zwiedzeniu całej tej gigantycznej ekspozycji powędrowali do pobliskiego miasteczka La Conner. Nick kupił kanapki i ciastka, i jakimś cudem udało im się znaleźć wolny stolik na świeżym

powietrzu, tuż nad kanałem, skąd mogli oglądać wodę i mały port. Dzieci pierwsze skończyły jeść i przechylone przez drewnianą barierkę przypatrywały się jachtowi zacumowanemu do pływającego pomostu. Nickowi również najwyraźniej bardzo się spodobał.

- Gdybym był prawdziwym romantykiem, to zabrałbym cię na czymś takim w świat.

- A umiesz sterować?

- Przecież wszystkiego, co ludzie wymyślili, można się nauczyć.

- Tak jak budowy domu?

- Oczywiście. Odbiłbym od brzegu i uczyłbym się po drodze. - Roześmiał się.

- Dobrze chociaż, że twój dom stoi na pewnym gruncie - powiedziała, wznosząc oczy ku niebu.

- Nie umiesz pływać?

- W wodzie, która ma osiem stopni, na pewno nie umiem. Lubię komfort.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, rozluźnieni, przyglądając się dzieciom. Z małej uliczki za ich plecami dochodził gwar głosów; turyści spacerowali i odwiedzali sklepy. Ellen spytała nagle:

- A czy miałeś już kiedyś dom? To znaczy... Mówiłeś, że nie masz dzieci, ale chodzi mi o to, co było przedtem, kiedy jeszcze... - Zaplątała się w końcu. Bardzo niezręcznie i w dodatku niedelikatnie - pomyślała.

Nie dostrzegła jakiegokolwiek zmiany w jego wyrazie twarzy.

- Kiedy jeszcze byłem żonaty? - Wzruszył ramionami. - Nie. Tak daleko sprawy nie zaszły. Oboje albo przynajmniej jedno z nas studiowało. Byliśmy biedni i mowy nie było o kupnie domu. Ale zważywszy, że miałem w perspektywie zostać lekarzem, oczywiście liczyliśmy na to w przyszłości.

Mówił z przesadną obojętnością, a jednak w ostatnim zdaniu Ellen wyczuła jakiś tajony smutek. Zakłopotana odwróciła głowę i nie patrząc w jego stronę, spytała:

- A widziałeś się od tamtego czasu ze swoją byłą żoną? Myślisz czasem o niej?

Nick odchylił się do tyłu, uniósł ramiona i skrzyżował dłonie na karku.

- Ostatni raz widziałem Marię... poczekaj, niech sobie przypomnę... Chyba przed pięcioma laty. Oczywiście, myślę o niej

czasami, choć nasze rozstanie... Bardzo przykro to się wszystko skończyło. I chyba jestem ostatnią osobą na świecie, którą Maria chciałaby teraz oglądać.

Ellen siedziała przez chwilę w milczeniu, starając się zrozumieć, dlaczego uparcie drąży ten temat. Ale było to w końcu oczywiste. Wyczuwała, że między nią a Nickiem zdarzy się lada chwila coś ważnego, i pragnęła upewnić się, że jego przeszłość jest właśnie taka: skończona i zamknięta. I dlatego pozwoliła sobie posunąć się o krok dalej.

- A co się stało z waszym małżeństwem?

Dostrzegła w jego spojrzeniu coś, czego nie potrafiła zinterpretować, ale spokojnie wytrzymała jego wzrok. Usiadł teraz prosto i zaczął uprzątać resztki ze stołu.

- Na studiach medycznych żyłem w ustawicznym, ogromnym napięciu. I rozładowywałem je w sposób, który dla Marii był nie do przyjęcia. Nie winię jej za to, że tego nie wytrzymała. Życie ze mną naprawdę było piekłem. Rozumiesz? Masz do czynienia z potworem!
- zakończył, jakby rozmyślnie przechodząc na żartobliwy ton.

Udało jej się jakoś uśmiechnąć, choć wyczuła, że chciał jej lojalnie przekazać jakieś ostrzeżenie. Ale jakie?

Nick wyrzucił puste opakowania i kartonowe kubeczki do kosza na śmieci, po czym poprowadził ich z powrotem do miejsca, gdzie pozostawili wóz. W trakcie spaceru, a także w samochodzie, którym jechali godzinę, by odwiedzić dzieci do matki Ellen, potrafił tak jakoś oczarować dzieci, że ani na chwilę się ze sobą nie pokłóciły.

Starsza pani oczekiwała ich na parkingu przed domem. Ellen patrzyła, jak wnuki witają się z babcią, i teraz też matka wydała jej się zatrważająco krucha i delikatna, jak porcelanowa filiżaneczka, która w każdej chwili może się zbić.

- Pan jest zapewne doktor Braden - zwróciła się do Nicka pani Whalley. - Obie moje córki wiele mi o panu opowiadały. Miło mi poznać.

- Mnie również miło panią poznać. - Nick uściśnął jej drobną dłoń. W kontraście z nim, matka skurczyła się jakby jeszcze bardziej i zmalęła. I ponownie Ellen odniosła wrażenie, że nie sprawia tego jego wzrost, lecz promieniująca od niego energia i żywotność.

- Bardzo jestem wdzięczna. Wiem, że pomoże pan Lindzie...

- Będę starał się zrobić wszystko, co w mojej mocy.

Ten człowiek nie pozwalał sobie na najmniejsze kłamstwo - pomyślała z podziwem Ellen, choć sens, jaki mogły zawierać te starannie dobrane słowa, również ją zaniepokoił. Powróciła do tego natychmiast, gdy pożegnawszy się z matką i dziećmi, znaleźli się sami w samochodzie.

- Jakoś nie pytałam... Jak ostatnio znajdujesz Lindę?

- A ty jak ją znajdujesz? - Rzucił jej przelotne spojrzenie.

- Myślę, że... - Ellen przestała zwracać uwagę na inne samochody i migający za szybą krajobraz. Szukała słów, by wyrazić swe niejasne odczucia. - Myślę, że Linda jest nadal przekonana o jakiejś swojej wyjątkowości. Tak jakby to inni mieli problemy z alkoholem, a nie ona.

- Negowanie rzeczywistości. Zgadza się, ja też tak myślę. Ale na pełną pokorę bardzo trudno jest się zdobyć. Lindzie nie udało się tego jeszcze osiągnąć.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Że jej się nie uda? - odparł szorstko. - Nie wiem. Nie mam kryształowej kuli do wróżenia. Dzięki Bogu zresztą.

Ellen spojrzała na niego zdumiona.

- Dzięki Bogu?

- Moje założenie jest proste: nie wolno mi tracić nadziei. W odniesieniu do nikogo. A gdybym z góry wiedział, kto z nich tuż po wyjściu pójdzie najkrótszą drogą do najbliższej knajpy, to mógłbym sobie w takich sytuacjach odpuszczać. Zamiast tego zakładam, że nawet tacy nauczą się teraz czegoś, co pozwoli im w końcu z tym zerwać. Jeśli nie za pierwszym razem, to za następnym.

- Rozumiem. - Dotknęła lekko jego ręki opartej na dźwigni zmiany biegów. - Nie wiem, skąd ty masz tyle cierpliwości i nadziei?

Poczuła, jak zeszywniała mu dłoń, a gdy odezwał się, zaskoczył ją gniewny ton jego głosu.

- Do diabła! Ile razy ci już mówiłem, że nie jestem święty. Często tracę cierpliwość i najchętniej wyrzuciłbym niejednego za drzwi. Chcę, żebyś widziała mnie takiego, jakim jestem.

Oczekuję, żebyś mnie właściwie oceniała. Naprawdę, Ellen. Nie jestem typem idealnego doktora z serialu telewizyjnego. Spośród wszystkich ludzi na świecie ty przede wszystkim powinnaś o tym wiedzieć.

Nie była pewna, czy potrafi zdobyć się na taką samą szczerotę jak on, ale usłuchawszy podszeptu serca, powiedziała spontanicznie:

- Ja nie chcę doktora Kildare'a. Chcę ciebie. I przeraża mnie to, że chcę cię tak bardzo.

Nastąpiła krótka cisza. Mięsień drgnął mu na twarzy i odezwał się szorstko:

- Nie mogłaś trochę poczekać i powiedzieć mi tego, gdy już znajdziemy się w domu?

- Sam mnie do tego sprowokowałeś.

- No to stało się. - Spojrzał na nią bezradnie. - A czy ty wiesz, jak ja bym chciał cię w tym momencie pocałować? Ładnie to tak? Kiedy właśnie prowadzę samochód?

Ellen zakręciło się w głowie. Przestała się zastanawiać, analizować, rozważać różne możliwości.

- Sama nie mogę się tego doczekać - przyznała się przed sobą i przed nim.

Westchnął i stary saab pomknął naprzód tak, jakby był nowym ferrari. Patrzyła na jego zaciśnięte na kierownicy dłonie - duże, o tępo zakończonych grubych palcach - i próbowała sobie wyobrazić, jak też będą one dotykały jej ciała. Nieporadnie? Zręcznie? Delikatnie? Gdy wyznała mu, że jest przerażona, mówiła prawdę. Ale podniecenie, które ogarniało ją całą, niespokojne, radosne oczekiwanie tego, co ma nastąpić, było także dojmująco realne i zniewalające. Zgodziła się już na wszystko, wierząc, że miłość wie najlepiej, jaką poprowadzić ją ścieżką.

Ale gdy zatrzymali się na podjeździe przed domem i Nick zgasił silnik, Ellen nie odważyła się podnieść na niego wzroku. Aż do momentu, gdy jego tępo zakończone palce ujęły ją pod brodę i uniosły do góry jej twarz.

Zmarszczył brwi, gdy spojrzała mu w oczy, lecz gdy zwilżyła językiem rozchylone wargi, jego wzrok spoczął na jej ustach z taką pożądaną intensywnością, że resztką wątpliwości rozwiała się gdzieś i ona również przestała czuć cokolwiek poza dojmującym pragnieniem.

- Powiedz mi, że sobie tego nie wymyśliłem. To naprawdę było zaproszenie? - spytał drżącym, niskim głosem.

Przyszedł wreszcie ten moment prawdy. Ellen nie zawahała się nawet przez chwilę. Odważnie przestąpiła krawędź.

- Tak - odpowiedziała. - Najprawdziwsze.

W sekundę potem ich usta połączyły się. Otchłań otwarła się pod nią, ale Ellen nie czuła nawet, jak w nią spada.

Rozdział 8

- Chodźmy do domu, zanim będzie za późno. - Usłyszała stłumiony głos Nicka tuż przy swoim uchu.

- Za późno? - spytała oszołomiona. Dopiero po chwili zrozumiała i czerwieniąc się przytaknęła: - Och tak! Już idziemy. - Schyliła się i sięgnęła po torebkę. - Muszę tylko znaleźć klucze.

Znowu ujął ją swą wielką dłonią pod brodę i odchylił jej głowę do tyłu. Wstrzymała na chwilę oddech, widząc w jego wzroku nie skrywane pożądanie.

- Pośpiesz się, bo jak nie znajdziesz kluczy, to rozwalę drzwi.

Chciała, by ją jeszcze raz pocałował, i na ślepo, pośpiesznie przeszukiwała torebkę, rozpoznając dotykiem palców znajome przedmioty: portmonetkę, notatnik adresowy, miętowe kapsułki. Nareszcie natrafiła na ząbkowane krawędzie kluczy. Westchnęła z ulgą.

- Są tutaj.

Nick bez słowa wysiadł pośpiesznie i okrążył samochód, by otworzyć jej drzwiczki. Wyślizgnęła się z wozu i poszła pierwsza w kierunku frontowych drzwi, niezdolna zastanawiać się nad czymkolwiek, czując jedynie tuż za sobą jego obecność.

Towarzyszyło jej wewnętrzne poczucie, że kochanie się z Nickiem będzie w niczym nie podobne do jej poprzednich doświadczeń z seksem. Bliskość cielesna nigdy nie sprawiała jej tyle przyjemności, by mogło to skompensować nieprzyjemne doznanie utraty godności czy jakiejś części jej samej. Świadomość tego, że Nick wymagać będzie pełnego oddania, wywoływała w niej pewien niepokój. Lecz mimo to czuła radosne pulsowanie krwi, która napływała jej do głowy i przepęłniała ciepłem całe ciało. Pragnęła go bardzo i chciała przekonać się, jak to będzie i jakie będzie życie kogoś, kto zdobył się na odwagę, by zaryzykować również i to, że może zostać zraniony.

Klucz zazgrzytał w zamku i drzwi otwarły się. Nick wszedł tuż za nią i zatrzasnął je, pchnąwszy je pośpiesznie nogą. Uchwycił dłońmi jej szczupłe ramiona. Z palców, które nagle straciły czucie, wysunęła jej się torebka i upadła na podłogę. Odgarnął jej ciężkie włosy i na wrażliwej skórze karku poczuła muśnięcie jego warg. W dół, wzdłuż kręgosłupa, spłynął dreszcz.

- Odwróć się - powiedział schrypniętym głosem, wplatając palce w jej włosy. - Chcę, żebyś na mnie spojrzała.

Powoli usłuchała, nie wiedząc, jakim go znajdzie. Czy zobaczy przed sobą tryumfującego samca, którego rozpiera duma i pewność, że podbój właściwie już mu się udał? Czuła oszalałe bicie serca i zaschło jej w ustach. Odważyła się wreszcie spojrzeć mu w oczy. Przeżyła wstrząs, bo odnalazła w jego spojrzeniu odbicie jakby własnego zakłopotania i niepewności. Widać było, że trzyma na wodzy, próbuje kontrolować napięcie, a jednocześnie zdaje się czekać na coś i o coś ją prosić. Ręka wpleciona w jej włosy nie poruszyła się i tak samo nieruchome pozostawały wpatrzone w nią źrenice jego oczu. Czegóż on mógł od niej chcieć?

Uczciwości - przemknęło jej przez myśl. Chce, żebym była wobec niego uczciwa.

Jeszcze przed chwilą podświadomie oczekiwała tego, że weźmie ją gwałtownie, ignorując jej opory i lęk. Zdała sobie nagle sprawę, że było to tchórzostwem, zwalaniem odpowiedzialności na osobę partnera. Uczciwość wymagała, by otwarcie wyrażać w tej sytuacji własne potrzeby i pragnienia.

Było to jak wyjście z ciemności na słońce. Uśmiechnęła się i zarzuciła mu ramiona na szyję. Wspięła się na palce i pocałowała go nieśmiało, lecz zarazem prowokująco. Przez chwilę jego usta pozostały nieruchome. Nagle wstrząsnął się, jakby pomogła mu zrzucić z siebie jakiś ciężar. Hamulce puściły.

Jego język przesunął się wzdłuż jej warg, rozchylił je i zagłębił się w jej ustach. Teraz jeszcze bardziej jednoznacznie odczuła to jako zmysłową obietnicę tego, co nastąpi, i zareagowała natychmiast. Namiętność - jak basowa nuta, pierwotna i potężna - wprawiała w drżenie jej ciało. Zaszokowała ją nieznaną dotąd i odnotowaną na peryferiach świadomości gwałtowność własnej reakcji. Stłumiony jęk, jaki wydobył się z ust mężczyzny, wyczuwalne dłońią oszalałe bicie jego serca - wszystko to wzmacniało tę kruchą niteczkę odwagi, na którą się zdobyła.

Ale pod jego wpływem miękła także i słabła. Jej poczucie tożsamości topniało i rozplýwało się w czymś bardziej elementarnym. Prawie nie zdała sobie sprawy z tego, kiedy wziął ją na ręce i zaczął nieść przez korytarz.

- Które drzwi? - spytał głosem zmienionym nie do poznania.

- Te pierwsze. - Także nie poznała swego głosu.

Przy łóżku nakrytym miękkim, żółtym pledem z radosnym westchnieniem rozluźnił ramiona. Zanim dotknęła stopami podłogi, ześlizgując się wzdłuż jego ciała, poczuła jak bardzo jest pobudzony i jeszcze bardziej go zapragnęła. Obręb jej cienkiej koszulki zaczepił się o jakiś jego guzik i sprzączka paska przycisnęła się do jej nagiej skóry. Każde z tych doznań

- jakby oddzielnie docierających do jej świadomości - było dojmująco silne, rozkoszne i nasilające zmysłową tęsknotę za czymś więcej. Przytuliła się do niego, radośnie czując, jak jej piersi miękko ustępują pod naciskiem twardego męskiego torsu.

Jego śmiech, zdławiony i gardłowy, też zabrzmiał inaczej, niż zdążyła się do tego przyzwyczaić.

- Wiesz, co ty ze mną wyprawiasz? - wymamrotał.

- Uhm - odpowiedziała zmysłowym, sennym pomrukiem i zaczęła rozpinać mu od dołu koszulę.

- O Boże! - westchnął chrapliwie. Jednym szarpnięciem ściągnął jej przez głowę koszulkę i odrzucił ją na bok. Poczuela, jak pod dłonią unosi się jego klatka piersiowa i twardnieją mięśnie, a jej własne piersi poruszają się niespokojnie, gdy Nick szamocze się z zapinką jej stanika. Udało mu się wreszcie zsunąć go jej z ramion i zareagowała na to radosnym dreszczem.

Podniecenie - rozmyte uprzednio i nie umiejscowione - poczuła teraz tam, jak gorącą, zwiniętą w dole brzucha spiralę. Wielkie brązowe dłonie Nicka obejmowały jej kremowe piersi, badając jakby ich delikatny kształt i ważąc ciężar. Sam widok tego - nie mówiąc o odczuciach - okazał się bardziej erotyczny, niż próbowała sobie to uprzednio wyobrazić. Jej napięcie nasiliło się jeszcze, a gdy jego usta powędrowały śladem rąk, gdy przygryzł delikatnie zębami i zaczął pieścić językiem jej nabrzmiały sutek - stało się nie do wytrzymania. Wir podniecenia wciągał ją coraz głębiej i głębiej. Chciała go poczuć na sobie, w sobie. Chciała, by ją wreszcie wziął.

- Chodź już! Proszę! - szepnęła.

Jeszcze raz z głębi gardła wydobył mu się zduszony śmiech. Zaczął ją całować i nie odrywając od niej ust pozwolił jej opaść plecami na łóżko. Poczuela przez chwilę na sobie jego ciężar, a potężne męskie ramiona przysłoniły jej sufit. Zsunął się na bok i wsparty na łokciu, powoli, niespiesznie rozpiął suwak i zsunął z niej dzinsy. Jego

palce wślizgnęły w jej majteczki i odnalazły tam ukryte ciepło, miejsce, o którym Ellen nie wiedziała nawet, że może być tak gorące i spragnione. Jęknęła, lecz gdy Nick schwycił ją za przegub i skierował jej dłoń ku nabrzmiałej wypukłości rozsadzającej suwak jego dżinsów, na ułamek sekundy usztywniła się. Nick znieruchomiał u jej boku, po czym uniósł się na łokciu i spojrzał na nią.

- Możemy z tym poczekać, maleńka.

Szczęki miał zaciśnięte, w niebieskich oczach tliły mu się ogniki pożądania, lecz jego usta przybrały czuły wyraz. Nawet taki mało znaczący, instynktowny odruch potrafił dostrzec i uszanować.

Gdyby mogła zarumienić się jeszcze bardziej', na pewno by to zrobiła.

- Ja... ja po prostu nie mam w tym zbyt dużej wprawy. Ale nie chcę już czekać.

- Pewna jesteś? - zawahał się raz jeszcze.

- Teraz już tak - powiedziała miękko i nie odrywając wzroku od jego oczu, zaczęła rozpinąć mu spodnie. Kontakt z jego ciałem zdawał się parzyć jej palce i robiła to niezgrabnie, ale najwyraźniej nie wywołało to w nim ani cienia zakłopotania: w utkwionych w siebie oczach mężczyzny widziała tylko pożądanie.

Gdy wreszcie oderwał się od niej na chwilę, by zrzucić z siebie dżinsy, Ellen mogła mu się przyjrzeć. Wydał jej się wielki, potężnie zbudowany, agresywnie męski. Zwrócił się na powrót ku niej. Urzeczona tym, jak gładko poruszają mu się pod skórą mięśnie, odnalazła dłonią znajome miejsce na jego piersi. Wstrzymał oddech i przez chwilę trwali w bezruchu, wpatrzeni w siebie i nawzajem sobą urzeczeni. Czowała pod dłonią jego ciepło i rytm serca, który stawał się coraz szybszy. Zdawało jej się, że z prastarej rzeki czasu wyłoniła się ta jedna chwila, by trwać bez końca w zastygłym bezruchu. Ale i ona uleciała, gdy nachylił się nad nią i przywarł do jej ust w pocałunku, który pozwolił jej pokonać resztkę oporu.

Od tego momentu czuła już tylko jego pieszczoty, coraz śmielsze i coraz bardziej zaborcze, przerywane chwilami tylko po to, by zdławionym półgłosem rzucić jakieś czułe słowo, które podniecało ją jeszcze bardziej i skłaniało, by odpowiedzieć tym samym. Gdy wszedł w nią wreszcie, konwulsyjnie wyprężyła się, by wygięta w łuk ułatwić mu zbliżenie. Mimo to zrobił to bardzo powoli, dając jej czas, by oswoiła się z nim i ułożyła właściwie. Wsparł się na łokciach, tak że

nie czuła prawie ucisku jego ciała; widziała tylko pochyloną nad sobą jego twarz, napiętą i stężałą, błyszczącą od potu, którego kropelki posklejały zwichrzony kosmyk spadających mu na czoło włosów.

I ta chwila - równie słodka i nierealnie wręcz błoga - ulotniła się jak miraż. Ellen krzyknęła, oplótła go nogami, a gdy zaczął się poruszać, wpiła palce w jego potężne, umięśnione plecy. Odebrał to jako sygnał, że nie musi się już dłużej kontrolować. Przyśpieszył, by wpaść stopniowo w dziki, upajający rytm. Nie wiedziała, jak długo to trwało, aż wreszcie wszedł w nią głęboko i znieruchomiał. Usłyszała tuż przy swej szyi stłumiony jęk i dokładnie wtedy sama przeżyła kulminację rozkoszy, która rozlała się po całym jej ciele, docierając nawet do koniuszków palców rąk i nóg.

A potem przyplęła wielka fala błogości. Nick przekreślił się na bok, pociągając ją za sobą tak, że leżała z głową złożoną na jego ramieniu jak na poduszce. Mięśnie ręki napięły mu się tylko na chwilę, gdy przygarnął ją do siebie bliżej. Cisza miała w sobie coś ze snu. Poczowała tkliwość i wzruszenie, gdy jego wielka dłoń zaczęła delikatnie gładzić jej plecy. Jakaś część jej jaźni chciała myśleć, analizować, zastanawiać się. Ale na nic się to nie zdało: myśli - nie uformowane i bezkształtne - rozplęwały się w nicość. Trwała w bezruchu, przepojona błogą, spokojną radością.

Nick odezwał się wreszcie, ale jego niski głos usłyszała tak, jakby nie dochodził do niej z zewnątrz, lecz wibrował wewnątrz jej piersi.

- Naprawdę, było jak w niebie.

Ellen stała w drzwiach i przyglądała się, jak Linda wita się z dziećmi. Odniosła wrażenie, że wszyscy troje w tym momencie o niej zapomnieli i zrobiło jej się przykro. Czy możliwe, żeby była zazdrosna o dzieci? To śmieszne.

- Muszę już iść. Bawcie się dobrze, dzieciaki! - udało jej się przerwać potok słów Laury.

Patryk - cichy i wrażliwy jak zawsze - ześlizgnął się z kolan matki, podbiegł i uścisnął ją. Zamknęła oczy i ucałowała czubek jego główki. Miękkie włoski połaskotały jej nos i musiała pokonać wewnętrzny opór, by pozwolić mu się oddalić, tak jakby to rozstanie miało potrwać znacznie dłużej niż kilka godzin.

- Do widzenia! - Laura ledwie na nią spojrzała i ostentacyjnie odwróciła się w stronę matki. - Czy będziemy mogli teraz pomalować pisanki?

- Oczywiście! - Uśmiech na szczupłej, dziecinnej twarzy Lindy zdawał się wyznaczać krąg, poza którym znalazła się jej starsza siostra.

To śmieszne, pomyślała ponownie Ellen. Przecież to oczywiste, że dzieci kochają bardziej własną matkę niż ciotkę. Może to wszystko przez to, że z Nickiem i z nimi czuła się naprawdę tak, jakby stanowili rodzinę?

- Będę z powrotem między czwartą a piątą. Dobrze? - spytała, zmuszając się do uśmiechu.

Linda szeptała coś synowi do ucha i mały chichotał radośnie.

- Oczywiście. - spojrzała, jakby dziwiąc się, że Ellen jeszcze tu jest. - Masz w planie coś specjalnego?

Jeśli sama jej tego nie powie, to powiedzą dzieci.

- Wyobraź sobie, że właśnie umówiłam się z doktorem Bradenem. - Starła się, aby zabrzmiało to tak, jakby nie przykładiała do tego specjalnej wagi. - Nick i ja spotykamy się od kilku tygodni.

Wyraz twarzy Lindy uległ natychmiastowej zmianie. Wyprostowała się, a Patryk pisnął, gdyż musiała widocznie zacisnąć ręce, którymi go trzymała.

- Nie wierzę ci.

- On jest bardzo miły - wtrąciła swoje Laura. - Woził mnie z Patrykiem na koniu.

- Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? - spytała lodowatym tonem Linda.

Bo nie chciałam ci sprawić przykrości, pomyślała. Ale czy było to prawdą? Może przede wszystkim bała się awantury czy wybuchu złego humoru ze strony siostry?

- Wiesz... miałam mieszane uczucia... Sama nie wiedziałam, czy będę z nim ... - Ta odpowiedź wydała jej się uczciwa. Przynajmniej w części było to prawdą.

- Musieliście się ze mnie naśmiewać!

- Lindo! Nie wygłupiaj się! - Ellen dostrzegła kątem oka, jak Laura cofa się o krok i przygląda badawczo raz jednej, raz drugiej z nich.

- Mieliście także w planie ukraść moje dzieci?

- Lindo! To nie jest czas ani miejsce...

- Nie? A to niby czemu?

Zanim Ellen zdążyła odpowiedzieć, odezwał się za nimi głęboki głos Nicka:

- Właśnie myślałem, że cię tu znajdę - powiedział do Ellen i dotknął przelotnie jej ramienia. Ellen uśmiechnęła się, a Nick kucnął i zwrócił się do dzieci: - Cześć, maluchy! Będziecie się fajnie bawić dziś z mamą, prawda?

Patryk natychmiast podbiegł ku niemu i nawet Laura uśmiechnęła się blado, choć nadal miała niepewną minę. Linda zwięzła oczy. Utkwiła wzrok dokładnie w tym miejscu, gdzie dłoń Nicka spoczęła na ramieniu Ellen, po czym przeniosła go na swe dzieci, których zachowanie w oczywisty sposób wskazywało na to, jak bardzo zdążyły go polubić. Zaczęła się miło uśmiechać, ale Ellen widziała aż nadto dobrze, co czai się w jej oczach.

- Słyszałam, Nick - zaczęła słodkim, ugrzecznionym tonem - że poznałeś już moje dzieci.

- A jakże! Dały mi niezły wycisk. - Klepnął Patryka w ramię i mrugnął na Laurę. - Zrobiły ze mnie naleśnik.

- To miło z twojej strony. - Linda w dalszym ciągu się uśmiechała. - Od dłuższego czasu nie miały okazji połobuzować się z mężczyzną.

- Świetnie się bawiliśmy. - Uścisnął po raz ostatni Patryka, posadził go na kolanach matki i spojrzał na Ellen. - Gotowa jesteś? No to możemy już iść. Trzymajcie się!

Linda siedziała na łóżku jak skamieniała. Popatrzyła za nimi tak, że Ellen nadal czuła na sobie jej wzrok, mimo że zdążyli się już oddalić. Wywołało to w niej jakieś niejasne poczucie winy, które starała się stłumić. Dlaczego ma sobie robić jakieś wyrzuty? W końcu to Linda doprowadziła do tego, że znowu wylądowała w szpitalu.

Nick nie próbował rozpocząć rozmowy, zanim znaleźli się w samochodzie. Ale gdy już ruszyli, spojrzał na nią przenikliwie i zagadnął:

- Wyglądasz na zmartwioną. Chodzi o Lindę?

- Właściwie tak. - Ellen przechyliła się do tyłu i oparła o podglówek. Bardzo ją ta krótka wizyta zmęczyła. - Naprawdę przyjaźniłyśmy się jako dzieci. Ale odkąd jej picie stało się problemem, nasze stosunki bardzo się popsuly. Po części, na co zwróciłeś mi uwagę, jest to moja wina, bo...

- Zaraz, zaraz... Nie całkiem to ci chciałem...

- Miałaś rację. - Tym razem ona mu przerwała. - Rzeczywiście, stale ją osądzałam i ona musiała sobie z tego zdawać sprawę. A poza tym miała jeszcze inne powody, by przestać mnie lubić. Już jako nastolatka wiecznie sprawiała kłopoty. A ja zawsze byłam tą dobrą córką. Miałam chyba za mało odwagi, żeby pozwalać sobie na to co ona.

Jak zwykle, również i tym razem jego szorstki głos wyrażał zrozumienie i współczucie.

- Wiesz, granie tego rodzaju ról jest czymś powszechnym. Ale gotów jestem się założyć, że twoja siostra nie zdaje sobie sprawy z jednej ważnej rzeczy. Z tego mianowicie, że twoja rola była dla ciebie nie mniej stresująca, niż jej własna dla niej.

- Jak na to wpadłeś? - spytała. - Zapomniałam, że jesteś w końcu ekspertem - zreflektowała się po chwili. - I właśnie to samo miało miejsce dzisiaj. Tyle że dodatkowo... - zawahała się.

- Co dodatkowo?

Zdecydowała się wziąć diabła za rogi i wyznała to, co ją trapiło.

- Wyobraź sobie, że gdy zobaczyłam, z jaką radością dzieci witają Lindę, poczułam zazdrość. Dało mi to wiele do myślenia.

- Wystarczy, że sobie to uświadomiłaś. Tego rodzaju uczucia komplikują życie tak długo, jak długo nie odważymy się ich nazwać po imieniu.

- Wiem. Ale to mi przypomniało o wielu rzeczach. W ogóle ostatnio dużo myślę o przeszłości. - Prawie nie zauważyła, że dojeżdżali już do sklepu z dywanami i Nick włączył kierunkowskaz. Zależało jej na tym, żeby skończyć to, o czym zaczęła mówić. - W naszej rodzinie nie tylko grałam rolę tej dobrej. Także tej, która wszystko jakoś potrafi załagodzić. Tak bardzo mi zależało na tym, żebyśmy sprawiali wrażenie normalnej, szczęśliwej rodziny.

- Strażniczka domowego spokoju - powiedział miękko. Zastanowiła się przez chwilę. Bardzo jej się spodobało to określenie.

- Właśnie. Trafiłeś w sedno. Właśnie tym byłam. - Próbowała się roześmiać. - Choć może brzmi to zbyt patetycznie. W każdym razie, kiedy dzisiaj poczułam zazdrość, zaczęłam się zastanawiać, czy to nie dlatego, że Laura i Patryk właściwie mnie nie potrzebują. A już na pewno nie w tej roli, w której niegdyś czułam się potrzebna. Rozumiesz, o co mi chodzi? Linda naprawdę jest dobrą matką. Oczywiście dopóki jest trzeźwa. I zastanawiałam się, czy nie jest tak,

że... że po prostu chciałam być jedyną osobą, która potrafi być dla nich dobra.

Jeśli tak, jakże to małosłowne! Linda tyle w życiu straciła, tak niewiele jej pozostało. Czy naprawdę nie chciała zabrać jej również i dzieci?

Nick zaparkował wóz przed sklepem i zgasił silnik. Położył wyciągnięte ramię na oparciu jej siedzenia i przez chwilę badawczo jej się przyglądał. Wyglądała na bardzo zmartwioną. Miał poczucie, że to nie siostra, ale raczej on sam jest odpowiedzialny za to, że Ellen zmusiła się do wewnętrznej analizy. Poprzednio był absolutnie pewien, że uświadomienie sobie ukrytych emocji i urazów - jakkolwiek bolesne - przynieść jej może jedynie korzyść. Teraz natomiast obawiał się, że wkrótce przystąpi również do tego, żeby bacznie przyjrzeć się zarówno jego osobie, jak i powodom, dla których wydał jej się atrakcyjny.

- Hej! - Pociągnął ją delikatnie za włosy. - Wszyscy żywimy podobne uczucia. A twoje wynikły z najlepszych motywów. Przecież robisz to dla dobra dzieci. Cóż w tym złego?

Zobaczył, jak między jej brwiami pogłębia się zmarszczka, i najchętniej wygładziłby ją pocałunkiem.

- To wszystko nie jest takie proste. - Pokręciła z powątpiewaniem głową.

- A co jest proste?

Zamrugła, jakby ją to zdziwiło, zmarszczyła ponownie brwi i dopiero po chwili blado się uśmiechnęła.

- Masz rację. Potrzebuję, żeby mi ktoś czasem o tym przypomniał.

- A ja potrzebuję cię natychmiast pocałować.

Tym razem wreszcie zmarszczyła nos - nie brwi - a jej uśmiech stał się naturalny.

- Potrzebujesz?...

- Uhm. - Schylił powoli głowę i powiódł palcem po jej ustach. - A ty? - mruknął.

Niespokojnie zwilżyła językiem wargi, a jej piwne oczy zdawały się szukać czegoś w jego twarzy. Właśnie, czego? - zdążył pomyśleć, zanim usłyszał jej lekko schrypnięty głos:

- Tak. Pocałuj mnie, proszę.

- Mamusia nauczyła cię bardzo miłutko prosić - zażartował Nick i pocałował ją. Przyjęła go tak, jak kobieta z marzeń każdego mężczyzny. Jej usta były słodkie i cierpkie zarazem, smakowały jak najlepsze wino i oderwawszy się wreszcie od nich pomyślał, że to następna rzecz, od której można się uzależnić.

- Zadowolony? - spytała z figlarnym uśmiechem.

- A jak myślisz? - Wsiadł z samochodu, ale nadal słyszał jeszcze jej stłumiony śmiech.

Nick prosił, aby towarzyszyła mu w tej wędrówce po sklepach, twierdząc, że odziedziczył po matce nie najlepszy gust. W urządzaniu szpitala korzystał z pomocy profesjonalnej dekoratorki, a teraz liczył na to, że Ellen pomoże wybrać mu dywany i meble do nowego domu. Tymczasem pytał o jej własne preferencje i upodobania tak często, że w końcu samego go to zdumiało. Zachowywał się tak, jakby był już przekonany o tym, że przyszły dom ma się przede wszystkim jej podobać. Nie przeszkodziło to temu, że po dwóch godzinach - i w trzecim kolejnym sklepie - zdążył zniecierpliwić wszelkie dywany. Za dużo ich najwyraźniej na tym świecie produkowano. Gotów był wynająć zawodowego dekoratora wewnątrz albo całkowicie zdać się na Ellen, gdyby tylko zechciała na to przystać.

- Mam już kompletnie dosyć. Idziemy na lunch - zbuntował się w końcu. - Możemy zjeść coś w Red Robin. Albo nie.

- Zauważył, że zmienił mu się ton głosu. - Mam lepszy pomysł. Pojedźmy do mnie. Będiesz mogła obejrzeć moje meble.

- Te, które chcesz zastąpić nowymi? - Wyraźnie ją to rozbawiło.

- Tak... To znaczy... - Uśmiechnął się, wyraźnie zakłopotany. - Jeśli w ogóle będzie je widać spod... Bo jak zdążyłaś zapewne zauważyć, nie jestem zanadto...

- Porządny?

- No właśnie. Przychodzi do mnie sprzątaczką, ale ona niczego nie wymiata. Mamy taką umowę. Układa tylko na... na kupy.

- Rozumiem. - Udawała teraz powagę, ale jej oczy śmiały się nadal. - A w kuchni także masz te swoje kupy?

O Boże! Przecież na pewno zostawił stertę brudnych naczyń w zlewie. Jak zawsze.

- No to może lepiej zjedźmy w Red Robin.

- Nie - powiedziała zdecydowanym tonem. Miękki błysk w jej oczach nie pasował jakoś do beztróskiego uśmiechu.

- Chętnie obejrzę twoje mieszkanie. Naprawdę.

Uściskał mocno jej rękę i musiał odkasznąć, zanim się odezwał.

- No to jedziemy. - Oderwał od niej dłoń i uruchomił silnik.

Nick mieszkał w północnej części Everett, w miejscu, z którego rozciągał się wspaniały widok na zatokę. Ellen wysiadła z samochodu i stała przez chwilę, podziwiając wydęte żagle jakichś dwóch oddalających się od lądu łodzi.

- Za parę lat będzie można stąd oglądać wyłącznie lotniskowce - burknął, wybierając z pęku kluczy ten właściwy.

- Trudno jest zrozumieć, dlaczego Kongres uchwalił jakąś absurdalną sumę na budowę bazy marynarki wojennej w Everett, podczas gdy wiele innych tego rodzaju obiektów na terenie kraju było praktycznie nie wykorzystanych.

- Dlatego właśnie postanowiłeś się przeprowadzić?

- To był jeden z powodów. - Stał w otwartych drzwiach i gestem ręki zaprosił ją do środka. Spoza jej pleców lustrował wzrokiem salonik tak, jakby oglądał go po raz pierwszy. Brunatny dywan i brązowy tweedowy tapczan prezentowały się bardzo mizernie w porównaniu z bogactwem kolorów i materiałów, które oglądali w sklepach.

- Miałaś rację. Brązowy kolor jest ponury - przyznał. - Z wyjątkiem twoich oczu.

Uśmiechnęła się do niego, choć sprawiała wrażenie roztargnionej.

- W tym nowym domu przede wszystkim będą ci potrzebne półki na książki. Cała masa półek.

Stosy książek, których prawie już nie zauważał, piętrzyły się na stole i stoliczku do kawy, zsuwały z tapczanu i zajmowały nawet kilka krzeseł w pokoju jadalnym.

- Wygląda na bałagan, ale zawsze wiem, gdzie co jest - starał się tłumaczyć.

Wybuchnęła śmiechem i ujęła go pod rękę.

- Twoja mama twierdziła coś wręcz przeciwnego. Pamiętasz, co mówiła na temat twojej głowy?

- Okrutna jesteś - mruknął i delikatnie przyciągnął ją do siebie. - Chcesz coś zjeść?

- Zależy co proponujesz?

- Kanapki z serem.

- Gotowaniem też się nie zajmujesz? - Zmarszczyła nos. Ściągnął opaskę spinającą jej włosy i zaczął je rozczesywać palcami.

- Szkoda czasu. Są przecież restauracje.

- Aha! - Potrząsnęła głową i włosy w prowokacyjnym nieładzie spadły jej na ramiona. - A powiedz mi jeszcze, czy... łóżko też jest zawałone książkami?

Nachylił się tak, że ich usta prawie się zetknęły.

- Chyba tak.

Ellen wspięła się na palce i odcisnęła kilka delikatnych pocałunków na jego górnej wardze.

- Jak je stamtąd zrzucimy - szepnęła - to potem nie będziesz mógł nic znaleźć.

- Ciebie na pewno znajdę - zapewnił i przygarnął ją do siebie. Poczul tak dojmująco bliskość jej ciała, że wydał z siebie mimowolne westchnienie. Znowu wydała mu się cudowna: niewiarygodnie miękka tam, gdzie najbliżej do niego przylgnęła, a poza tym filigranowa i delikatna. Przy niej wydał się sobie tak ogromny i niezdarny, że niemal bał się jej dotykać.

- Dobrze, że nie mam piętnastu lat - mruknął i powiódł palcem po delikatnym zaokrągleniu jej policzka.

- Co? - spytała, jakby wyrwana ze snu.

- W tym wieku jakałem się. Byłem niezdara. Nie śmiałybym się do ciebie zbliżyć. Mali chłopcy mogą tylko marzyć o takich kobietach jak ty. A potem przychodzą one do nich w snach i budzą się przyklepieni do prześcieradła.

Policzki Ellen zarumieniły się jak pomalowane akwarelką, ale po chwili zaczęła się śmiać.

- No wiesz... Nie był to najbardziej wytworny komplement, jaki miałam okazję usłyszeć. Ale jednak... to był komplement, prawda?

- Naturalnie - błysnął zębami w uśmiechu. - W ogóle nie rozumiem, jak ty się uchowałaś? Przecież jakiś mężczyzna powinien cię już dawno temu porwać.

- Za włosy? I przywiązać do konia? Zdaje się, że tęsknimy za dawnymi dobrymi czasami?

Przestał ukrywać, jak bardzo jej pragnie.

- Nie. Choć przedstawiciele płci brzydkiej, do których bezsprzecznie należę, nadal lubią troszeczkę pomarzyć, że jako silniejsi i więksi mają do pewnych rzeczy prawo.

- Co ja słyszę? - otarła się o niego prowokująco. - No ale jak tak... to pomarz sobie. Tylko nie przesadzaj.

Tego już było za wiele. Porwał ją, przerzucił sobie przez ramię i poniósł w kierunku sypialni.

Mały zakątek na zapleczu szpitala był jej jedynym azylem. Znaleźli tam dwie huśtawki - jedną na desce, a drugą podwieszoną na linkach. Bujała dzieci bez końca i każdy ich radosny okrzyk był dla niej nagrodą. Jakże chciała niczego innego nie pragnąć! Gdyby tak dzieci mogły zastąpić jej cały świat!

Ale, niestety, tak nie było. Dławione we wnętrzu emocje obwieszczały jej prawdę. Po raz setny tego dnia powtarzała sobie, że to jest niesprawiedliwe. Ellen miała przecież już wszystko. Po co jej jeszcze potrzebny Nick Braden? A może wcale go nie potrzebowała? Ogarnęła ją fala zimnej złości. Może chciała po prostu go jej zabrać?

Co za ironia! Ta świętoszka, chodząca powściągliwość, z tym swoim „bierz - ze - mnie - zawsze - przykład” - i Nick Braden! Boże, przecież to zakrawa na śmieszność! Pchnęła huśtawkę tak mocno, że Patryk przestraszył się i zaczął protestować.

Opanowała się. Zatrzymała rozbujanego malca i pomogła mu usadowić głębiej tyłeczek na gumowej ławeczce.

- Teraz już się trzymasz mocno, Patryku. Znowu się pohuścimy.

- Hej! - Zza rogu budynku ukazała się Ellen.

Linda odwróciła się i nagle zrobiło jej się słabo. Rano nic specjalnego nie uderzyło jej w wyglądzie siostry. Miała na sobie dzinsy i sweter z golfem, a włosy - jak zawsze - starannie upięte. No właśnie! A teraz rozsypane w dzikim nieładzie okalały jej rozpromienioną twarz. Policzki miała zaróżowione, czerwone wargi i rozmarzone, senne spojrzenie. Linda wiedziała doskonale, skąd ta nagła zmiana.

Poczuła, jak kurczy jej się twarz, i spytała:

- Dobrze się bawiłaś?

Uśmiech Ellen odebrała jak policzek.

- Aha! A jak wy się bawiliście?

- Mnie się już znudziło - oświadczyła Laura, trąc piętą o ziemię, aby wyhamować huśtawkę. - Możemy iść do domu?

Lindzie ścisnęło się serce. Ogarnęła ją złość na cały świat.

- Zabierz swoje rzeczy - powiedziała i przytrzymała za łańcuch huśtawkę Patryka. Zobaczyła, jak córka znika za rogiem budynku, i

zdjęła chłopca z ławeczki. Małe rączki, które objęły jej szyję, były jakimś ukojeniem, ale nie wystarczającym.

- Na twoim miejscu nie angażowałabym się zanadto w związek z tym człowiekiem - zwróciła się do siostry, siłąc się na obojętny ton.

Odczuła pewną satysfakcję z tego, że radosny nastrój Ellen ulotnił się nagle.

- Lindo, naprawdę nie myślę...

- Nigdy nie będziesz w stanie go zrozumieć. - Zbliżyła się do siostry, zdecydowana, by wylać całą swoją gorycz. - Co innego ja. To jest naprawdę ważne, jeżeli przeszło się przez coś takiego samemu. Rozumiesz?

Ellen zbladła jak ściana. Tylko jej oczy zrobiły się ciemniejsze niż zwykle.

- Przeszło przez coś takiego? O czym ty mówisz? Linda za późno się zreflektowała. Teraz czuła już tylko odrazę do siebie.

- Jak to? To ty nie wiesz?

- Czego nie wiem? - krzyknęła niemal Ellen.

- Tego, że on jest alkoholikiem.

Rozdział 9

Jej siostra mówiła prawdę. Ellen nie próbowała nawet udawać, że w to nie wierzy. Nie pozwalała jej na to lodowata, obca dłoń, obejmująca żelaznym uściskiem jej serce, i twarz Lindy, wyrażająca tryumf z domieszką współczucia.

A więc jest alkoholikiem. To oczywiste. Przecież uprzednio już wiele na to wskazywało, tylko ona nie dopuszczała tego do świadomości. Były po temu przesłanki, poszlaki. Dziwne, niby nic nie znaczące, aluzje czynione przez Nicka. I jeszcze dziwniejsze jego reakcje. Miejsca czułe, jak nie zabliźniona rana, wyrozumiałość i współczucie bez cienia emocjonalnego dystansu. Co on takiego powiedział o swoim małżeństwie? Czyż nie mówił, że rozładowywał napięcie związane ze studiami medycznymi i że to czyniło współżycie z nim piekłem? Ten rodzaj piekła znała aż za dobrze.

Stała wstrząśnięta, przepelniona bólem, rozpaczą i złością. Nie potrafiła nawet się rozplakać. O Boże! Dlaczego on jej o tym nie powiedział?

- Ellen! - usłyszała jakby z bardzo daleka głos Lindy. - Co ci się stało? Tak dziwnie wyglądasz.

- Nie, nie. Nic mi nie jest - Poczowała, że coś kurczy się w niej i łka z bólu, ale udało jej się mimo to powiedzieć tonem prawie beznamiętnym: - Nie wiedziałam o tym. Ale w końcu... tak długo się z nim nie spotykałam.

- Jak to! Nic ci o tym nie powiedział? - Twarz Lindy wyrażała osłupienie.

Ellen jak automat pokręciła przecząco głową.

- O Boże! - Linda chyba dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. Najwyraźniej ją to przeraziło. To chwili dopiero wybuchła: - A to wyjątkowa świnią!

I w tym samym momencie Ellen zaczęła płakać. Linda chciała jej oczywiście dokuczyć - tak jak to bywa między rodzeństwem - ale na pewno nie miała zamiaru wyrządzić jej krzywdy. A teraz zareagowała tak, że Ellen - jeśli żywiła nawet uprzednio co do tego wątpliwości - przekonała się, że siostra nadal ją kocha. W tej krótkiej chwili zobaczyła w niej tę samą co dawniej, drogą Lindę, gotową bronić jej z tym samym oddaniem, z jakim ona jej zawsze broniła.

Najchętniej wypłakałaby się na jej ramieniu, ale niebieskie, szeroko rozwarte oczy Patryka z niepokojem wpatrywały się na

przemian w twarzy ich obu, a za oknami budynku ukrywać się mogli jeszcze inni świadkowie. Czy Nick ma swój gabinet po tej stronie gmachu? Nie mogła sobie przypomnieć, ale sama myśl o takiej ewentualności zmroziła ją chłodem.

- Lepiej będzie, jeśli zabiorę dzieci i pójdę już - powiedziała całkiem spokojnie, choć w sekundę potem pomyślała, że w rzeczywistości chce po prostu uciec i ukryć się gdzieś. - Dobrze, że mi o tym powiedziałaś. Dziękuję ci.

Linda przytuliła do siebie mocniej Patryka i schyliła głowę. Zaczęła mówić, nie odrywając ust od jasnej czupryнки dziecka, która tłumiała jej słowa.

- Myślałam, że o tym wiesz, i chciałam ci o tym tylko przypomnieć. Nie powinnam była tego robić. Chciałam ci dokuczyć, bo byłam o niego zazdrosna. Taka byłaś szczęśliwa! Naprawdę cię przepraszam, Ellen.

- Nie przejmuj się. - Wzięła Patryka z rąk Lindy i szybko uściskała siostrę. - Dobrze, że mi powiedziałaś.

- Przykro mi, Ellen.

- Wiem.

Kilka najprostszych słów. Tak niewiele wystarczyło, by wymazać te wszystkie niedobre lata. Dlaczego odzyskanie czyjejs miłości ma tak drogo kosztować? Czy ceną musi być inna miłość? - myślała z goryczą.

Dzielnie przebrnęła jakoś przez resztę dnia: drogę powrotną do domu, mechaniczne przygotowanie kolacji, rytuał czytania do poduszki i pocałunków na dobranoc. Umyła potem kuchnię, posprzątała w pokoju i zdobyła się nawet na to, żeby przeprowadzić rozmowę telefoniczną z Joanną. Przyjaciółka miała w zwyczaju dzwonić do niej mniej więcej raz w tygodniu, a w ciągu ostatniego miesiąca tak często zajmowała się dziećmi, że było to dla Ellen prawdziwym wybawieniem. Raz tylko, pod koniec rozmowy, zająknęła się, gdy Joanna spytała ją, jak mają się sprawy z Nickiem.

- Nie wiem... Nie jestem pewna, czy będę się nadal z nim widywać. Ale nie czuję się na siłach teraz o tym rozmawiać.

- Wiesz, gdzie masz przyjść, gdybyś się na to zdecydowała - powiedziała ciepło Joanna i na tym zakończyły rozmowę.

Przez cały ten czas czuła się usztywniona, rozstrojona - jak maszyna, której części zużyły się nagle i pordzewiały. Zgasła za sobą

światło i powlokła się do sypialni, choć wiedziała, że i tak nie zaśnie. Leżała w łóżku wpatrując się w ciemność i zadawała sobie stale te same pytania.

Czy Nickowi do tego stopnia na niej nie zależało? Przecież musiał zdawać sobie sprawę, że nie da się tego ukrywać w nieskończoność. Może więc w ogóle nie miał wobec niej jakichś zamiarów na przyszłość? Ale w to trudno było uwierzyć. Ciągle miała przed oczami jego z gruba ciosaną twarz: śmiejącą się, poorly zmarszczkami, żarliwą i namiętą. Czy wszystko to było kłamstwem? Jak to możliwe, żeby ktoś tak czuły i delikatny mógł być jednocześnie oszustem?

A wracając do niej samej, czemu leży tutaj w ciemnościach jak ranne, szukające kryjówki zwierzę? Przecież każda szanująca się kobieta udałaby się wprost do jego gabinetu i zmusiłaby go, by spojrzał jej w oczy. Może każda, ale nie ona. Na to również zabrakło jej odwagi. Czując do siebie odrazę, skuliła się i ukryła twarz w poduszce.

Być może delikatny zapach bzu, jakim pachniała pościel, przypomniał jej, że czuła go również tego ranka. Jakże jednak wtedy było inaczej! Słała łóżko, wzruszała poduszki i wygładzała powłoczki. A potem zaczęła się ubierać, myśląc cały czas o czekającym ją dniu. I gdy tylko włożyła dzinsy i stanik, ogarnęła ją fala takiego szczęścia, że pod wpływem nagłego impulsu, z uniesionymi, skrzyżowanymi nad głową ramionami, wykonała taneczny piruet i kręcąc się wkoło zobaczyła przez chwilę w lustrze swoją twarz - radosną i zmienioną.

A teraz leżała w ciemnościach, znowu samotna, z twarzą ukrytą w poduszce, cicho płacząc. Dlaczego jej wielkie szczęście musiało tak szybko zamienić się w ból?

Dopiero gdy pukał do drzwi, przyszło mu do głowy, że Ellen mogła pójść do kościoła. Nie usłyszał jej kroków, a gdy nagle mu otworzyła, jej widok zaskoczył go.

- Tak? - zaczęła i urwała nagle. - Ach! To ty, Nick. - W jej głosie nie odnalazł ani cienia radości. Raczej przerażenie.

- Przeszedłem nie w porę? - spytał i poczuł nagły ucisk w gardle. Wiedział już, że chyba stało się najgorsze. - Laura i Patryk cię tak zmęczyli?

- Nie. Bawią się z dziećmi sąsiadów. Po... po prostu nie spodziewałam się, że przyjdiesz. Ale... No cóż, wejdz, skoro już

jesteś. - Uchyliła szerzej drzwi i teraz dopiero w porannym świetle zobaczył jej podkrążone oczy i przezroczyście cerę. Była boso i miała na sobie tylko dzinsy i workowatą bluzę od dresu. Próbowwała zachowywać się z godnością, ale wyglądała na zmęczoną i przegraną.

Nick zatrzymał się tuż za progiem, zmarszczył brwi i wyciągnął rękę, by dotknąć jej policzka.

- Ellen! Co się stało?

Szarpnęła się w tył, jakby pragnęła uniknąć wszelkiej z nim styczności. Nick zeszywniał, po czym opuścił bezradnie rękę.

- Ellen?...

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? - pytanie było zadane spokojnie, ale Nick wyczuł, że kipi w niej gniew. I chyba również żal.

Wydało mu się nagle, że przygniata go jakiś ogromny ciężar.

- O czym ci nie powiedziałem? - spytał, choć z rozpaczliwą pewnością wiedział już, jaka będzie jej odpowiedź.

- O tym, że jesteś alkoholikiem. - Ellen ciągle stała w otwartych drzwiach, trzymając się kurczowo klamki.

- Przecież mówiłem o tym - odparł, siląc się na spokój. - Obwieszczam to regularnie całemu światu.

- Wiesz, jaki mam do tego stosunek.

- Owszem. Ale o mnie wiedziałaś od początku.

- Nie. - Unikała jego wzroku. - Gdybym wiedziała, nigdy nie zdecydowałabym się do ciebie zbliżyć.

- Ale przecież... Do diabła! Ellen! - Gniew i lęk sprawiły, że zaczął mówić za głośno. - To pierwsze spotkanie z rodzinami rozpocząłem od historii mojego życia. I ty tam byłaś. Doskonale to pamiętam.

Zamknęła oczy i oparła czoło o framugę.

- Spóźniłam się wtedy.

A więc takie to było proste. Wszystko zaczęło się przez przypadek. I przez przypadek się kończy. Wyobrażał sobie, że spotyka się z nim pomimo tego, że zna jego przeszłość. Potrafi ofiarować uśmiechy, pocałunki, spojrzenia i namiętność, wiedząc, kim jest ten, którego tym wszystkim obdarowuje. Tak jednak nie było. Obawy, jakie żywił na początku, były w pełni uzasadnione.

Nieświadomie okłamał ją lub przynajmniej zataił prawdę o tym, kim jest. Ale czy do końca nieświadomie? Wiedział przecież, że pewnego dnia będą musieli porozmawiać o jego przeszłości. Dlaczego

nie zdecydował się mieć tego wreszcie za sobą? Dlaczego zwlekał? Może wtedy nie byłoby jeszcze za późno? Może mógłby to jeszcze uratować?

- O Boże!

Teraz i on zamknął oczy i odwrócił się. Gdy po dłuższej chwili otworzył je, zobaczył wiszącą tuż przed sobą na ścianie starą fotografię rodzinną. Było to skromnie oprawione, czarno - białe i nieco pożółkłe ze starości zdjęcie: wypreparowana z rzeki czasu chwila, wyrażająca dzięki swojej prostocie jakąś trudną do zakwestionowania prawdę - migawkę z ludzkiego życia. Matka Ellen, znacznie młodsza oczywiście niż obecnie, mimo iż ładna, miała w sobie jakiś niepokój. Obejmował ją ramieniem mężczyzna o łagodnym spojrzeniu i twarzy tak pospolitej, jakich widuje się tysiące. Zupełnie nie sprawiał wrażenia człowieka, którego egzystencja, jak kamień poruszający lawinę, mogła wyrzucić dewastujący wpływ na życie tylu ludzi. Ręka mężczyzny spoczywała na główce stojącej przed nim dziewczynki, która uśmiechała się do obiektywu, pełna jeszcze wówczas niewinności i nadziei.

I była tam również Ellen. Wyglądała na dziewięć albo dziesięć lat, była chuda i niespecjalnie ładna. Na szczupłej twarzy jej piegi bardziej rzucały się w oczy, włosy miała jaśniejsze niż obecnie, ale równie niesforne. Stała odsunięta nieco od rodziców i siostry, jakby zachowując wobec nich pewną emocjonalną rezerwę. Postawę miała nienaturalnie usztywnioną, a wyraz twarzy kontrolowany i napięty. Na pewno nie była szczęśliwym dzieckiem - pomyślał. Przynajmniej wtedy, gdy zrobiono tę fotografię.

- Przykro mi - powiedział szorstko, zwracając się ku niej. - Myślałem, że wiedziałaś. Ale i tak zachowałem się jak tchórz. Unikałem rozmowy na ten temat. Chciałem... Cholernie chciałem, żebyś widziała we mnie mężczyznę, a nie alkoholika.

Jej oczy wyrażały bezbrzeżny ból.

- Ale przecież jesteś alkoholikiem. Cóż mógł na to odpowiedzieć?

- Od dziesięciu lat nie wypilem ani kieliszka.

Ellen ponownie zamknęła oczy i odetchnęła gwałtownie.

- Nie chcę już chyba więcej o tym mówić, Nick.

- Nie chcesz już o tym mówić? - Poczul nagły przypływ złości. - Tak? Ellen, na litość boską, przecież nie mogę zmienić przeszłości.

- Wiesz, jaki jest mój stosunek do tego. - W dalszym ciągu odwracała od niego wzrok.

- Czy to musi być takie ważne? - spytał rozpaczliwie.

- Do cholery! Nie pozwól, aby twój ojczym okaleczył cię na resztę życia.

Tym razem spojrzała na niego, ale w taki sposób, że odebrało mu to resztki nadziei.

- Nie żądaj ode mnie rzeczy niemożliwych, Nick. Zapraǳnęł potrzęsnać nią, zmusić do tego, by go potrafiła

zaakceptować, ale widział już jasno, że przestał po prostu dla niej istnieć, stał się wyłącznie częścią złych wspomnień, upiorem, którego nagle w nim zobaczyła.

- Właśnie o to cię proszę - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- To jest możliwe i mam do tego prawo. Nie rozumiesz, że ja cię kocham, Ellen?

Cofnęła się o krok i przygarbiła, jakby te słowa były dla niej ciężarem nie do udźwignięcia. Pokręciła głową i wyrzuciła z siebie:

- Nie! Nie! Muszę się nad tym zastanowić. Nie ponagłaj mnie, Nick.

- Do cholery jasnej! Jestem tym, kim jestem. Spójrz na mnie! - Był przerażony i stracił kontrolę nad sytuacją. - Zechciej przynajmniej na mnie spojrzeć!

Ellen zmusiła się, aby nadal patrzeć w inną stronę.

- Proszę cię, Nick...

Postąpił krok do przodu i schwycił ją za ramiona.

- Chcesz udąć, że w ogóle mnie tu nie ma, że nie istnieję, prawda? - Wyrzucił z siebie słowa, które zdawały się kaleczyć mu krtań. - Ale ja jestem. I dam ci tego dowód. Niech to przynajmniej wyda ci się prawdziwe. - Nachylił się i z dziką gwałtownością wpił się w jej usta.

Ellen, zaskoczona tą niespodziewaną napaścią, znieruchomiła na chwilę, lecz wreszcie coś się w niej przełamało. Jej drżące ręce spoczęły na jego piersi, powędrowały w górę i objęły go za szyję. Zaczęła również go całować z gorączkowym niemal zapamiętaniem. Nick jęknął i przyciągnął ją do siebie bliżej. Odczucia zmysłowej przyjemności mieszały się z lękiem utraty i nie bardzo zdawał sobie sprawę z tego, co naprawdę przeżywa. Mógł jedynie całować ją, kosztować słodycz jej ust, pamiętając jednocześnie, że należą one do

kobiety, która odtrąci go na zawsze. A życia bez niej nie bardzo potrafił już sobie wyobrazić.

Ale gdy poczuł, że do słodczy dołącza się gorzki smak łez, pomyślał, że wszystko jest stracone. Bez słowa wypuścił ją z objęć. Wpatrywał się przez dłuższą chwilę w jej obrzmiałe od pocałunków usta, zamglone, pełne bólu oczy, zalane łzami policzki. Nienawidził się za to, że wyrządził jej krzywdę.

Najwłaściwszą rzeczą było w tym momencie po prostu odejść. I tak też zrobił. Nagle, zataczając się jak pijany, wybiegł z mieszkania. Przed oczami nadal miał jej twarz: obraz, który pragnął zachować w pamięci na zawsze.

Gdyby jej o tym powiedział, to mogłoby być inaczej. Może potrafiłaby jakoś pogodzić się z tym, że... Ellen ukryła twarz w dłoniach. Nie. Nie wolno jej się okłamywać. Gdyby o tym wiedziała, w żadnym razie nie poszłaby z nim wtedy na ten lunch. Nadal pozostałby dla niej doktorem Bradenem, a ona by teraz nie cierpiała.

Ale także nie przeżyłaby tego, co dzięki niemu przeżyła. Co byłoby lepsze? Pomógł jej wydostać się z kokonu, rozwinąć skrzydła. Czy wolałaby znaleźć się z powrotem tam, gdzie tkwiła poprzednio? W bezpiecznym schronieniu, które sama wybudowała sobie po to, by odgrodzić się od doznań, uczuć i nowych przeżyć?

Pogrążona w rozpaczy, wytarła z policzków łzy, odgarnęła spadające w nieładzie na jej twarz włosy i podniosła się. Wiedzioną czymś w rodzaju instynktu, przeszła cichutko przez korytarz, stanęła w drzwiach sypialni i nasłuchiwała przez chwilę. Dzieci oddychały przez sen, któreś z nich zakaszłało, westchnęło cicho i przewróciło się na łóżku. Tam przynajmniej panował spokój.

Gdy była w ich wieku, miała kłopoty ze snem. Często leżała rozbudzona, napięta, wypatrująca w ciemnościach czegoś, co ją przerażało, a czego nigdy nie potrafiła określić. Nie było to jakieś straszidło, które ktoś z dorosłych mógłby odpędzić; był to strach sam w sobie. Rozmyty, bez konturów i twarzy, znikający z nadejściem ranka, lecz czyhający wiecznie. Towarzyszył jej przez całe życie.

Dosyć tego! - pomyślała nagle, odwracając się, by wrócić do jasno oświetlonego saloniku. Pozwoliła, by lęk ukształtował jej życie tak dalece, że boi się nawet człowieka, którego kocha. Nick w niczym nie przypomina jej ojczyma: jest silnym człowiekiem, który potrafił

nie wziąć do ust wódki przez dziesięć lat. I na pewno nigdy więcej jej nie weźmie. Jego uczucie do niej jest wystarczającą tego rękojimą.

Była dopiero dziewiąta, nie za późno, by zadzwonić. Opadła na krzesło przy telefonie i zanim zaczęła wybierać numer, wytarła sobie nos. Czuła się kompletnie rozbita i z drżeniem czekała, by w słuchawce odezwał się wreszcie jego głos. Jeden, dwa, trzy sygnały. Naliczyła ich siedem i zrezygnowała. Gdzie on mógł się podziać?

Przed chwilą bardzo jej zależało, by się dodzwonić, ale teraz napięcie opadło i w jakimś sensie poczuła ulgę. Może wcale nie powinna telefonować, a przynajmniej jeszcze nie teraz. Będzie miała okazję dłużej się nad tym zastanowić. W końcu nie chodzi tu o samą sprawę alkoholizmu Nicka; jeszcze bardziej niepokoiło ją to, że nie rozmawiał z nią na ten temat. Sama odsłoniła przed nim wszystkie swoje słabości. A on? Nic podobnego nie zrobił. I w rezultacie, co ona naprawdę o nim wie? W sumie bardzo niewiele. A przecież on również nosi w sobie blizny, których nie uznał za stosowne jej pokazać. Dlaczego? Przecież na tym w końcu polega miłość.

Zmusiła się, by wreszcie pójść do łóżka. Była tak zmęczona, że nawet umycie zębów i wzięcie witamin przyszło jej z wysiłkiem. Kilka minut później, stojąc już w nocnej koszuli w łazience, spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Z umytą, zaróżowioną twarzą, rzucającymi się w oczy piegami i ciasno upiętymi włosami przypominała wyglądem dorastającą dziewczynę - aż do przesady delikatną i niepewną siebie. Twarz doświadczony kobiety, której używała „na wynos” i prezentowała światu, potrafiła wszystko to jakoś zamaskować. Ale teraz Ellen zobaczyła ukryte w swym wnętrzu dziecko.

Próbowała uśmiechnąć się do siebie, ale wargi zaczęły jej się trząść i w przypiływie zniecierpliwienia odwróciła się od lustra. Odchyłała właśnie kołdrę, by się położyć, i w tym momencie odezwał się dzwonek u drzwi.

Zamarła na moment. Kto mógłby czegoś od niej chcieć o tak później porze? Chyba że... chodzi o matkę. Albo o Lindę. Z niespokojnie bijącym sercem ruszyła ku drzwiom, naciągając po drodze szlafrok.

- Kto tam? - spytała z ręką na zapadce łańcuszka.
- To ja, Nick.

Serce podskoczyło jej do gardła i ogarnęła ją panika. Zupełnie nie była na to przygotowana. Ale było już za późno. Nie mogła nawet udać, że nie ma jej w domu. Odetchnęła głęboko, uchyliła drzwi i pozostawiła je otwarte.

Stał w progu, z rękami w kieszeniach, odziany w gruby sweter, w którym wydawał się jeszcze bardziej zwałisty. W mdłym świetle padającym z przedsionka jego wydatne kości policzkowe zaciaśniały mu dolną część twarzy, a oczy - o zwykle tak intensywnym kolorze - wydawały się wyblakłe. Ale mimo wszystko jego twarz nadal miała ten sam surowy urok, który od początku ją fascynował.

- Chyba nie powinienem przychodzić tak późno - powiedział niepewnie, odrywając wzrok od jej twarzy i kierując go na rozcięty w kształcie litery „v” dekolt szlafroka.

Zażenowana, zebrała obie jego poły w garść i podciągnęła aż pod szyję.

- Nic nie szkodzi. Dzieci już śpią, ale... Proszę, możesz wejść.

- Na pewno? - spytał nieporadnie. Sprawiał wrażenie, jakby cała jego pewność siebie gdzieś się ulotniła.

- Oczywiście. - Cofnęła się o krok do tyłu. - Próbowałam wieczorem do ciebie zadzwonić.

Nick wszedł do środka i Ellen zamknęła drzwi. Stał jednak nadal w przedpokoju i nie próbował wejść dalej.

- Byłem na spotkaniu Anonimowych Alkoholików.

- Ach tak! - Wszystko sobie wyobrażała, tylko nie to. - Myślałam, że ty je prowadzisz.

- Nie. Uczęszczam po prostu na te zebrania. - Spojrzał jej prosto w oczy. - To taki mój sposób, aby nie zapomnieć.

- Ach tak! - powtórzyła raz jeszcze. Patrzyli przez chwilę na siebie w milczeniu, po czym Ellen pośpiesznie odezwała się: - Może usiądziemy? Zrobić ci kawy?

- Nie. Dziękuję bardzo. - Twarz miał zmęczoną i napiętą. - Wpadłem tylko na chwilę. Po to, by cię przeprosić. Rano było we mnie tyle złości... i... i nie chciałem, żeby to tak pozostało. Miałaś prawo tak zareagować. Ja tylko ponoszę tu winę, a nie ty.

- Nie. Nie byłam w porządku. - Poczwała, że pałają jej policzki. - Powinnam podziwiać cię za to, że przestałeś pić. A także za to, czego potrafiłeś w życiu dokonać. A nie traktować cię jak... jakbyś był trędowatym albo gorzej.

- Jestem alkoholikiem - stwierdził spokojnie. - Oboje nie możemy o tym zapominać.

- Ale miałaś rację. Co to ma za znaczenie? Jeśli wytrzymałeś dziesięć lat, to nigdy nie będziesz więcej pił. Na pewno już nawet nie pamiętasz, jak to jest, kiedy człowieka ciągnie do wódki.

- Pamiętam. Aż za dobrze pamiętam. - Na szczęście zadrgał mu mięsień. - Nie mogę cię okłamywać, Ellen. Ciągłe jeszcze przychodzą takie chwile, kiedy oddałbym wszystko, żeby się na... - urwał w pół słowa.

- Ale przecież nie myślisz, że mógłbyś znowu...

- Tego nie mogę obiecać. - Gwałtownie odwrócił się od niej i zaczął ręką pocierać sobie kark. Zanim jednak to zrobił, dostrzegła w jego oczach tyle bólu, że przeraziło ją to. - Alkoholik nie może być pewny dnia ani godziny. Żadne obietnice nic tu nie pomogą.

- Jak to? Nie rozumiem! - Patrzyła zbита z tropu na jego szerokie plecy. - Przecież chyba ufasz sobie?

Zwrócił się nagle twarzą w jej stronę.

- A niby z jakiej racji? Raz już zniszczyłem sobie życie. Czemu nie miałbym tego zrobić po raz drugi?

Przestała być zdezorientowana. Ogarnęło ją paniczne przerażenie.

- Powiedziałeś, że mnie kochasz.

- Bo naprawdę cię Kocham! Boże! Czy ty tego nie widzisz?

- No to... No to dlaczego?...

- Dlatego że to jest choroba. Tyle cię już chyba zdążyłem nauczyć.

- Ale ostre jej stadium przerwałeś, a teraz ją kontrolujesz. - Zaciśnęła palce na połach szlafroka aż do bólu.

- Czego ty ode mnie oczekujesz, Ellen? Obietnicy, że nigdy cię nie skrzywdzę? Czy ktokolwiek może coś takiego obiecać?

Z trudem opanowała łzy.

- Większość ludzi to robi, gdy kogoś kocha. Czyż małżonkowie nie przysięgają sobie właśnie tego?

- Nie! - Teraz on próbował opanować się, by nie mówić zbyt głośno. - Ślubujesz, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy. A czasami to nie wystarcza. Nawet największa miłość nic tu nie pomoże. I dlatego nie składam obietnic, których być może nie uda mi się dotrzymać.

Myślała, że jego wiara w siebie jest jak opoka, na której będzie mogła wesprzeć swą wątłą własną wiarę. Myliła się jednak.

- Jeśli tak, to nie jestem... - Głos załamał jej się i musiała przełknąć ślinę, by mówić dalej. - Nie jestem pewna, czy mi to wystarcza.

Nick zamknął oczy i na jego policzku spazmatycznie zadrgał mięsień. Gdy otworzył je ponownie i podniósł na nią, dostrzegła w nich rozpacz.

- A czy ty mnie kochasz? - rzucił jej wyzwanie.

Przejęta do głębi krzyknęła prawie:

- Tak! Kocham cię! Ale co z tego?

- Niewiele - odparł zduszonym szeptem. - Niewiele, jeśli obok miłości nie masz w sobie również i wiary.

- Wiary? - powtórzyła zdumiona. - Jak mogę zaufać ci bez reszty, jeśli ty sam sobie nie ufasz?

- Tak samo jak ja. Bo ja w ciebie wierzę, chociaż ty jesteś daleka od wiary w siebie.

- Nie! - Zdziwiał ją, ale poczuła po prostu złość. - Mówimy o różnych rzeczach. Mój ojczym rujnował innym życie. Być może był chory. Nie wiem. Ale wiem na pewno, że mógł się zmienić, gdyby tylko dostatecznie nas kochał. A teraz ja mam postawić wszystko na człowieka, który nie jest pewien, czy kocha mnie dostatecznie mocno? Nie wiem, Nick. Muszę się nad tym zastanowić. Muszę... - Nie starczyło jej tchu, aby skończyć. Serce jej się ścisnęło z bólu. Ale powiedziała to, co powiedziała, i nie można już tego było cofnąć.

Nick stał przez chwilę bez ruchu, z opuszczonymi bezradnie rękami. Sprawiał wrażenie kompletnie zagubionego. Wielki mężczyzna przygnieciony poczuciem beznadziejności. Skrzywił się w końcu i powiedział:

- Przynajmniej na tyle cię kocham, by nie pozwalać sobie wobec ciebie na kłamstwo.

W jej oczach zapalił się płomień. Zniżając głos prawie do szeptu, odrzekła:

- A może bym wolała, żebyś udał chociaż... Rozłożył ramiona w bezradnym geście i opuścił je z powrotem.

- A dasz mi taką szansę?

- Nie... - spuściła oczy. - Nie wiem. Muszę się nad tym zastanowić.

Czekał chwilę z napiętą twarzą, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, po czym nagle odwrócił się i ruszył ku drzwiom.

Patrzyła, jak się oddala, chciała zawołać, by wrócił, powiedzieć, że to nieprawda, że nie potrzebuje żadnego czasu do namysłu. Stała jednak nieporuszona, czując wewnątrz przejmujący chłód. Nie poruszyła się nawet wtedy, gdy drzwi już się za nim zamknęły. Wydawało jej się, że utraciła wszystko. Nie tylko jego miłość. Także i to, czego ją nauczył: wiarę, nadzieję i marzenia.

I teraz, czując wielką wewnętrzną pustkę, mechanicznie przekręciła zamek i zabezpieczyła drzwi łańcuchem. Być może udało jej się wreszcie odkryć, jaką postać przybrał znajomy od lat lęk. Po raz pierwszy przestraszyła się samotności.

Rozdział 10

Pokrzyżowane belki zrębu bieleły się w świetle księżyca jak nagie kości szkieletu - żebra klatki piersiowej okalające miejsce, w którym zabije serce domu. Nick siedział na chropawym fundamencie i wsparty plecami o słupek wpatrywał się w odległe światła Everett. Dolina tonęła w mroku i z daleka czasem tylko dochodziły jakieś stłumione dźwięki: gdzieś w dole przejechał samochód, zaszczekał pies.

Przyjechał tu prosto z mieszkania Ellen. To miejsce zawsze dobrze na niego działało: pozwalało odzyskać spokój i utwierdzić wiarę w to, że marzeniom można nadać materialny kształt. Ale tej nocy jego magiczny wpływ zawiódł: znalazł tu tylko surowy beton, skrawki drewna i kamienistą ziemię, na której piekielnie trudno będzie założyć kiedyś ogródek.

Westchnął ciężko i oparł tył głowy o kanciasty wspornik. Nie powinien był wywierać na nią presji. Należało poczekać spokojnie, pozostawić jej czas do namysłu. A on natychmiast zaczął nalegać - albo jeszcze gorzej - domagać się, aby mu bez reszty zaufała. Tak, jakby zapomniał o tym, że znają się dopiero od trzech tygodni. W ciągu których w dodatku ją okłamywał - choć tylko przez przemilczenia - ale one też były rodzajem kłamstwa. Po czym oczekiwał od niej, że nagle całkowicie mu zawierzy.

No właśnie. Równie dobrze mógł ją poprosić, by ofiarowała mu na najbliższe urodziny stadko wielorybów w paczuszce przewiązanej kokardką!

Zgrzytnął zębami, schwycił spory kamień i cisnął nim z całej siły w ciemność. Narobił hałasu, ale bynajmniej go to nie uspokoiło. Poderwał się z miejsca, uchwycił słupek i zeskoczył na cementową szlichtę.

Ułożone we wnętrzu legary wyznaczały miejsce, na którym znajdzie się podłoga. Płyty sklejkowe nadejdą lada dzień. Wkrótce ściany zostaną zabudowane i naprawdę to miejsce zacznie wyglądać jak dom. Dotąd wywoływało w nim rozmaite skojarzenia: wydawało się żywą istotą, która rozrasta się w jakiś nieoczekiwany sposób, to znów czymś, czemu nadaje kształt swymi własnymi rękami. Ale tej nocy... Popatrzył ponuro dookoła. Tej nocy widział w nim tylko szkielet, brutalnie odarty z żywej tkanki, w którą dotąd ubierała go jego wyobraźnia. W najlepszym razie przypominało to jedną z tych

współczesnych rzeźb z zardzewiałego metalu, przedstawiających nie wiadomo co i nie przydających piękną otoczeniu.

Otóż to! Powinien był pojechać prosto do domu i położyć się spać, a nie tłuc się przez pół godziny autostradą po to, by odwiedzić w środku nocy plac budowy, tak jakby oczekiwał tu jakiegoś zbawienia. Wzruszył ramionami, roześmiał się ironicznie i ruszył w kierunku drzwi kuchennych. Na odchodnym zdążył się jeszcze potknąć o wystającą z podłogi rurę.

Czarne myśli nie opuszczały go również w drodze powrotnej do domu. Po raz pierwszy od lat z taką wyrazistością wspominał ten koszmarne okres, gdy pił i doprowadził do rozpadu swe małżeństwo. Opowiadał tę historię wielokrotnie na spotkaniach z rodzinami i sesjach terapeutycznych, ale robił to rzeczowo, bez emocjonalnego zaangażowania. Nabral w tym pewnej wprawy i gładko mu to przychodziło. Aż za gładko i chyba nawet trochę sztucznie.

Tyle lat minęło od czasu, gdy tak rozpaczliwie pragnął stać się kimś innym. Przestać być wyłącznie alkoholikiem. Czasami nawet przekonywał sam siebie, że alkoholizm był dla niego błogosławieństwem - owym szczęściem w nieszczęściu, jak zwykła mawiać jego matka. Nauczył go pokory: Bóg świadkiem, jak bardzo go nauczył. I może właśnie dzięki temu, że upadł tak nisko, potrafił poświęcić swoje życie czemuś, co pożyteczne, potrzebne i naprawdę warte robienia.

Od lat ani na chwilę nie wątpił w prawdziwość tego, w co wierzył, czego nauczał i czym żył. A co powiedziała na to któregoś dnia Ellen? „Bardzo panu zależy, żeby za wszelką cenę usprawiedliwić alkoholika”. I jeszcze coś na temat tego, że dochodzi do wniosków, które najbardziej odpowiadają przyjmowanym przez niego założeniom. Czy to możliwe? Wierzył w obiektywność wyników badań naukowych. Sam prowadził takie badania. Czy fakt, że chciał, by coś okazało się prawdziwe, mógł przesądzić o rezultatach i zafałszować prawdę?

Może rzeczywiście decydowały czynniki charakterologiczne? Alkoholicy mogą być po prostu samolubni albo słabi. Może on sam nie potrafił sobie radzić ze stresem? A stresów - Bóg na to świadkiem - na studiach medycznych jest aż za dużo. Pił więc. Bez przerwy i bez umiaru. Miał wyjątkowe szczęście, że nie zabił pacjenta przez te swoje trzęsące się na drugi dzień ręce. Natomiast skutecznie udało mu

się zabić miłość Marii. Czy nie mogło być tak, że zerwałby z picciem wcześniej, gdyby bardziej ją kochał?

Zaparkował wóz przed domem, zgasił silnik i wyłączył światła. Zamknął oczy i oparł głowę na skrzyżowanych na kierownicy rękach.

Choroba czy słabość woli? Wszystko jedno, lecz czy zdoła nie wrócić do tego przez resztę życia? Czy raczej - jeśli Ellen da mu taką szansę - zmarnuje ją tak samo, jak kiedyś zmarnował miłość Marii?

- Bawcie się dobrze, dzieciaki!

Babcia zabierała je na obiad do MacDonalda, a potem miały razem z nią odwiedzić w szpitalu matkę. Ellen przygotowywała je do tego wyjazdu przez godzinę, a teraz ładowały do stojącego na podjeździe samochodu takie ilości zabawek i przyborów do kolorowania, jakby miały spędzić tam tydzień.

- Odpoczniesz od nich troszkę. Może też się wybierasz na jakiś obiad?

- Chodzi ci o to, czy wybieram się na randkę? - Ellen bez trudu przetłumaczyła na zrozumiały język to, o co chodziło matce. - Odpowiedź brzmi: nie. I Bogu za to dzięki! Zamierzam leżeć z nogami do góry, zjeść wszystkie pyszności, które pochowałam przed dziećmi i obejrzeć coś naprawdę głupiego w telewizji. Z tym ostatnim nie powinno być kłopotu.

Matka udawała, że zajęta jest szukaniem kluczyków w torebce, w której zawsze miała idealny porządek.

- Myślałam, że często widzisz się z tym miłym doktorem Bradenem. Mogłabyś do niego zadzwonić i zaprosić go na coś słodkiego.

- Na przykład na figę z makiem. - Zorientowała się, że drwiący ton jej odpowiedzi nie wyprowadził w pole matki, i spoważniała. - Muszę to wszystko jeszcze przemyśleć. Przez pewien czas nie będę się z nim spotykać.

- Dlaczego, Ellen? - Pani Whalley była tym szczerze zmartwiona. Nie było sensu kłamać.

- Czy Linda mówiła ci, że on jest wyleczonym alkoholikiem?

- Pamiętam, że „Herald” się o nim rozpisywał jakiś rok temu. I podobno rzeczywiście miał tego rodzaju problemy. Ale to chyba było dawno temu?

- Twierdzi, że przed dziesięcioma laty.

Samochód zatrząsł się i z jego wnętrza doleciał płaczliwy lament. Matka Ellen rzuciła niespokojne spojrzenie na swego lśniącego buicka i powiedziała:

- Kochanie, muszę iść. Czekajcie spokojnie, ale teraz już się denerwują.

- Baw się dobrze, mamo. Do widzenia! - Ellen podziękowała w duchu Laurze, ale matka, zamiast odejść, jakoś dziwnie pogodnie się uśmiechnęła i powiedziała coś zaskakującego.

- Tylko wiesz, córeczko... Nie pozwól, żeby wspomnienia stanęły ci na drodze do szczęścia.

- Wygląda raczej na to, że pozwolą mi uniknąć grubego życiowego błędu - stwierdziła cierpko Ellen.

- Jeżeli naprawdę go kochasz...

Tym razem uniosła dumnie głowę i bez wahania skłamała:

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Kochać, to znaczy zgodzić się na dobre i złe. - Pani Whalley wsiadła do samochodu i opuściwszy boczną szybę, dodała: - Czasem trzeba zawierzyć losowi.

- A jeżeli on cię zawiedzie?

- Wtedy zapłacisz tyle, ile było warte twoje serce.

- A co z sercami innych ludzi? - Ellen świadomie nawiązała do bolesnego tematu.

I matka oczywiście ją zrozumiała. Delikatna siateczka zmarszczek wokół jej ust nieco bardziej się zacieśniła. Ale głos jej nadal był silny.

- Może będziesz im wtedy musiała pomóc, by nauczyli się rozumieć ludzką słabość.

Szyba bezgłośnie podjechała do góry, nie dając Ellen szansy na odpowiedź. Zawiedziona i zła, patrzyła jeszcze przez chwilę na wycofującego się z podjazdu buicka.

Po co matka zawraca jej głowę? Te rzekome mądrości to nic innego jak usprawiedliwianie siebie. Któż gotów jest przyznać, że zawiódł zaufanie swych dzieci?

Ale jeśli tak, to dlaczego te słowa tak głęboko w nią zapadły? „Rozumieć ludzką słabość”. „Zgodzić się na dobre i złe”. Czy jest do tego zdolna? - zastanawiała się, czując, jak ogarnia ją jakiś niewytłumaczalny smutek.

Wróciła do swego mieszkania z mocnym postanowieniem, że pozostawi złe myśli po drugiej stronie drzwi. Tak się już jednak zdążyła przyzwyczaić do powitalnej paplaniny dziecięcych głosików, przekrzykujących się nawzajem i niecierpliwie pragnących opowiedzieć jej o tym, jak minął dzień, że panująca w mieszkaniu martwa cisza przeraziła ją niemal. Bez dzieci było tu pusto i samotnie.

- Nareszcie spokój - powiedziała głośno, zdecydowanie, starając się nie zwracać uwagi na to, że odpowiedziało jej echo. Czowała taką wewnętrzną pustkę w sobie, że to echo mogło również pochodzić i stamtąd.

Linda wierciła się na krześle. Co się dzieje z tym Nickiem? Wydawało jej się, że nie usłyszał wręcz tego, co przed chwilą powiedziała.

Tego rodzaju spotkania w cztery oczy odbywali kilka razy w tygodniu. Mówiła głównie Linda, lecz Nick w jakiś znany sobie sposób potrafił tak pokierować rozmową, by Linda uświadomiła sobie pewne rzeczy dotyczące siebie, nie wiedząc, czy sama na to wpadła, czy też on jej to podpowiedział. Nigdy jej nie osądzał; wyrażał raczej życzliwe zainteresowanie tym, co mówiła. Kontakt z nim bardzo ułatwiał jego sposób bycia: był stale w ruchu, jeśli nie przechadzał się po pokoju, to przysiadłszy na krawędzi swego biurka, kołysał się i bujał nogami. Potrafił także bez skrupowania posługiwać się dotykiem, co szczególnie lubiła. Ale to było wtedy, gdy myślała jeszcze, że interesuje się nią jako kobietą. Wtedy jego wielka dłoń na jej ramieniu wywoływała w niej dreszcz. I nieodmiennie stawiała jej przed oczami siostra.

- Jak myślisz... Co będzie dla ciebie największym problemem, gdy stąd wyjdiesz? - spytał. Siedział dzisiaj normalnie za biurkiem, nieruchomy, z nieobecny wyrazem twarzy. Ani cienia porozumiewawczego uśmiechu, który zdawał się mówić: „Wiem dokładnie, w co wdepniesz, ale dasz sobie przecież radę”. Twarz miał nachmurzoną, patrzył na nią z góry i wyglądał zupełnie jak Bóg Ojciec, gdyby nie to, że czasami wyglądał przez okno i wtedy traciła pewność, czy w ogóle się nią interesuje.

- Chyba... - zająknęła się. - Myślę, że dzieci. Niełatwo być samotną matką. Patryk wymaga nieustannej opieki, a Laura mówi i mówi bez ustanku. Zresztą znasz je przecież. Gdyby Tom nadal u nas bywał, to mogłoby być inaczej, ale jemu nawet do głowy nie

przyjdzie, żeby nas odwiedzić. - Zamilkła i wpatrywała się w niego. - Odrobinę współczucia, do cholery! - pomyślała.

- Zdaniem Ellen jesteś dobrą matką. - W tonie jego głosu nadal wyczuwała ten sam dystans i chłód.

- Nie wiem. Dobre matki nie upijają się wtedy, gdy są potrzebne swym dzieciom.

- Dobre matki umierają na raka.

- Oczywiście. I wtedy wszyscy dokoła ronią łzy. Jak rzygasz w ubikacji, to nikogo to nie wzrusza.

Zacisnął wargi i Linda pomyślała zdumiona, że również i jego to zabolęło. Ale dlaczego? Milczenie trwało trochę zbyt długo, aż wreszcie Nick z wyraźnym wysiłkiem zadał jej kolejne pytanie:

- Ale co jest w końcu z twoim byłym mężem? Nie możesz go jakoś zachęcić do tego, żeby bardziej interesował się dziećmi?

Ból w żołądku, który poczuła już wcześniej, nasilił się nagle.

- Kiedy go potrzebowałam, nigdy go nie było. Dlaczego miałoby mi zależeć, żeby się teraz nagle zaczął nimi interesować?

- Po prostu trochę by cię to odciążyło.

- On jest kierowcą ciężarówki. Bez przerwy na trasie. Czasami nawet nie przysyła na czas alimentów. Nie ufam mu na tyle, żeby powierzać mu dzieci.

- Myślisz, że jest aż tak nieodpowiedzialny?

- Może. Ale... poza tym mógłby im coś na mnie nagadać.

Cóż byłoby w tym dziwnego? W końcu są jakieś powody, dla których przestaliśmy być małżeństwem.

Nick przestał nagle sprawiać wrażenie roztargnionego. Jego spojrzenie stało się uważne i przenikliwe.

- A czy twoje picie miało jakiś związek z rozpadem waszego małżeństwa?

- Nie! To już się stało dawno temu. - Starła się wytrzymać nieruchomo jego spojrzenie, ale zdała sobie sprawę, że znowu wierci się na krześle. W końcu z niechęcią wzruszyła ramionami. - No, może trochę. To znaczy... trochę mu to przeszkadzało. A czasami piłam specjalnie po to, żeby go zdenerwować. Znasz te brednie, które ludzie sobie nawzajem obiecują przed ślubem. Sam przez to przeszedłeś. Myśmy sobie obiecywali, że będziemy się świetnie bawić! - Tonem głosu podkreśliła, jak bardzo jej się to wydaje z perspektywy czasu śmieszne. - I rzeczywiście, przez krótki czas tak było. Dopóki nie

zaszłam w ciążę. On miał tę swoją idiotyczną robotę i wyjeżdżał na całe dni, a czasami i tygodnie. A ja miałam wtedy niby siedzieć w domu i niańczyć dzieci! Po czym, kiedy już się łaskawie zjawił, co mu się zresztą rzadko zdarzało, to był zmęczony i ani mu w głowie było gdzieś wyjść. Chciał tylko rozwalić się w fotelu, gapić się w ekran i jeść domowe jedzenie. I co on sobie wyobrażał? Co ja niby jadłam przez ten cały czas, gdy go nie było? I tylko marzyłam, żeby... - Marzyła, żeby zabawić się, potańczyć, czuć się ładną, atrakcyjną kobietą. A nie kurą domową.

Upokarzało ją to. Naprawdę kochała dzieci. Ale nie godziła się, aby całe jej życie miało się do tego sprowadzać. Pragnęła kochać mężczyznę i być przez niego kochana, a Tom był stale daleko. Kiedy piła, znosiła to jakoś lepiej. Więcej miała cierpliwości do dzieci, potrafiła się nimi bardziej cieszyć. Tyle tylko, że nigdy nie potrafiła w porę przestać.

Zdała sobie nagle sprawę z tego, że się poci. Strasznie zapragnęła się napić. Chociaż kieliszek. Poczuc palący ogień w przełyku i wiedzieć, że za chwilę przyniesie to ulgę i ukojenie. O Boże! Skręcało ją po prostu. Skąd tu wziąć choć odrobinę alkoholu? Wszystko by za to oddała. Gotowa była zebrać, kraść, wyrzec się własnych dzieci. Nie! Tego nigdy bym nie zrobiła - przeraziła się i w chwilę potem uświadomiła sobie, że przecież w jakimś sensie tyle razy już się ich wyrzekała. Dla wódki.

- Nie chcę na ten temat więcej rozmawiać - powiedziała szybko. Mrugała raz za razem, starając się wysuszyć powiekami wilgotną mgiełkę, zakłócającą jej ostrość widzenia. - Tom nie ma z tym nic wspólnego. Nasze małżeństwo było po prostu nieporozumieniem. W końcu co drugie chyba małżeństwo okazuje się nieudane, prawda?

- Chyba tak - odparł dziwnie szorstkim tonem i znowu zaczął się gapić w okno. - Co nie znaczy, że zawsze wszystko od początku jest przesądzone.

Wydało jej się, że skona, jeśli jeszcze chwilę tu dłużej posiedzi. Zerwała się z miejsca i ruszyła ku drzwiom. W ostatnim momencie zatrzymała się.

- Co chciałeś przez to powiedzieć? - spytała ze złością. - Do dziś miałam siedzieć w domu i czekać, aż raczy się pojawić raz na kilka tygodni?

- Nie. - Nick nie pofatygował się nawet, by wstać również. Patrzył na nią po prostu i znowu, tak jak poprzednio, był nachmurzony. - Sam nie wiem, co chciałem przez to powiedzieć. Przepraszam, Lindo. Chyba nie jestem dziś w formie. Pogadamy o tym innym razem.

Skinęła gwałtownie głową i zamierzała otworzyć drzwi, ale nagle zawahała się i odwróciła w jego stronę.

- Powiedziała Ellen, że jesteś alkoholikiem - stwierdziła bez emocji. - Ona nic o tym nie wiedziała.

W tym momencie przestali być dla siebie lekarzem i pacjentką. Nick zmęczonym ruchem potarł dłonią twarz. Milczał.

- Powiedziała mi, że nie chce się z tobą więcej widywać. Nie chciałam niczego między wami zepsuć. Po prostu... tak jakoś wspomniałam o tym.

- To nie twoja wina, Lindo. - Odchylił się do tyłu, aż zaskrzypiało krzesło, i próbował się uśmiechnąć. - Może tak już miało być. Wiesz, twoja siostra żywi jakąś okropną urazę do twego ojca. I dlatego...

Linda przygryzła górną wargę. Znowu zaczęła się wiercić.

- Tak. Wiem o tym. Ale to jest jakieś dziwaczne, bo ona go naprawdę kochała. A on też ją kochał, chyba bardziej niż mnie. Tak mi się przynajmniej wydawało. Co też było dziwne, zważywszy, że to ja byłam jego rodzoną córką. Tylko że... Ja też dużo o nim myślę... to nie była jego wina. Musiał się czuć tak samo parszywie jak ja. I kochał nas. Pewna jestem, że nas kochał. Szkoda, że się zabił. Wolałabym, żeby... żeby się dalej objął bez pracy i jakoś tam sobie żył. Chociaż wiem...

Co to byłoby za życie - potrafił za nią dopowiedzieć. Ta ich wspólna gorzka wiedza zawsze pozwałała im się zrozumieć.

Linda ponownie nerwowo wzruszyła ramionami.

- Ellen w końcu nie ma powodu, by być nieszczęśliwa. A jest, ponieważ nie potrafi mu wybaczyć.

Dziwne, że nigdy przedtem nie wydawało jej się to takie istotne. Zastanawiała się nad tym przez dłuższą chwilę. Tak, to o to chodzi. Na pewno.

Nick siedział nie spuszczać z niej wzroku, ale w rzeczywistości w ogóle jej nie widział. Zastanawiał się, skąd jej mogło przyjść do głowy, że traktuje ją w jakiś specjalny sposób. Widać było dla niej

czymś bolesnym uznać, że jest dla niego po prostu którąś tam kolejną pacjentką. Próbował przypisać komuś za to winę. Jej samej, sobie albo Ellen. Ale wreszcie dał temu spokój. Zrobiło mu się tylko przykro.

W końcu takie jest życie, prawda? I za dużo ludzie przypisują sobie nawzajem win. Nie trzeba dodawać do tego swoich trzech groszy.

- Wiesz... ja już chyba pójdę. Moja matka ma dziś przyjść na wizytę i przyprowadzić ze sobą dzieci,

- Tak, tak. Oczywiście. Dziękuję ci za...

Za co? Za to, że spała mu życie?

- Przepraszam - powiedziała raz jeszcze i wyśliznęła się z gabinetu.

Gdy była w połowie korytarza, zorientowała się, że obsesyjna tęsknota za alkoholem nagle ją opuściła. Przestała się pocić i drzeć. Poczula nareszcie, że chce jej się żyć. Jedyne, czego naprawdę teraz pragnęła, to uściskać dzieci. Przytulić je do siebie i już nigdy się z nimi nie rozstawać.

W czasie przerwy na kawę Ellen otworzyła przesyłkę z Uniwersytetu Stanowego, którą znalazła w teczce z korespondencją bieżącą. Z grubej białej koperty wysunął się lśniący grzbiet broszury w purpurowożółtym, firmowym kolorze uczelni. Zaczęła ją przeglądać. Na kolorowych zdjęciach ujrzała stare, porośnięte bluszczem budynki, olbrzymie klony, fontannę, nowoczesny budynek biblioteki z czerwonej cegły, stadion sportowy, komputery, książki i studentów dyskutujących na zajęciach seminaryjnych. Zrobiło to na niej takie same wrażenie jak foldery reklamujące plaże na Tahiti: budziło tęsknotę za czymś dalekim, nieosiągalnym i pozostawiało poczucie niespełnienia. Niezgrabnie, z oporem wepchnęła broszurkę i dołączony do niej kwestionariusz osobowy z powrotem do koperty.

Przecież to wszystko razem jest śmieszne. Ma dobrą pracę i musiałaby chyba upaść na głowę, by ją porzucić. W dodatku po co? Po to, by udawać, że ma dziewiętnaście lat i zaczyna życie od początku?

Gruba koperta z trzaskiem uderzyła o dno metalowego pojemnika na śmieci. Wystawał z niego tylko jej biały rozek i widziała go nadal, gdy włączyła komputer i z zapalem podjęła przerwana pracę. Potem - przez resztę przedpołudnia - nadal absorbował on część jej uwagi, aż

do momentu, gdy zapakowała opracowane materiały w teczki i wysłała na konferencję.

- Zrobiłaś doskonałą analizę, Ellen. - Pete Bronowski, zastępca dyrektora działu badawczo - rozwojowego, uśmiechnął się do niej z aprobatą. - Muszę przyznać, że dane są dla mnie zaskakujące i mogą zmienić moją opinię na temat tego pakietu programowego. Przy tak wysokich kosztach własnych rzeczywiście konieczne byłoby znaczne zwiększenie sprzedaży. A nie jestem pewien, czy jest to realne.

Nie zrobiło to na niej specjalnego wrażenia, bo nadal nie była wcale pewna, czy udało jej się storpedować kolejny nieefektywny projekt. Z doświadczenia wiedziała, że jeśli szefom przedstawi się dane, które akurat nie pasują do ich wcześniejszych decyzji i wyobrażeń, to zwykle je po prostu ignorują. Tym razem jednak Pete Bronowski zaczął przyciskać do muru informatyka koordynującego pracę nad tym pakietem, a jej bezpośredni zwierzchnik, George Grun, mrugał do niej i tryumfalnie potrząsał odgiętym w górę kciukiem. A potem - co się dotąd nie zdarzało - obaj zaprosili ją na lunch.

Oczywiście, bardzo jej to pochlebilo, choć tłumaczyła sobie, że byłoby naiwnością sądzić, że dokoptowują ją w ten sposób do zespołu kierowniczego. Pragnęli po prostu nagrodzić jej wysiłki i w jakiś sensie podbudować jej morale.

Lunch przedłużył się i gdy zasiadła z powrotem za swym biurkiem, stwierdziła z radością, że dzień pracy ma się już ku końcowi. Uprzątnęła jakieś nieaktualne notatki i gdy wyrzucała je do pojemnika na śmieci, ujrzała leżącą w nim dużą białą kopertę z rozerwanym górnym brzegiem. Usiadła i przyglądała jej się przez chwilę z niepokojem.

Udało jej się wreszcie odwrócić od niej uwagę i trochę jeszcze popracować, choć daleka była od tego, by być w pełni skoncentrowana. Znowu zastanawiała się, co mogło oznaczać to zaproszenie na lunch. Czy szefowie sugerowali, że mają zamiar ją awansować? A jeśli nawet tak, to czy rzeczywiście jej na tym zależało?

Opuściła swój pokój kilka minut przed czasem i gdy była już w połowie drogi do wyjścia, coś kazało jej się nagle zatrzymać. Jutro rano kosz będzie pusty. Koperta zniknie. Nie znaczy to bynajmniej, że zmieniła zdanie, ale... ale co szkodzi, jeśli na razie zatrzyma te informacje...

Nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia jej współpracowników, pośpieszyła z powrotem. Wyciągnęła z kosza kopertę i ukryła ją pod teczką na korespondencję. Potem wyszła, tym razem nie spojrzawszy za siebie ani razu.

Gdy zadzwonił telefon, Ellen wykonała jakiś nieopanowany ruch ręką i poplamiała sobie sosem pomidorowym fartuszek. Czego tak skaczesz jak głupia? - pomyślała. Przecież on nie zadzwoni. To na pewno matka, Linda albo może Joanna.

Odstawiła sos i w drodze do pokoju usłyszała, że sygnał urwał się i Laura trajkocze coś do słuchawki. Wyjęła słuchawkę z ręki dziecka, przysłoniła dłonią i spytała szeptem:

- Kto dzwoni?

- Jeszcze nie skończyłam! - oburzyła się Laura.

- To babcia?

- Nie! Nick. I chciałam mu powiedzieć, że...

- Halo! Ellen? - Jego głos był dokładnie taki, jak pamiętała: głęboki, chropawy i w niewiarygodnym wręcz stopniu budzący zaufanie. Wbrew wszystkiemu, co się stało, sam jego dźwięk sprawił, że serce podskoczyło jej do gardła. Do oczu napłynęły łzy.

- Cześć, Nick!

- Dzwonię, żeby spytać, jak ci leci.

- Świetnie - skłamała.

- Wiesz, Ellen... - Usłyszała, jak odetchnął głęboko. - Nie chciałbym cię ponaglać. Chciałem tylko powiedzieć, że... - Głos zmienił mu się i stał się bardziej szorstki. - No, do diabła! Tęsknię za tobą bardzo.

- Ja też za tobą tęsknię - wyznała prawdę, zanim zdołała się pohamować.

W słuchawce zapanowała długa, niepokojąca cisza. Bardzo zapragnęła zobaczyć jego twarz. W końcu odezwał się:

- Przecież tak nie musi być, Ellen.

- Jeszcze trochę - odpowiedziała zduszonym szeptem. - Pozwól mi nad tym wszystkim pomyśleć.

- Wiele bym dał za to, żeby wiedzieć, co ty tam sobie myślisz.

- Pamiętam, że namawiałeś mnie, abym poszła na te spotkania w klubie Anonimowych Alkoholików - próbowała zmienić temat.

- Gdybyś się zdecydowała, to zadzwonisz do mnie i opowiesz mi o tym, zgoda?

- Z chęcią to zrobię - powiedziała, czując, że jest bliska płaczu.

Znowu na chwilę zapadła cisza, po czym usłyszała jego schrypnięty głos.

- Nie zapomnij o tym, że cię kocham. - Wyrzucił z siebie i wyłączył się.

Powoli odłożyła słuchawkę i nagle zdała sobie sprawę z tego, że płacze, a dzieci przyglądają jej się z uwagą. Laura schwyciła braciszka za rączkę i spytała z niepokojem:

- Coś się stało złego, ciociu? Czy nasza mamusia nie umarła?

- Nie. Nie. - Ellen wytarła fartuszkciem mokre policzki.

- Nic złego się nie stało. Naprawdę. Tylko ze mnie się zrobił taki mazgaj.

- Przecież dorośli nigdy się nie mazgają.

- Czasami im się to zdarza, kiedy zrobią coś głupiego.

- Przeszła przez pokój i przytuliła do siebie oba dzieciaki.

- To za trudne do wytłumaczenia. A teraz idźcie umyć rączki. Za kilka minut będzie obiad.

Wróciła do kuchni. Odcedziła makaron. Do stołu nakryła już przedtem. Właściwie wszystko było gotowe i miała chwilę czasu.

Trzeba to wreszcie zrobić. Przełamując wewnętrzne opory, odnalazła kartkę, na której Nick napisał swym zamaszystym pismem numer telefonu klubu. Wahała się jeszcze przez chwilę, lecz przypomniawszy sobie słowa, którymi pożegnał ją, natychmiast zaczęła wybierać numer. Znowu powiedział, że ją kocha, i jeśli jest jakiś sposób, by uwierzyła, że nic więcej jej nie potrzeba, to należy z niego skorzystać.

Rozdział 11

- O Boże! Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie stąd wyjdę. - Linda prawie tak samo niespokojnie, jak na początku pobytu, chodziła szybkim krokiem po pokoju. Różnica była tylko taka, że przez ten czas znowu stała się ładną kobietą. Miała rumieńce na policzkach i roziskrzone brązowe oczy. - Jeszcze tylko kilka dni. Sama nie wiem, co najpierw zrobię. Pochodzę po sklepach? Zjem coś na mieście? Straszna mam ochotę na firmowego hamburgera w MacDonalddie. Dzieci też byłyby tym zachwycone. Chyba że ty albo matka dokarmiałyście je tam.

- Przecież wiesz, że nie lubię hamburgerów.

- W dalszym ciągu? - Linda roześmiała się. - Spytałam cię zupełnie jak tatuś. On ciągle o tym zapominał i do szalu go doprowadzało, że zawsze musieliśmy szukać jakiegoś miejsca, gdzie dają jeszcze coś innego do jedzenia. Na mnie w każdym razie czeka tam już ogromny Big Mac! Tylko najgorsze, że zaczynam tyć! - Bezskutecznie szukała palcami fałdki tłuszczu w okolicach talii. - Wszystko będzie na mnie za ciasne. To może pochodzę jednak po sklepach? W poniedziałek chyba wrócę do pracy. Powinam przyzwoicie wyglądać, prawda?

Ellen, siedząc na jedynym w pokoju fotelu, przyglądała się siostrze.

- Czy rozmawiałaś już ze swoim szefem? - spytała z wyraźną rezerwą. Może to i naturalne, że Linda tak bardzo pragnie jak najszybciej stąd wyjść, ale jakoś nie potrafiła podzielać jej entuzjazmu. Czy nie powinna raczej myśleć o tym, jak trudno będzie jej zachować abstynencję?

- Jerome rozumie mnie doskonale. Powiedział, że podziwia mnie za to, że z własnej woli zgłosiłam się na leczenie.

Z własnej woli! Niewiarygodne! Jaka ta Linda potrafi być obłudna - pomyślała Ellen, nie odezawszy się ani słowem.

- Szef powiedział, że wszyscy nie mogą się mnie doczekać. Przecież wiesz, że jestem dobrą pracownicą.

- Ostatnio chyba jednak sporo rzeczy tam pozawalałaś...

- No i co z tego? Teraz przynajmniej wiedzą dlaczego.

Ellen przygryzła wargę. Zawsze wobec Lindy zachowywała się jak stara panna. I tak też się czuła. Sztywna, pruderyjna,

świętoszkowata. Wydało jej się nagle, że słyszy dziecięcy głos siostry, która biegnie do matki ze skargą:

- Ellen każe mi wszystko robić po swojemu! Ona mnie tyranizuje!

Pomyślała, że nadał w stosunkach z siostrą jest apodyktyczna. Przypomniało jej się to, co usłyszała ostatnio na spotkaniu dla członków rodzin w klubie An - Al. Mówiono tam o miłości, która nie ubezwłasnowolnia, o tym, że nie wolno czuć się w pełni odpowiedzialnym za życie innych, nawet najbliższych osób. Wydawało się to takie proste: kochać kogoś i pozwolić mu, by poszedł własną drogą, decydował za siebie i ponosił tego konsekwencje. Uczestnicy spotkania mówili właściwie to samo co Nick, tylko on to może trochę inaczej formułował. Lecz czy ją samą stać będzie na to w odniesieniu do Lindy?

- Bardzo ładnie wyglądasz - zwróciła się do siostry. - Już zapomniałam... - Przerwała w pół zdania, uświadomiwszy sobie, jak niedelikatne było to, co chciała powiedzieć, ale Linda najwyraźniej nie zwróciła na to uwagi i ucieszyła się po prostu.

- Naprawdę tak myślisz? - Zatrzymała się przed wiszącym na ścianie lustrem. - Ale włosy mam w okropnym stanie! Muszę natychmiast zadzwonić i umówić się z fryzjerem. Pomyśl! Przecież zostało mi tylko cztery dni!

Tylko cztery dni - powtórzyła w duchu Ellen. Jakoś ją to przerażało. Czy przywiązała się na tyle do Laury i Patryka? Czy jest to bardziej skomplikowane - jak większość jej uczuć - o czym ostatnio przekonywała się coraz częściej?

- Chyba już pójdę. Muszę odebrać dzieci - powiedziała podnosząc się z fotela. - Nie wiesz przypadkiem, czy Nick jest jeszcze na oddziale? - spytała siląc się na obojętny ton.

Linda zmarszczyła brwi.

- Przecież miałaś się z nim nie widywać.

- Po prostu... musiałam przemyśleć wszystko. A to wymagało czasu. Nick mnie świetnie rozumie. - Uświadomiła sobie, że powiedziała to samo, co przed chwilą siostra o swoim szefie.

- Wiesz, Ellen, ty chyba jesteś wariatka. - Linda przypuściła atak z zaskoczenia. - Jakbym miała szansę u tego faceta, tobym się ani chwili nie zastanawiała. A ty się boisz nie wiadomo czego. Dla mnie to jest niezrozumiałe.

- Co jest niezrozumiałe? - spytała z niechęcią w głosie Ellen.

- Zawsze myślałam, że moja starsza siostra jest taka odważna i stanowcza! Wiesz, jak bardzo cię za to podziwiałam?

- Linda spojrzała na nią niemal z litością. - A tu się okazuje, że tak samo tchórzysz jak ja.

Trafiła w bolesny punkt.

- A cóż w tym dziwnego? - zaprotestowała Ellen. - Nie chcę przejść przez piekło, przez które przeszła matka.

- Daj spokój! - Linda najwyraźniej się tym nie przejęła.

- Nick w niczym nie przypomina naszego ojca.

Dziwne, ale jakoś nigdy ich dotąd ze sobą nie porównywała. I nagle wydało jej się...

- A właśnie uważam - zaczęła wolno - że bardzo są do siebie podobni. Najprościej mówiąc, chodzi mi o to, że ojciec byłby taki sam jak Nick, gdyby tylko.

- Przestał pić? - Linda nie lubiła niedopowiedzeń. - To jest jakieś pokrętne rozumowanie. Różnica jest prosta: jeden z nich przestał pić, a drugi nie.

A więc tylko do tego to się sprowadza? Jeden był silny, a drugi słaby? Czyżby to było aż tak proste?

W kilka minut później znalazła się przed gabinetem Nicka. Okropnie chciała uciec sprzed drzwi, ale jakoś dziwnie pomogło jej to, co Linda mówiła o odważnej, zdecydowanej starszej siostrze. Przygryzła wargę i zapukała.

- Proszę!

I znowu sam dźwięk jego głosu sprawił, że serce podskoczyło jej do gardła. Odetchnęła głęboko i pchnęła drzwi.

Nick siedział za biurkiem z pochyloną głową i pisał coś, dokładnie tak samo, jak wtedy, gdy pierwszy raz go tu zobaczyła. Ale teraz wiedziała już, jak delikatna potrafi być pieśczość palców, w których trzyma teraz pióro, i jakie w dotyku są jego niesforne, spadające mu na czoło włosy. Stosy papierów i teczek nadal utrzymywały się na biurku w chwiejnej równowadze, a książki były tak samo nieporządnie poupychane na półkach. Jedyną nowością był bukiet różnokolorowych tulipanów, zupełnie nie pasujący do panującego w gabinecie bałaganu.

Nick podniósł głowę znad papierów. Ich oczy spotkały się i zobaczyła, jak bardzo jej widok nim wstrząsnął. Podążył za jej wzrokiem i spojrzał na kwiaty.

- Przypominają mi ciebie - powiedział po prostu. Boże! Jak ona ma mu się oprzeć? Stała w drzwiach jak wrośnięta w ziemię.

- Czy ci nie przeszkadzam?

On także się nie poruszył. Siedział nie spuszczać z niej wzroku.

- Przecież wiesz dobrze, że nie.

Uchwyciła się paska torebki, jak linki koła ratunkowego.

- Odwiedziłam Lindę... i pomyślałam sobie, że wpadnę.

- Siadaj, proszę. - Poderwał się z miejsca, potrącił stertę papierów, która zaczęła wolno zsuwać się z biurka, przytrzymał ją w ostatniej chwili, usiadł z powrotem i odezwał się nieporadnie: - Jeśli znajdziesz tu kawałek wolnego krzesła...

Zachciało jej się śmiać i to jakoś przytłumiło jej wzburzone emocje. Przeniosła kupę papierów z jednego krzesła na drugie i przysiadła na jego krawędzi. Wreszcie była w stanie dokładnie przyjrzeć się Nickowi.

Zmarszczki złościące mu policzki wydawały się dziś głębsze, a usta bardziej zaciśnięte. Lata i cierpienie pozostawiły na jego twarzy swój ślad. Ellen patrzyła na niego i przypominała sobie, jak zmieniają mu rysy różne uczucia: śmiech, czułość, pożądanie.

- Byłam wczoraj wieczorem na spotkaniu w klubie An - Al... - zaczęła mówić, by uspokoić jakoś wzburzone myśli, ale nagle się zawahała. Cóż tam w końcu było ważnego?

- No i co?

- Nie wiem właściwie - odpowiedziała szczerze po chwili zastanowienia. - Może oczekiwałam czegoś innego, ale... - Znowu zamilkła, przypomniawszy sobie o obowiązującej tam zasadzie poufności.

- Słuchaj, przecież możesz mówić o tym ogólnie - odgadł, jakie są jej wątpliwości. - Unikaj po prostu imion czy szczegółów, tak aby zachować anonimowość uczestników.

- Muszę przyznać, że mam mieszane odczucia - zaczęła, po czym westchnąwszy opowiedziała mu o spotkaniu, które odbyło się w podziemiach jednego z kościołów. Ludzie byli zadziwiająco otwarci, całkowicie szczerze opowiadali o tym, jak każdy z nich na swój

sposób radzi sobie z nałogiem swojego współmałżonka czy dziecka. - Ale odniosłam wrażenie, jakby połowa z nich fantazjowała po prostu - wyznała ze zdumieniem na zakończenie. - Na przykład jedna z kobiet, która najwyraźniej zamierzała nadal pozostawać w związku małżeńskim z alkoholikiem, a jedynym przedmiotem jej dumy było to, że jakoby nie pomaga mu pić. Nie zgadza się kupować piwa w sklepie i tyle. Poza tym wszystko jakby było w porządku. I nikt jej nie zwrócił uwagi, że tak nie jest. Nie rozumiem tego.

- Może na tym polega właśnie jej prywatny kompromis.

- I do tego właśnie zachęcają grupy An - Al? Do kompromisów?

- Nie musisz tego wymawiać tak, jakby to było brzydkie słowo - powiedział półżartem, półserio Nick.

Ellen poczuła, że się czerwieni.

- Ale to chyba nie jest w porządku. Pamiętam, jak sam mówiłeś, że nie spotkałeś alkoholika, który obudziłby się któregoś ranka i stwierdził: „to świetny dzień, żeby przestać pić”. Twierdziłeś, że trzeba za wszelką cenę doprowadzić do tego, by zaczęli się leczyć, bo tylko wtedy mają jakąś szansę. A więc jak można pozwolić osobie, którą się kocha, by chodziła własnymi drogami, i nawet nie próbować... Nie rozumiem tego.

Wszystko to brzmiało nadzwyczaj naiwnie, ale Nick wiedział, że ten brak zrozumienia z jej strony ma głębsze powody. Kompromis był dla niej wyborem, którego dokonała jej matka. Zrozumieć zaś, znaczyło wybaczyć. A do tego, by wybaczyć własnej matce, Ellen najwyraźniej jeszcze nie dorosła. I być może nigdy nie dorośnie.

- A jaki ma wybór kobieta, o której przed chwilą mówiłaś? - zaczął ostrożnie. - Powiedzmy, że nie ma zawodu ani konta w banku. Łatwo powiedzieć, że powinna od niego odejść. Ale co ją wtedy czeka? Samotność, nędza?

Ellen pobladła nieco, lecz zareplikowała natychmiast.

- Jeżeliby go naprawdę kochała, to przecież powinna go zmusić, żeby...

- W jaki sposób? - Zdawał sobie świetnie sprawę z tego, że w tym momencie nie mówią już o tej kobiecie ze spotkania. Jeśli kiedykolwiek w ogóle o niej mówili.

Ellen zmarszczyła brwi i powiedziała niepewnie:

- No dobrze... sam przecież dawałeś przykłady... Może mu zagrozić, że jak nie przestanie pić, to straci pracę albo ona od niego odejdzie, albo... zabierze dzieci. Nick wzruszył ramionami.

- Świetnie! A jeśli próbowała już to robić? Z takim na przykład rezultatem, że poszedł na leczenie, po czym z powrotem wpadł w ciąg. Grozić można raz czy drugi, ale jeśli robi się to bez przerwy, to... sama rozumiesz! A poza tym on się mógł zorientować, że w rzeczywistości porzucenie go jest dla niej czymś niewyobrażalnym. I że ona po prostu blefuje.

Patrzyła na niego, ale wzrok miała jakby trochę nieobecny.

- Zastanawiam się... - zaczęła i zamilkła na chwilę. - Czy moja matka próbowała blefować - powiedziała cicho.

- Spytaj ją o to.

- Wiesz, myśmy przedtem nigdy o tym ze sobą nie rozmawiały. Dopiero... w tym miesiącu coś się zmieniło. Dotąd to było coś w rodzaju tabu. Taka jakby milcząca ugoda, żeby nie wspominać o alkoholizmie ojca. Zawsze myślałam, że ona się wstydzi.

- A ty?

Ellen niespokojnie próbowała usiąść inaczej.

- Hej! Co to takiego? Psychoterapia?

Próbował jakoś rozładować swoje napięcie zmuszając się do uśmiechu.

- Przepraszam. Zdaje się, że to przyzwyczajenie zawodowe. Ktoś, kto siada na tym krześle, najwyraźniej chce poddać się psychoanalizie.

- Może i mnie też by się to przydało. - Zaczerwieniła się, ale wytrzymała jego wzrok. - W ogóle chyba... strasznie dużo od ciebie chcę. Prawda, Nick?

- Nie - powiedział zniżając głos. - Rozumiem, że chcesz mi dać szansę. - Nie odpowiedziała natychmiast i poczuł bolesny ucisk w żołądku.

Po raz pierwszy w czasie tej rozmowy odwróciła od niego wzrok.

- Próbuję. Wiem, że to nie w porządku wobec ciebie. Ale wierz mi, robię, co mogę.

- O to tylko mi chodzi. - To udawanie spokoju po drugiej stronie oddzielającego go od niej biurka, stawało się czymś nie do wytrzymania. Nigdy w życiu nie odczuwał tak czysto prymitywnej potrzeby, by schwycić kobietę w ramiona i posiąść ją fizycznie.

Gdyby choć mógł ją pocałować, poczuć jej reakcję, przekonać się, że ona także go pragnie... Właściwie wyznała mu to przecież. Powiedziała nawet, że go kocha. Ale to mu nie wystarczało.

Uświadomił sobie, że palce ma kurczowo zaciśnięte na poręczach fotela. Próbował je rozprostować. Wolno, jeden po drugim. Bolały.

Ellen ponownie spojrzała mu w oczy.

- Przepraszam cię, Nick.

- Nie. - Zaprzeczył ruchem głowy, choć usta wykrzywił mu bolesny grymas. - Musisz być pewna, Ellen. Nie przystanę na inny układ. Tym razem nie.

- Ten twój rozwód... to było bardzo bolesne doświadczenie? - spytała siląc się na możliwie obojętny ton.

- Bardzo przykre. - Wolałby poprzestać na tym niedomówieniu, ale zdecydował się ciągnąć dalej. - Maria nie rozumiała, że nie byłem w stanie przestać pić. Błagała mnie o to, a ja obiecywałem i łamałem te obietnice. Jedną, drugą, dziesiątą. Zrywając z nałogiem miałem jakby udowodnić, że ją kocham. Mogła wymagać ode mnie dziesiątków innych dowodów miłości, ale tego akurat nie byłem w stanie jej dać.

- I dlatego właśnie...

- Tak, dlatego. Łatwo jest składać obietnice. Co innego ich dotrzymywać.

Ellen zmarszczyła czoło i wpatrywała się w niego w skupieniu.

- Ale przecież kochałeś ją, prawda?

- Wszystko zależy od tego, jak się zdefiniuje miłość. Lub jej brak. - Wzruszył ramionami. - Ty na przykład stwierdziłaś, że nie krzywdzi się kogoś, kogo się kocha. Zgodnie z takim rozumieniem Maria musiała być święcie przekonana, że jej nie kocham.

- Ale przecież w końcu przestałeś pić.

Poczuł, że rozmowa zeszła na niebezpieczne tory.

- Za późno - odparł, ponownie wzruszając ramionami.

- Maria mi już nie wierzyła. A dlaczego niby miałyby mi wierzyć?

Ellen miała zbyt wyrazistą twarz, aby ukryć swe myśli. Dostrzegł moment, w którym oczy jej rozszerzyły się, jakby nagle coś zrozumiała.

- I nadal nie uważasz, że to była twoja wina, prawda? Zawahał się.

- Oczywiście że nie - odpowiedział o sekundę za późno.

- Bardzo źle się stało.

- Nie wierzę ci. Wbrew temu, co mówisz wszystkim swoim pacjentom, w głębi duszy poczuwasz się do winy za to, że nie zerwałeś wcześniej z nałogiem.

Nick poczuł, że Ellen zapędziła go w pułapkę, z której musiał teraz powoli wypęłzać.

- Próbujesz zniszczyć moją karierę? - próbował zdobyć się na żart.

- Jak ty możesz mówić coś, w czego prawdziwość sam nie wierzysz? - Ellen sprawiała wrażenie autentycznie zrozpaczonej.

- Ten ośrodek odnosi sukcesy terapeutyczne dlatego, że opieram się na wynikach badań, które jednoznacznie...

- Daj spokój z wynikami badań! - Pokręciła energicznie głową. - Zrozum, Nick! Mnie nie chodzi o to, co wyczytałeś w książkach. Chodzi mi o to, co ty naprawdę czujesz!

Nie mogąc już dłużej usiedzieć, odsunął fotel i wstał.

- Nie mówię ludziom niczego takiego, w co sam bym nie wierzył. Czy chcesz, do cholery, powiedzieć, że wszystko, co tu robię, oparte jest na kłamstwie? Takiego właśnie jesteś o mnie zdania?

Ani na chwilę nie odrywała od niego wzroku.

- Jestem zdania - zaczęła mówić powoli - że twój rozum jest przekonany o tym, o czym nauczasz. Wedle niego, twój nałóg jawi się jako coś, za co nie ponosisz odpowiedzialności. Ale twoje serce nie jest o tym przekonane. W głębi duszy czujesz, że to jednak była twoja wina. Prawda, Nick?

Boże, czy to możliwe, by jej oczy wyrażały współczucie?

- Cholera wie! - powiedział przez zaciśnięte zęby, oparłszy się na wyprostowanych rękach o blat biurka. - Ale dobrze. Może cię to ucieszy. Rzeczywiście, czasami myślę: dlaczego właśnie ja? Zwykła genetyka czy słabość woli? Czemu nie potrafiłem wcześniej z tym zerwać? Tysiąc razy sprzedawałem duszę za odrobinę tego świństwa. Czy wiesz, jak się człowiek wtedy czuje? W ogóle nie jak człowiek. Jak bydlę. Nie masz pojęcia, jakie to potrafi być straszne.

- Nie, nie mam. - Oczy rozszerzyły jej się i pociemniały. Pobladła. - Dlaczego mi o tym nie opowiesz?

Pochylił głowę. Poczuł niemal, że uderza czołem w kamienny mur, i na chwilę przymknął oczy.

- I tak byś tego nie rozumiała.

- Może pozwól mi spróbować.

Zmusił się do tego, by podnieść głowę i spojrzeć na nią. Jego wzrok był wzrokiem skazańca.

- A dlaczego nie potrafiłaś zrozumieć swego ojczyma?

- Byłam wtedy dzieckiem!

- Nie piję od dziesięciu lat.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Czy mam udawać, że nie jesteś już alkoholikiem?

- To chyba nasza jedyna nadzieja, prawda?

- Och, nie! - Wplotła palce w gęstwinę spadających jej na twarz włosów i odrzuciła je do tyłu. - Jedyną naszą nadzieją jest to, abyś ty potrafił sobie zaufać.

Zaprzeczył energicznym ruchem głowy, zaskoczony nagłą potrzebą, żeby podejść do tego wszystkiego cynicznie.

- Nie zwalaj tego na mnie, Ellen. To ty nie potrafisz odczepić się od przeszłości. Nie tylko mojej. Swojej również.

Zmarszczki między jej brwiami pogłębiły się. Ciemne oczy badawczo wpatrywały się w jego twarz.

- A ty jesteś pewien, że to zrobiłeś? - spytała.

- To było dawno temu - odpowiedział wymijająco.

- No to opowiedz mi o tym. Pozwól mi to zrozumieć. Czego ona od niego wymaga? Chce, żeby opowiedział jej, jak nisko można upaść? Jak głębokie może być poczucie bezradności, z którym ciągle jeszcze zdarza mu się budzić w środku nocy? Jeśli tak, to wymaga za wiele.

- A co tu jest do zrozumienia? - Wzruszył ramionami. - Miałaś w rodzinie alkoholika. Znasz to wszystko na pamięć.

Natychmiast zorientował się, że popełnił błąd. I to duży. Zarówno kontakty z ojczymem, jak i z siostrą, którą przecież kochała, dały jej okazję przekonać się, że alkoholik obsesyjnie unika rozmowy na temat swego nałogu.

Spojrzała na niego przenikliwie i pokręciła głową.

- Powiem ci coś, Nick. Czasem czuję się tak, jakbym była jedną z twoich pacjentek. Wiesz o mnie wszystko. Znasz moje dawne urazy i to, co nadal sprawia mi ból. A ja bardzo mało o tobie wiem. W każdym razie nie to, co naprawdę powinnam wiedzieć. - Schwyciła

torebkę i ruszyła w kierunku drzwi. Ogarnęło go mdlące uczucie przerażenia.

- Poczekaj!

Zatrzymała się odwrócona do niego plecami.

- Na co?

- Kocham cię. - Przeszedł na drugą stronę biurka, ale nie odważył się jej dotknąć. - I to sprawia mi ból.

Zesztywniała, po czym powoli odwróciła się w jego stronę. Wyraz twarzy miała zdecydowany. Gdy się odezwała, ani odrobine nie zadrżał jej głos.

- I mnie również sprawia to ból.

- Zostań! Powiem ci wszystko, co chcesz.

- Przecież nie chciałeś o tym mówić. Nick przymknął oczy i potarł dłonią czoło.

- To jest dla mnie bardzo trudne. Zastanów się, czy ty lubisz wspominać ten czas, kiedy zmuszona byłaś żyć z pijakiem?

- Wiesz, że nie lubię.

- Mógłbym to wszystko wywalić z siebie. Ale boję się, że patrząc na mnie, widziałabyś mnie już zawsze takiego, jakim byłem. A to już nie jestem ja.

- Chciałabym być tego pewna - powiedziała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

- No to co robimy? Czekamy następne dziesięć lat? - spytał ze ściśniętym gardłem.

- Czy to, co powiedziałam, brzmi aż tak nierozsądnie?

- Nie. - Nie potrafił się opanować. Ujął ją pod brodę i uniósł jej głowę tak, by znów widzieć te szeroko rozwarte, wpatrzone w siebie oczy. - Może byśmy porozmawiali o czymś innym? Zostań jeszcze chwilę. Chcesz się napić kawy?

Na jej pełnych wargach pojawił się jakby cień uśmiechu.

- Chętnie.

Poczuł ulgę i niemal radosne uniesienie, które szybko jednak ustąpiło miejsca uczuciu wewnętrznej pustki. Nalał jej kawę z termosu. Zaległo ciężkie milczenie. O czym tu niby rozmawiać?

- Co z twoim domem? - Ellen spróbowała rozpaczliwie znaleźć jakiś temat.

Nick z trudnością potrafił odtworzyć jego aktualny wygląd. Zbyt absorbował go widok siedzącej po drugiej stronie biurka Ellen.

Brzoskwiniowego koloru bluzka odsłaniała jej kremową szyję i stanowiła wspaniałe tło dla spadających na ramiona włosów o barwie płomienia. Zapomniał już, jak bardzo jest piękna i jak szybko potrafi go podniecić. Po co, u diabła, miał patrzeć na nią i zmuszać się do myślenia o jakichś fundamentach i zrębach! Ten dom będzie miał sens tylko wtedy, jeśli ona zechce go z nim dzielić.

Rozpaczliwie pragnął jednak, żeby jeszcze chwilę została. Zmusił się więc do bezsensownej konwersacji, najpierw o domu, a potem - co już zupełnie go nigdy nie interesowało - o kwiatach i roślinach ozdobnych.

- Tylko nie wybierz przypadkiem samych roślin w kolorze swoich dywanów - zażartowała w końcu. Odpowiedział na jej uśmiech, chociaż daleki był od wesołości. Znowu bolesne wspomnienie.

- Wiesz przecież, że moim ulubionym kolorem jest brązowy - powiedział patrząc jej w oczy.

Zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

- Wiem - wybąkała i sięgnęła po torebkę. - Lepiej... lepiej będzie, gdy sobie już pójdę.

Chciał ją jeszcze zatrzymać, ale nie śmiał. Gdy ofiarują ci palec, nie znaczy, byś chwycił za ramię - pomyślał. Wstał więc także i wyszedł z biurka, zamierzając ją odprowadzić.

- Nie musisz ze mną wychodzić. - Zatrzymała się na chwilę w drzwiach. Wydała mu się śliczna i zwiewna, jak jesienny liść.

- Do widzenia, Nick.

Zrobiła ostatnią rzecz, jakiej oczekiwał: wspięła się na palce i pocałowała go leciutko. Jej wargi były miękkie i nie wiadomo dlaczego miały smak czekolady. Odwróciła się na pięcie i uleciała.

Rozdział 12

Człowiek stojący w progu wydał się Ellen znajomy, ale dopiero po chwili zorientowała się, że jest on byłym mężem Lindy. Nie widzieli się od lat i nic dziwnego, że od razu go nie poznała.

- Jak się masz, Ellen! - Ciemny blondyn o łagodnych szarych oczach uśmiechał się do niej niepewnie.

- Ach to ty, Tom! - Nagle uświadomiła sobie, że znalazła się w bardzo niezręcznej sytuacji. Dzieci, do granic możliwości wścibskie, zajrzą za chwilę do przedpokoju. Linda utrudniała Tomowi widywanie się z nimi, szczególnie wtedy, gdy zalegał z płaceniem alimentów. Twierdziła, że to jest jedyna broń. Jak tu wobec niej być lojalną? Nie bardzo wiedząc, co ma zrobić, wyszła do przedsionka i przymknęła za sobą drzwi. - Nie spodziewałam się ciebie - przyznała.

- Od tygodnia nie mogę się dodzwonić do Lindy. Sprawdziałem nawet w biurze numerów. Twierdzą, że nadal figuruje pod tym samym adresem. Chciałem zobaczyć się z dziećmi. Czy ona się gdzieś przeprowadziła, czy znowu... przydarzyła jej się kolejna katastrofa? - Wydał szyderczo wargi, choć ton jego głosu zdradzał niepokój.

Ma w końcu prawo się niepokoić - pomyślała Ellen. To są również i jego dzieci. O ile się orientowała, orzeczenie sądu - mimo rozmaitych machinacji Lindy - przyznawało mu prawo do ich odwiedzania i formalnie nie można mu było tego zabronić.

- Linda jest na leczeniu alkoholowym - powiedziała.

- A co to pomoże? Znowu próbuje komuś mydlić oczy! - sarknął Tom.

Cierpkość tej uwagi nie powinna, być może, zdziwić Ellen, ale uraziło ją to jednak. Odejście Toma nie miało jakiegoś gwałtownego charakteru; jego wyjazdy stawały się coraz dłuższe, aż któregoś razu po prostu nie wrócił, nie troszcząc się najwyraźniej o to, że Linda i dzieci mogą go nadal potrzebować.

- Nikomu nie mydli oczu - odparła chłodno. - Była w takim stanie, że bez pomocy lekarskiej wykończyłaby się po prostu.

- Który to już raz? - Tom skrzywił się i oparł o barierkę schodów.

- Ale tym razem, być może, będzie inaczej. - Zabrzmiało to tak, jakby samą siebie pragnęła o tym przekonać. - Teraz bardziej przypomina dawną Lindę - dodała.

- Dawną? Ciekawe którą? - Zaśmiał się zgryźliwie. - Tę, która lubiła potańcówki? Czy „oddaną matkę”, która wywracała się

kompletnie pijana na podłogę, próbując podnieść grzechotkę? A może całkiem powróciła do dzieciństwa i przypomina ci niemowlaka?

- Czy ty ją kiedykolwiek kochałeś? Oczy spochmurniały mu. Zacisnął szczęki.

- Owszem. Gdy miała osiemnaście lat, była wspaniałą dziewczyną. Myślałem, że kiedyś dorośnie. I to był mój błąd.

- Być może, gdybyś spędzał w domu nieco więcej czasu...

- Ciociu Ellen! - Z pokoju dobiegł natarczywy głosik. - Co ty tam robisz za drzwiami?

Tom zeszywniał i zaniemówił z wrażenia, a Ellen przytrzymała klamkę.

- Zaraz wracam, kochanie! - zawołała przez ramię i potem dopiero zwróciła się do Toma. - Laura i Patryk są tutaj ze mną. Jeśli chcesz, to... wejdź, proszę.

Tom rozpromienił się na moment, po czym natychmiast spochmurniał.

- Nie widziały mnie od miesiący. Może byś je jakoś... uprzedziła, że...

- Po co? Przecież jesteś ich ojcem.

- Taki ze mnie i ojciec - bąknął pod nosem.

Ta sama zgryźliwość, tym razem pod własnym adresem. To już tylko twoja wina - pomyślała Ellen, ale w wyrazie jego twarzy było coś tak bezradnego, że powstrzymała się od komentarzy.

- Ciociu! - Laura zaczęła dobijać się do drzwi. - Z kim ty tam rozmawiasz? Patryk chce siusiu! Nie może się ciebie doczekać. A ja mu nie pomogę, bo on zawsze opryska deskę i to jest paskudne. Chodź tutaj zaraz!

- Już idę!

Z wnętrza mieszkania dobiegł płacz Patryka. Z łazienki? Nie, chyba jednak z korytarza. A więc nie zdążył. Wymieniła z Tomem bezradne spojrzenia. Obecność Laury tuż po drugiej stronie drzwi uniemożliwiała jakąkolwiek próbę przygotowania go na to, że dzieci mogą przyjąć go niechętnie.

- Nie przejmuj się! - dodała mu otuchy i nie zważając na jego przerażoną minę, otworzyła na oścież drzwi.

- Lauro! Popatrz, jakiego mamy gościa...

- Tatuś? - spytała niepewnie, jakby z niedowierzaniem, po czym krzyknęła radośnie i rzuciła mu się na szyję.

Zostawiła ich przy drzwiach i pobiegła do płaczącego coraz głośniejszemu Patrykowi.

- Twój tatuś przyszedł - powiedziała, pomagając malcowi zdjąć mokrą bieliznę. Użyła jej do wytarcia kałuży przed drzwiami łazienki.

- Chodź, umyjemy się.

Schwycił ją rączkami za szyję.

- Nie chcę z nim nigdzie iść. Chcę zostać z tobą, ciociu!

- Tatuś przyszedł tylko po to, żeby was zobaczyć. - Odkleiła jego mokre ciało od swojej ulubionej bluzki.

- Tylko z wizytą? - Patryk ciągle miał jeszcze wątpliwości.

Przysiadła na piętach i patrzyła na komicznie pomarszczoną, okrągłą twarz dziecka.

- Naprawdę! Daję ci słowo.

- To dobrze. Będę mógł włożyć koszulkę z żółwiami?

W kilka minut później Patryk - wyszorowany i przebrany - ściskając ją mocno za rękę, wszedł z nią do pokoju. Laura siedziała z ojcem na tapczanie i gadała bez przerwy. Tom spojrzał na przytulonego do boku Ellen syna.

- Cześć, Patryku! - powiedział czule. Ponownie spostrzegła ten sam bolesny grymas na jego, twarzy, który po chwili dopiero udało mu się zamaskować uśmiechem. - O rany! Ale masz fajną czapkę!

Patryk z niewiadomych powodów uparł się, żeby nosić w domu czapkę baseballową. Patrzył teraz spod jej daszka na ojca.

- Naprawdę ci się podoba?

- Tak! Wyglądasz w niej jak dorosły. Bo już rzeczywiście jesteś dorosły. Koniec z pampersami, prawda?

- Pampersy są dla małych dzieci. - Patryk spuścił głowę.

- Ale czasem zdarza mi się wypadek - przyznał.

- A komu się nie zdarza! Kilka dni temu cofałem się ciężarówką, walnąłem w słup i wgniotłem sobie błotnik.

- Naprawdę?

- Pokażę wam. Moglibyśmy jutro się przejechać. Oczywiście, jeśli ciocia Ellen was puści.

- Ojej! Ale byłoby fajnie! Możemy jechać, prawda? - zapiszczała z zachwytem Laura.

- Oczywiście, że możecie - odpowiedziała Ellen. Coś ją jakby znowu troszkę zabolalo, ale uśmiechnęła się do Toma.

- Patryk uwielbia ciężarówkę.

- To chyba prezent na gwiazdkę ci się podobał? - zwrócił się do syna Tom.

- Czarna ciężarówka? - zdziwił się Patryk. - To od ciebie dostałem najlepszy prezent? - Nieśmiało oderwał się od Ellen i podszedł do ojca.

- Patryk cię za dobrze nie pamięta - stwierdziła Laura.

- Tak rzadko nas odwiedzasz.

Ellen uznała, że z tego Tom powinien się sam wytłumaczyć.

- Muszę posprzątać w kuchni - powiedziała i wyniknęła się.

W kuchni był właściwie porządek. Przecierała blat i wyglądając przez okno na maleńkie podwóreczko za domem, zastanawiała się nad tym wszystkim. Dlaczego Tom, mimo że najwyraźniej kocha swe dzieci, tak rzadko je odwiedza?

Tom został na tyle długo, by - nieporadnie, z braku wprawy - wyekspediować dzieci do łóżek. Wrócił potem do pokoju z zakłopotaną miną i powiedział:

- No to... ja już sobie chyba pójdę.

- A może byś jeszcze chwilę został? Właśnie miałam zamiar czegoś się napić.

- No... Czemu nie? Chętnie.

Przeszli do kuchni. Ellen podała mu filiżankę z kawą i przyglądała się, jak nalewa sobie do niej troszkę mleka.

- Przez cały tydzień tu byłeś? - spytała.

- Nie. Przyjechałem dopiero wczoraj. Przedtem przez parę dni dzwoniłem przez międzymiastową. Telefon Lindy nie odpowiadał, a u ciebie zgłaszała się tylko automatyczna sekretarka. Może powinienem zadzwonić jeszcze do waszej matki, ale nie wiedziałem, jak mnie przyjmie. Wyobrażam sobie, że ona jest po stronie Lindy.

- Nigdy nie słyszeliśmy, jak to od twojej strony wyglądało. - Zdumiało ją to, co powiedziała. Jakoś nigdy nie zastanawiała się, że przecież z jego punktu widzenia rzeczywiście inaczej to musiało wyglądać. Linda skarżyła się zawsze, że Tom kompletnie nie interesuje się dziećmi, natomiast to, co dzisiaj widziała, w oczywisty sposób temu przeczyło. - Oczywiście, to nie jest mój interes - dodała - ale jeśli chcesz mi o tym opowiedzieć, chętnie cię wysłucham.

Siedział wyraźnie zdeprymowany na oddalonym od niej skraju kanapki i milczał chwilę.

- Trudno mi było odejść - powiedział wreszcie. - Ale nie mogłem już tego dłużej wytrzymać. Przecież to, co ona robi, to jest samobójstwo na raty. A każda próba rozmowy o tym... Groch o ścianę! I co miałem robić? Siedzieć i patrzeć na to? - Ale dzieci...

- Myślisz, że to było łatwe? - Tom westchnął ciężko i przetarł czoło dłonią. - Gdybym uważał, że Linda może zrobić im krzywdę, to rzuciłbym tę robotę. Ale wiedziałem, że ona je kocha. No i że jeszcze jesteś ty i matka. A prawdę mówiąc, jedyna rzecz, jaką potrafię robić, to prowadzenie ciężarówki. Jak więc mogłem zabrać je ze sobą?

- Ale gdybyś je częściej odwiedzał...

- Próbowałem. Wierz mi. Ale to jakoś nie wychodziło. Po części z mojej winy. Wyobrażałem sobie, że dzieci będą się cieszyły z każdego spotkania z ojcem, a w rezultacie za każdym razem musiałem wszystko zaczynać od początku. Tak jakbym był kompletnie obcy. Dałbym sobie może z tym radę, ale Linda utrudniała mi spotkania z nimi. Była nadzwyczaj pomysłowa w wynajdywaniu różnych pretekstów. Może trzeba było próbować zwrócić się z tym znowu do sądu. Sam już nie wiem. W rezultacie doszedłem do wniosku, że nie ma dla mnie po prostu miejsca w ich życiu. Wyglądało na to, że nie byłem im do niczego potrzebny.

Ellen poczuła ucisk w gardle. Z trudem powstrzymywała łzy.

- Myślę, że one cię bardzo potrzebują. Linda rzeczywiście je kocha, ale... No wiesz... Nie zawsze jest w pełni odpowiedzialna.

- Nie musisz mi tego mówić. - Przeczesał palcami swe krótko ostrzyżone włosy. - Kiedy ona wychodzi?

- W sobotę. Zostaniesz do tego czasu, żeby z nią porozmawiać?

- Nie wiem. - Siedział przez chwilę w milczeniu. - No bo właściwie po co?

- Nie wierzysz, że ona zerwie z piciem. - Ellen nie sformułowała tego nawet jako pytania.

Zaśmiał się znowu, ale nie było w tym ani odrobiny wesołości.

- Chyba żartujesz! Przecież to już piąty czy szósty raz. Czy kiedykolwiek choćby próbowała przestać?

Nie było sensu się spierać. Przecież Linda negocjowała nawet sam fakt, że jest alkoholiczką.

- Wydaje mi się, że tym razem jakoś się zmieniła. - Ellen próbowała głośno myśleć. - Nie bardzo wiem, na czym to polega. Może jest bardziej szczerą wobec siebie samej? Ale mimo to

wolałabym, żeby tam jeszcze trochę pobyla. - Zamilkła. Przestraszyła się nagle, by Tom nie odkrył, że ma po temu również powody czysto egoistyczne. Perspektywa ponownego powrotu do samotności coraz bardziej napawała ją lękiem.

Ale on po prostu wypił łyk wystygłej kawy i powiedział:

- Tydzień mniej, tydzień więcej. Co to za różnica?

- Pewnie żadna. Ale myślę, że Linda nie jest jeszcze gotowa.

- A znałaś alkoholika, który byłby gotowy do tego, by nagle...

- Właśnie! Nick... to znaczy, doktor Braden mówi dokładnie to samo.

- Kto to jest? - spytał Tom.

- Lekarz kierujący ośrodkiem odwykowym, w którym przebywa Linda. Twierdzi on, że alkoholizm jest chorobą organiczną, na którą zapadają osoby jakoś inaczej skonstruowane niż inni.

- Jeśli tak, to jak można się wyleczyć?

Pytanie było podchwytliwe i mogło prowadzić do wniosków, których Ellen nie chciała zaakceptować.

- Nie ma mowy o pełnym wyleczeniu - stwierdziła zdecydowanym tonem. - Zdaniem Nicka alkoholik może nauczyć się kontrolować swą dolegliwość, tak jak chory na cukrzycę. Ale obaj się jej nie pozbędą do końca życia. On również był alkoholikiem i nie pije od dziesięciu lat.

- No tak! Tylko że on jest lekarzem. Ma pewnie elegancki dom i tyle pieniędzy, że nie wie, co z nimi robić. Takemu opłaca się przestać, bo życie ma mu coś do zaoferowania. A Linda?

- O co ci chodzi? Przecież ona ma dzieci, przyzwoitą pracę...

- Co to, to tak! Szef jej nie wyleje nawet, gdyby upiła się i zasnęła nad maszyną do pisania. Od dawna się na nią napalał. - Zaciął usta. - Może już sobie załatwił, co trzeba. Cholera go wie.

Ellen wiedziała, że Linda istotnie parę razy spotkała się z szefem na mieście, ale nie wydało jej się taktowne teraz o tym wspominać. Zamiast tego powiedziała:

- Ostatnio miałam wrażenie, że zaczyna tracić do niej cierpliwość.

- Wątpię. Może raczej się o nią martwił. Przecież jest ona dzielną kobietą, samotnie wychowującą dzieci, którą porzucił podły mąż, Ten facet czuje się filantropem trzymając ją u siebie w robocie. - Jego ton był coraz bardziej sarkastyczny.

- Nie lubisz go?

- Nigdy go nie lubiłem. - Zamilkł na chwilę. Gdy zaczął znowu mówić, starał się nie patrzeć na Ellen. - O rany! Wygląda tak, jakbym był zazdrosny. O kogo, do diabła! Niech sobie ma tego swojego szefa. Co mnie to obchodzi.

- Nick powiedziałby pewnie, że ktoś taki jak jej szef pomaga jej trwać w nałogu. Przecież ona musi mieć pracę. Gdyby powiedział: albo przestaniesz pić, albo...

- Akurat! A czy ja jej czegoś podobnego nie mówiłem? Tak samo można ją straszyć utratą pracy, jak utratą męża. Co ją to obchodzi! Prędzej wylądaje na ulicy, niż przestanie pić.

- Nie jestem pewna - powiedziała z namysłem Ellen. - Wbrew pozorom ona jest realistką. Pamiętam ją jako dziecko. Miała takie śliczne, niewinne oczy, że nikt sobie nie wyobrażał, jaka potrafi być czasem zimna i wyrachowana.

- Wiem, o czym mówisz - przytaknął z kwaśnym uśmiechem. - Ale może ja już pójdę? Przecież wstajesz rano do pracy, prawda? Mogę jutro zabrać dzieci?

- Oczywiście. - Ellen wstała, by odprowadzić go do drzwi. - Cieszę się, że przyszedłeś. Chciałabym... - Zrezygnowała z tego, co miała zamiar powiedzieć. Po co chceć rzeczy niemożliwych?

Ich oczy spotkały się i Tom wzruszył ramionami.

- Ja też bym wolał, żeby było inaczej. Dziękuję ci, że zechciałaś ze mną porozmawiać. To było dla mnie bardzo ważne.

- W porządku. - Uśmiechnęła się, próbując ukryć trapiący ją smutek. - Tylko nie zapodziej się gdzieś znowu. Laura i Patryk naprawdę bardzo cię potrzebują.

- Chciałbym, żeby tak było. - Nachylił się i pocałował ją w policzek. Zaskoczyła ją ta serdeczność. - Trzymaj się, Ellen!

Po jego wyjściu długo, mozolnie wycierała nos. Czemu, u licha, ciągle zbierało się jej na płacz? Czy dlatego, że przypomniła sobie, jak bardzo niegdyś lubiła Toma? Czy raczej dlatego, że pomógł jej uświadomić sobie coś ważnego? To mianowicie, że gdyby nawet matka dokonała takiego samego wyboru - czyli zdecydowała się na porzucenie ojczyzna - to ich życie wcale nie musiałyby się ułożyć tak cudownie, jak skłonna była poprzednio przypuszczać.

Tere, fere, cacy, fe - w myślach powtarzała absurdalną wyliczankę - co jest dobre, co jest złe?

- Pozwoliłaś, żeby Tom zabrał dzieci? Ten nieodpowiedzialny łobuz, skur... - Linda zreflektowała się na widok wychylającej się z dyżurki pielęgniarki. Ellen odnalazła siostrę w sali rekreacyjnej i szły właśnie korytarzem do jej pokoju. - A co będzie, jeśli nie odwiezie ich z powrotem? Może zniknąć razem z tą swoją ciężarówką i będziemy szukały wiatru w polu.

- Opanuj się, Lindo. - Dotarły wreszcie na miejsce i Ellen usiadła na jednym z krzesel. - Przecież sama mu pozwalałaś zabierać dzieci.

- Ale starałam się to robić jak najrzadziej. Nie ufam mu.

- Przecież nie myślisz serio, że...

- Nie wiem. - Linda zgarbiła plecy i wyglądała ponuro przez okno. - Chyba rzeczywiście przesadziłam. Tego by na pewno nie zrobił. Może raczej boję się...

- Czego?

- Tego, żeby nie były z nim zanadto szczęśliwe.

Ellen zamrużyła powiekami. Powiedziała wczoraj Tomowi, że Linda stała się bardziej uczciwa wobec siebie, ale bezkompromisowość tej autoanalizy mimo wszystko ją zaskoczyła.

- Laura i Patryk cię kochają - powiedziała serdecznym tonem.

- No i co z tego? - Linda odwróciła się twarzą ku niej i próbowała po swojemu wzruszyć beztrudnie ramionami, ale zaciśnięte usta i malujący się w oczach ból aż nadto wyraźnie zdradzały jej prawdziwe uczucia. - Przecież nie jestem dobrą matką, prawda?

Ellen - wbrew własnemu oczekiwaniu - nie potrafiła jej w tym momencie współczuć. Poczowała przyływ gniewu.

- Zupełnie jakbym słyszała Toma. On też biada nad tym, że nie jest dobrym ojcem. Może by tak któreś z was bardziej się postarało? Laurze i Patrykowi przydałby się chociaż jeden dobry rodzic.

- Ja przynajmniej od nich nie odeszłam! - Linda również wpadła w złość. - Nie próbuj nawet mnie z nim porównywać!

Ellen poderwała się z krzesła.

- A co on miał robić? Do końca życia trzymać cię za głowę, żeby ci łatwiej było wymiotować w ubikacji?

- Nie odchodzić od dzieci!

- On od ciebie odszedł, a nie od nich.

- A co to za różnica?

- Duża. Obie powinnyśmy o tym wiedzieć.

- Daj spokój! Przestań się wreszcie babrać w tych rodzinnych. ..

- A to niby dlaczego? - nie ustępowała Ellen. - Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Ale o ile cię rozumiem, sugerujesz, że mama pozostała z ojcem ze względu na nas.

Linda pogardliwie wydeła wargi.

- Ona po prostu nie miała odwagi, żeby odejść.

- Aha! Chcesz więc powiedzieć, że Tom zdobył się jednak na odwagę.

- Daj mi się chwilę zastanowić. - Linda gorączkowo poszukiwała odpowiedzi. Podeszła do drzwi, zawróciła i nagle zatrzymała się na środku pokoju. - On chciał mieć cały problem z głowy.

Ellen zauważyła za plecami Lindy jakiś ruch. W drzwiach stanął Nick i jego nagłe pojawienie się specjalnie jej nawet nie zdziwiło. Z wyrazu jego twarzy i spojrzenia, które z nią wymienił, wywnioskowała, że musiał słyszeć przynajmniej końcówkę ich rozmowy.

Linda w przyпіływie złości najwyraźniej go nie zauważyła. Natomiast Ellen zdecydowała się na skończenie tego, co miała zamiar powiedzieć. Uznała, że będzie to z pożytkiem dla Lindy, Nicka, a być może również i dla niej.

- Ale co było w końcu tym problemem? Przecież nie ty sama. - Starła się mówić prosto i zrozumiale. - On naprawdę cię kochał. I myślę, że nadal cię kocha. Nie może tylko znieść tego, że wpędzasz się do grobu przez to picie.

Linda skamieniała. Jej twarz nie wyrażała już gniewu. Raczej bezradną, rozpaczliwą tęsknotę.

Stojący za jej plecami Nick uśmiechnął się do Ellen. O Boże! - pomyślała - przecież zawsze marzyłam, żeby ktoś się tak do mnie uśmiechał. Ciepło i z aprobatą. Wpatrywała się w jego oczy - tak niebieskie, że aż raziły wzrok - i poczuła, że ogarnia ją nagle ta sama tęsknota. Bo przecież Linda i ona pragnę tego samego: marzą, by być przez kogoś kochane. Bez względu na wszystko.

Nick musiał dostrzec drżenie jej warg i wilgotne lśnienie oczu. Stała tam i patrzyła na niego, a wyraz jej twarzy podziałał na niego tak, jakby ktoś nagłym szarpnięciem zacisnął mu pętlę na piersiach. Gdyby mógł, wziąłby ją natychmiast w ramiona i jego marzenia spełniłyby się wreszcie.

Przestąpił próg i spytał chropawym, zmienionym głosem:

- Czy nie przeszkadzam?

Linda odwróciła się natychmiast. Wyglądała już najzupełniej normalnie. Ellen zamrugała powiekami, odgarnęła do tyłu włosy i pośpiesznie sięgnęła po torebkę.

- Nie. Już właśnie wychodziłam. Muszę wracać do pracy.

- Odprowadzę cię - stwierdził, jakby było w tym coś oczywistego, i odczuł taką wdzięczność, gdy nie zaprotestowała, że wydało mu się to niemal upokarzające.

Ellen zatrzymała się na moment obok siostry i powiedziała do niej ciepło:

- Laura i Patryk nie mogą się doczekać, kiedy je wreszcie zabierzesz. Gdybyś była złą matką, toby się chyba do tego tak nie kwapiły.

- Wiesz... Dziękuję ci. - Linda nagle przestała się uśmiechać. - Słuchaj, Ellen! Czy Tom... Czy on tu zostanie do soboty?

- Nie wiem. Ale wcale bym się nie zdziwiła, gdyby został.

- Aha. - Linda gwałtownie wzruszyła ramionami. - Co to w końcu za różnica! Myślałam tylko... Ee, nieważne! To... do zobaczenia!

Gdy szli już obok siebie korytarzem, Nick spojrzał na Ellen i zdziwił się. Oczekiwał, że będzie zmartwiona, lub że przynajmniej będzie odnosiła się do niego z rezerwą. A ona - z niezrozumiałych dla niego powodów - była po prostu pogodna.

- Czy uzyskam pieczęć z aprobatą lekarza prowadzącego pacjentkę? - zażartowała.

- Natychmiast mogę ci przystawić stempelek tą oto słuchawką. - Uchwycił w dłoń wiszący mu na piersiach stetoskop. - Chociaż wolałbym zrobić to bardziej intymnie - dodał po chwili, gdy minęli już dyżurkę pielęgniarek.

Tym razem nie chciała jakoś na niego spojrzeć.

- Wiem - powiedziała nieco niższym niż zwykle głosem. Gdy w milczeniu przemierzali ostatni odcinek korytarza,

ten sam nastolatek, którego kilkakrotnie tu widywała, stał w progu i przyglądał się, jak nadchodzą. Kiedy go mijali, dołączył do nich i idąc obok Ellen, zapytał ją obcesowo:

- Może byś się ze mną zabawiła w piątek wieczorem?

Pielęgniarki odetchną, kiedy ten Bill stąd wyjdzie - pomyślał Nick. Musiał je też bez przerwy zaczepiać. Typowy, wiecznie

napalony na dziewczyny siedemnastolatek. Ale i tak w czasie pobytu tutaj trochę wydorósł. A najważniejsze, że rokowania ma dobre.

- Nic z tego - powiedziała Ellen. Uśmiechnęła się tak uroczo, że nie powinno to ochłodzić zapałów biednego Billa, pomyślał szczerze ubawiony Nick. - Ale chciałam ci podziękować za te twoje gwizdy - dodała. - Dzięki nim czułam się młodsza.

- Młodsza?

- No tak. Mam trzydzieści lat. Rozumiesz?

- O rany! To się... - Bill zaniemówił i został z tyłu. Ale w momencie gdy Nick otworzył drzwi wyjściowe, usłyszeli za sobą pożegnalny gwizd. Ellen roześmiała się.

- Dzięki Bogu, jutro wychodzi - mruknął Nick.

- Kiedy on naprawdę kilka razy mnie rozweselił - powiedziała Ellen. Nie przestała się uśmiechać, ale nadal utrzymywało się między nimi jakieś napięcie.

- Mnie też - przyznał Nick. - To nie jest zły chłopak.

- Dla ciebie chyba wszyscy są dobrzy, prawda? - spytała, zatrzymując się przy swoim samochodzie.

- Bez przesady. Był taki jeden, który w trakcie psychoterapii ukradł mi portfel.

- To rzeczywiście przesadził!

- Hej! Ty też przesadzasz. - Dotknął delikatnie jej policzka. - Stęskniłem się za tobą.

- Ja też, Nick. - Ośmieliło go to, że nie odwróciła od niego wzroku. Po chwili przekonał się jednak, że bynajmniej nie o nim myśli w tej chwili. - Czy sądzisz, że Linda ma jakieś szanse? - spytała.

- Nie umiem przepowiadać przyszłości. Ludzie często potrafią mnie zaskoczyć - odparł. Istotnie, niedaleko szukać: czyż sama go przed chwilą nie zaskoczyła?

- Ale przecież musisz mieć jakieś przeczucia - upierała się. - Nie będę miała do ciebie pretensji, jeśli się pomylisz.

Rzeczywiście, miał pewne przeczucie: intuicja mówiła mu mianowicie, że jego własna przyszłość zależy od tego, czy Lindzie uda się zerwać z nałogiem. A niestety, wolałby zdeponować swój los w rękach kogoś innego. Choćby takiego Billa.

Mimo wszystko zdecydował, że nie będzie jej okłamywał.

- Tym razem chyba ... - wzruszył bezradnie ramionami - za mało się jeszcze nauczyła pokory. Nie potrafi przyjąć odpowiedzialności za

własny problem. Może ją coś do tego wreszcie skłoni. Ale co? Nie wiem.

Ellen przyjęła to całkowicie spokojnie.

- Nick! Mam ci coś ważnego do powiedzenia. - Ton jej głosu zaniepokoił go, ale zrobiła zbyt krótką pauzę, by mógł jej przerwać. - Chciałabym, żebyś wiedział, że wysoko cenię sobie twoją szczerłość. Nawet jeżeli to oznacza, że nie zawsze mówisz mi to, co chciałabym usłyszeć.

- Dziękuję. Pomyślę nad tym.

Chciała wejść do samochodu, a on poczuł, że nie może pozwolić jej w tym momencie odjechać. Był dotąd cierpliwy. Aż za dużo. Ale teraz miał serdecznie dosyć wszystkiego, co wiązało się z alkoholizmem i alkoholikami. Na czele z jej siostrą.

- Słuchaj, Ellen! - Przytrzymał ręką drzwiczki samochodu. - Dałem ci szansę przemyśleć wszystko spokojnie. Teraz kolej na ciebie. Proszę cię o jeden dzień. Po to, żeby przypomnieć ci, co nas łączy.

Otworzyła usta, zamknęła je i otworzyła z powrotem.

- A właściwie... - zrobiła głęboki wdech - to co mielibyśmy niby robić?

- Wybór należy do pań. Cokolwiek sprawi ci przyjemność.

- Cokolwiek?

- Cokolwiek wybierzesz - obiecał lekkomyślnie.

Gapił się na jej wargi, które zdawały się uśmiechać miękko, drżąc, ale jakoś dziwnie przebiegle.

- Zgoda - powiedziała. - Sam o to proszę.

Rozdział 13

Nie mogła się doczekać tego spotkania z Nickiem. Oczekiwała na tę sobotę z mieszanymi uczuciami.

- Gdybym nie poznała Nicka, byłby to pełen powrót do normalności. - Ze zdumieniem uświadomiła sobie, że mówi do siebie na głos.

Stała na środku pokoju i napawała się tym, że udało jej się przywrócić go do dawnej świetności. No, może niezupełnie. Na białoszarym tapczanie pozostało kilka podejrzanych plam - mówiła sobie, że są to plamy od słodzonych soczków dziecięcych - a politurowany blat wiśniowego stoliczka do kawy wyraźnie szpeciła świeża rysa. Ale i tak pokój prezentował się lepiej niż kiedykolwiek w ciągu ostatniego miesiąca.

Ellen westchnęła i bez specjalnego entuzjazmu wróciła do kuchni, by przygotować obiad. Właściwie miała to być prawdziwa uczta: potrawka z krabów i szparagi, czyli coś, o czym Laura i Patryk na pewno powiedzieliby, że jest paskudne. Pewnie zrobiliby całe przedstawienie z chwytniem się za gardło i zatykaniem dłonią ust. Gotowanie dla siebie samej czasami niewarte było włożonego w to wysiłku, ale po miesiącu przymusowego odżywiania się hot - dogami i pizzą, przyrządzenie sobie prywatnych przysmaków było prawdziwym luksusem. Przynajmniej powinno nim być.

Dlaczego więc czuła się tak, jakby wszystko nagle straciło sens? Sądziła, że może tęskni już za dziećmi, lecz gdy przymykała oczy, to nie widziała przed sobą Laury i Patryka; pojawiała się wtedy przed nią twarz Nicka - z grubą ciosaną i niemal brzydka - ale jakże wyrazista, promieniująca życiem i energią. W ciszy słyszała jego głos, którego brzmienie przypominało jej nagle chropawy dźwięk, jaki słyszała wtedy, gdy jego szorstki policzek ocierał się o jej nagą skórę.

Po co mam się oszukiwać? - pomyślała. Tęskniła za tym, jak zmęczony Patryk mościł sobie gniazdko na jej kolanach, za ustawicznym paplaniem Laury, które - jakkolwiek meczące - pozwalało wejrzeć w fascynujący świat inteligentnego dziecka. Ale to nie była ta sama, przejmująca do głębi tęsknota. Nie towarzyszyło jej poczucie, że utraciło się jakby część własnej istoty. Tak potrafiła tęsknić tylko za Nickiem - mężczyzną, którego przed miesiącem w ogóle nie знаła. Jakoś przerażająco szybko to się stało.

Tyle jeszcze czasu pozostało do tej soboty! Oczekiwała jej z utęsknieniem i bała się jej zarazem. Nick wywarł na nią pewną presję, ale chyba było to potrzebne. Nie mogła przeciągać tego w nieskończoność. Takie pozostawianie sprawy w zawieszeniu nie było fair. Ani wobec Nicka, ani wobec niej samej. Jeśli nie potrafi żyć z groźbą, jaką stanowi dla niej jego przeszłość, powinna raz na zawsze z nim zerwać. A więc miał rację: to spotkanie powinno przede wszystkim przypomnieć jej, dlaczego się w ogóle w nim zakochała.

Powróciła do przerwanych przygotowań do obiadu, ale w dalszym ciągu nie przestawała o nim myśleć. Co zdecydować? Jaki wybór okaże się lepszy?

Utarła parmezan i zaczęła właśnie kroić młodą cebulkę, gdy nagle ogarnął ją niepokój. Znieruchomiała, z nożem zawieszonym nad deską do krojenia, nasłuchiwała chwilę. W mieszkaniu było cicho. Niepokojąco cicho. Co też, do licha, robią dzieci?

Zagadują niemal na śmierć swoją matkę. W jej własnej kuchni. Musiała sobie jakby na nowo o tym przypomnieć i znowu okazało się to bolesne. A pociecha jest taka, że na nagłą ciszę w domu już nie trzeba będzie reagować jak na dzwonek alarmowy. Ale jak długo to potrwa? Tygodnie? A może tylko kilka dni? Przez jaki okres Linda zdoła się tym razem powstrzymać od picia? To było jej następne wielkie zmartwienie.

Właściwie wszystko odbyło się jakoś dziwnie zwyczajnie i mniej dramatycznie, niż oczekiwała. Pani Whalley odebrała Lindę ze szpitala, a potem siostra przyjechała po Laurę i Patryka własnym samochodem, zrobiwszy po drodze zakupy żywnościowe. Dzieci, podekscytowane widokiem matki, wypadły przez drzwi, nie zadawszy sobie nawet trudu, by się pożegnać. Linda zgarnęła naręcze pstrokatych paczuszek, toreb i pojedynczych zabawek, tak tym nie zakłopotana, jakby zostawiła je tu na jednodniowe przechowanie. Ellen zebrała resztę rzeczy i pośpieszyła za siostrą do samochodu, zastanawiając się po drodze, jak też się ona teraz czuje. Czy jest smutna, cieszy się z odzyskanej wolności, czy jest czymś urażona? Albo może odczuwa wszystkie te emocje naraz?

Linda rzuciła ostatni worek z ubraniami na torby z jedzeniem i zatrzasnęła kufer.

- Dziękuję, że zajęłaś się dziećmiakami - powiedziała z taką samą werwą, z jaką się poruszała. - Nie wiem jak bym sobie bez ciebie poradziła.

Zwaliłabyś to na kogoś innego - pomyślała Ellen. Ale ze względu na dzieci uśmiechnęła się i powiedziała:

- Przecież wiesz, że je kocham.

Patryk był już przypięty do krzeselka na tylnym siedzeniu, ale Laura w ostatniej chwili zaskoczyła swoją ciotkę. Wyglądało na to, że zapina swój pas, gdy nagle wyskoczyła z samochodu i podbiegła do Ellen. Szybko, nerwowo ją uścisnęła i szepnęła jej do ucha:

- Kocham cię, ciociu! - Potem pobiegła z powrotem i wskoczyła na przednie siedzenie.

Ellen udało się powstrzymać łzy, dopóki nie zniknęli jej z oczu.

A teraz zastanawiała się i martwiła. Czy w tych brązowych torbach, które leżały w kufrze, ukryte pod sałatą i jajkami, nie było przypadkiem butelek z winem? Ale przecież znaczyłoby to, że Linda nie ma zamiaru pozostać ani dnia trzeźwa. To chyba przesada. Może niepotrzebnie się martwię - tłumaczyła sobie Ellen. Kłopot polegał na tym, że skąd miała niby wiedzieć, co naprawdę roi się w głowie jej siostry.

Natomiast doskonale wiedziała, co by na to powiedzieli ci wszyscy ludzie z klubu An - Al: stwierdziliby, że to w ogóle nie jest jej interes. Linda jest dorosłą osobą, która musi być sama za siebie odpowiedzialna. Łatwo się to mówi - powtarzała sobie po raz setny, czując, jak ogarnia ją aż nadto dobrze znane uczucie frustracji, Niestety! Problemy Lindy kładły się cieniem na życie zbyt wielu osób. Przede wszystkim jej dzieci.

Czy Laura i Patryk znowu znajdą swą matkę nieprzytomną na podłodze?

Westchnęła, wrzuciła pokrojoną cebulkę do miseczki i włączyła kuchenkę elektryczną. Kusiło ją, aby dać sobie spokój z tym obiadem, ale żal jej było włożonego w to wysiłku. Rozkoszowanie się w samotności degustacją wyszukanych potraw zupełnie jakoś przestało być dla niej atrakcyjne.

- Słuchaj! Nigdy w życiu nie siedziałem na koniu - powiedział Nick. Zabrzmiało to niemal jak skarga.

Ellen pieszczotliwie klepała gładką szyję kasztana, którego przed chwilą za jej namową zdążył dotrzeć.

- Zdaje się, że już coś takiego mówiłeś - odparła, próbując ukryć uśmiech.

- No dobra, już dobra - mruknął. Odnalazł wreszcie strzemiona i wsunął w nie stopy. Za jej uśmiech gotów był zrobić wszystko, nawet zawierzyć swe zdrowie i życie bydlęciu, które wydawało mu się dostatecznie silne, by bezkarnie ignorować jego rozkazy. Poprawił się w siodle i po sekundzie złapał jedną ręką za łąk i zeszywniał z wrażenia, czując, że niewygodna podpora pod siedzeniem podejrzanie zafalowała na boki.

- Coś zrobiłem nie tak?

- Rozluźnij się! - Ellen położyła dłoń na cholewie jego jeździeckiego buta. - Uciskasz konia piętami. Gdybyś jednocześnie zebrał wodze, Jamil zrozumiałby to jako komendę Jazda!". Na razie jest zdezorientowany.

A więc ma się rozluźnić. W porządku. Przestał obejmować kurczowo nogami szeroki koński brzuch i rzeczywiście kasztan natychmiast znieruchomiał i stał pod nim solidny jak skała. Nick uspokoił się trochę i patrzył, jak Ellen zgrabnie dosiadła srebrnogrzywej klaczy. Pamiętał, że jakoś specjalnie określiła jej maść. Aha! Jako jabłkowitą. Dla niego była ona po prostu szara w kropki. Ale bardzo ładna.

- Gotów jesteś? - Ellen uśmiechnęła się do niego i zanim ruszyła, rzuciła jeszcze okiem na samochód z przyczepą do przewozu koni, który ustawiła na ciasnym podwórku obok kilku takich samych przyczep.

Zarząd tutejszych lasów był na tyle uprzejmy, by udostępnić amatorom jazdy konnej korzystanie ze swoich terenów. Wypożyczony pick - up miał na boku napis „Araby ze Szczęśliwego Domu” i był własnością tego samego znajomego Ellen, od którego wypożyczyła konie. Pewność, z jaką manewrowała przyczepą, świadczyła o tym, że na pewno często z niej przedtem korzystała.

- No to ruszamy! Rozchmurz się, Nick! Przecież to ma być przyjemność.

Ellen skierowała klacz na wąską ścieżkę, którą można było wyjechać na zewnątrz, okrążając szeroką, zamkniętą bramę. Nick poluzował kurczowo zebrane wodze i pozwolił, by jego koń podążył za nią. Jazda kołyszącym stępem od pierwszego kroku wydała mu się ryzykownym przedsięwzięciem, a gdy jego wałach potknął się o

wystający z ziemi korzeń, zareagował ponownie skrajnym napięciem mięśni. Co, do diabła, ze mną się dzieje? - pomyślał. Przecież wszelkie nowe doświadczenia z reguły dotąd go cieszyły. No tak, ale zwykle to on kontrolował sytuację; teraz zaś nie miał wątpliwości, że robi to zamiast niego koń.

Ellen obejrzała się do tyłu. Czuła wyrzuty sumienia, zdając sobie sprawę, że zaprosiła na tę jazdę Nicka nie tylko po to, by pokazać mu coś, co sama uwielbia robić, ale po to również, by stworzyć sytuację, w której wreszcie będzie się czuła bardziej pewnie niż on. Gdy znaleźli się na szutrowej drodze po drugiej stronie bramy, osadziła na miejscu klacz i zwróciła się do Nicka.

- Obiecuję, że będziemy jechali bardzo wolno. Ten twój Jamil to wyjątkowo spokojny koń. Na pewno cię nie zrzuci.

- Dobra. Nie przejmuj się mną. - Nick uśmiechnął się krzywo. - Uwielbiam podejmować wyzwania, prawda?

- Oczywiście. Chcesz się pościgać? - Spojrzała na niego marszcząc nos.

- No... Może później.

Uśmiechnęli się do siebie i Ellen przypomniała sobie nagle wyraźnie, aż do bólu, ten dzień na polach tulipanów, w którym była tak niezwykle szczęśliwa. Jakże szybko w towarzystwie Nicka odnajdywała tę spokojną radość, zdającą się przenikać wszystko, każde najbardziej nawet błahę doznanie. I teraz też cieszyło ją słońce grzejące jej ramiona, brzęczenie pszczoł, zwiewny lot motyli, zapach siana i koni. Świadomość tego, że ma pod sobą żywe, potężne zwierzę, które potrafi poddać swej woli, jak zawsze napawała ją radością.

Kochała Nicka. Przerażająco mocno. Nie miała co do tego cienia wątpliwości. I to, że była przy nim tak szczęśliwa, jak na ironię pogłębiało jeszcze strach przed tym, czego bała się najbardziej. Zawód byłby dla niej czymś strasznym: byłby to upadek ze zbyt wielkiej wysokości.

Próbowała odpędzić złe myśli. Ten dzień jest po to, by przypomniała sobie o szczęściu. Musi trzymać swe obawy i lęki na wodzy. Tyle jest winna jemu i sobie samej.

- Dlaczego tak bardzo lubisz konną jazdę? - Głos Nicka przerwał jej rozmyślania.

- Dlaczego? - Trudno było analizować taką elementarną, instynktowną przyjemność. - Zawsze kochałam konie. Odkąd pamiętam. Gdy tylko nadarzyła się okazja, napraszałam się, żeby mi się dali przejechać. Tatuś, to znaczy ojczym - poprawiła się - zabierał mnie do takiej stadniny w okolicach Granite Falls. Udawał, że robi to wyłącznie dla mnie, ale chyba sam również lubił jeździć konno.

- A nie wystarczało ci głaskać je przez płot?

- Mówisz pewnie o tym, co sam byś wolał robić - zażartowała. Spojrzała na niego z ukosa i spostrzegła, że siedzi w siodle już nieco pewniej i jest bardziej rozluźniony. - Uwielbiam jeździć konno - stwierdziła po prostu. - To dla mnie coś takiego jak dla innych skoki spadochronowe albo pilotowanie samolotu. - Wzruszyła ramionami, jakby trochę zażenowana. - Uzyskuję w ten sposób coś, czego nie sposób uzyskać chodząc nogami po ziemi.

- Gdybym był twoim psychoanalitykiem...

- Którym, przypominam ci, nie jesteś - nie pozwoliła mu dokończyć.

- No właśnie. Pozostaje mi więc tylko przyznać ci rację. Przecież dlatego ludzie uprawiają najbardziej wariackie sporty.

- Przekraczam w ten sposób własne ograniczenia - powiedziała Ellen. - Chyba każdy z nas szuka czegoś takiego.

- Prowokujesz mnie do zwierzeń?

- Być może. - Spojrzała na niego zaczepnie. - Czemu nie miałabym tego robić?

- Nie widzę przeciwwskazań - powiedział niskim, schrypniętym głosem i zrewanżował się jej równie wyzywającym spojrzeniem. Ale było to wyzwanie czysto seksualne.

Ellen odwróciła głowę. Policzki jej płonęły i pragnęła to ukryć. Czowała, że musi natychmiast coś powiedzieć.

- Pojedźmy tą ścieżką. Trzymaj się mocno.

Wybrała - prawie na zasadzie przypadku - drogę w prawo i zmusiła klacz do wspięcia się na błotnisty nasyp, na który prowadziła ścieżka poznaczona setkami śladów końskich kopyt. Kątem oka spostrzegła, jak Nick kurczowo trzyma się łąku siodła, a jego wałach napina zad i z wysiłkiem pokonuje wzniesienie. Wydało jej się, że dosłyszała, jak mruknął pod nosem:

- Podobno to miała być przyjemność.

Odetchnął, gdy wreszcie znaleźli się na górze. Pod wysokimi jodłami bujnie krzewiły się paprocie. Mimo bliskości terenów zamieszkałych i autostrady numer 9, wkoło panowała głęboka cisza. Gdzieś z dołu dochodził tylko szmer płynącej wody, a inne dźwięki - skrzyp siodła i parskanie koni - były równie kojące. Nick, jakby wbrew sobie, poczuł, że odpręży się i odpoczywa.

- Spadłaś kiedy z konia? - zwrócił się z pytaniem do pleców Ellen.

Obróciła się w siodle, udając oburzoną.

- Nigdy nie spadłam. Zostałam natomiast zrzucona.

- A to jest jakaś różnica?

Doczekał się wreszcie uroczego uśmiechu.

- Oczywiście. To pierwsze wynika z nieumiejętności. To drugie zaś ma miejsce wtedy, gdy koniowi uda się zrealizować swój złośliwy zamiar.

Nick skierował wzrok na czubek łba swojego kasztana. Jamil strzygł zgrabnymi, ostrymi uszami, jakby przysłuchując się tej konwersacji. Po raz pierwszy zastanawiał się, co też się może w takiej końskiej głowie lęgnąć.

- Dobry koń, dobry - wymamrotał i niezgrabnie poklepał go po karku. Mógł być przewrażliwiony, ale wydało mu się, że z przodu doszedł do niego stłumiony śmiech.

- Ale może coś zrobiłaś koniowi, że cię zrzucił? - próbował pytać dalej.

Ścieżka w tym miejscu była już szersza. Ellen zjechała na bok i poczekała, aż kasztan zrównał się z nią. Jechali dalej strzemię w strzemię.

- Było raz tak - zaczęła opowiadać - że koń przestraszył się pioruna i poniósł pod drzewa. Nie zdążyłam się dostatecznie szybko pochylić i gałąź wysadziła mnie z siodła.

Nick spojrzał na niebo. Dzięki Bogu, tym razem było nieskazitelnie błękitne.

- I to był jedyny raz?

- Ale skąd! - zaoponowała tak radośnie, jakby rzeczywiście miała się z czego cieszyć. - Kiedyś zrolowałam razem z koniem. Cudem mnie nie przygniół. Nie wiedziałam, że potrafię tak szybko opuścić siodło. Innym razem za mocno ściągnęłam wodze, koń rzucił łbem do tyłu i trafił mnie prosto w nos. Przez tydzień musiałam potem nosić

czarne okulary. - Spojrzała na niego z ukosa. - Ale ty naprawdę się nie musisz denerwować. - Wychyliła się z siodła i położyła mu dłoń na ramieniu. - Serio mówiłam, że ten Jamil to wyjątkowo spokojny koń. Nie ma mowy, żeby poniósł albo stanął dęba.

Starął się opanować szok, jaki wywołało w nim dotknięcie jej ręki. Szaleństwo. Przecież był to zwykły przyjazny gest, mający go uspokoić. A on odczuł to tak, jakby wpadł nagle na przewód elektryczny pod napięciem.

- Wierzę ci na słowo - powiedział tonem, który wydał mu się zmieniony i nienaturalny.

Ellen zdjęła dłoń z jego ramienia. Przyjął to z ulgą. Czy może z żalem? Sam nie wiedział. Miała zarumienione policzki, a gdy zaczęła mówić, jej głos był również zmieniony i jakoś sztucznie ożywiony.

- Najśmieszniejsze są przygody początkujących. Pamiętam, jak pewna moja koleżanka próbowała zatrzymać konia za pomocą ręcznego hamulca. Złapała się rękami za gałąź.

- Poskutkowało? - zainteresował się Nick.

- Owszem. Sama się zatrzymała.

- Ale czy zatrzymała konia?

- Nie.

Wyobraźnia Nicka natychmiast sprokurowała stosowny obrazek: ujrzał siebie wiszącego na gałęzi, podczas gdy koń - cały szczęśliwy, że mu wreszcie ulżyło - drepcze sobie swoją drogą dalej.

- Dużo jeszcze znasz takich historyjek?

- Starczyłoby na cały dzień. Ale po ich wysłuchaniu nigdy byś już nie wsiadł na konia.

- I tak w najbliższym czasie nie miałem tego w planie. Wściekł się na siebie, zanim zdążyła spochmurnieć. Oboje wiedzieli, że jedynym powodem, który mógłby go skłonić do ponownej jazdy, byłaby jej dalsza obecność w jego życiu. I przecież obiecywał sobie, że nie będzie robił żadnych aluzji do przyszłości. Nie próbował sobie nawet wyobrazić tego, co będzie jutro. Najważniejsze, by ten dzień był możliwie najlepszy. Na resztę nie miał wpływu.

- A jak jest z tobą? Czy masz coś takiego, za czym przepadasz? Dzięki czemu czujesz się wyzwolony?

Picie. Wódka kiedyś była dla niego czymś takim. I przez dziesięć długich lat szukał czegoś, co mogłoby ją zastąpić. Może dlatego

właśnie rozebrał silnik i złożył go z powrotem. Może dlatego też buduje dom.

- Chyba nie mam - powiedział z żalem. - Kiedyś jeździłem na nartach. Grałem w rugby. Ale jakoś na studiach medycznych... - zamilkł i wzruszył ramionami. - Wiesz, nie było już potem jakoś czasu. Bo zbijanie gwoździami ścian domku to się chyba nie kwalifikuje, prawda?

- Nie wiem. Dla mnie byłoby przerażająco trudne. Ale widocznie sprawia ci to przyjemność.

- Ale tchu w piersi mi to nie zapiera. Bliższy utraty tchu jestem wtedy, gdy raz w tygodniu gram w piłkę ręczną. Ale to także nie jest specjalnie ekscytujące. W ogóle za dużo czasu spędzam z tyłkiem przytwierdzonym do krzesła. - Przytrzymał się siodła i schylił się gwałtownie, by uniknąć zderzenia ze zwisającą gałęzią. - Ech, do diabła! Może rzeczywiście zajmę się jazdą konną.

- Spróbujemy pokłusować?

- Przecież obiecałaś, że...

- Niczego sobie nie obiecujemy. Nie pamiętasz? Zaskoczył go jej jasny, promienny uśmiech. Zaniemówił z wrażenia. Czy się nie przesłyszał? Czy ona naprawdę żartuje z czegoś, co powinna traktować jak otwartą ranę? Boże drogi!

Nic z tego nie rozumiał, ale postanowił robić dobrą minę do złej gry.

- No dobra! Raz kozie śmierć! - powiedział zuchwale i nacisnął piętami boki kasztana.

Koń wyrwał do przodu i siodło uciekło mu prawie spod siedzenia. W chwilę później, gdy Jamil wyrównał kłus, trzęsący się na jego grzbiecie jak worek z kośćmi Nick pożałował, że nie spadł od razu. Trzepnąłby się raz, a dobrze i ochronił tyłek przed przewlekłą torturą, która i tak skończy się kompresami.

- Rozluźnij się! - krzyknęła do niego Ellen. - Musisz anglezować. To znaczy unosić się w rytmie kłusa, a nie odwrotnie.

Ma się rozluźnić. I do tego jeszcze anglezować. Akurat!

Trzy kwadransy później znaleźli się z powrotem pod bramą. Ellen osadziła w miejscu klacz i zwróciła się do Nicka:

- Nogi mogą ci teraz trochę drżeć - ostrzegła go. - Jazda konna jest bardziej wyczerpująca, niż się wydaje.

Zsunął się z siodła i udało mu się stanąć, nie wykrzywając nawet specjalnie kolan. Ellen gotowa była się założyć, że nie pozwala mu na to męska ambicja.

- Czuję się, jakbym był sześć miesięcy na morzu - mruknął. - Teraz już wiem, dlaczego starzy kowboje mają pałkowate nogi.

- Nie sądzę, aby ci to groziło po spędzeniu półtorej godziny w siodle.

Ellen czuła, że Nick przygląda jej się znad grzbietu wałacha. Speszyło ją to na tyle, że nie udało jej się specjalnie zgrabnie zeskoczyć z siodła. Ale i tak jego niebieskie oczy wyrażały wyłącznie aprobatę.

- A twoje nogi są zupełnie w porządku - zauważył. Ton jego głosu i wyraz twarzy sprawił, że Ellen zaczerwieniła się.

- Czy to jest orzeczenie lekarza?

- Powinnaś pamiętać, że miałem okazję zbadać je dokładnie - powiedział z szelmowskim uśmiechem.

Wspomnienie, jak żywy obraz, stanęło jej nagle przed oczami. Leży naga i omdlewająca na jego łóżku. Nick pieści ustami palce jej nóg, a potem jego gorące usta przesuwają się coraz wyżej i wyżej. Wplata palce w jego włosy. Jęczy.

Przypomniało jej się wszystko. Wyraźnie. Aż do bólu. Podnieciło ją to i zakłopotало zarazem. Przecież to nie w porządku. Czego on dziś od niej oczekuje?

Musiał spostrzec, co się z nią dzieje, i przyszedł jej z pomocą próbując zmienić temat.

- Co ja mam teraz zrobić? - spytał. - Czy ten koń kopnie mnie, jeśli odepnę mu tę klamrę?

Wiedziała, że jej głos nie zabrzmiał całkiem normalnie, ale podjęła natychmiast tę bezpieczną rozmowę o końskich sprawach.

- Wręcz przeciwnie. Będzie ci głęboko wdzięczny, jeśli rozepniesz mu popręg. Musimy zdjąć im siodła, nakryć kocami i przeprowadzić wkoło, dopóki nie ostygną. Zgrzały się mocno.

Gdy załadowali wreszcie konie do przyczepy i wsiedli do samochodu, Nick opadł na siedzenie dla pasażera i stęknął boleśnie. Ellen znowu poczuła wyrzuty sumienia.

- Trochę chyba przesadziłam. Półtorej godziny to za dużo jak na pierwszy raz. Będziesz miał kłopoty z chodzeniem. Twoi pacjenci nie

powinni wiedzieć, jak kuśtykasz. Albo jeszcze gorzej: jak się zataczasz. Mogą stracić do ciebie zaufanie.

- Nigdy nie stracą - stwierdził wyniośle. Rzeczywiście. Ona by również nie straciła. Nawet gdyby był przykuty do wózka inwalidzkiego albo do szpitalnego łóżka. A więc, jeśli mu ufa - tak odruchowo, wręcz instynktownie - to dlaczego się waha?

Nietrudno było znaleźć odpowiedź. Wierzyłaby mu bez reszty, gdyby w grę wchodziły jej pieniądze, serce, nawet życie. Wszystko. Z wyjątkiem butelki. Tego nauczył ją ojczym. On także kochał i ochraniał swoją rodzinę przed wszelkim złem. Z wyjątkiem siebie samego.

- Pojedziemy na obiad? Masz czas, prawda? - spytała. Patrzyła przez ramię do tyłu, starając się wyprowadzić przyczepę z parkingu. Przez moment napotkała jego wzrok. Napięty i poważny.

- Przecież wiesz, że mam - powiedział cicho, po czym zmienił ton na sztucznie wesoły. - Chcesz mnie zabrać do miasta? Wątpię, żeby w programie znalazło się miejsce na gorącą wannę.

- Z tym byłby kłopot Rzeczywiście. - Wyprostowała kierownicę i zerknęła na niego ukradkiem. - Planowałam zrobić obiad w domu. Ale jeślibyś wolał...

- Wiesz dokładnie, co bym wolał.

Rzeczywiście wiedziała. Zależało mu na wszystkim, co skłonna byłaby mu ofiarować. Tylko ona w dalszym ciągu nie była pewna, czym by się to wszystko skończyło.

- Dobrze, że nie jesteś chirurgiem. Złożyłabym na ciebie donos do rady nadzorczej szpitala - zażartowała Ellen, patrząc, jak Nick męczy się z krojeniem sałatki.

- Byłoby to oszczerstwo. Kroję grubo, ale precyzyjnie

- wyjaśnił Nick.

- Słuchaj! Ty naprawdę nie gotujesz? To co ty w ogóle jadasz? - spytała go w chwilę później, gdy nakładała już sałatkę na talerzyki.

- Umie zalać płatki mlekiem. Po mistrzowsku obsługuję toster. Z lunchem nie mam problemów: wystarczy mi szpitalne jedzenie. A jeśli przypomnę sobie o obiedzie, to dosyć jest przecież, do licha, świetnych restauracji.

- Mężczyźni są w stanie nauczyć się gotować - powiedziała z naciskiem Ellen.

- Ale po co, skoro kobiety są skłonne robić to za nich? - błysnął zębami w uśmiechu.

Okropnie jej się podobał. Zamierzyła się na niego nożem.

- Gdybym wiedziała, że mówisz serio, to...

- To wycięłabyś mi serce? - Wesołość zniknęła nagle z jego twarzy. - Proszę! Całe jest twoje - powiedział ze śmiertelną powagą.

Nie wiedziała nagle, czy ma się śmiać, czy płakać. Po co on ją prowokuje? I po co ona mu na to pozwala? Rozpaczliwie próbując uratować pogodny nastrój, zdobyła się na żart.

- Nie lubię mokrej roboty.

Przyglądał jej się przenikliwie. Na policzku zadrgał mu mięsień.

- Widać również nie jesteś stworzona na chirurga. - Uśmiechnął się niepewnie. - Ale czasami potrafisz mnie zaskoczyć. Choćby tym, co dziś powiedziałaś.

- Chodzi ci, o... - Zaczerwieniła się i zamilkła. Przypomniała sobie swoją niefrasobliwą replikę: „Niczego nie obiecujemy”. Powinna być wdzięczna losowi, że zdarzyła się jej krótka, beztroska chwila, w której mogła to powiedzieć. Ale naprawdę było zupełnie inaczej. Bardzo jej zależało na jego obietnicy. Boże! Gdyby zechciał jej tylko obiecać tę jedną jedyną rzecz!

- Deser? - spytała szybko, wstając od stołu. - Zrobiłam ciasto z jagodami.

Podniósł się również i zaczął zbierać puste talerze.

- Przysmaki, delicje. Prawie jak w niebie.

Pamiętała, co nazywał niebem. Każdy nerw jej ciała reagował na jego bliskość, choć sytuację trudno było nazwać erotyczną; szedł po prostu tuż za nią do kuchni, a ona wsłuchiwała się w jego kroki i brzęk niesionych talerzy, czując mrowienie w kręgosłupie i elektryzowanie włosów na karku.

Wszystko to razem było dziwaczne. Przez cały dzień czuła się tak, jakby to była ich pierwsza randka. Z tą różnicą, że za dużo już o sobie wiedzieli. Skazani więc byli na grę pozorów. Stąd ich niby normalne - lecz jakże sztuczne i pełne ukrytego napięcia - zachowanie. A u podłoża tego wszystkiego tłumione, kłębiące się emocje: tkliwość i pożądanie, lęk i tęsknota. Zbyt silne, by można je było maskować beztroską gadaniną o niczym.

Przed wszystkim zaś wieczór dobiegał końca. Czy Nick powie grzecznie „dobranoc” i pójdzie do domu? Wyraz jego oczu, nie do

końca skrywane napięcie ciała, sugerowało odpowiedź na to pytanie. I co ona wtedy zrobi? Nie wiedziała. Gdy próbowała się nad tym zastanawiać, wpadała w panikę. Postanowiła nie myśleć o tym. Miała jeszcze trochę czasu.

Nalewając kawę, uciekła się do wypróbowanego sposobu: spytała Nicka o pierwszą rzecz, jaka przyszła jej akurat do głowy.

- Miałeś kiedyś jakieś zwierzątko domowe? Nick spojrzał na nią zdumiony.

- O co ci chodzi? Brakuje ci pewnie dzieci. W domu się zrobiło za cicho?

- Rzeczywiście, trochę mi ich brakuje. - Nie mogła mu przecież powiedzieć, że rozpaczliwie szukała neutralnego tematu do rozmowy.

- Ale chyba bym nie chciała mieć kota ani psa. Cały dzień nie ma mnie w domu. No i ten brak podwórka.

- Kot by ci się może przydał. Mam wrażenie, że jesteś raczej kocim typem.

Planowała rozmowę o niczym, ale nagle poczuła się zainteresowana.

- Znam osoby, które poczułyby się tym dotknięte.

- Dlaczego?

- Koty słyną z tego, że żyją własnymi sprawami, całkowicie ignorując ludzkie oczekiwania i opinie.

- Nazwałbym to niezależnością - stwierdził wzruszając ramionami. - Jeśli człowiek szuka w zwierzęciu pokrewnej sobie duszy, to amator kotów bije na głowę psiarza. Taki to czasem warknie, czasem szczeknie, ale głównie łasi się i macha ogonem.

- A ty jakim jesteś typem? - spytała Ellen. - Z jakim zwierzęciem się identyfikujesz?

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale ze świnką morską. Taką milutką i spokojną.

Tak lubiła się z nim razem śmiać. Spoważniał na chwilę, by zaszalować jej widelcem i powiedzieć:

- Zrobiłaś wspaniałe ciasto z jagodami!

- Dziękuję ci! Naprawdę lubię gotować. Niedługo zapewne stanę się pulchną panią w średnim wieku, która bez przerwy próbuje, co tu jeszcze dodać do garnuszka.

Nick spojrzał na nią jakoś dziwnie, ale zanim zdążyła odkryć, co się za tym kryje, powiedział cicho:

- Mnie by to nie przeszkadzało.

Stańto jej nagle przed oczami to samo, co jemu. Są razem. We dwoje. Pielęgnują trawnik, chodzą na zebrania komitetu rodzicielskiego. Pilnują grających w piłkę siedmiolatków, pieką ciasteczka, mówią sobie „dzień dobry” i „zaraz wracam”. Wspólne ranki, wieczory, dzień mija za dniem. Płyną lata, stare ubrania stają się za ciasne, włosy zaczynają siwieć. Ale noce należą do nich. Na zawsze.

Czy to tak właśnie by miało wyglądać?

Ale na razie siedzieli po dwóch stronach stołu, talerzyki i szklanki były już puste, a milczenie stawało się trudne do wytrzymania.

- Zjadłbyś jeszcze ciasta? Masz ochotę na kawę? - Ton jej głosu zdradzał napięcie.

Pokręcił przecząco głową.

- Chyba powinienem się już pożegnać.

- Musisz już iść? Przecież jeszcze nie jest późno. - Zabrzmiało to jak konwencjonalna, grzecznościowa formułka.

- Nigdzie nie muszę iść. - Nagle odrzucił maskę. Dostrzegła w jego oczach nie tajone już dłużej pożądanie, a gdy zaczął znowu mówić, ton jego głosu był szorstki, prawie niegrzeczny. - A jeśli zostaną... to nie po to, do diabła, żeby robić ci jakieś obietnice. Bo naprawdę ich nigdy nie robię. Ale chcę cię, Ellen. Reszta należy do ciebie.

Siedziała jak przykuta do krzesła. Miotaly nią sprzeczne uczucia; podniecenie, ale również niechęć. O ileż byłoby jej łatwiej, gdyby po prostu wziął ją w ramiona. Uwiódł albo zniewolił.

Ale on wymagał od niej uczciwości. Oczekiwał, że jest na tyle dojrzała, by sama wiedziała, czego pragnie. Chciał, by przyjęła go całym sercem. I tej nocy... Tej nocy musi być z nim - zdecydowała nagle. Choćby przez te kilka mrocznych godzin.

Przejęta do głębi powiedziała wreszcie:

- Chciałabym, żebyś został. Sięgnął przez stół i uchwycił jej rękę.

- Nie będziesz tego żałować - powiedział schrypniętym głosem.

A ona zdała sobie sprawę z tego, że świadomie lub nieświadomie, coś jej jednak przed chwilą obiecał.

Rozdział 14

Gdy Ellen przysła do matki, drzwi garażu były otwarte, a na jego środku stał stylowy, solidny stół. Linda, która zjawiała się wcześniej, przeciągnęła ręką po jego porysowanym blacie i zwróciła się do pani Whalley:

- Dlaczego nie chcesz go oddać do jakiegoś zakładu zajmującego się renowacją mebli?

- Twój ojciec zawsze uważał, że to są partacze. Pamiętasz przecież. Nie powierzyłby im zrobionego przez siebie stołu - Widać było, że matka nie ustąpi.

- To będzie świetna zabawa - wzięła jej stronę Ellen. - Zaczynamy! Specjalnie się na tę okazję ubrałam. - Okręciła się na pięcie, demonstrując poplamioną farbą koszulkę z krótkimi rękawami, zniszczone dzinsy i tenisówki.

Linda skapitulowała i powiedziała z rozbajającym uśmiechem:

- No to do ataku!

Upłynęło kilka minut i Ellen przypomniała sobie, że podobno kobiety spotykały się kiedyś na wspólne pikowanie kołder czy darcie pierza. One teraz też robiły coś podobnego, choć było to trochę mniej romantyczne. Siedziała na betonowej podłodze i szlifowała cienkim papierem ściernym nogi stołu, podczas gdy Linda zeszkrobywała politurę z blatu. Zdążyła już prawie zapomnieć, jak pięknie kiedyś wyglądały słoje wiśniowego drewna na tym meblu. Gdy obie z Lindą były małe, ich matka prowadziła przez kilka lat w domu prywatne przedszkole i wtedy właśnie wszystkie sprzęty zostały bardzo poniszczone. Od tamtej pory stół zawsze przykrywany był jakimś koronkowym obrusem i Ellen nie miała najmniejszego pojęcia, dlaczego akurat teraz matka chciała go odnowić.

Ale co tam! Naprawdę było miło, gwarzyły sobie o jakichś drobiazgach i napięcie, które tak często towarzyszyło ich wzajemnym kontaktom, gdzieś się ulotniło.

- Co robią dzieci? - spytała Lindę matka.

- Pamiętasz Lori Gardner, recepcjonistkę ode mnie z pracy? Ma dwójkę dzieci w ich wieku. Zaprosiła je do siebie.

- To świetnie. Laura i Patryk powinni mieć przyjaciół. W polu widzenia Ellen pojawiła się nagle twarz Lindy.

- Jak ci tam idzie?

- Przynajmniej mogę siedzieć.

- No tak. Ale te nogi zajmą strasznie dużo czasu, prawda?

- Przez to ich wygięcie są trudne do szlifowania - przyznała Ellen. - Jak, u licha, tacie udało się je tak wygładzić?

Wszystkie trzy odpowiedziały chórem:

- Bo miał właściwe narzędzia! - Wybuchnęły śmiechem. Ileż razy miały okazję to słyszeć? George Whalley patrzył na marną robotę - na cokolwiek, nie tylko na meble - i kręcąc głową ze smutkiem, mawiał: „gdyby tylko użyli właściwych narzędzi!”

- To wspaniały mebel - odezwała się spod stołu Ellen.

- Mam nadzieję, że mama nie będzie już go zakrywała obrusem.

- Nie chciałabym, żeby ktoś go porysował - zaprotestowała pani Whalley.

- Położymy najtwardszą politurę - powiedziała Linda. - Moim dzieciom pod karą śmierci nie będzie wolno się do niego zbliżyć. A ty chyba nie będziesz rzucała po pokoju ostrymi narzędziami.

- Przypuszczam, że nie będę - zgodziła się pani Whalley, choć nie była do końca przekonana. Lekkie drzenie głosu zdradzało jej podeszły wiek.

Linda przykucnęła po przeciwnej stronie stołu i zaczęła szlifować dwie pozostałe nogi.

- Widuję się z Tomem - obwieściła nagle.

Zabrzmiało to trochę prowokacyjnie, tak jakby w powietrzu zawisło nie zadane pytanie: „i co wy na to?”. Dla Ellen było to zrozumiałe. Przekonywała dotąd rodzinę, że facet jest łajdakiem i niezręcznie było jej teraz w jakiś sposób go rehabilitować.

- Tak? - spytała możliwie obojętnym tonem. - Zapomniałam niemal, że on mi się wydawał kiedyś miły.

- Ja też - powiedziała Linda i znieruchomiała na moment

- Myślisz, mamo, że jestem niespełna rozumu?

Ellen wstrzymała oddech. Błagam, powstrzymaj się od krytyki, nie zepsuj tego teraz - zaklinała w duchu matkę.

- Jest ojcem twoich dzieci - stwierdziła z godnością pani Whalley. - Bynajmniej nie uważam, że jesteś szalona.

Z twarzy Lindy zniknęło napięcie. Stała się nagle piękna.

- Dziękuję ci, mamo! - powiedziała cicho. - Może to wszystko było przez moje picie... On nie jest złym człowiekiem.

- Miałabym o nim lepszą opinię, gdyby nigdy nie zalegał z płaceniem alimentów.

- To też była częściowo moja wina. - Policzki Lindy pokryły się rumieńcem. - Sama mu to jakoś utrudniałam.

Brawo! Ellen uśmiechnęła się do siostry pod stołem najserdeczniej, jak potrafiła.

- Skąd nagle ta pokora?

Linda odpowiedziała jej również uśmiechem. Trochę może przewrotnym.

- To wina Nicka. On jest w tym prawdziwym mistrzem. Można się od niego wiele nauczyć.

- Uhm. - Ellen odwróciła wzrok. - Wiem coś o tym.

- Ellen...

- Nic się nie martw. - Ponownie uśmiechnęła się do siostry. - Chyba będziemy się ze sobą spotykać. Wczoraj zaprosiłam go na konie.

- Na konie? - Linda zrobiła głupią minę.

- Miło, że się na to zgodził. Wiesz, mamy taki układ: połowa czasu dla mnie, połowa dla niego.

Siostra strzeliła do niej oczami i roześmiała się.

- Rozumiem. Czyli resztę robicie w tej połowie czasu dla niego.

Ellen pokazała jej język.

- A co? Mam być gorsza od ciebie? Chcesz mi wmówić, że Tom życzył ci dobrej nocy i poszedł sobie?

- Dziewczynki! - obruszyła się pani Whalley. - Przestańcie sobie przygadywać! Nie uważam poza tym, aby był to stosowny temat do konwersacji.

- Czemu nie? - Linda uśmiechnęła się teraz do matki. - Ale już dobrze! Niech drzwi sypialni pozostaną szczelnie zamknięte.

Jej sypialnia była wtedy otwarta, przypomniała sobie nagle Ellen. Przestała na moment szlifować stół, a w uszach brzmiały jej słowa, które wypowiedział wówczas Nick: „Nie będziesz tego żałować”.

I czy rzeczywiście nie żałowała? Ani jednej chwili? Pierwszego pocałunku, gdy wyszedł zza stołu i ujął jej twarz w dłonie tak delikatnie, że czuła ich drżenie? Słodkiej pieśczoży jego warg? Dotyku jego wielkich rąk, które ześlizgnęły się wzdłuż jej ramion po to, by odnaleźć i objąć ciasno jej nabrzmiałe piersi?

Nie pamiętała nawet dobrze, jak znaleźli się w sypialni. Jakoś mniej dramatycznie się to odbyło niż za pierwszym razem. Nie porwał jej w ramiona, nie niósł, jak wtedy; całował ją po prostu przez cały

czas. Czowała się mała i bezradna. Bliska emocjonalnego załamania. A on to potrafił jakoś wyczuć i był wyjątkowo delikatny.

W sypialni rozbierał ją z taką czułością, że było to właściwie jedną wielką pieszczotą. Bawełniana bluzka, gdy zsuwał ją wolno z jej ramion, wydawała się miękka jak jedwab. Zmysłową przyjemność sprawiał jej dotyk sztywnych dżinsów, z których - przy niewielkiej pomocy jego palców - wyłuskiwały się pomału jej długie nogi. Wreszcie stanęła przed nim naga. Patrzyli na siebie przez chwilę, a w jego oczach dojrzała tyle miłości i tyle pożądania, że zamiast westchnienia wydała z siebie jęk.

Podziałało to na niego tak, że z zaciśniętymi zębami zaczął zdzierać z siebie koszulę. Ale ona zdobyła się nagle na śmiały, prowokacyjny gest: postąpiła krok naprzód, przytuliła się do niego naga i przytrzymała dłońmi jego ręce. Znieruchomiał, a ona zaczęła pieścić go delikatnie, tak jakby również był już rozebrany. Przez cienką tkaninę koszuli wyczuła palcami twarde czubeczki jego sutków. A potem odnalazła potężne mięśnie piersi i brzucha. Zamknęła oczy. Kontemplowała zmysłowe bodźce błędząc dłońmi po ciele mężczyzny coraz niżej i niżej. Czowała ciepło jego ciała, a gładka tkanina koszuli wydawała się pod jej palcami rozkosznie delikatna. Dżinsy natomiast - chropawe i szorstkie. Odnalazła na ich przodzie wypukłość, która - gdy wsunęła w nie dłonie - stała się jeszcze twardsza. Osunęła się na kolana i przywarła do niego policzkiem, drażniąc go i dręcząc tak długo, aż poczuła, że wpił się boleśnie palcami w jej włosy, nakazując jej wstać.

Uczyniła to, ocierając się o niego ciałem. Przywarła jak najbliżej i drżącymi rękami manipulowała przy suwaku jego spodni. Twarz miał napiętą i zarumienioną, a oczy nieprzytomne z pożądania. I ona także chciała już go tak, że zrobiło jej się nagle słabo. Uchwycił swymi wielkimi dłońmi jej pośladki i przyciągnął ją do siebie. Poczuła, że już dłużej nie wytrzyma. Z ust wyrwał jej się zdyszany szept:

- Nick! Chodź już!

Z jego gardła wydobył się jakiś niski, nieartykułowany dźwięk. Ułożył ją na wznak w poprzek łóżka i nachylił się nad nią. Pierś miał już obnażoną. Wsunęła mu dłonie pod rozpiętą koszulę i wpiła paznokcie w jego plecy. Błyskawicznie zrzucił z siebie dżinsy i wszedł w nią szybko i gwałtownie. A potem, gdy poruszał się w niej, czowała radość, rozkosz i ból - wszystko to pomieszane, splątane, nie do

odróżnienia i nadzwyczaj intensywne. Aż wreszcie krzyknęła mimowolnie, jej ciało wyprężyło się - i to sprawiło, że Nick znieruchomiał.

Nigdy przedtem czegoś podobnego nie odczuła. I bez Nicka nic podobnego już jej się nigdy nie zdarzy.

Jak mogła czeokolwiek żałować? Rozejrzała się teraz po pustym garażu, westchnęła i spojrzała na siostrę, która siedziała po turecku na betonie po drugiej stronie stołu. Z jej twarzy wyczytała, że i ona przypomina sobie chwile miłosnych uniesień. I także dla niej wspomnienia te są radosne i bolesne zarazem. Popatrzyły sobie w oczy, rozumiejąc się bez słów. Ellen poczuła, że siostra jest jej tak bliska, jak niegdyś, w dzieciństwie. Obie były teraz dorosłymi kobietami. Każda z nich kochała mężczyznę i musiała dokonać wyboru. Właściwie sama miłość powinna im wystarczyć. Tak jednak nie było. W dzieciństwie obie nauczyły się bowiem tego, że „kocham cię” - nawet tysiąc razy powtórzone - nie jest gwarancją szczęścia.

A przecież mogłoby być inaczej! - rozpaczliwie myślała Ellen.

Płynęły dni, a ona starała się uwierzyć, że jest inaczej. W ciągu następnego tygodnia dwukrotnie spotkała się z Nickiem: w niedzielę po południu, kiedy po przyjęciu kilku nowych pacjentów do szpitala miał wolny czas, i w środę - w czasie przerwy na lunch. W pozostałe dni Nick telefonował, a Ellen rozpaczliwie czepiała się nadziei, że uda się jej jakoś zapomnieć o jego przeszłości.

Dobrze im było ze sobą. Śmiali się, rozmawiali. W niedzielę kochali się jeszcze raz. Długo, wolno i czule. Uczyli się przedłużać miłosne zbliżenie, odnajdywać w nim na przemian momenty zabawne i chwile skrajnej napiętości. W łóżku najłatwiej było jej pozbyć się swych lęków i obaw. Nick wspaniale wywiązywał się z tego, czego nie obiecywał. Zadziwiający paradoks. Najlepszym tego przykładem była Linda. Wystarczyło zobaczyć, jaka jest radosna i szczęśliwa, by się o tym przekonać. Powiedziała o tym w pewnym momencie Nickowi, ale on nachmurzył się i odparł:

- Cieszę się, że wszystko jest z nią na razie w porządku, ale bądź ostrożna z tym twoim optymizmem.

- Nie rozumiem, dlaczego miałyby teraz zacząć pić? Przecież minęło już kilka tygodni. Gdyby odczuwała głód alkoholowy czy... coś w tym rodzaju, to nie wytrzymałaby do tej pory.

- Nie przyszła w tym tygodniu na spotkanie Anonimowych Alkoholików.

- Ale widziałam się z nią! - Ellen poczuła ucisk w gardle. - Daje sobie świetnie radę.

- Uhm. Chcesz powiedzieć, że jest zbyt zajęta, by znaleźć na to czas.

- No właśnie. Znowu jest ze swoim byłym mężem i...

- A co będzie, jeśli znowu nastąpi między nimi jakieś nieporozumienie? A jeśli straci pracę? Albo... bo ja wiem... Na przykład spędzi jakiś paskudny dzień w biurze, po drodze do domu złapie oponę, a potem dzieci tak ją zdenerwują, że nie będzie wiedziała, na jakim świecie żyje. Co wtedy zrobi? Zobaczymy. Daje sobie radę, póki jest dobrze. A czy potrafi dać sobie radę, gdy przyjdzie na nią zły czas?

- Przerażasz mnie - powiedziała Ellen. Ujął ją pod brodę i popatrzył jej w oczy.

- Nie mówię tego po to, by cię przerazić - stwierdził ponuro. - Linda może mieć następny kryzys. Nie sposób tego wykluczyć. Gdyby to cię miało kompletnie zaskoczyć, mogłabyś wówczas postawić na niej krzyżyk.

I na mnie również - oboje wiedzieli, że to właśnie zostało do końca nie wypowiedziane.

A potem ją pocałował i nagle przestała o tym myśleć. Miłość przychodziła łatwiej. Prościej było kochać, niż zaufać bez reszty.

W następną sobotę Nick miał dyżur w szpitalu. Ellen zatelefonowała do matki i namówiła ją, by obie wybrały się z dziećmi do ogrodu zoologicznego. Dzieci siedziały już w samochodzie, a Linda i Tom stali przed frontowymi drzwiami ich obdrapanego domku na północnym skraju Everett. Oboje byli ubrani jak do wyjścia, ale Ellen odniosła wrażenie, że Tom tu nocował. Linda wyglądała trochę jak kot, który się najadł śmietanki.

- Dziękuję ci, że zostawiacie nas samych - szepnęła na pożegnanie.

- Nie ma sprawy. Stęskniłam się za dziećmiakami.

- Mamy dziś ostatni dzień dla siebie. Tom rusza jutro w trasę. - Linda skrzywiła się. - Jakoś się tego boję i chciałabym jeszcze...

- Ja też stale teraz na coś czekam, czegoś się boję... Ciesz się po prostu. Dobra?

- Dziękuję! - powiedziała powtórnie Linda ze słodkim, ale i smutnym zarazem uśmiechem.

Ellen rzeczywiście stęskniła się za dziećmi. Powrót do samotności okazał się trudniejszy, niż przypuszczała. Ten miesiąc spędzony z nimi - a także oczywiście to, co zdarzyło się z Nickiem - kompletnie przewróciło większość jej życiowych przyzwyczajęń. Gdy teraz próbowała do nich powrócić, okazywało się, że nie wszystkie warte są tego, by się ich trzymać.

Kiedyś jakieś idiotyczne drobiazgi wydawały jej się ważne. Miała na przykład obsesyjny nawyk alfabetycznego układania książek na półkach. Początkowo, gdy Patryk je porozrzucał, traciła każdorazowo pół godziny, starając się przywrócić ich poprzedni porządek. Aż za którymś razem dała spokój i poukładała je po prostu, jak leci. A ostatniej nocy, gdy nagle przyjrzała się półkom, doszła do wniosku, że jest jej zupełnie obojętne, czy Fogel stoi przed Foner, czy odwrotnie. Dotyczyło to również wielu innych rzeczy.

Dzieci stały teraz przed szklaną klatką i przyglądały się jej mieszkańcom. Była to rodzina goryli.

- Patryk jest zafascynowany - zauważyła pani Whalley.

- Uhm. Najbardziej interesują go książki ze zwierzętami. Bardzo chciałby mieć pieska.

- Wygląda na to, że teraz chciałby mieć goryla.

Ellen roześmiała się. Siedziały obie na ławce, korzystając ze sposobności, by odpocząć. Właściwie sama wolałaby przytknąć nos do szyby obok Patryka, ale chciała dotrzymać towarzystwa matce, którą półgodzinny spacer najwyraźniej zmęczył.

- Nie wiedziałam nawet, że tak lubię dzieci - odezwała się. - Ciekawe, czemu nigdy jakoś nie zależało mi na tym, żeby mieć własne. - Sama zdziwiła się tym, co powiedziała.

- Najpierw należałoby chyba znaleźć męża - zauważyła pani Whalley.

Ellen - tak jakby ktoś nagle wyświetlił jej slajd - ujrzała Nicka. No bo kogóż innego? Mimo swej potężnej postury, szorstkiego głosu i rozpierającej go energii, miał w sobie takie pokłady łagodności i ciepła, że nie potrafiła sobie wyobrazić, by ktoś mógł być lepszym ojcem dla jej dzieci. Tego akurat była pewna. Ale znowu, niestety, wszystko nie było takie proste.

- Nie można wychodzić za mąż tylko dlatego, że chce się mieć dzieci - tłumaczyła się przed matką czy może przed sobą samą.

- To prawda. Ale jeśli chcesz je kiedykolwiek mieć, nie możesz się bać wyjść za mąż. - Ten sam, do znudzenia, temat. Nie pierwszy raz o tym rozmawiały.

- Nie boję się, tylko jestem ostrożna - powtórzyła swe argumenty Ellen.

- Czy nie uczyłam cię, że nie należy kłamać? - Matka udawała, że ją strofuje.

- Nie powiedziałabym tego. Chyba raczej uczyłaś mnie wszelkiego rodzaju kłamstw. - Zaszokowana swym nagłym wybuchem, Ellen nie potrafiła spojrzeć matce w oczy. Patrzyła na zamkniętą w przytulnej klatce małpią rodzinę.

Skąd ma w sobie tyle goryczy? Przecież nie była wtedy wiecznie nieszczęśliwa. Skoro pamięta również chwile dobre, radosne - to dlaczego pielęgnuje w sobie stale ten sam zapiekły gniew?

Pod wpływem nagłego impulsu zwróciła się nagle do matki.

- Nie gniewaj się, mamusiu. Sama nie wiem, co we mnie wstąpiło.

- Naprawdę nie wiesz? - W oczach pani Whalley malował się głęboki smutek.

Przyglądała się przez chwilę w milczeniu matce. Jej twarzy, którą oglądała przez całe życie, zmienionej po latach, kruchej i pomarszczonej jak jesienny liść. Bała się, że nie zdobędzie się na szczerość, ale w końcu udało jej się zadać pytanie:

- Powiedz mi, czy ty kiedykolwiek próbowałaś zmusić ojca, żeby przesiał pić?

- Nie rozumiem cię. Przecież wiesz, że bez przerwy próbowałam to robić. Wylewałam butelki i chowałam kluczyki do samochodu. Błagałam. O Boże, jak ja go błagałam! Przecież musiałaś to wielokrotnie słyszeć. Jak możesz w ogóle o to pytać?

- Ale czy kiedykolwiek groziłaś mu, że od niego odejdziesz? A jeśli tak, to czy naprawdę byłaś gotowa to zrobić?

- Gotowa to zrobić? - powtórzyła pytanie matka i odwróciła wzrok. Zdawała się patrzeć na swoje wnuki, ale Ellen miała wątpliwości, czy w ogóle je widzi. Siedziała nieruchomo, z dziwnie nieobecny wyrazem twarzy, a po policzku spływała jej łza.

W przypiływie poczucia winy Ellen położyła jej dłoń na ramieniu.

- Mamo, nie musisz...

- Nie. Masz prawo mnie o to pytać - powiedziała matka. Głos jej nie drżał, choć wyczuwało się, jak bardzo jest poruszona. - Dwukrotnie groziłam, że od niego odejdę. Chyba byłaś zbyt mała, aby to pamiętać. Za pierwszym razem George obiecał, że przestanie pić. I rzeczywiście, na pewien czas przestał, ale potem... - Westchnęła, sięgnęła do torebki i wytarła nos w chusteczkę higieniczną. - Następnym razem było jeszcze gorzej. Rozpłakał się i powiedział, żebym odeszła, skoro nie mogę z nim wytrzymać. Myślę... myślę, że wiedział, że nie zdobędę się na to. Choć ze względu na ciebie i Lindę powinnam była to zrobić. Tylko tak trudno było się z nim rozstać. Nie potrafię o tym mówić. Stchórzyłam po prostu. I masz prawo mieć do mnie pretensję. Ale wiesz... myślałam, że kiedyś przyjdzie taki moment, kiedy będziesz potrafiła mnie zrozumieć.

I właśnie w tym momencie się to stało. Przyszło jak objawienie. Wielki spokój, którego szukała przez lata. Nagle potrafiła wszystko zrozumieć. A znaczyło to tyle, co naprawdę stać się dojrzałą: spojrzeć na minione lata oczami dorosłego, a nie dziecka. Zdać sobie sprawę z własnego tchórzostwa. Zrozumieć, że wybory nie są takie proste. I że jej matka nie miała przed sobą jednej prostej, wybrukowanej żółtą cegłą drogi, po której mogła poprowadzić ją odwaga. Podobnie jak ona sama teraz.

- Rozumiem cię. - Ujęła matkę za rękę. - Naprawdę. Dotąd nie potrafiłam się na to zdobyć. Wygodniej mi było winić kogoś.

Matka patrzyła na nią i policzki miała już zupełnie mokre od łez. Teraz ona zacisnęła palce na dłoni Ellen, odwzajemniając jej uścisk.

- Może ci się to wydać bez związku, ale... Wiesz, że ja cię zawsze bardzo kochałam.

Ellen nie wiedziała, kiedy zaczęła płakać. Poczula po prostu, że i jej policzki również stały się wilgotne.

- Och! Mamusiu! Ja cię też bardzo kocham. I zawsze cię kochałam. Może dlatego właśnie było we mnie tyle złości.

- A czy wiesz, że i dla niego byłaś ukochaną córką? Potrafisz w to uwierzyć?

Ellen bez słowa skinęła głową. Uśmiechnęła się przez łzy.

- Czy wiesz, dlaczego on... dlaczego on to... Odpowiedź była tylko jedna.

- Myślał, że robi to dla nas.

- Wszystko robił dla nas. Z wyjątkiem...

Z wyjątkiem jedynej rzeczy, której nie był w stanie zrobić. Jak o tym mówił Nick? Zatracił duszę i nie mógł ofiarować czegoś, czego nie miał. Ale wierzył, że jego śmierć jest dla nich darem miłości. Ostatnim, na jaki go było stać. I chociaż to, co zrobił, było złe, szalone czy nawet moralnie perwersyjne, nie sposób było wątpić w czystość jego intencji.

- Przepraszam cię, mamó - powiedziała drżącym głosem Ellen. - Przepraszam cię za te wszystkie lata.

- Nie masz mnie za co przepraszać, Ellen! Jeśli ktokolwiek zawinił, to właśnie...

- Skończmy z tą winą, z oskarżeniami. Proszę cię, mamó. Raz na zawsze z tym skończmy.

Całkowicie zapomniały o dzieciach. Cienki głosik Patryka podział na nie jak wstrząs:

- Czy ty płaczesz, babciu? - Sprawiał wrażenie, że jest tym bardziej zainteresowany niż zmartwiony.

- Ja? Rzeczywiście. Wygląda na to, że płaczę - stwierdziła zaskoczona i mocno wydmuchała nos.

- A dlaczego płaczesz? - spytał Patryk.

- Ponieważ... ponieważ rozmawiałam z twoją ciocią o smutnych rzeczach. A chyba również dlatego, że jestem szczęśliwa.

- Ja nie płaczę, kiedy jestem szczęśliwy.

- Nigdy?

Malec pokręcił przecząco głową.

- Może nie byłeś dotąd na tyle szczęśliwy, żeby się rozplakać?

Patryk zmarszczył się i wyraźnie potrzebował chwili czasu, by to przemyśleć.

- A czy ja bym się rozplakał, gdybyś mi kupiła małego pieska?

Laura odwołała go i na chwilę znowu zostały same.

Ellen, roześmiana, zwróciła się w stronę matki. Gdy ich oczy spotkały się, śmiech zamarł jej na ustach. Po raz pierwszy od czasu, gdy była małym dzieckiem, potrafiła patrzeć na nią ufnie, bez cienia urazy. Łatwe i proste - a potrzeba było na to tylu lat. Poczwała, że za chwilę znowu się rozplacze.

W trzy dni później ten okres względnego spokoju w życiu Ellen skończył się nagle. Prasowała właśnie bluzkę, którą zamierzała włożyć jutro do pracy, gdy zadzwonił telefon. Odstawiła żelazko na

podstawkę, potknęła się o sznur, który okręcił jej się wokół kostki, i usłyszała jeszcze trzy sygnały, zanim zdołała się z niego wyplątać.

Gdy tylko usłyszała w słuchawce głos siostry, poczuła dreszcz niepokoju.

- Gdzie jest matka? - zaczęła bez żadnych wstępów Linda.

- Poczekaj. - Musiała chwilę się zastanowić. Aha, dziś jest wtorek. - Gra w bingo. Przecież wiesz, że raz w tygodniu, zawsze we wtorki, jeździ do Tulalip. A stało się coś?

- Nie, nic takiego. - Siostra powiedziała to jakoś tak, jakby siliła się na obojętny ton. - Chciałam po prostu z nią porozmawiać. Ale jutro będzie w domu?

- Nie wiem. Chyba tak. Chociaż... zdaje się, że chodzi na jakieś kursy tkania, Ale to chyba w czwartki. Słuchaj, pewna jesteś, że...

- To nic ważnego. - W słuchawce nastąpiła cisza. - No... właściwie... może ty mogłabyś mi pomóc. Możesz mi pożyczyć trochę forsy?

Ellen poczuła, że znowu - tak, jak wiele razy przedtem - robi jej się słabo.

- Czy coś się nagle wydarzyło, czy też...

- Dostanę wypłatę dopiero w piątek. Wiesz przecież, że przez ten miesiąc byłam na bezpłatnym urlopie. Zabrakło mi pieniędzy. I to wszystko.

- Dobrze. Oczywiście - powiedziała spokojnie Ellen.

- Mogę wpaść jeszcze dziś?

- Tak. Ale chyba musisz położyć dzieci.

- Przecież nic im się nie stanie, jeśli raz pójdą spać trochę później. Potrzebne mi są pieniądze.

- No to przyjeźdź. - Ellen, podobnie jak poprzednio siostra, siliła się na obojętny ton. - A poza tym, jak ci leci? Co słyhać w pracy?

- Szkoda o tym gadać! - sarknęła Linda. - Jerome zaczął mi zatruwać życie. Spóźniłam się dziś parę minut i od razu na mnie wsiadł. Nie muszę tego znosić. Mogę znaleźć sobie inną robotę.

- Lindo...

- Tylko nie praw mi kazań - przerwała jej siostra. - Nie jestem w odpowiednim nastroju. Będę u ciebie mniej więcej za pół godziny.

Ellen wolno odłożyła słuchawkę. Mdlące uczucie słabości ustąpiło miejsca przerażeniu. Próbowwała tłumaczyć sobie, że Linda miała po prostu zły dzień i bardzo jej było niezręcznie prosić o

pożyczkę. Ale nie potrafiła się do końca uspokoić. W głosie siostry było coś takiego, z czym spotkała się poprzednio. Nie był to bełkot czy połykanie słów - nic tak oczywistego. Raczej jakiś agresywny ton, pretensja, że może być źle zrozumiana. Sprawiało wrażenie, że Linda odpiesza zarzuty, których nikt jeszcze nie zdążył sformułować, tak jakby czuła się winna i wiedziała, że mogłyby być one zasadne. Miała kłopoty w pracy. Przecież przed tym właśnie ostrzegał Nick. „Czy potrafi sobie poradzić, kiedy przyjdzie na nią zły czas?”

- to były właśnie jego słowa.

Zjawiła się dopiero po godzinie, co zresztą było dla niej typowe. Gdy zapukała wreszcie do drzwi, Ellen spojrzała na zegarek. Było piętnaście po dziesiątej. Dzieci nie będą nawet spały ośmiu godzin - obliczyła w myślach. To trochę mało.

Gdy Ellen otworzyła drzwi, Linda pozostała na progu, wyraźnie nie chcąc wchodzić do środka. Samochód stał na podjeździe i w jego wnętrzu widać było skulone sylwetki dzieci.

- Przepraszam, że tak późno - powiedziała szybko Linda.

- Coś tam jeszcze musiałam zrobić.

- Masz tu czek. - Ellen zagryzła wargi - Wystarczy ci tyle?

- Tak, dziękuję ci. - Linda ledwie rzuciła okiem na blankiet. - Wolalabym ci oddać nie w ten piątek, ale za dwa tygodnie. Dobrze?

- Nie ma pośpiechu. - Ellen badawczo przyglądała się siostrze i starając się zrobić to dyskretnie, głęboko wciągnęła powietrze nosem. Nawet jeśli Linda piła, to nie udało się wyczuć w jej oddechu zapachu alkoholu. Ale jakoś przez cały czas odwracała od niej wzrok. - Pewna jesteś, że wszystko w porządku?

- A czemu miałoby nie być?

- Tom już wrócił?

- Żartujesz chyba. - Linda nieprzyjemnie się roześmiała. - Nadarzyła mu się okazja i złapał jakiś inny ładunek. Parę dni dłużej w drodze? Co to dla niego?

- Czy ty... chcesz nadal z nim...

- Sama nie wiem. No bo właściwie... Jaki to ma sens? Przecież widać, że on się zupełnie nie zmienił.

- W końcu na tym polega jego praca.

- Owszem. Ale mnie nie musi interesować mężczyzna, któremu bardziej zależy na pracy niż na mnie. - Linda wzruszyła ramionami. - Słuchaj, ja już pójdę. Zobaczmy się wkrótce. Na razie!

Czy jej się zdawało, czy rzeczywiście Linda schodząc ze schodków odrobinę się zatoczyła? Ellen stała jak sparaliżowana, nie chcąc dopuścić do świadomości tego najgorszego. O Boże! - uświadomiła sobie nagle, że przecież jej siostra przyjechała z dziećmi. Chciała za nią pobiec, ale było już za późno. Zobaczyła, jak czerwone światła pozycyjne samochodu znikają za rogiem.

Nieczęsto zwracała się do Opatrzności boskiej, ale tym razem zaczęła się modlić. Prosiła Boga, by się nimi opiekował. Gdyby stała im się jakaś krzywda, nigdy by sobie tego nie darowała.

Leżała w łóżku i myślała o tym, że oddałaby teraz wszystko, by móc porozmawiać z Nickiem. Chciałaby usłyszeć od niego, że nie ma racji: Linda nie piła, a ona jest po prostu przewrażliwiona. Chciała, by powiedział jej, co ma teraz robić. I chciała mieć go teraz przy sobie.

Ale nie miała przecież do tego żadnego prawa. Wszystko to trwało dłużej, niż powinno, najważniejsze rzeczy pozostawały nie wypowiedziane, dlatego tylko, że nie potrafiła mu w pełni zaufać. A jej obecne zmartwienie w oczywisty sposób rzutuje na ich wzajemne relacje. Jak mogliby rozmawiać o problemach Lindy, nie poruszając ich własnego problemu? Dlatego - choćby nie wiem jak tego chciała - nie wolno jej nagle teraz do niego zadzwonić.

Rozmowa z matką także nie wchodziła w rachubę. I tak na pewno martwi się ona o Lindę i nie miało sensu jej denerwować. Pozostawały jeszcze przyjaciółki, ale mogła od nich oczekiwać jedynie wyrazów sympatii i współczucia.

Wpatrywała się w ciemność, w której wyświetlał małe cyferki elektroniczny budzik - jej jedyny nocny towarzysz. Przerazała ją samotność, ale najgorsze było co innego: natrętna myśl, że mogłaby którejś nocy martwić się tak samo o Nicka. Co by to było, gdyby odkryła nagle, że pił? Gdyby zaufała mu, a on sprzeniewierzyłby się sobie samemu i jej?

Jeśli nawet wyszłaby za niego i nic takiego by się nie stało, to i tak musiałby być czasem w nocy poza domem. A ona martwiłaby się wtedy, podejrzewała najgorsze, niszcząc w ten sposób ich miłość.

I chyba nawet obietnice, których tak się domaga, niewiele by tu pomogły.

- Obawiam się, że przegraliśmy tę rundę. - George Grun przysiadł na brzegu biurka Ellen i od niechcienia bujał w powietrzu nogą. Był to właściwy mu protekcyjny sposób okazywania

życzliwości, który zawsze wydawał się Ellen nieszczerzy. - Pete Bronowski rzeczywiście przestudiował nasze dane odnośnie tego pakietu. Doszedł jednak do wniosku, że rynek jest dostatecznie chłonny i ten nowy program analizy kosztów powinien się dobrze sprzedawać. Choćby dlatego, że jest lepszy niż dotychczasowe oferty. Szczególnie przekonało go to, że naczelny programista zasugerował możliwość wprowadzenia pewnych cięć w wydatkach.

Innymi słowy, nie uwierzyli w liczby, które im podała.

Starła się zachować niewzruszony wyraz twarzy, ale poczuła nagle silne pieczenie w żołądku. Jeśli zostanie tu dłużej, to czeka ją choroba wrzodowa. Przedtem tego rodzaju incydenty traktowała z dużą dozą obojętności. Robiła, co do niej należało, oni jej płacili - i tyle. Kashiwa była dobrze prosperującą firmą. Nie miała żadnych spektakularnych osiągnięć czy sukcesów, ale nie było to w końcu takie ważne.

Ale teraz miała wyraźnie dosyć. I nie próbowała nawet tego ukrywać.

- Co się będziemy przejmować, George? Przecież i tak nikt nie zwraca uwagi na nasze analizy. Widać mają dostatecznie dużo forsy, żeby utrzymywać tę niepotrzebną im do niczego komórkę.

- Ale skąd! Przecież wiesz, że tak nie jest. - Położył jej swą mięsistą dłoń na ramieniu. Wyraźnie chciał ją pocieszyć, ale wyczuwała w tym jakąś sztuczność. - Bronowski nas bynajmniej nie ignoruje; to my po prostu nie widzimy nigdy całości zagadnienia.

Słyszała już ten slogan dziesiątki razy. Zawsze wypowiedany z tym samym szacunkiem pod adresem zwierzchnika, tak jakby obwieszczał jej prawdę, której nie jest w stanie objąć swym umysłem. A być może problem polegał właśnie na tym, że chciała dostrzec tę mityczną całość zagadnienia. Przynajmniej czasami. Bo inaczej źle się to może skończyć. Tak mianowicie, że któregoś pięknego dnia, siedząc sobie w swojej maleńkiej przegródce i ślęcząc nad swoim maleńkim wycinkiem owej mitycznej całości, najzwyczajniej w świecie zwariuje. Zacznie biegać nago po tej biurowej królikarni. Pokaże język Jego Ekscelencji Bronowskiemu. Trzepnie po łapie George'a Grana, gdy ten położy jej jeszcze raz rękę na ramieniu. Możliwości są nieskończone. Na razie nic się jeszcze nie stało. Odetchnęła z ulgą, gdy szef, jakoś niechętnie, z wyraźnym oporem, zdjął dłoń z jej ramienia i wyniósł się. Poszedł pewnie pocieszać

jakiegoś następnego biedaczynę, który dowie się za chwilę od niego, że dwa miesiące jego pracy poszło na marne.

Perspektywa rychłej przerwy na lunch i możliwości wyjścia z pracy cieszyły ją jak podróżnika, na którego czeka oaza na pustyni. Poprzedniej nocy prawie nie spała i czuła się zmęczona. Postanowiła pójść do księgarni pogrzebać w książkach.

No i oczywiście, właśnie gdy wstawiała od biurka, zadzwonił telefon. W pierwszej chwili chciała udać, że go nie słyszy, i wyjść. Rzut oka na zegarek przekonał ją jednak, że do przerwy brakuje pięciu minut, a więc jest to czas, w którym płacą jej za to, by obsługiwała to niegodziwe urządzenie. Westchnęła więc, i podniosła słuchawkę.

Powiedziała „hallo” i zanim usłyszała odpowiedź, jakiś szósty zmysł powiedział jej, że to właśnie on.

- Ellen? To ja, Nick.

Opadła z powrotem na krzesło i upuściła torebkę, która klapnęła na blat biurka.

- Nick - powtórzyła bezbarwnym głosem.

- Co słychać?

- Dobrze - skłamała. - A u ciebie?

- Stęskniłem się za tobą. Ale tak naprawdę, to dzwonię w sprawie Lindy. Znowu nie pokazała się na spotkaniu Anonimowych Alkoholików. Wszystkich naszych pacjentów po wyjściu ze szpitala tam kierujemy. To jest jakby dalszy ciąg leczenia. Próbowałem do niej się dodzwonić, ale telefon nie odpowiada. Masz z nią jakiś kontakt?

Próbowała nie myśleć o Lindzie i teraz nagle niepokój i obawy przytłoczyły ją ze zdwojoną siłą. Bezsprzecznie to wrzód żołądka - pomyślała, starając się przełknąć ślinę i uspokoić kwaśne, piekące sensacje w okolicy mostka.

- Widziałam ją wczoraj wieczorem. Przyszła pożyczyć pieniądze.

Cisza w słuchawce była dla niej dowodem tego, że Nick zinterpretował to zdarzenie tak samo jak ona.

- Zaczęła pić? - spytał wreszcie.

- Nie wiem - odpowiedziała bezradnie. - Nie chciałabym jej skrzywdzić, ale...

- Ale przypuszczasz, że jednak piła?

- Tak. - Ellen zamknęła oczy.

- Cholera jasna!

Zmusiła się do otwarcia oczu, ale i tak nie widziała, co się dzieje dookoła.

- No i co ja mam robić?

- Przecież wiesz, do diabła, co masz robić! - stwierdził nieoczekiwanie ostrym tonem.

- Ale... Ale co z dziećmi?

- Czy ona miała w zwyczaju jeździć z nimi samochodem po pijanemu?

- Poprzednio tego nie robiła. Ale mam takie wrażenie, że za każdym razem, gdy na nowo zaczyna pić, pozwala sobie na więcej niż poprzednio.

- Chyba powinnaś z nią otwarcie porozmawiać.

- Chyba tak. - Ellen znowu przymknęła oczy i rozcierała sobie dłonią czoło. - Ale jestem pewna, że ona po prostu wszystkiego się wyprze. A przecież nie mogę porwać Laury i Patryka.

- No tak. - Ton jego głosu złagodniał. - Ale możesz zaapelować do niej jako do matki. Ona kocha te swoje dzieci. Najgorsze byłoby, gdybyś uznała nagle, że nie ma dla niej ratunku.

- No bo najwyraźniej nie ma! - stwierdziła ponuro Ellen.

- Rzadko kiedy alkoholikowi udaje się zerwać z nałogiem po pierwszym, drugim albo nawet trzecim leczeniu. Czasami jest tak, że muszą przeżyć kolejny kryzys, po to, by sami zdecydowali się zwrócić o pomoc do stowarzyszenia An - Al. Ja kiedyś nie piłem przez kilka miesięcy, a potem znowu zacząłem. Trzy razy byłem na leczeniu odwykowym. Z abstynencją jest jak z przeszczepem. Zdarzają się odrzuty.

- Jak z przeszczepem! Czyli odrzut może nastąpić zawsze?

- O co ci znowu chodzi? Chcesz, żebym...

- Wiesz dobrze, czego ja chcę! - krzyknęła prawie.

- Chcesz czegoś niemożliwego. Obietnicy, której nie mogę uczciwie złożyć - powiedział znużonym głosem. - Mam przyjaciela, który nie pił przez dwanaście lat. Wiele mu zawdzięczam. Znam go z klubu An - Al. Opiekował się mną w najcięższych chwilach. To było dawno temu. A teraz żona go rzuciła. I od miesiąca nie trzeźwieje. Po dwunastu latach.

Ellen milczała. Cóż miała na to powiedzieć? Przytłoczyło ją poczucie beznadziejności. Siedziała bez ruchu, zaciskając w dłoni słuchawkę, z której dochodził ledwie słyszalny dźwięk oddechu,

świadczący o tym, że Nick ciągle jeszcze jest przy aparacie. Miała rację, że zeszłej nocy do niego nie zadzwoniła. Wiedziała, do czego to musiało doprowadzić.

- Ellen? Zjemy razem obiad dziś wieczorem? Chciałbym się z tobą zobaczyć.

Ona także chciała się z nim zobaczyć. Najwyższy czas coś z tym zrobić. Za dużo ją to wszystko kosztuje.

- Niestety, mam inne plany związane z obiadem. - Była dumna z tego, że powiedziała to tak spokojnie. - Ale gdybyś mógł wpaść później...

Zamilkł na moment, a gdy się odezwał, jego głos również nie wyrażał żadnych emocji.

- Będę około siódmej. - Wyłączył się.

Ellen powoli odłożyła słuchawkę. Spojrzała na zegar ścienny i zdała sobie sprawę, że sama wyznaczyła przed chwilą ostateczny termin. Za sześć godzin i trzydzieści pięć minut ma podjąć najtrudniejszą decyzję w swym życiu. Rozum mówił jej, jaka ma być ta decyzja. Tylko ciągle nie mógł przekonać o tym serca.

Rozdział 15

Linda drżącą ręką przelała resztkę piwa z półlitrowej puszkii do szklanki. Wolniej się w ten sposób piło, bardziej elegancko. Tak, jakby miało się nad tym kontrolę. Chociaż właściwie... Przecież to tylko piwo. Najwyżej trzy procent alkoholu czy coś takiego. Pchła by się tym nie upiła.

Ale smak miało naprawdę świetny. Zimne, z pianą, z goryczką, za którą tęskniła. Zamknęła oczy i czuła, jak ją wspaniale orzeźwia.

Właściwie to nie powinna pić nawet piwa. Wiedziała o tym. Ale miała dzisiaj parszywy dzień. Jerome znowu zrobił jej awanturę. Spóźniła się ponownie, ale niedużo - jakieś dziesięć minut - a on od razu spojrział na nią złym okiem i spytał, czy znowu dała sobie w szyję. Tak jakby to był jego zasrany interes. Robi w końcu swoją robotę czy nie?

Więc popatrzyła na niego bezczelnie i spytała, czy każe jej dmuchać w balonik, czy od razu bierze jej krew. A potem, takim kpiarskim tonem - a wiedziała, jak bardzo tego nie lubi - zwróciła się do niego:

- Przejdę test trzeźwości. Specjalnie dla ciebie. Uważaj!

- Rzuciła torebkę na stół, rozłożyła szeroko ręce i z przesadną ostrożnością szła po złączeniu linoleum, jak po linie. A gdy recepcjonistka zaczęła się śmiać, spytała go z wyzywającym uśmiechem: - Wystarczy?

- Płacę ci od godziny dziewiątej.

- Patryk źle spał i bez przerwy musiałam do niego wstawać. Rano oboje byliśmy ledwo żywi. - Nie całkiem to było prawdą. Tylko ona była ledwo żywa. Zanim wzięła ten czek od Ellen, podjęła pieniądze z banku, wróciła i położyła dzieci, było już bardzo późno. Potem musiała się napić piwa, żeby się po tym wszystkim odprężyć, i w rezultacie poszła spać sporo po dwunastej.

Ale na wzmiankę o synku Jerome - tak jak przypuszczała

- natychmiast złagodniał. Grając rolę oddanej matki można go było zawsze owinąć dokoła palca. A w końcu to nie było kłamstwem. Przecież jest dobrą matką. Co innego, gdyby piła gdzieś po knajpach albo spotykała się z mężczyznami. Tego Jerome na pewno by już nie zniósł. Był chyba o nią trochę zazdrosny. Dlatego wołała mu nie mówić, że były mąż znowu pojawił się w jej życiu. Szef nigdy nie lubił Toma. I vice versa.

W ogóle nie rozpowiadała o tym, że zeszli się z powrotem.

I dobrze się stało, bo nic z tego nie będzie. Tom się ani odrobinę nie zmienił - mówiła już o tym poprzednio Ellen. Po zabranii tego dodatkowego ładunku zaklinał się na wszystkie świętości, że dzisiaj zdąży wrócić. Leciała jak głupia prosto do domu, licząc na to, że uda jej się zostawić dzieci u opiekunki do szóstej i że będą mieli chwilę czasu dla siebie. No i co? Toma nie ma. Dotąd. Bardziej mu zależy na tej jego cholerniej ciężarówce niż na żonie i dzieciach. Dalej to samo.

Ze złości i z żalu naląła sobie następne piwo. Oparła się o blat i rozejrzała dookoła. Zlew był pełen nie pozmywanych talerzy, a pod stołem przywarły do podłogi grudki gliny. Potworny bałagan. Powinna coś z tym zrobić. Ale co tu pomoże sprzątanie? Dom jest w ruinie, linoleum całe porozdzierane, zlewozmywak poszczerbiony i zardzewiały. Dostyc ma tego życia. A szczególnie dostyc ma wiecznego pożyczania pieniędzy od Ellen. Czuje się, jakby musiała rozliczać każdy cent. Dolar dziesięć - za chleb. Dwa dolary i sześć centów za cztery litry mleka.

No i trzy i pół dolara za sześć puszek piwa. Te, dzisiaj kupione, szybko się skończą.

Właśnie napoczęła trzecią, gdy zadzwonił telefon. Poczowała przypływ nadziei i chwyciła za słuchawkę.

- Tom?

- Hej! Pewnie się denerwujesz, że mnie nie ma. - Jego głos doszedł do niej przez trzaski w słuchawce, jakby z bardzo daleka.

- Skąd dzwonicz?

- Z Saint Louis. Złapałem okazję i zabrałem ładunek w Filadelfii. Dobrze płatny kurs. Właśnie jestem na miejscu. To były, wyobraź sobie, zabawki. Żałuję, że nie mogłem ich wszystkich zrabować dla dzieciaków. Ale już lecę prosto do Seattle. Kłopot tylko z tym, że do jutra muszę tu czekać na załadunek. Nie będzie mnie do niedzieli rano.

- I co? Mam do tego czasu odgrzewać ci dzisiejszy obiad?

- Może raczej zabiorę cię z dziećmi na śniadanie? Będzie wspaniale. Zjemy całą furę ciastek u Denny'ego, dobra?

- Obiecałeś, że wrócisz dziś.

- Daj spokój! Znowu zaczynasz...

- Bo znowu jest to samo co kiedyś. Nie można na ciebie liczyć.

Usłyszała, jak zaklął.

- Powinnaś zrozumieć, że muszę wszędzie szukać ładunków powrotnych. Nie mogę się tłuc przez pół Stanów z pustą skrzynią. Tak, jakbyś nie wiedziała, jak to jest w trasie.

Rzeczywiście wiedziała... Nagle wszystko jej się przypomniało. Wąskie, składane łóżko z tyłu kabiny - ich ciepłe, nocne schronienie. Sami we dwoje, tak jakby nie było nikogo poza nimi na świecie. Pierwszy rok ich małżeństwa. Przygotuje mu kanapkę, przecisnie się na siedzenie dla zmiennika i poda mu ją. A on podziękuje jej tym swoim rozleniwionym, ślicznym uśmiechem, który tak lubiła. Oderwie jedną rękę od kierownicy i wrzuci do magnetofonu kasetę. Może to będzie Bonnie Raitt? I sami też zaczną śpiewać. Ładnie brzmi, jak we dwójkę robią chórek soliście. Szosa ucieka spod kół, za oknami migają coraz to nowe krajobrazy - nigdy do końca realne - ot, taka zmieniająca się dekoracja. Ważne są tylko znaki drogowe. I ich dwoje.

Ciągle się śpieszą, ale to też nie ma znaczenia. W końcu trzeba się będzie zatrzymać, a wtedy Tom - żeby był nie wiem jak zmęczony - obejmie ją, pocałuje i będzie się z nią kochać.

Jaka była wtedy szczęśliwa! Kiedy miała osiemnaście lat, kierowca ciężarówki na trasach transkontynentalnych wydawał jej się romantycznym bohaterem. „Odludek” - tak wywoływali Toma koledzy przez CB radio. Teraz to się wydaje śmieszne, ale wtedy... Wtedy nie przeszkadzało mu nawet, jak wypija parę kieliszków. Stawała się wtedy bardziej rozmowna, zagadywała go i rozśmieszała. Łatwiej mu się prowadziło i nie bał się, że zaśnie. A jej z kolei nie przeszkadzała ta jego stała troska o ciężarówkę. Chuchał na nią i dmuchał - ale to przecież był wtedy ich dom.

A potem zaszła w ciążę. Najpierw miała bez przerwy mdłości i zupełnie nie mogła jeść tego, co dają w tych przydrożnych jadłodajniach. Bolał ją krzyż. Wspinanie się na wysoki stopień kabiny i zeskakiwanie z niego stało się udręką. Przekonała go, że nie ma nic przeciwko temu, żeby zostawił ją samą i odjechał. W końcu tak sobie to wyobrażała, prawda? Domek spowity dzikim winem i dzieci niebieskookie, z włosami blond. Smakowite zapachy sączące się z kuchni, lśniące podłogi. I ona, biegnąca z uśmiechem ku drzwiom, by go powitać. Ale od początku czuła się samotna. O Boże, jak bardzo samotna!

I nadal tak się czuje. Od tak dawna.

- Wiem, jak to jest - powiedziała cicho. Czowała pieczenie pod powiekami. - Ale nie mam już osiemnastu lat. I oczekuję od życia czegoś więcej. Czego innego mi potrzeba.

- Od lat tego samego. Alkoholu. Czy to się zmieniło?

- Nie przyszło ci nigdy do głowy, że gdyby moje życie ułożyło się lepiej, to nie musiałabym pić? - krzyknęła.

- No proszę! Zaraz mi powiesz, że to przeze mnie. A potem, jak znów wylądujesz na odwyku, to oczywiście też nie będzie twoja wina.

To prawda, chciała zrzucić na niego winę! Ale tym razem nie potrafiła. Słyszała jakby czyjś głos, fragmenty zdań: „musisz się zmienić”... „tylko ty jesteś za siebie odpowiedzialna”... „to jest twój problem”. Oczywiście - doktor Braden.

- Czy ty wiesz, jakie to potrafi być trudne? - spytała błagalnie. I sama nie wiedziała, czy kieruje to pytanie do Toma, czy do swojego lekarza. Ale różnica była taka, że Nick naprawdę to wiedział.

- Nie wmawiaj mi, że kiedykolwiek na serio próbowałeś...

- Nie mogłam przestać! Zawsze byłam sama jak palec i...

- Czyli znowu to samo. Wszystko to moja wina.

Linda zamknęła oczy i opierając się plecami o kredens osunęła się na podłogę. Nie mogła już dłużej stać.

- Nie - szepnęła. - To nie twoja wina.

- No to czyja?

Przez moment nie potrafiła zmusić się, by to wreszcie powiedzieć, ale po chwili milczenia krzyknęła w słuchawkę:

- Moja, do cholery! Moja!

- Linda... - Po raz pierwszy sprawiał wrażenie zbitego z tropu.

- Niczego nie rozumiesz. I nie chcesz zrozumieć. Trudno. Do widzenia, Tom! - W nagłym przypiływie furii rzuciła słuchawkę na widełki. Podniosła się z ziemi i stała, czując, że cała się trzęsie.

Po co ja to zrobiłam? - pomyślała. Złość gdzieś się ulotniła i ogarnęło ją poczucie beznadziejności. Brudna kuchnia, awantura z Jerome'em w pracy, kłótnia z Tomem przed chwilą, niespokojne spojrzenia dzieci - przecież to wszystko jej wina. I nic tutaj nie jest w stanie zmienić. Jest za słaba. Znacznie słabsza niż ta przemożna potrzeba, żeby znieczulić się, uspokoić, zapomnieć.

- To nie jest fair! - krzyknęła i jej głos rozszedł się echem po pustym domu.

Nie pozostało jej nic innego, jak dopić piwo. Płakała. Łzy spływały jej po policzkach do ust i ich słony smak mieszał się ze smakiem alkoholu.

Cholera! - przypomniała sobie nagle, że musi pojechać po dzieci.

W dwadzieścia minut później gotowa była ruszyć w drogę powrotną do domu. Dzieci siedziały przypięte pasami na tylnym siedzeniu. Czuła się w porządku. Troszkę jej szumiało w głowie, ale to był drobiazg.

Zatrzymała się u wylotu podjazdu z włączonym kierunkowskazem i rozejrzała się uważnie w lewo, a potem w prawo. Opiekunka mieszkała za miastem, przy krętej drodze z obustronnym ruchem. Ludzie za szybko tu jeżdżą - pomyślała Linda. Zawsze w tym miejscu bardzo uważała.

Jeszcze raz przez dłuższą chwilę popatrzyła w lewo i wyjechała na jezdnię. Nagle kątem oka dostrzegła nadjeżdżający z prawej samochód. Za późno.

Następne koszarne sekundy zlały się w jedno: zapamiętała tylko przeraźliwy pisk hamulców i poczucie, że absolutnie nic nie jest w stanie zrobić, by uniknąć wypadku.

Nigdy się nie dowiedziała, jak tamtemu kierowcy udało się ją wyminąć. Przeleciał po prostu z rykiem klaksonu tuż obok i oddalił się, pozostawiając na asfalcie czarne smugi zdartych protektorów.

Zdołała się na tyle opanować, by wrzucić wsteczny i wycofać się z powrotem na podjazd. Słyszała, jak dzieci głośno i niespokojnie pytają, co się stało, ale nie była w stanie im odpowiedzieć.

Przerzuciła lewarek automatycznej skrzyni biegów na pozycję „parkowanie”. Ręce jej dygotały. Wszystko w niej drżało. Przez chwilę myślała, że zwymiotuje, ale i tak nie miała siły wyjść z samochodu.

O mały włos nie zabiła swoich dzieci. Tak się mogła skończyć chwila nieuwagi przez tę odrobinę piwa. Nie! Trzeba wreszcie zdobyć się na uczciwość. Przez to, że była pijana. Tylko sprawność tamtego kierowcy uratowała im życie.

Tym razem nie sposób zwalić winy na kogoś innego: na Toma, matkę czy ojca, który przekazał jej jakieś tam geny. Nikt inny nie zawinił, tylko ona. Sama zdecydowała, że napije się piwa. Dlatego tylko, że miała parszywy dzień. I dlatego, że łatwiej było się napić, niż zwalczyć pokusę.

Oparła czoło o kierownicę i zamknęła oczy.

Nick zgasił silnik. Nagle zaległa cisza, ale on nie ruszył się z miejsca i wpatrywał się we frontową ścianę eleganckiego, świetnie utrzymanego budynku, w którym mieszkała Ellen. Nie mógł jakoś zdobyć się na to, by wysiąść z samochodu.

Był przerażony. Od momentu gdy odłożył słuchawkę po ich ostatniej rozmowie i w brzmieniu jej głosu usłyszał zapowiedź czegoś nieodwołalnego. Może sam sprowokował ją do podjęcia decyzji, której jeszcze do końca nie przemyślała? - zastanawiał się. A może jego obawy są przedwczesne, a ona chciała po prostu się z nim zobaczyć?

Ale po co? Żeby ją przytulił i porozmawiał o klęsce, jaką poniosła jej siostra? Klęsce, którą odbiera ona bezsprzecznie jako złowróżbne proroctwo?

Ociągając się, wysiadł wreszcie ze swego saaba. Szedł powoli w stronę drzwi frontowych i czuł się jak skazaniec. Nie! Jeszcze gorzej. Tak jak ostatnim razem, gdy zdecydował się pójść na leczenie. Pamiętał świetnie. Mógł zamknąć oczy i czuć te same sensacje, które towarzyszyły wtedy każdemu jego krokowi.

Musisz to zrobić - powtarzał sobie wówczas bez przerwy, zmuszając nogi, by niosły go w wytyczonym kierunku. Rozpaczliwie starał się nie myśleć o alkoholu, o zimnej szklance, która chłodzi dłoń, a za chwilę można podnieść ją do ust i poczuć w gardle palący smak przynoszący radość i ulgę. Pocił się. Drżały mu ręce.

- Musisz to zrobić. Nie masz wyjścia. To znaczy masz: życie lub śmierć.

Wtedy cudem udało mu się wybrać życie. Na poprzednich odwykach nie traktował tego tak poważnie. Pomogą ci wytrzeźwieć, potrzymano ci trochę i przestaniesz się męczyć. Ale ostatnim razem wiedział już, o jaki chodzi tu wybór. Wiedział, że żegna się na zawsze z tym, na czym oparta była jego egzystencja. I był również pewien, że nic w jego życiu nie będzie już tak trudne.

Pomylił się jednak.

Zadzwoił do drzwi i czekał. Bał się, że jej widok wywoła w nim szok.

Niskie, zachodzące słońce świeciło z tyłu za jego plecami i gdy Ellen otworzyła drzwi, różowa poświata nadała jej włosom kolor płomienia. Jej cera, kremowa ze śladami piegów, zdawała się mieć

barwę brzoskwini. Dostrzegł wszystko: piękno, które raniło oczy, smukłość ciała, miękkość ust.

Dlaczego - spośród wszystkich kobiet na świecie - właśnie ona? Dlaczego właśnie ona obawia się go pokochać?

- Cześć, Nick! - Oblizła nerwowo językiem wargi. Spróbowała się uśmiechnąć, ale nie do końca jej to wyszło. Cofnęła się w głąb przedpokoju. - Wejdz, proszę.

- Dobry wieczór. - Nie próbował jej pocałować. Gdyby tego chciała, zrobiłaby krok ku niemu, odrzucając takim zaczepnym gestem włosy do tyłu. Byłaby uśmiechnięta i nie miałaby podkrążonych oczu. Przygarbił się i poszedł za nią wąskim korytarzem do pokoju.

- Siądź, proszę. - Ellen poczekała, aż usiadł na tapczanie, i wówczas dopiero sama zajęła miejsce możliwie daleko od niego.

- Czy napijesz się kawy?

Nie mógł już tego wytrzymać. Najchętniej krzyknąłby na nią, że może sobie darować te konwenanse, ale zdołał się jakoś opanować. Nie będzie jej niczego ułatwiał bezsensownym wybuchem złości.

- Nie, dziękuję - powiedział i czekał nadal w milczeniu. Błagał ją w duchu, by wreszcie coś powiedziała. A ona nie

mogła jakoś zacząć. Wierciła się na krawędzi tapczanu, podobnie jak to zwykła była czynić jedna z jego pacjentek. Tyle że nigdy żadna z jego pacjentek nie wywarła na nim takiego wrażenia jak ona. Miała na sobie czarne dzinsy podkreślające szczupłość jej bioder i luźną, ciemnozieloną koszulkę polo - strój, który łączył swobodę z elegancją. Wydawała się smukła i delikatna. Prześliczna.

Schylła głowę i odgarnęła włosy, odsłaniając na chwilę gładki, aksamitny kark. Nick wpatrywał się w nią w milczeniu i zastanawiał się, czy panująca w pokoju cisza pozwala jej słyszeć bicie jego serca.

Usłyszał, jak westchnęła, i zauważył, że wyprostowała plecy. Gdy zdobyła się wreszcie na to, by podnieść na niego wzrok, w jej oczach odnalazł wyłącznie determinację.

- Było mi z tobą cudownie w zeszłą niedzielę, Nick. I... i także w środę. Ale... - Zawahała się przez chwilę i znów zaczęła się wiercić. - Nie mogę już dłużej okłamywać siebie i ciebie. Próbowałam... Chciałam, żeby wszystko się dobrze ułożyło, ale tak niestety nie jest. Chcę być wobec ciebie uczciwa.

- Jestem cierpliwym człowiekiem. Potrafię czekać, gdy na czymś mi zależy. - Naprawdę postanowił niczego jej nie ułatwiać.

Rzęsy przysłoniły jej oczy i odwróciła wzrok.

- Zrozum, Nick. Nie mogę sobie z tym poradzić. Ubiegłej nocy zadreślałam się tym, co dzieje się z Lindą. Wiem, że to byłoby jeszcze trudniejsze, gdyby chodziło o ciebie. Nie jestem w stanie w pełni ci zaufać. Nie zniósłabym tego. I ty byś również tego nie zniósł. Ciężko mi o tym mówić... Nie mogłam, tak po prostu przez telefon się z tobą...

Poczuł, jak wszystko się w nim napina. Jej jest ciężko? A jemu? Czy ona się zastanowiła, co się z nim dzieje? Czego ona od niego oczekuje? Współczucia?

- Kochać, znaczy umieć zaryzykować - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Skoro już cytujesz sentencje z pocztówek z życzeniami, to przypominam inną z tej samej serii. - Uniosła do góry podbródek. - Miłość jest czymś, czego się potem nie żałuje.

- Daj sobie z tym spokój! - krzyknął i nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co robi, poderwał się z miejsca. Miał niejasną świadomość, że jego gniew jest formą samoobrony.

- Nick! Proszę cię! Spróbuj to zrozumieć. - Ellen wstała także.

- Nie chcę niczego zrozumieć!

Oczekiwał, że i ona również wybuchnie, ale zaczęła mówić bez cienia gniewu; głos drżał jej, a w oczach malowała się udręka.

- Oboje zostaliśmy doświadczeni przez alkoholizm. Tylko w zupełnie inny sposób. Z powodu pijaństwa drugiego człowieka zbyt długo żyłam w stałym poczuciu niepewności, w stałym lęku. Pamiętam, jak miałam około dwunastu lat i bałam się wrócić ze szkoły do domu. Bo nigdy nie było wiadomo, co tam zastanę. Czy tatuś wróci na obiad, czy zadzwoni wieczorem z jakiegoś baru. Czy będzie w swoim jowialnym, pijackim nastroju, czy się będzie awanturował. To było dla mnie piekło. I przysięgłam sobie, że gdy dorosnę, to będę się od tego trzymała jak najdalej.

- I uważasz, że życie ze mną też byłoby piekłem?

- A czym było dla twojej byłej żony?

To był cios poniżej pasa. Mógł tylko mechanicznie, bez wiary w sens tego, co mówi, powtórzyć:

- To było dziesięć lat...

- No i co z tego? - przerwała mu. - Bez przerwy to powtarzasz. Co to naprawdę znaczy?

Nick zaniemówił na chwilę. Rzeczywiście. Co on przez to rozumie? Czy ten czas da się przełożyć na przestrzenny dystans od punktu, w którym się znajdował? Innymi słowy, czy jest już teraz bezpieczny, oddalony o setki kilometrów od miejsca, w którym groziła mu katastrofa? Czy zdobył przez te lata wiarę w siebie? Czy traktuje je raczej jako odroczenie wyroku i to właśnie napawa go strachem?

- Jestem dumny z tych dziesięciu lat - powiedział wreszcie. - Dumny z walki, którą wygrałem.

- Ale ciągle nie jesteś pewien, czy wygrasz ją jutro i pojutrze.

- Nie jestem na tyle zadufany...

- Nie zadufany, tylko po prostu nie ufający sobie. - Podniosła teraz głos. - Ktoś, kto wierzy w siebie, mówi po prostu: "Jestem w stanie to zrobić". I co ty na to?

- Wierzę w siebie, ale do pewnych granic. - On również ponownie się zdenerwował. - Zapewniam cię, że każdego ranka nie zastanawiam się, czy dociągnę trzeźwy do wieczora.

- Ale jednocześnie ani przez moment nie zapominasz, że jesteś alkoholikiem. Prawda?

Podерwał się z miejsca, przeszedł kilka kroków po pokoju, zatrzymał się i zwrócił w jej stronę.

- Nie śmiem o tym zapomnieć - stwierdził z naciskiem. Ellen zbladła jak ściana.

- Nie wyobrażam sobie życia w wiecznej niepewności. To by mnie wykończyło.

Strach, że ją na zawsze utraci, paraliżował mu oddech. I znowu, jakby za sprawą instynktu samozachowawczego, poczuł w sobie gniew, który pozwolił mu poruszać się i mówić.

- Wierzysz w życie, w którym nie będziesz musiała podejmować ryzyka? - spytał ze złością. - Przecież na tym polega jego sens. Wyobrażasz sobie, że znajdziesz mężczyznę z gwarancją fabryczną i notarialną klauzulą o braku wad ukrytych?

- Nick... - zamilkła bezradnie. - Ja...

Wystarczyły mu dwa długie kroki, by przemierzyć pokój i znaleźć się przy niej. Nie broniła się. Pozwoliła wziąć się w ramiona.

- Przecież wiesz, jak jest nam ze sobą dobrze - powiedział, nie kryjąc rozpaczy. - Czy dlatego nie warto zaryzykować?

Nie dał jej czasu na odpowiedź. Nachylił się i pocałował ją. Wcale nie czule i delikatnie. Gwałtownie. Gdyby usztywniła się, odepchnęła go od siebie, pozostała nie poruszona... Ale nie! Omdlewała w jego ramionach, rozchyliła wargi i także zaczęła go całować. Starał się zapomnieć na moment, że nigdy więcej już nie poczuje jej bliskości, ujął ją za biodra i przycisnął mocno do siebie.

Zmusił się wreszcie do tego, by oderwać od niej usta.

- Czy to nie jest coś warte? - spytał ochryłym głosem, ciężko oddychając.

Znalazł odpowiedź w jej oczach. Wypuścił ją z objęć i cofnął się o krok.

- Nie wiedziałem, że jesteś tchórzem. Najwyraźniej poruszyło ją to do żywego.

- Być może. Ale nie tylko ja - powiedziała z naciskiem.

- Co chcesz, do diabła, przez to powiedzieć?

- Zastanów się, czy to wieczne powtarzanie, że jesteś alkoholikiem, nie jest tchórzliwym asekurantwem? Jesteś nim, lecz od dziesięciu lat nie pijesz. Wszyscy chylą czoła i klaszczą. Ale niechby coś się nie udało... To wtedy cóż... geny! Bardzo wygodna formuła. I nie masz na tyle odwagi, żeby się z nią wreszcie rozstać i zacząć żyć jak normalny człowiek. Chowasz się za tym, jak za ścianą, i powtarzasz do znudzenia to swoje: "jestem alkoholikiem". Nie dziw się więc, że w rezultacie traktuję cię tak, jakbyś nim był.

- To co mi radzisz? - krzyknął, skrajnie wyprowadzony z równowagi. - Mam przestać chodzić na spotkania klubu An - Al? I może jeszcze wypić kieliszek czy dwa na czyichś imieninach? O to ci, do cholery, chodzi?

- Nic podobnego nie sugeruję - odparła spokojnie. - Chcę tylko, abyś uwierzył w siebie na tyle, by móc żyć bez wiecznego strachu przed tym, co zdarzyło się kiedyś. Jeśli uważasz, że oczekuję zbyt wiele, to przykro mi, po prostu.

Odwrócił się od niej nagle i zaczął nerwowo przeczesywać palcami włosy.

- Cholera jasna! - zaklął.

Nagle zadzwonił telefon. Oboje wzdrygnęli się. Ellen zrobiła głęboki wdech, zamknęła na chwilę oczy i zachowując pozory spokoju podniosła słuchawkę.

- Ellen?

Z przerażeniem poznała spowolniały, z lekka bełkotliwy głos siostry.

- To ty, Lindo? - Wpadła w panikę. Nadal, aż nadto dojmująco, zdawała sobie sprawę z bliskości Nicka, który, skupiony nagle i uważny, przyglądał jej się w milczeniu.

- Taak, to ja. - Nastąpiła długa pauza. - Słuchaj! Za... zapieprzyłam wszystko. Mam do ciebie prośbę.

Ból, który próbowała w sobie stłumić, odezwał się ze zdwojoną siłą i Ellen poczuła nagle, że płacze.

- Chodzi o Patryka i Laurę. Chyba... Chyba znowu się upiłam.

- No przecież słyszę - zdołała wybąkać Ellen.

- Mało brakowało, a bym ich oboje zabiła. Myślałam, że mogę prowadzić wóz, ale za dużo wypiłam. Chcę, żebyś je wzięła dziś na noc. Może na kilka dni. W takim stanie, w jakim jestem... to żadna ze mnie matka.

A co tu pomoże kilka dni? - pomyślała z rozpaczą Ellen. Ale po chwili doszła do wniosku, że teraz nie ma najmniejszego sensu o tym rozmawiać.

- Dobrze. Oczywiście, że się nimi zajmę.

- Przyjedziesz zaraz po nie? Udało nam się dotrzeć jakoś do domu, ale...

- Zaraz będę. Tylko nie próbuj nigdzie jechać! Pamiętaj, nigdzie nie jedź!

Nie była pewna, czy Linda wysłuchała ją do końca, gdyż nagle z jakiegoś powodu się wyłączyła. Ellen także odłożyła słuchawkę.

- O Boże! - westchnęła, odwracając się w kierunku Nicka.

- Pijana? - spytał krótko.

- Tak. Chcę, żebym... - przełknęła ślinę - żebym zabrała dzieci. Powiedziała, że żadna z niej matka.

- Ma rację. Żadna, dopóki pijana. - Bez ogródek, po swojemu to skomentował.

Ellen zaczęła drżeć.

- Nick! To... ja już chyba pójdę.

- A więc czas się pożegnać...

Wcale tego nie chciała. Woląa znaleźć się znowu w jego ramionach, przytulić się do niego. Był taki silny, potężny i zrównoważony. Jego spokój potrafił ją ukoić, a namiętność natchnąć ochotą do życia. Jak zdoła się bez niego obyć?

Zbyt długo stała tak bez słowa. Zamknął się w sobie i wyraz twarzy miał obojętny. Tylko w oczach malował mu się ból i gniew.

- I ty podobno nie umiesz żyć w niepewności - powiedział, wskazując gestem głowy telefon. - A to co jest? Sielanka?

- Linda jest moją siostrą.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- A dlaczego mnie nie możesz tak samo kochać? Wbrew wszystkiemu?

W oczach Ellen pokazały się łzy. Chciała odpowiedzieć, być może nawet to, że tak właśnie go kocha, ale nie pozwolił jej się odezwać.

- Nic nie mów. Nie ma sensu zadawać takich pytań. Patrzyła, jak wychodzi - czy raczej odchodzi z jej życia - i było to dla niej koszmarem. Wpatrywała się w jego plecy, a gdy przystanął w drzwiach, w jej sercu zabiła resztką nadziei. Ale on, nie odwracając głowy, powiedział tylko:

- Linda zna numer telefonu An - Al. Gdyby zdecydowała się na leczenie, to znajdzie się dla niej miejsce na oddziale. A ty - zgarbił się - gdybyś mnie potrzebowała, to zadzwoń.

I w chwilę potem już go nie było.

Nie miała czasu, żeby płakać w samotności, ale i tak nie udało jej się powstrzymać łez. Spływały jej po policzkach i utrudniały widzenie, gdy szukała kluczyków, torebki i paczki z chusteczkami higienicznymi. Udało jej się na tyle skoncentrować, by móc prowadzić samochód, ale gdy zatrzymała się przed domkiem Lindy, absolutnie nie pamiętała niczego, co działo się po drodze.

Spojrzała w tylne lusterko i stwierdziła, że nie może w takim stanie tam wejść. Zaczęła szukać następnej chusteczki.

Zupełnie niepotrzebnie. Nikt nie zwrócił uwagi na jej wygląd. Linda była zbyt pijana, a dzieci zbyt zrozpaczone i przestraszone.

Jakieś ubrania i zabawki stały przygotowane w brązowych papierowych torbach. Naturalnie upchane były byle jak i Ellen nie miała wątpliwości, że to co najważniejsze i tak się tam nie znalazło. Ale nie było czasu, by się o to martwić.

Laura stała przy drzwiach w nieruchomej pozycji - jak mała, jasnowłosa figurka. Patryk natomiast czepiał się rozpaczliwie nóg matki.

- Pozwól mi zostać, mamusiu! - błagał. - Ja nie chcę iść! Proszę!

Linda miała przekrwione oczy, mętne spojrzenie, ale gdy odezwała się, jej głos był prawie normalny.

- To tylko na parę dni. Kocham cię, Patryku. Oboje was kocham. Ale nie byłabym teraz dla was dobra. Nie mogę być z wami w takim stanie. Muszę się teraz zwrócić do ludzi, żeby mi pomogli. To będzie krótko tym razem. A wy bądźcie przez ten czas grzeczni i słuchajcie się cioci Ellen.

- Nick prosił, abym ci powiedziała, że w każdej chwili możesz zostać przyjęta na oddział.

- Zadzwoiłam do kogoś z klubu An - Al. - Linda próbowała się uśmiechnąć. - Ktoś od nich ma tu przyjechać i zająć się mną. Piłam tylko przez kilka ostatnich dni. Naprawdę. Potrzebuję, żeby mi trochę pomogli. Resztę zrobię sama. W każdym razie podziękuj Nickowi w moim imieniu.

Ellen nie mogła powiedzieć teraz siostrze, że będzie musiała sama mu podziękować. Skinęła po prostu głową i zaczęła zbierać rzeczy.

- Cieszę się, że znowu sobie razem pomieszkamy - zwróciła się do dzieci, zmuszając się do uśmiechu.

Patrykowi trzęsły się usta. Laura patrzyła na matkę z kamienną twarzą. Prowadząc malców do wyjścia, Ellen odwróciła się jeszcze na moment. W oczach Lindy zobaczyła bezbrzeżny smutek. Uśmiechnęła się do niej niepewnie.

- Po raz pierwszy sama zwracasz się do kogoś o pomoc.

Linda przytuliła się do niej i wytarła łzy o kołnierzyk siostry. Jak małe dziecko. Po czym powiedziała jak osoba całkowicie dorosła:

- Tak. Bo po raz pierwszy w życiu wiem, że potrzebuję pomocy.

Rozdział 16

Ellen wzięła dzień wolny i całkowicie poświęciła go dzieciom. Starając się stworzyć pozory, że są to po prostu kolejne odwiedziny u cioci, wymyślała im coraz to inne zabawy, licząc, że łatwiej w ten sposób przystosują się do nowej sytuacji. W końcu ich życie znowu zostało wywrócone do góry nogami. Bawiąc się z nimi, zaczęła myśleć - podobnie jak robiła to dziesiątki razy w przeszłości - że znowu własna matka wyrządziła im krzywdę. Tym razem zreflektowała się jednak. Linda zmieniła się. Po raz pierwszy sama zaczęła szukać jakiegoś oparcia. Po raz pierwszy też uświadomiła sobie, że musi wyzwolić się z nałogu. A czegoż więcej oczekiwać mogą dzieci od swoich rodziców, niż właśnie tego, by robili dla nich wszystko, na co ich stać?

W piątek musiała jednak wrócić do pracy. Zawiozła dzieci do opiekunki i pozostawiła je u niej. A potem, cały czas nie mogąc zapomnieć o tym, jakie były ciche, zamknięte w sobie i zrezygnowane, nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie wyjdzie z biura i będzie mogła z powrotem je odebrać. Linda mówiła o kilku dniach. Ale cóż to znaczyło dla Patryka, dla którego czas był chyba jeszcze czymś abstrakcyjnym, albo nawet dla Laury, która nauczyła się nie ufać matce? Patrzyła na kolumny cyfr na ekranie komputera, zagryzała wargi, próbując się skupić, ale ten zamknięty, uporządkowany świat liczb, w którym wszystko dawało się sumować, obliczać i bilansować, po raz pierwszy w życiu nie okazał się dla niej żadnym azylem. Nie przystawał zupełnie do rzeczywistości, która jawiła się jej pogmatwana i nieprzewidywalna.

Nakazała sobie nie myśleć pod żadnym pozorem o Nicku. Czowała wewnętrzną pustkę i starała się trwać w stanie przypominającym emocjonalny letarg.

Gdy nareszcie mogła odebrać dzieci od opiekunki, zmusiła się do tego, żeby wejść tam z roześmianą twarzą, ale nie zdało się to na nic. Zamiast ją przywitać, Patryk stwierdził natychmiast:

- Ja chcę poczekać na mamusię.

Zanim Ellen zdążyła się odezwać, uprzedziła ją Laura.

- Ale ty jesteś głupi - zwróciła się pogardliwie do brata. - Przecież ona tu po nas nie przyjdzie. Nie chce teraz być z nami i dlatego odesłała nas do cioci.

Ellen, ponad głowami dzieci, wymieniła skonsternowane spojrzenia z opiekunką, ale trwało to ułamek sekundy, po czym przykucnęła, by znaleźć się bliżej malców, i zaczęła ich pocieszać.

- Mama nic takiego nie powiedziała, Lauro. Ona was bardzo kocha i dlatego chciała, żebyście zostali kilka dni ze mną. Mamusia jest teraz chora i uważała, że dopóki nie poczuje się lepiej, bezpieczniej wam będzie pod moją opieką.

- Ale czy ona jeszcze do nas wróci? - spytał cienkim głosem Patryk.

- Na pewno! - Ellen przytuliła go do siebie. - Zobaczysz, że już dziś wieczorem zadzwoni.

- W zeszłym tygodniu przyszedł do naszej szkoły policjant - powiedziała nieoczekiwanie Laura. - Opowiadał nam o narkotykach. Mówił, że jakby ktoś proponował coś takiego, to trzeba powiedzieć „nie”. A mama nie umie powiedzieć „nie”, prawda?

- Właściwie... chodzi o coś podobnego. Alkohol działa tak jak inne narkotyki, z tym, że niektórym ludziom nie wyrządza on krzywdy, gdy piją go mało. A twoja mama, gdy zacznie pić, to nie potrafi przestać. Tak samo jak jej ojciec. Myślę, że to po nim odziedziczyła.

- A dlaczego nie potrafi? Policjant mówił, że zawsze można powiedzieć „nie”.

- Nikt jej nie ostrzegł, żeby tak właśnie powiedziała, gdy pierwszy raz poczęstowano ją alkoholem. Gdyby wiedziała, że właśnie jej nie wolno nigdy go spróbować, to nie wzięłaby go wtedy do ust. Ani kropli. A kiedy się o tym dowiedziała, było już za późno. Jej organizm już go potrzebował. I dlatego teraz właśnie jest chora. - Ellen zdała sobie sprawę z tego, że sama po raz pierwszy uwierzyła w to wyjaśnienie. Wydało jej się sensowniejsze, niż rozpatrywanie tego w kategoriach winy.

- A co to znaczy, że się po kimś coś dzie... dziedziczy? - spytała Laura.

- Rodzice, kiedy umierają, mogą ci przekazać spadek. Albo konto w banku. Ale przedtem przekazują swym dzieciom wiele różnych cech. Od urodzenia jesteś już do nich jakoś podobna. Na przykład masz takie same oczy jak mama, i szczupłe palce, a uśmiechasz się podobnie jak twój tatuś.

Wykład okazał się za długi i Laura pokazała, że ją to najwyraźniej przestało interesować.

- Jedziemy do domu? Co będzie na obiad? - spytała zmieniając temat.

- Żabie udka - odpowiedziała na chybił trafił Ellen.

- To paskudne! Ludzie tego nie jedzą!

- Wręcz przeciwnie. Uważają to za wielki przysmak.

- Ale chyba nie myślisz, że my to będziemy jedli?

- Nie, nie myślę. Żartowałam. A co powiecie na befsztyki?

- Paskudztwo!

Ellen westchnęła. Spojrzała na Patryka, który stał obok, nie odzywając się ani słowem i chyba nawet nie słuchając tego, o czy rozmawiali. Wydał jej się tak smutny - a może inaczej - tak zubożniały i pusty wewnątrz, jak ona sama.

- Mam lepszy pomysł - obwieściła dzieciom. - Pojedziemy do McDonalda!

Rozmawiając przez telefon z matką, przyznała, że ten pomysł z McDonaldem był pewnego rodzaju przekupstwem.

- Patryk zachowuje się niemal jak dziecko autystyczne - dzieliła się z nią swymi obawami. - Siedzi w pokoju i w absolutnym milczeniu taranuje tymi swoimi ciężarówkami jakieś sprzęty. Jeśli się odezwie, to wyłącznie po to, by spytać, kiedy mama przyjdzie go stąd zabrać. Nie wiem, jak sobie Linda z nim poradzi. Przecież ona nie będzie nawet mogła pójść sama do ubikacji.

- A teraz może? - Pani Whalley pozwoliła sobie na nieoczekiwany żart. Ellen nie mogła powstrzymać śmiechu, ale po chwili matka powiedziała już całkiem poważnie: - Mam zamiar powiedzieć Lindzie, że jeśli będzie chciała załatwić mu jakąś psychoterapię, to ja to sfinansuję. Znajdę na to pieniądze. Także dla Laury, jeśli Linda uzna, że będzie to potrzebne.

- To piękny gest z twojej strony. Porozmawiam o tym z Lindą.

Uzgodniły, że powinny wkrótce spotkać się na obiedzie, ale ponieważ pani Whalley chodziła na swoje kursy rękodzielnictwa, na wieczorki taneczne w klubie seniora i umówiona była na wycieczkę do muzeum, wyszło na to, że będzie wolna dopiero w przyszłym tygodniu. Odkładając słuchawkę, Ellen pomyślała z żalem, że matka na emeryturze prowadzi znacznie bujniejsze życie towarzyskie niż ona

w wieku trzydziestu lat. No tak, ale w końcu była to tylko jej wina i z tego powodu ogarnął ją jeszcze większy smutek,

Po kilku minutach znowu zadzwonił telefon. Ellen ruszyła korytarzem, by go odebrać, ale natychmiast usłyszała za sobą tupot biegnących dzieci. Zrobiła w tym momencie jedyną rozsądną rzecz - zatrzymała się w miejscu i przywarła do ściany. Patryk wygrał wyścig, ale nie do końca: Laurze, która miała dłuższą od niego rękę, udało się sięgnąć ponad jego głowę i pozbawić go palmy pierwszeństwa.

- Ja chcę odebrać telefon! - rozdarł się na cały głos mały, ale gdy zorientował się, że dzwoni matka, zamilkł natychmiast i z buzią rozjaśnioną nadzieją cierpliwie czekał na swoją kolej.

Ellen, zadowolona z tego, że Linda wreszcie zadzwoniła, wyszła z kuchni, pozwalając dzieciom porozmawiać bez skrępowania z matką. Gdy wreszcie oddały jej słuchawkę, spytała:

- Jak się czujesz, Lindo?

- Uh... To jest chyba właściwa odpowiedź. Okropnie.

- Przechodzisz detoks czy coś w tym rodzaju?

- Nie. Karen, taka przemiła kobieta z An - Al, zabrała mnie z domu i teraz jestem u niej. Umyła mi twarz, trzymała za rękę, pocieszała. Nie piłam na tyle długo, aby mieć jakieś objawy zespołu abstynenckiego. Mam po prostu strasznego kaca. Również moralnego.

- Zamilkła na chwilę. - Dzieci bardzo są na mnie złe? - spytała.

- Laura chyba tak - przyznała uczciwie Ellen. - A Patryk. .. - zastanawiała się, co powiedzieć.

- Nie musisz mówić. Potrafię go sobie wyobrazić. Przyjadę po nie jutro.

- Naprawdę czujesz się już na tyle na siłach, żeby...

- Nie martw się, czuję się na siłach. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

- Kiedy Tom wraca do domu?

- Nie wiem, czy w ogóle wraca. Ellen ciężko usiadła na stołku barowym.

- Co się stało? Czy właśnie... dlatego piłaś?

- Tak. Czekałam na niego przez cały tydzień, a on dzwonił raz z Filadelfii, a potem z Saint Louis. Za każdym razem po to, by mi powiedzieć, że nie będzie go przez następne trzy dni. Nie mogłam tego znieść. - Zamilkła na chwilę. - Chciałabym mieć męża, który nie

znika na całe tygodnie z domu. I wraca wtedy, kiedy powiedział, że wróci. Czy to są jakieś przesadne wymagania?

- Nie. On nie jest w porządku. Wobec ciebie i dzieci.

- Zdziwiasz mnie! Przecież to ty zawsze powtarzałaś, że na tym polega jego praca.

- Nie podobało mi się, że robiłaś z tego wieczne alibi. Coś, co miało usprawiedliwiać twój nałóg.

W słuchawce znowu na chwilę zapanowała cisza.

- Bo rzeczywiście robiłam z tego alibi. Nawet wobec siebie samej.

Teraz z kolei Ellen zamilkła na chwilę.

- Będziesz próbowała to jakoś odkręcić? - spytała wreszcie.

- Nie wiem - odpowiedziała bezradnie Linda. - Nie wiem, czy będę miała w ogóle taką szansę.

W ciągu następnego tygodnia Ellen wyszła stopniowo ze stanu emocjonalnego odrętwienia. Wewnętrzna pustkę wypełniał ból, coraz bardziej dojmujący, który stał się wkrótce jej nieodłącznym towarzyszem. Budząc się rano, czuła się opuszczona i samotna, zanim jeszcze uświadomiła sobie tego przyczynę. Czasami skrywała twarz w poduszce i płakała.

A potem - tylko dlatego, że było to konieczne - zwlekała się z łóżka. Prysznic potrafił zmyć łzy, ale wewnętrzna rana nie chciała się zabiżnić.

A więc tak wyglądała wolność, którą wybrała. Bała się żyć w niepewności, być od kogoś zależna. No i wspaniale! Teraz nie musi się tego obawiać. Gdyby tylko potrafiła żyć szczęśliwie sama ze sobą!

Nadal widziała jedynie dwa wyjścia. Zaakceptować własną samotność i odnaleźć spokój, na którym tak jej zależało. Albo zdobyć się na tyle odwagi, by postawić ten spokój jako stawkę w grze, w której wygrać można szczęście.

Dzień był tak gorący, że dalekie Góry Olimpijskie widać było jakby przez lekką mgiełkę. Nick zdjął koszulę, gdy wtaszczyli wreszcie na pokryty papą dach dostateczny zapas cedrowych gontów.

Pracował z nim razem Vince Jarman - przyjaciel, o którym wspomniał w ostatniej rozmowie z Ellen. Gdy stary znajomy zjawił się u niego przed kilkoma dniami - pijany, brudny i zrozpaczony - Nick bez wahania zaoferował mu gościnę. Miał wobec niego dług do spłacenia. Trudno im się jednak rozmawiało. Vince po trzeźwemu był

wyjatkowym milczkiem, a Nick był akurat w takim nastroju, że też nie bardzo wiedział, co ma mu powiedzieć. Czyż mógł bowiem wyznać swemu staremu kumplowi z An - Al, że życie mu obrzydło i śni teraz każdej nocy o tym, żeby się upić, a rano budzi się zdziwiony, dlaczego jeszcze tego nie zrobił?

Nick zachęcał go kilkakrotnie do tego, aby zechciał porozmawiać ja swoich problemach, ale Vince za każdym razem odpowiadał, że wolałby odłożyć to na później. Wzrok miał przygaszony, twarz wymizerowaną i dla Nicka było oczywiste, że musi on czuć się teraz okropnie. Sam natomiast zaproponował pomoc przy kryciu dachu, a zważywszy, że był dobrze prosperującym przedsiębiorcą budowlanym, podczas gdy doświadczenia Nicka sprowadzały się jedynie do przeczytania książki na ten temat, jego oferta została przyjęta z radością.

Siedzieli teraz obaj na dachu i przybijali gwoździami gonty. Rytmiczny stukot młotków niósł się daleko. Nick oparł stopę o nabitą na papę kantówkę. Słońce grzało mu plecy, aromatycznie pachniało cedrowe drewno. Widok był przepiękny. Czułby się wspaniale, gdyby tylko...

Próbował nie dopuścić do siebie myśli, która nieuchronnie prowokowała następne. Gdyby tak budował ten dom nie tylko dla siebie. Gdyby Ellen przyszła tu za chwilę i przyniosła im kanapki. Gdyby mógł do niej wieczorem zadzwonić, zobaczyć ją, objąć, ucałować... Gdyby, gdyby, gdyby...

Wytrzymaj do jutra - powiedział sobie, tak jak kiedyś, ocierając z twarzy pot.

Pracowali w milczeniu i było im z tym dobrze. Aż wreszcie Nick spytał:

- Opowiesz mi, dlaczego Patty od ciebie odeszła? Czy nadal nie jesteś w nastroju?

Vince uderzył za mocno i rozszczepiony gwoździem gont pękł z trzaskiem.

- Cholera! - mruknął. Oderwał uszkodzony kawałek drewna i zrzucił go z dachu. Obaj usłyszeli, jak upadł na ziemię. Sięgnął po następny, przybił go i powiedział: - Czemu nie? Możemy pogadać. Wszystko razem jest śmieszne. Była ze mną przez te lata, kiedy piłem. Jakoś to wytrzymała. Potem zgadzała się, żebym spędzał tyle czasu w

klubie Anonimowych Alkoholików. A teraz... A teraz, cholera, nagle ode mnie odeszła! Rozumiesz coś z tego?

- Musiał być jakiś powód. Miała do ciebie jakieś pretensje? - spytał Nick.

- Ano miała... - Vince westchnął. - Mówiła, że jestem pracocholikiem, że... że niby nie mam dla niej czasu. Tak jakby nie wiedziała, że pracuję również i dla niej. Nie zaszedłbym tak wysoko, gdybym brał wolne weekendy. A o to były bez przerwy awantury.

- Zawsze chciała, żebyś mniej się przejmował robotą?

- Od kilku lat zaczęła się do mnie o to przyczepiać. Od czasu, gdy sama przestała pracować. Lubiła tę swoją pracę w firmie telekomunikacyjnej, ale połaszczyła się na wysoką odprawę, jaką dawali przechodzącym na wcześniejsze emerytury. A teraz nie wie, co ma ze sobą zrobić.

- Może nadszedł czas. żebyś i ty również...

- Uspokój się, dobrze? Następny się znalazł - warknął Vince.

Znowu przez kilka minut pracowali w milczeniu. Paliło słońce. Nick odgonił gza, który uparcie kręcił się koło jego twarzy. Stęknął i próbował znaleźć jakąś wygodniejszą pozycję na stromiźnie dachu, wypuszczając przy okazji z ręki garść gwoździ, które zsunęły się w dół i spadły na ziemię. Zastanawiał się, czy nie jest to jedna z tych prac, którą powinien był komuś zlecić. Nie miał jakoś do niej cierpliwości, chociaż właściwie - dzięki Vince'owi - nadspodziewanie szybko to szło. Powinien więc w pierwszym rzędzie trzymać język za zębami, po to, by nie stracić swego wolontariusza.

- Żeby znowu zacząć się zaprawiać... - odezwał się nagle Vince, kręcąc bezradnie głową. - Nigdy nie myślałem, że coś podobnego może mi się zdarzyć. Wszystkie te lata na nic.

- Dlaczego to się stało? Jak myślisz? - spytał Nick. Żałował, że nie interesuje go to jedynie z powodów czysto akademickich.

- Powiedzieć ci prawdę? - Vince stłumił nerwowy chichot. - Byłem wściekły na Patty. Myślę, że chciałem, aby poczuła się z tego powodu winna. Bardzo szlachetne motywy, prawda?

- A czy ona w ogóle wie o tym?

- Jeśli wie, to nie ode mnie.

- Do szpitala się nie wybierasz? - Właściwie nie było to pytanie. Nick wiedział, co za chwilę usłyszy.

- Nie. Myślę, że przeszedłem detoks u ciebie. W końcu było to tylko trzy tygodnie chlania. Teraz już sobie poradzę. - Przez chwilę słysząc było tylko stukot młotków. - Dzięki tobie.

- Daj spokój! Ciągle jeszcze jestem twoim dłużnikiem. Potrafię sobie wyobrazić, jakim wstrząsem musiało być dla ciebie odejście Patty.

- A ty... po tym, co było z Marią... nigdy się nie pozbierałeś? - spytał nieoczekiwanie Vince.

Nick nie odpowiedział od razu. Myślał nad tym intensywnie i gdy wreszcie zaczął mówić, sam zdziwił się, do jakich doszedł wniosków.

- Gdybyś spytał mnie o to przed dwoma miesiącami, przed rokiem czy przed pięcioma laty, to odpowiedziałbym, że to już jest całkowicie poza mną. Nie myślałem o niej, nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak wygląda jej twarz. Ale wiesz, ostatnio zacząłem się zastanawiać nad tym, czy nie unikam następnego związku z kobietą dlatego, że po tamtym doświadczeniu nie ufam sobie dostatecznie. Krzywdziłem Marię, dlaczego nie miałbym skrzywdzić innej kobiety? Starczało mi wiary w siebie, dopóki nic się w moim życiu nie zmieniało.

Vince pracował w milczeniu. Minęło około minuty, zanim zapytał:

- A zmieniło się coś, prawda?

- No właśnie. - Nick przetarł spocone czoło wierzchem dłoni i odrzucił do tyłu mokre od potu włosy. - Zakochałem się. Kłopot polega na tym, że ta kobietą jest krewną mojej pacjentki. Jedną z osób, które ją wychowywały, była alkoholikiem. I dlatego nie chce się ze mną związać. Uważa, że to za duże ryzyko.

- To nie warto sobie nią zawracać głowy. Nie mówiąc już o sercu.

- Wiesz... - Nick skrzywił się - to wszystko jest bardziej skomplikowane. Ellen... tak się ona nazywa... powiedziała mi coś takiego, co nie daje mi spokoju. Zarzuciła mi mianowicie, że chowam się za tym moim alkoholizmem jak za ścianą i że jest to wymyślony przeze mnie bezpieczny sposób na przetrwanie. Powiedziała mi wprost, że gdybym bardziej ufał sobie, to i ona mogłaby mi zaufać.

Tym razem Vince na chwilę odłożył młotek.

- Ja sobie właśnie ufałem - mruknął ponuro.

Nick ze zdumieniem stwierdził, że na jego twarzy pojawił się uśmiech. Może trochę smutny, ale jednak prawdziwy. Z dawna nie widziany gość.

- No i miałeś rację, stary - powiedział. - Przydarzyło ci się najgorsze. Wpadłeś w cug. Ale przyjrzyj się sobie teraz. Siedzisz na dachu, trzeźwy jak świeżo narodzone dziecko. Przy minimalnej pomocy dałeś sobie z tym radę. Pomęczysz się jeszcze trochę i założę się, że za tydzień będziesz mógł pójść do roboty. A co więcej, też się mogę założyć o to, że zaczniesz wreszcie brać te wolne weekendy. Prawda?

- Co? Zwariowałeś? Mam się opalać i grać w golfa? W tę najbardziej idiotyczną grę na świecie.

- Możesz sobie położyć po górach. - Nick wskazał majaczącą w oddali urwistą grań. - Od byle czego nie kręci ci się w głowie, nie?

Vince parsknął śmiechem.

- Ale Patty się kręci.

Potem znowu milczeli, ale obaj byli znacznie bardziej spokojni. Atmosfera wyraźnie się poprawiła i Nick mógł oddać się rozmyśleniom.

Czy rzeczywiście w jego postawie było coś nieuczciwego? Czy zarzuty Ellen są zupełnie bezzasadne? Jest oczywistą prawdą, że krzywdził Marię i zniszczył swe poprzednie małżeństwo. Ale to było dziesięć lat temu. A potem, przez dziesięć długich lat, potrafił powstrzymać się od picia, zdobył uznanie jako lekarz, opracował i wdrożył skuteczny program rehabilitacyjny, napisał książkę. Zawarł nowe znajomości, zdobył przyjaciół, potrafił rozłożyć na części silnik starego samochodu i złożyć go z powrotem, zaprojektował dom. Po czym zakochał się ponownie. W kobiecie, która w niczym nie przypomina Marii. I on też jest już zupełnie kimś innym i w niczym nie przypomina tamtego młodego człowieka, zarozumiałego i próżnego, który nie potrafił pokierować swym życiem.

A czy przez cały ten czas naprawdę kusiło go, żeby się napić? Kiedy ostatni raz się to zdarzyło? Czasami w snach, ale to były koszmarnie wspomnienia dawnej bezradności. Czasami, gdy widział, jak ktoś podnosi szklankę i pociąga łyk, to czuł niemal palący smak alkoholu we własnym gardle. Ale czy to była prawdziwa pokusa? Taka, żeby wejść do sklepu z alkoholem albo zamówić drinka w restauracji?

Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz to się zdarzyło. Bardzo dawno temu. Przez cały czas wiedział przecież, że nie może pić. I kropka. Wtedy, gdy ostatni raz szedł - z własnej woli i o własnych siłach - do szpitala, wybrał życie. A jeśli stać go było na to wówczas - gdy był chory, zlany potem i drżący - to dlaczego miałby dokonać innego wyboru akurat teraz? Przecież to byłby absurd.

„Nigdy więcej nie wezmę kropli do ust”. Przypomniawszy sobie, jak to brzmi. Kiedyś składał taką obietnicę bez zająknięcia. Nie było to ani świadome kłamstwo, ani prawdziwe postanowienie. Ot, takie sobie powiedzonko. Zakłęcie, które sprawiało, że Maria przestawała się na niego złościć. Ale teraz? Spróbował przepowiedzieć to sobie w myślach, poruszając wargami tak, jakby wypowiadał słowa.

- Przysięgam, na wszystko co najświętsze - mruknął pod nosem.

Vince, siedzący okrakiem na kalenicy dachu, spojrzał na niego z góry.

- Mówiłeś coś?

- Mówiłem do siebie.

- To niebezpieczny objaw.

- Powiedz o tym Ellen. Może mnie pożałuje.

- Wypróbuję to najpierw na Patty. Może podziela. - Jego przyjaciel chrząknął znacząco.

- Rzeczywiście to zrób. - Nick spoważniał nagle. Powiesił młotek na wiązce gontów i spojrzał Vince'owi w oczy.

- Nie pozwól jej odejść. Za dużo razem przeżyliście. Myślę, że ona po prostu chciała ci w ten sposób przekazać coś ważnego. Coś, czego byś inaczej nie zrozumiał.

Vince wyjął z tylnej kieszeni chustę i w skupieniu, nie śpiesząc się, zawiązywał ją sobie na głowie.

- Powinna głośniej krzyczeć - odezwał się wreszcie.

- Ale mogę z tobą ubić interes. Odnajdę Patty i pogadam z nią, pod warunkiem, że ty zrobisz to samo ze swoją Ellen. Kobiety cenią sobie stałość uczuć, no nie? Zadzwoń do niej. Może coś z tego wyniknie. Co ty na to?

- Sam nie wiem - burknął pod nosem.

- Mów głośniej. - Vince podsunął mu brązowe pudełko pełne gwoździ.

- Co mam z tym zrobić? Podpisać cyrograf krwią?

Jego przyjaciel przyglądał mu się spokojnie i dopiero po chwili się uśmiechnął.

- Wystarczy obietnica. Nick zaklął.

- Znowu to samo!

- Słuchaj, stary, ty masz chyba jakąś obsesję. Przecież złożyłeś sobie obietnicę dziesięć lat temu i dotrzymałeś jej. No nie?

Nick spojrział ze złością na swego przyjaciela i powiedział:

- Jedyna rzecz, jaką sobie kiedykolwiek obiecywałem, to to, że wytrzymam do następnego dnia. I to ty mnie właśnie tego nauczyłeś.

- No i fajnie. A ile było tych następnych dni? Pomnóż sobie. Wyjdzie ci dziesięć lat obietnic.

- Niczego nie będę mnożył. Daj mi spokój.

Vince patrzył na niego swymi przekrwionymi oczami i jego przewrotny uśmiech dziwnie jakoś kontrastował ze skądinąd ciągle jeszcze ponurym wyrazem twarzy.

- Nie przejmuj się, stary. Dałem ci kiedyś nieźle w kość, teraz ty też mnie nie rozpieszczasz. Ale jesteśmy, do diabła, przyjaciółmi. I mnie nie musisz niczego obiecywać. Zachowaj swoje obietnice dla kogoś miłszego i ładniejszego ode mnie.

- Dobra. - Nick ze zdumieniem stwierdził, że się śmieje. Vince miał w sobie coś takiego, że zawsze potrafił wyprowadzić go z ponurego nastroju. I nic się nie zmienił. Mimo że przez trzy tygodnie katował swoje szare komórki alkoholem.

A może ten Vince ma rację? - pomyślał nagle Nick. A jakby tak, no... prawie obiecać. Znaleźć jakąś możliwą do przyjęcia formułę. Ale jaką? „Zrobię, co mogę, aby...”. Źle. „Nie przypuszczam, abym miał kiedyś zacząć...”. Jeszcze gorzej. „Jestem prawie pewien...” Zupełnie bez sensu.

Ellen zależy na odwiecznej formule. Tej, która zaczyna się od słów: „Ślubuję, że aż do śmierci...” I tak dalej. A on chce jej zaproponować swoje: „Jestem prawie pewien, że”...

Ale właściwie to niemal śmieszne, zważywszy, że i on chciałby usłyszeć od niej tę odwieczną formułę - obietnicę, że to na zawsze.

I może jej równie trudno by to przyszło jak jemu? Może ona też boi się wierzyć w jakieś „na zawsze”? Może miłość wymaga składania obietnic, mimo iż nie jest się pewnym, czy uda ich się dotrzymać? A reszta jest aktem wiary?

Nick uniósł twarz ku niebu i zanim zamknął oczy, pozwolił, by słońce na chwilę go oślepiło. Dochodził powoli do wniosku, że pewnego rodzaju obietnicę dotrzymuje się nie przez jakiś heroiczny, jednorazowy wysiłek, lecz na raty niejako: dzień po dniu. A w tym akurat miał dużą wprawę.

Ellen ostrożnie wyjęła list z drukarki komputera i położyła go obok drugiego, gotowego już pisma. Oba nie były pisane na papierze firmowym. Z oczywistych powodów: pierwszy był podaniem o przyjęcie na studia, a drugi wymówieniem.

Przeczytała je jeszcze raz i złożyła na nich odręczne podpisy. Serce biło jej mocno. Dłonie miała spocone.

Ciągle jeszcze mogła się wycofać. Gdyby podarła oba listy i wyrzuciła je do pojemnika na śmieci, nikt by się o nich nigdy nie dowiedział.

„Nie możesz zmienić drugiego człowieka: zmienić możesz jedynie siebie.” To właśnie słyszała tyle razy na zebraniach klubu An - Al. Przez całe życie bez przerwy próbowała zmieniać innych. Czas teraz popracować nad sobą.

Nick miał rację. Kurczowe trzymanie się pracy, nieciekawej i nie dającej możliwości realizowania swych ambicji, jest przejawem tchórzostwa. Podobnie jak odrzucenie miłości, tylko dlatego, że jest ona związana z ryzykiem.

Ale niech tak będzie! Być może nie jest na tyle odważna, by zadzwonić do Nicka i powiedzieć: „Chciałabym spróbować”. Ale odwagi uczyć się trzeba pomału. I to będzie właśnie pierwszy krok: podejmie ryzyko, by przebiedować jakoś za swoje oszczędności na tych dwóch latach studiów. Zdobędzie dyplom i zajmie się czymś, co naprawdę będzie ją pasjonowało.

W przyпіywie nagłej determinacji włożyła pierwszy list do koperty i zakleiła ją. Znaczki były już naklejone. Korespondencję wychodzącą dział łączności pocztowej wysyła dwa razy dziennie. List pójdzie więc jeszcze dziś.

Ten drugi zdecydowała się wręczyć szefowi osobiście.

- Tata chce z tobą rozmawiać - powiedziała Laura, odejmując od ucha słuchawkę telefonu.

Lindę całkowicie to zaskoczyło. Odłożyła na bok torbę z zakupami. Zamrugła kilkakrotnie powiekami, wbiła wzrok w telefon i czuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

- Ze mną? - spytała bez sensu. - A czego on ode mnie chce?

Laura wzruszyła ramionami, obwieszczając w ten sposób, że to akurat zupełnie jej nie interesuje.

- Hallo, Tom? - Starła się mówić takim tonem, jakim odbierała telefony w pracy.

- Chcę cię o coś spytać - zaczął bez żadnych wstępów.

- O co takiego?

- Czy ty mnie kochasz?

Następne zaskoczenie. Otworzyła usta, aby spytać, jakie to ma znaczenie, skoro i tak nigdy go nie ma w domu. Ale jednak coś kazało jej odpowiedzieć na to pytanie najszczerzej i najprościej.

- Tak. - Poczula pieczenie pod powiekami. - Przecież wiesz, że cię kocham.

- Wiem. Ale musiałem się upewnić. Ja cię też kocham. Dlatego właśnie wszystko było takie trudne. Kochał ją, ale

niedostatecznie mocno, by być z nią wtedy, gdy najbardziej go potrzebowała. Zanim zdążyła jednak cokolwiek powiedzieć, odezwał się znowu.

- Słuchaj! Wkrótce się zobaczymy, dobrze? - I nie czekając na odpowiedź, wyłączył się.

Przyjechał po tygodniu. Znowu ją zaskoczył: nie poznała dużego, białego subaru kombi, którym wjechał na podjazd. Wóz był fabrycznie nowy. Zdążyła zauważyć, że na bocznej szybie przyklejona była jeszcze reklamówka dealera.

Stała dość daleko od okna i przyglądała się Tomowi, który otworzył tył samochodu, wyjął torby z zakupami i zatrzasnął pchnięciem ramienia zamykaną do dołu klapę.

Serce biło jej niespokojnie. Podeszła do drzwi i czekała, aż otworzy je własnym kluczem i zobaczy ją stojącą w progu. Stało się tak i tym razem on był najwyraźniej zaskoczony.

- Jesteś w domu? Myślałem...

- Wróciłam na lunch. Czasem nie lubię jeść na mieście.

- Widzisz... - Stał w progu i niezgrabnie przekładał z ręki do ręki te swoje torby. - Myślałem, że przygotuję obiad, nakryję do stołu. To miała być niespodzianka...

Linda popatrzyła na zaparkowany przed domem wóz, potem na niego i powiedziała:

- Może jednak wejdiesz, co?

- Mogę to zanieść do kuchni?

- No pewnie. Daj, wezmę coś od ciebie. Powędrowali do kuchni i położyli torby na blacie. Tom sięgnął do swojej.

- Lody chyba trzeba włożyć do zamrażalnika.

Melba brzoskwiowa. Jej ulubiony przysmak. I neapolitańskie dla dzieci.

- A tę polędwicę to chyba też do lodówki, prawda?

- A co takiego będziemy świętować? - Linda była dumna z tego, że zadała to pytanie tak obojętnym tonem.

Tom zatrzymał się w połowie drogi do lodówki i stał odwrócony do niej plecami.

- Sprzedałem ciężarówkę.

- Co? - tym razem krzyknęła prawie.

Odwrócił się powoli. Paczkowane befsztyki w foliowej torebce kiwały się na jego przegubie.

- Taki duży kombi chyba będzie dobry dla nas i dla dzieciaków. Może zresztą psa się kupi...

- Psa?

- No pewnie. Przecież wziąłem kupę forsy za tego grata. Będziemy mogli kupić domek z ogrodzonym podwórkiem. Chyba że wolisz kota... Dzieci to chciały psa... Ale może kota też polubią.

- Kota? - Potrafiła tylko powtarzać to, co słyszała. Przypadkowe słowa. Zdawało jej się, że śni.

- Chodzi o to... - Przyglądał się opakowaniu z befsztykami, tak jakby miał odczytać coś ważnego z ich firmowej naklejki. - Doszedłem do wniosku, że miałaś rację.

Stała całkowicie oniemiała, z półotwartymi ustami, nie mogąc się ruszyć.

- Przecież ty kochałeś tę ciężarówkę - powiedziała wreszcie. - Zrobiłeś to dla mnie?

- Dla nas. - Odrzucił torebkę z mięsem na blat. Jeden długi krok i już był przy niej. Przytuliła się do niego i objęła go rękami za szyję. - Nie wiedziałem dotąd, że naprawdę mnie potrzebujesz.

Uniosła głowę i wpatrywała się w te jego kochane, szare oczy.

- Próbowałam ci to powiedzieć, ale nie wiedziałam jak.

- Może oboje byliśmy zbyt młodzi - powiedział i delikatnie wytarł jej z policzka łzę. Sama nie wiedziała, skąd się ona tam wzięła.

- Ale to się skończyło. Poszukam pracy na miejscu. W mieście też są potrzebne ciężarówki. Tylko trochę mniejsze. Będę z tobą co noc i będziemy mogli mieć dom... i... może ogródek. Zawsze chciałem zasadzić słoneczniki. A potem, jak dzieci dorosną, to... kto wie? Może kupimy znowu jakiegoś grata i ruszymy w drogę. We dwoje. Co ty na to?

- Cudownie by było - powiedziała rozmarzonym głosem. - Uwielbiałam z tobą jeździć. Zawsze za tym tęskniłam.

- Bez ciebie nigdy już tak nie było. - Próbował się uśmiechnąć.

- Tom! - Teraz musiała powiedzieć to najważniejsze. - Ja naprawdę próbuję. Robię, co mogę. Pierwszy raz naprawdę. Ale to okropnie trudne. I nie mogę ci obiecać, że nigdy już nie będę piła. Czasami tak mnie potrafi opętać, że...

Nie pozwolił jej skończyć.

- Pomogę ci - powiedział miękko. - Dotąd nikt ci nie pomógł. Teraz to się uda. Na pewno! Będę z tobą bez przerwy. Obiecuję.

- Boże! Jak ja cię kocham! - Teraz już rozplakała się naprawdę.

Rozdział 17

Linda nalała sobie następną filiżankę kawy i zwróciła się do Ellen:

- Opowiedz coś więcej o swoich planach. Nawet mi się nie śniło, że zdecydujesz się rzucić pracę. To prawdziwa bomba!

Była sobota. Ellen wydała obiad, na który zaprosiła całą rodzinę, a potem babcia zabrała wnuki do siebie, przekupiwszy je przedtem perspektywą lodów. Tom został wraz z Lindą i teraz mogli sobie we troje swobodnie porozmawiać.

- Właściwie... to dopiero ostatnio się zdecydowałam - odparła Ellen. Zaskoczyło ją szczególnie to, że matka zniosła nadspodziewanie dobrze tę wiadomość. - Ale już od dawna mnie to nudziło - przyznała. - Chyba Nick się do tego głównie przyczynił. Pamiętam, jak kilka miesięcy temu spytał mnie, czy jestem zadowolona ze swojej pracy. A ja zaczęłam mu opowiadać, jak dobrze mi płacą i jaką wspaniałą firmą jest Kashiwa. No, wiecie, i inne temu podobne rzeczy. A on na to: „No dobrze, ale przecież nie odpowiedziałas na moje pytanie”. I wtedy po raz pierwszy sama musiałam się nad tym uczciwie zastanowić.

- Wiem dobrze, jakie to trudne - odezwał się Tom. - Prawdziwa zmiana w życiu dla każdego jest przerażająca.

- I zdaje się, że wszyscy troje mieliśmy ostatnio okazję się o tym przekonać - zauważyła Ellen. - Komu jeszcze nalać kawy?

Przyjemnie im się rozmawiało. Tom opowiadał o swojej nowej pracy. Rozwoził furgonetką wodę sodową. Mówił, że to zupełnie co innego niż jazdy na dalekich trasach i że będzie musiał się po trochu zmienić w handlowca.

- Tak się cieszę, że znowu jesteście razem - powiedziała nagle Ellen.

- Skoro myśmy się zdecydowali spróbować, to może i ty też z Nickiem byś spróbowała... - zasugerowała jej siostra.

- To niezupełnie to samo. - Ellen próbowała uniknąć dalszej rozmowy na ten temat, ale Tom i Linda milcząc czekali na to, co powie. Spojrzała najpierw na siostrę, potem na jej męża, a gdy ten pytająco uniósł do góry jedną brew, rozłożyła ręce i powiedziała: - No, niech wam będzie. Przyznam uczciwie, że po prostu się boję.

Linda wzruszyła ramionami i pokręciła głową.

- Przecież to jakieś wariactwo! Facet zdobył sławę w swojej dziedzinie. Leczy skutecznie alkoholików. Jest taki pozbierany, że w kontakcie z nim ciągle mam wrażenie, jakby mi czegoś brakowało. I dlaczego niby miałby zacząć pić?

- A dlaczego ciągle chodzi na spotkania Anonimowych Alkoholików? - broniła się Ellen. - Widać sam sobie nadal nie ufa.

- Co ty przez to rozumiesz?

- Dlaczego nie chce obiecać?...

- Obiecać? To ty wymagasz od niego obietnicy? - Lindzie naprawdę wydało się to niewiarygodne.

Ellen, pragnąc ukryć wzburzenie, wypila łyk kawy.

- A cóż w tym dziwnego?

- No wiesz! - Linda podniosła oczy ku niebu. - Kto jak kto, ale żebyś ty akurat wpadła na taki pomysł! Po tym, co miałaś okazję oglądać... Nie pamiętasz, jak tatuś obiecywał mamie dziesiątki rzeczy? - Zaczęła naśladować głos ojca: - Wrócę o piątej. Przysięgam! Ani kieliszka więcej. Jutro zadzwonię do An - Al. Gdyby mi wypłacili centa za każdą jego obietnicę, to miałabym...

- Żeby on chociaż chciał opowiedzieć mi o tych latach. Ale nie. Kryje to jak jakąś wstydliwą tajemnicę. Zupełnie jak tatuś. Uderzające podobieństwo. Nic dziwnego, że mi się z nim kojarzy.

- Chcesz wiedzieć, jak to jest? - Głos Lindy zmienił się nagle. Zaczęła mówić prawie ze złością. - Jak człowiek się wtedy czuje? Kiedy budzi się w rzygowinach, brzydzi się siebie, a jednocześnie wie, że nadal potrzebuje wódki... tak bardzo jej potrzebuje, że dla jej zdobycia gotów byłby kogoś zabić...

- Lindo! Przestań! - Tom uchwycił jej dłoń. Potrząsnęła głową, ale pozwoliła mu trzymać się za rękę.

- Nie! Ellen chce o tym usłyszeć. Pozwól! Ja jej to opowiem.

I rzeczywiście opowiedziała. Mówiła prawie przez godzinę. O wstydzie, bezradności, cierpieniu. Ellen czuła się tak, jakby mimowolnie otworzyła puszkę Pandory.

- I zawsze szuka się winnego - powiedziała na zakończenie. - Ja zrzucałam winę na Toma. - Uścisnęła jego rękę.

- Bardzo trudno jest uświadomić sobie wreszcie, że pozostaje ci jedynie nienawidzić samej siebie.

Ellen to właśnie najbardziej zapamiętała. Myślała o tym przez cały wieczór, gdy została już sama. Chyba również w snach, a na

pewno nazajutrz, pijąc poranną kawę, która z wolna przywracała jej zdolność normalnego funkcjonowania.

A więc Nick też musiał siebie nienawidzić. I nic dziwnego, że nie chciał o tym mówić! Jakże była bezwzględna domagając się, by odkrył przed nią to, co najbardziej bolesne. Przecież było to równoznaczne z propozycją: twoje upokorzenie jest warunkiem mojej miłości.

Wiedziała już, że sedno problemu tkwiło gdzie indziej. Oczywiście, bała się, nawet bardzo, ale teraz nie była już pewna, czy wyłącznie tego, że Nick zawiedzie jej zaufanie - tak jak niegdyś George Whalley zawiódł zaufanie jej matki. Istniał jeszcze inny - głęboko ukryty i równie niepokojący powód do obaw. Co będzie, jeśli ona go zawiedzie, porzuci, pozostawi własnemu losowi? Przecież jej też daleko do doskonałości.

Alkoholizm Nicka był dla niej pretekstem. Wymówką, by usprawiedliwić swój lęk przed podjęciem decyzji, z którą zawsze wiązało się ryzyko przegranej. Rota przysięgi małżeńskiej zawiera odwieczną formułę: „na dobre i złe”. Nie można jej złożyć tylko w połowie.

Nie znaczyło to, by nagle przestała się bać. Ale uświadomiła sobie również i to, że być odważnym, to nie znaczy nie bać się niczego. Człowiek odważny robi po prostu swoje, potrafiąc żyć w koegzystencji z własnym strachem - nawet największym. Tak jak przez dziesięć lat robił to Nick. I ona też musi nauczyć się żyć ze swym największym wrogiem: lękiem przed tym, by nie powtórzyły się złe doświadczenia jej dzieciństwa.

Ale czy Nick przyjmie ją jeszcze? Powiedział wtedy: Jeśli będziesz mnie potrzebowała - zadzwoń".

Nie namyślając się ani chwili dłużej, podniosła z widełek słuchawkę.

Zdawało jej się, że wieczność minęła, zanim uzyskała połączenie. Bezpośredni telefon nie odpowiadał i telefonistka w centrali połączyła ją wreszcie z jakąś pielęgniarką.

- Przykro mi. Doktor Braden jest w tym momencie nieuchwytny - poinformował ją uprzejmy kobiecy głos. - Czy mam coś przekazać?

Przekazać? Co? „Proszę powiedzieć doktorowi, że go Kocham?”

- Przepraszam. Mówi Ellen Patterson. Chyba... jeszcze raz zadzwonię.

Ton głosu jej rozmówczynie natychmiast się zmienił.

- Ach! Panna Patterson! Pewna jestem, że doktor Braden będzie chciał z panią rozmawiać. Jest zajęty, ale zaraz poproszę, żeby centrala panią z nim połączyła.

Zaskoczona, zastanawiała się, skąd personel szpitala wie o romansie Nicka. I właśnie po chwili się odezwał.

- Braden. Słucham? - Był wyraźnie zniecierpliwiony. Poczła nagle, że ma zupełnie sucho w ustach.

- Mówi Ellen. Przepraszam, że ci przeszkadzam. Czy możesz przez minutę ze mną porozmawiać?

- Ellen? - Ton jego głosu także się zmienił. - Chodzi o twoją siostrę?

- Nie. Chodzi mi... o nas.

Milczał przez dłuższą chwilę. Wreszcie, zachowując pozory spokoju, odpowiedział:

- Zadzwoń do ciebie za chwilę.

Czekała przy telefonie, próbując sobie wyobrazić, jak on musiał się czuć, zaskoczony tym, co powiedziała - jeśli w ogóle ją zrozumiał. Z pewnością miał na głowie jakieś trudne ludzkie sprawy i mogło go to rozproszyć. Mimo iż była niedziela, chyba nie powinna dzwonić do niego do pracy. Należało poczekać do wieczora.

Zadzwoił telefon. Schwyciła słuchawkę.

- Czy mogę do ciebie przyjść? - spytał bez żadnych wstępów.

Ellen skinęła głową i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że przecież on jej nie widzi.

- Tak... Bardzo bym chciała.

- Muszę coś tu jeszcze załatwić. Będę za godzinę.

- Świetnie. - Jakoś absurdalnie układała się ta rozmowa. Chciała powiedzieć Nickowi, że go kocha, a w rezultacie poinformowała go, że jest w domu i może na niego poczekać.

- Do diabła! Ktoś puka - powiedział nagle. - Ellen! Nie możesz streścić tego, o co ci chodzi, w jednym zdaniu?

Przecież to niemożliwe - pomyślała. Ale w rezultacie nie okazało się to takie trudne.

- Nie miałam racji - stwierdziła po prostu.

- Nigdzie nie wychodź - powiedział pośpiesznie i wyłączył się.

Nigdy jeszcze godzina nie wydała jej się tak długa. Otworzyła jakąś książkę, odłożyła ją, uczesała włosy i spięła je ponownie, po czym

zdecydowała, że pozostawi je rozpuszczone. Podlała paprocie na oknie taką ilością wody, jakby były roślinami bagiennymi, zamierając w bezruchu, ilekroć przejeżdżał jakiś samochód. Gdy zadzwonił telefon, omal nie dostała ataku serca.

- Hallo! Tu firma Casey. Oferta specjalna. Czyścimy dywany. Usługa ekspresowa, dwa pokoje za...

- Proszę zadzwonić w przyszłym tygodniu. - Trzasnęła słuchawką.

Rozpaczliwie próbując czymś się zająć, wyciągnęła z szafy odkurzacz i zaczęła sprzątać. Tak to sugestia wpływa na naszą podświadomość - pomyślała ponuro. Ale co tam. Zajmie się czymś pożytecznym i nie będzie przynajmniej słyszeć każdego przejeżdżającego samochodu.

Odezwał się dzwonek. Zamarła na chwilę, po czym zaczęła w popłochu upychać do szafy odkurzacz. Gdy szła w kierunku drzwi, łomotało jej serce i drżały ręce. A jednocześnie - pierwszy raz od dawna - czuła się wspaniale. Na nowo wstąpiło w nią życie.

Przełknęła ślinę i otworzyła drzwi. Nick czekał na progu. Wydał jej się potężniejszy, niż pamiętała. Ciemne, rozwichrzone włosy opadały mu na czoło, a oczy miał tak intensywnie niebieskie, że nie sposób było od nich oderwać wzroku.

Stali przez chwilę w milczeniu, wpatrzeni w siebie. Usłyszała, jak Nick głęboko odetchnął, jęknął niemal, a potem nagle przekroczył próg i znalazł się przy niej. Objął ją ramionami i przycisnął do siebie mocno, aż do bólu. Zatopił twarz w jej włosach i przytulił do siebie jej głowę. Z policzkiem przywartym do jego piersi, słyszała - jakby z daleka - jak szybko i mocno bije mu serce.

- Nick... - Próbowała unieść głowę, by na niego spojrzeć.

- Nic nie mów. Nie teraz. - Nie skrywany, zmysłowy głód, jaki odnalazła w wyrazie jego oczu, kazał odrzucić jej resztkę pozorów powściągliwości. Nie próbując już mówić ani słowa, uniosła ku niemu usta.

Pocałunek był nagły, gwałtowny. Podziałał na nią jak radosny wstrząs. Zatraciła się całkowicie. Wszystko inne przestało się liczyć; ważny był tylko on. Jediną świadomą refleksją było nagłe zdumienie: jak mogła kiedykolwiek myśleć o rym, że może się bez niego obyć?

Oderwał od niej usta tylko po to, by zatrasnąć kopnięciem drzwi i pochwycić ją na ręce tak lekko, jakby była małym dzieckiem.

Przywarła do niego, wtuliła się w jego szerokie ramiona i wpatrywała mu się w oczy, gdy niósł ją korytarzem do sypialni. Zatrzymał się przy łóżku i powoli postawił ją na ziemi, nie puszczając jej jednak i przyciągając tak, że stali przywarci do siebie biodrami. Znieruchomiał na chwilę, po czym jego ręka, ruchem powolnym i celowym, zaczęła się przesuwać do góry. Spuściwszy głowę, śledziła ten ruch aż do momentu, gdy jego dłoń objęła i uniosła miękko jej pierś. Pożądanie odczuła jak obecność żywej istoty. Przez moment potrafiła na jakiejś dziwnej zasadzie wyobrazić sobie, jakby się czuła, nosząc jego dziecko. Ich dziecko. Ponownie popatrzyła mu w oczy.

- Kocham cię - wyszeptała.

- Czy ty wiesz, jak puste jest życie bez ciebie? - Głos miał schrypnięty i zmieniony. - A jeśli nadal zależy ci na obietnicy, to...

- Nie! - Ellen zakryła mu dłonią usta. - Miałeś rację. Obietnice nie mają sensu. Powiedz po prostu, że mnie kochasz.

- Kocham cię. O Boże! Kocham cię ponad wszystko.

- To mi wystarczy. Wystarczy mi twoja miłość. - Dotknęła jego twarzy. Czuła pod dłonią szorstkość policzka i bruzdy zmarszczek, które zdawały się mówić o przeżytych przez niego troskach i cierpieniach.

On także ujął w dłonie jej twarz. Poczwała na swych wargach jego kciuk, uszczypała go delikatnie zębami, wciągnęła do ust i wodziła po nim językiem. Usłyszała jego stłumiony śmiech.

- Powinniśmy ze sobą porozmawiać - powiedział schrypniętym głosem.

- Nie - wydała z siebie zduszony szept. - Nie teraz.

Tym razem pocałunek był jeszcze bardziej zaborczy. Natarczywość, z jaką jego język wtargnął do jej ust, domagała się natychmiastowej odpowiedzi. Rozchyliła wargi i znowu odczuła to jako zapowiedź tego, co wkrótce nastąpi. Zadrżała. Wzdłuż kręgosłupa spłynął jej gorący dreszcz. Reagowała na niego każdym swym nerwem, lecz nie było to uczucie omdlewającej słabości. Przeciwnie - raczej gwałtowny napływ energii aktywizującej jej kobiecy potencjał.

Nick oderwał od niej usta i odchylił się tylko na tyle, by zerwać jej przez głowę bluzkę i rozpiąć stanik. Jego oczy płonęły niebieskim ciepłym blaskiem, gdy ujął w dłonie jej piersi i delikatnie je ścisnął. Z

dręczącą powolnością wodził kciukami wokół jej sutków, które stwardniały i wyprężyły się od jego dotyku.

- Ach... - Zmysłowy dźwięk, który z siebie wydała, był głośniejszy niż jęk, cichszy niż krzyk.

Delikatnie położył ją na łóżku, wsunął jej kolano między uda i teraz jego usta znalazły się tam, gdzie przed chwilą były jego palce. Wyprężyła się i wygięta w łuk uniosła ku niemu piersi, pozwalając, by pieścił, ssał i drażnił wargami najpierw jeden, a potem drugi sutek.

- Takie są śliczne - wyszeptał, unosząc głowę i przesuwał dłonie z piersi na jej napięty brzuch.

Ściągnęła mu przez głowę koszulę i w radosnym uniesieniu pieściła jego nagie ciało, czując dłońmi, jak pod gładką skórą wspaniale grają mu mięśnie. Był taki silny, potężny, a zarazem delikatny.

Gdy jego ręka przesunęła się niżej, zatraciła zdolność myślenia. Ból i tęsknota, jakie towarzyszyły jej od tygodni, ustąpiły miejsca potrzebie tak silnej, że pozwoliło jej to pozbyć się resztek zahamowań. Wiła się pod jego dotykiem i oplótła go nogami, rozpaczliwie próbując przyciągnąć go bliżej. Zrzuciła z siebie resztę ubrania i starała się teraz zerwać z niego to, co stanowiło jeszcze ostatnią przeszkodę w zbliżeniu. Jej dotyk sprawił, że Nick westchnął chrapliwie, jęknął i ze stłumionym śmiechem opadł na wznak, pociągając ją na siebie.

- Chodź! - nakazał jej tonem, który nie przypominał jego głosu. - Zaczynaj sama, kiedy będziesz już gotowa.

Być może powinna się czuć zawstydzona, siedząc na nim - a raczej dosiadając go - jak mityczna Walkiria z rozpuszczonymi, spływającymi na piersi włosami. Ale w jego oczach dostrzegła nie tylko ogień pożądania. Także tkliwość i jakby pytanie. Być może pragnął, by ona tym razem się do niego zbliżyła po to, by wyzbyć się resztek wątpliwości.

W końcu więc spełniła jego życzenie. Z dręczącą powolnością, opuszczając biodra coraz niżej, zbliżyła się do niego, odnajdując w ich zespoleniu rozkosz niemal nie do zniesienia. Wspierałszy ręce na jego gładkiej, muskularnej piersi, wprawiła swe ciało w miłosny rytm, a on podążył za nią, wyginając się w łuk, wchodząc w nią coraz głębiej i nie pozwalając ani na chwilę się rozłączyć. Cały świat przestał dla niej istnieć; ważny był tylko Nick, który obejmował ją i którego czuła pod

sobą i w sobie. Nagle nie wiadomo już było, kto z nich przejął inicjatywę. Kochali się gwałtownie, w radosnym, zapamiętałym uniesieniu.

Gdy Ellen krzyknęła i znieruchomiała na moment, Nick pochwycił ją w ramiona, przewrócił na wznak i wszedł w nią po raz ostatni. Jego ciałem wstrząsnął rytmiczny dreszcz, a z ust przytulonych do jej skroni wydobył się jęk rozkoszy.

Długo leżeli objęci, wtuleni w siebie, w słodkim bezruchu. Sporo czasu minęło, zanim zaczęły docierać do ich świadomości normalne dźwięki dnia: warkot przejeżdżających ulicą pojazdów, tykanie zegara, śmiech dziecka zza ściany. Przez szpary w zasłonach wpadały do pokoju promienie słońca. Nick czułym, pieszczotliwym gestem odgarnął wilgotne kosmyki włosów z czoła i policzków Ellen.

- Naprawdę musimy porozmawiać - powiedział cicho. Nie miała na to najmniejszej ochoty. Najchętniej zaczęłaby

jeszcze raz. Od początku. Jeśli kochanie się jest czymś tak cudownie prostym, to po co mówić cokolwiek?

- No właśnie. Ale mam pewien pomysł. Pojedźmy zobaczyć twój dom. Co ty na to?

- Nasz dom - sprostował, patrząc jej w oczy.

- Nasz... - powtórzyła Ellen, delektując się dźwiękiem tego słowa. Podparła się na łokciu i powiedziała z szelmowskim uśmiechem: - Jak tak, to... żadnych brązów. I zastanów się, gdzie będzie miejsce na pastwisko.

Nick stropił się.

- No... trzeba to będzie obgadać. Ale może później. - Przyciągnął ją do siebie i musnął koniuszkiem palca jej wargi. Zmienił mu się wyraz twarzy, a jego głos stał się znowu lekko zachrypnięty. - Znacznie później.

- Uhm... - zgodziła się Ellen i zaczęła się o niego ocierać, chcąc sprawdzić, jak to na niego podziała. Rezultat był natychmiastowy i ona również poczuła, że ogarnia ją nowa fala podniecenia. - Później - zdołała jeszcze wyszeptać.

Tam gdzie był uprzednio jedynie szkielet, stał obecnie dom. Stromy dach pokryty był cedrowym gontem, a w szybach wielkich okien odbijały się promienie słońca. Łagodny powiew wiatru czesał wysokie trawy i zwiewał kosmyki włosów na oczy Ellen. Odgarnęła je do tyłu i uśmiechnęła się promiennie do Nicka.

- Jest piękny!

- Powiniennem cię zaciągnąć na dach i pokazać ci każdy przybity przeze mnie gwóźdź.

- Nie przepadam za przebywaniem na wysokości - odparła, śmiesznie marszcząc nos.

- Ja również - stwierdził ponuro. - Ale nie tylko ty potrafisz robić rzeczy, które napawają cię lękiem.

Pod wpływem nagłego impulsu objęła go za szyję, wspięła się na palce i pocałowała go.

- Kocham cię - szepnęła, nie odrywając od niego ust. Westchnął i zaczął ją również całować coraz mocniej, a ona reagowała na to z taką samą bezradnością, jak wtedy, gdy po raz pierwszy uległa hipnotycznej sile jego wzroku.

- Czy zawsze już tak będzie? - wyszeptała, gdy oderwał wreszcie od niej usta.

Nick zobaczył nagle przed sobą Marię, która patrzy mu w oczy i zadaje to samo pytanie. Kiedyś odpowiedziałby na to natychmiast, powtórzyłby to „zawsze” bez zastanowienia; teraz był już jednak mądrzejszy.

- Zrobię wszystko, na co będzie mnie stać. - Stanowczość, z jaką to powiedział, wprawiła go w zdumienie.

Ellen wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi oczami. Nie potrafił niczego wyczytać z jej wzroku i zastanawiał się, czy ona także pragnie, by to było na zawsze. Ale nagle uśmiechnęła się i powiedziała:

- To będzie od nas zależeć, prawda? - Pocałowała go jeszcze raz.

Powędrowali obejrzeć dom w środku, po czym z powrotem wyszli na zewnątrz, stąpając po legarach, na których miała być położona podłoga werandy. W dole, pod nimi, rozpościerała się dolina. Na horyzoncie, spowite lekką mgiełką, majaczyły Góry Olimpijskie.

Nick usiadł na leżącej pomiędzy legarami desce i pociągnął Ellen, by zajęła miejsce obok niego. Choć nadal trzymali się za ręce, milczeli oboje na tyle długo, by nabrać pewnego poczucia dystansu.

- Dlaczego zmieniłaś zdanie? - spytał bez żadnych wstępów Nick.

- Może po prostu nauczyłam się być trochę odważniejsza - odpowiedziała, odwracając nagle od niego wzrok.

Patrzył na jej profil i zachwycał go delikatny wykrój policzka, kształt nosa, koloryt skóry i miękka dojrzałość warg.

- Kiedy się zdobędziesz na odwagę, nie zatrzymujesz się w pół drogi. Wszystko wtedy robisz z taką pasją? - spytał szorstko.

Uniosła do góry podbródek i spojrzała mu w oczy.

- Z tobą nie mogę robić tego inaczej.

- Ale próbowałaś... - skrzywił się.

- Na próżno - przerwała i uściśnięła jego dłoń. - Nick, musisz to zrozumieć. Nie pamiętam własnego ojca. Dwoje najważniejszych dla mnie osób w dzieciństwie to matka i ojczym. Oni się naprawdę kochali. Widziałam to, ale widziałam również, że to nie wystarcza. Myślałam... - zawahała się przez chwilę i delikatnym gestem, jakby przeproszając, dotknęła jego policzka. - Myślałam, że obietnica miłości to za mało.

Zdumiało go nagle, jak bardzo czuje się zmęczony.

- A dlaczego myślisz teraz, że to wystarcza?

- Zdałam sobie po prostu sprawę z tego, że aby żyć naprawdę, trzeba umieć podejmować ryzyko. Kiedy odszedłeś, miałam okazję przekonać się, jak mało jest w moim życiu radości. Ty naprawdę pokazałeś mi, co to znaczy żyć naprawdę. Pomogłeś mi tak, jak pomagasz tylu ludziom w twoim szpitalu. - W oczach zalśniły jej łzy i zaczęła mrugać powiekami, aby się nie rozplakać. - Miałam możliwość cię poznać. I to wszystko. Wiem, że nie wybierzesz tego, co wybrał mój ojczym.

W kąciku ust zadrgał mu mięsień. Przytulił ją mocno do siebie i trzymał w objęciach z twarzą wtuloną w jej włosy.

- Ja także zdałem sobie z czegoś sprawę - powiedział wreszcie takim tonem, jakby wyrywał sobie każde słowo z głębi serca. - Uświadomiłem sobie, że jeśli wymagasz ode mnie obietnicy, to mogę ci ją złożyć. Nie jest to łatwe. Ale nie ma powodu, aby było to dla mnie trudniejsze niż dla każdego innego mężczyzny. Nie jestem już tym samym człowiekiem, który zawiódł zaufanie Marii. Nie chciałbym powtarzać tego samego, co tyle razy wówczas mówiłem. Ale teraz...

- Nie! - Ellen podniosła głowę do góry tak gwałtownie, że uderzyła go w nos. Przeprosiła go pocałunkiem i powiedziała miękko: - Naprawdę, Nick! Potrafisz dawać życie innym. I nie wolno ci okradać samego siebie. To nie ty byłeś tchórzem, tylko ja.

- Nie, do diabła! - Ujął w dłonie jej głowę i odchylił ją tak, by musiała spojrzeć mu w oczy. - Byłaś dostatecznie odważna, by wypłoszyć mnie z kryjówki, w którą się zaszyłem. Myślisz, że tylko ty miałaś tak niewiele radości z życia?

Przyjrzyj się, jak ja żyłem! Mieszkanie, które przypominało hotel. Byłem tak zajęty naprawianiem życia innych ludzi, że moje własne zawiesiłem na kołku. A co miało wypełnić tę pustkę? Budowa domu? Przecież to jest drewno i beton. Gdyby nie ty, nigdy nie zdobyłbym się na odwagę, by znowu kogoś pokochać. Miałaś rację. Żyłem w strachu przed samym sobą.

Ellen zrobiło się wstyd. Poczula, jak palą ją policzki, i gdyby mogła, chętnie ukryłaby twarz przed jego wzrokiem.

- Mówiłam to tylko dlatego, by ci dokuczyć - wyznała.

- Ale to było prawdą.

Pochylił głowę i musnął wargami jej usta. Nie był to właściwie pocałunek, ale i tak poczuła, jak przez jej ciało przepływa ciepły dreszcz. Gdy jednak spojrzała na niego, wyraz jego oczu kazał jej zapomnieć na chwilę o zmysłowym pobudzeniu, jakie wywołała jego pieśczoła.

- Nie chciałem opowiadać ci o tym, co się działo ze mną wtedy, gdy piłem. To są dla mnie przerażające wspomnienia.

- Och, Nick! - Teraz ona z kolei powiodła delikatnie wargami po jego policzku. To też nie była pieśczoła; raczej gest dodający otuchy.

- Kocham cię - szepnęła. - Tak bardzo cię kocham, że czasem też mnie to przeraża.

Wydał z siebie jakiś nieartykułowany dźwięk - jakby nie dowierzał temu, co słyszy - i objął ją mocno, niemal na granicy bólu.

Gdy uśmiechnęła się do niego, jej usta drżały lekko.

- Wiesz, jacy będziemy szczęśliwi?

- A czy będziesz potrafiła żyć z czymś, co cię przeraża? - W tonie jego głosu dało się wyczuć niepewność.

- Nie chciałabym już żyć inaczej. - Błysk, jaki dostrzegła w jego spojrzeniu, sprawił, że mogła mówić z pogodnym, pewnym siebie uśmiechem. - Nie zależy mi już na łatwym życiu. Nigdy nie byłabym wtedy tak niesamowicie szczęśliwa. To jest tak, jak...

- Jazda konna? Skoki do wody? - Jego uśmiech mógłby się wydać złośliwy, gdyby nie to, że w jego oczach nadal mogła wyczytać to samo gorące, miłosne wyznanie. - Jak kochanie się na dachu?

- Nick...

Wstał, wziął ją na rękę i poniósł w kierunku drabiny.

- Nick!

Zatrzymał się i pozwolił jej ześlizgnąć się na ziemię.

- Przeraziłaś się?

- Okropnie - przyznała z ustami tuż przy jego ustach.

- Ja też - mruknął. - Odtąd już razem będziemy się bali. Do końca życia...

Położyła mu palec na ustach.

- Miało nie być żadnych obietnic. Zapomniałeś? Ucałował koniuszki jej palców i powiedział spokojnym, pewnym głosem:

- Mogę ci obiecać tylko jedno. Będę cię kochał do końca mego życia.

- Wiesz co? - Ellen wsunęła mu rękę pod koszulę i poczuła, jak mocno bije mu serce. Jej uśmiech wyrażał miłość i oddanie. - Myślę, że to nam wystarczy.